TOM VI.

ROCZNIK
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE

1915—1918.

DRUK „ZNICZ“ W WILNIE. 1918.

30299

TOM VI.

ROCZNIK
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE

1915—1918.

DRUK „ZNICZ“ W WILNIE. 1918

WANDALIN SZUKIEWICZ.

Strefy archeologiczne na Litwie.

Litwa (pojęta jako jednostka geograficzna), stanowiąca dziś kraj etnicznie niejednolity, przedstawiała podobny obraz i w czasach zamierzchłych, gdyż i wówczas, w epoce zakolonizowywania się kraju, prądy imigracyjne, zalewające go ze stron różnych w kolei wieków, zajmowały pewne ograniczone i osobne obszary. W późniejszych dopiero, historycznych już czasach, z krzyżowania się wzajem tych prądów, zasilanych przez nowe osadnictwa, powstał dzisiejszy konglomerat narodowościowy bez wyraźnych ograniczeń. W prahistorji granice takie zaznaczały się wyraźniej.

Mówię to na zasadzie odkryć archeologicznych, a zwłaszcza badań grobów, jako zabytków najbardziej charakterystycznych dla danych grup ludności, jako też i epok.

Charakter grobu stanowią przedewszystkiem cechy jego konstrukcji, następnie kult, stosowany przy dokonywaniu obrzędu pogrzebowego, a w końcu przedmioty znalezione przy szczątkach ludzkich, czyli t. zw. *inwentarz*. O ile badania danego zabytku były przeprowadzone z całą ścisłością naukową, cechy te nabierają znaczenia dokumentów, mówiących nam jasno o przeszłości, nawet wówczas, gdy idzie o określenie, do jakiej grupy narodowościowej należeli budowniczowie tych pomników.

Badania odnośne dały już poznać światu poprzedników wielu dzisiejszych narodów i ich kulturę. Również i w krainie nadniemeńskiej różne typy grobów z charakteryzującemi je cechami, ich skupienia, lub rozproszenia na pewnych obszarach, dokumentują nam jej przeszłość z większą może prawdą, niż notatki kronikarskie, wskazując, na jakich pokładach wytworzyły się dzisiejsze różnice etniczne.

Przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę to, że Litwa, dzięki swoim warunkom hydrograficznym, przez długie bardzo wieki była niedostępna dla wpływów, idących od ognisk ówczesnej kultury. Rozległe bagna, będące w przeszłości olbrzymiemi rozlewiskami wód, całe sieci rzek i jezior, nieprzebyte gęstwy lasów dziewiczych, czyniły z niej krainę w najwyższym stopniu niegościnną, którą omijały wszelkie drogi handlowe, prowadzące od krajów nadśródziemnomorskich. W późnych już dopiero czasach zaczęła tu pośrednio przenikać kultura rzymska. Większy wpływ wywierała Skandynawja.

Ważną rolę łącznika głębi Litwy ze światem, oprócz Bałtyku, spełniała wyżyna Mińska, która łącząc się z jednej strony z wyżyną Lubelską, a więc i z Awratyńską, z drugiej zaś z Wałdajską, sięga odgałęzieniami swemi w głąb Litwy, ku Niemnowi. Tędy prawdopodobnie, a głównie — zdaje się — z północo-wschodu, szło pierwotne osadnictwo w wieku kamiennym. Z biegiem czasu i z rozrostem ludności w krainach sąsiednich, prądy osadnicze zaczęły powoli przenikać w głąb i ze stron innych, zalewając kraj na stałe już w dobie historycznej. Mówią nam o tem zabytki archeologiczne.

Według tych wskazówek, mamy prawo wnioskować, że północną połacią Litwy zawładnęło plemię, które przyniosło z sobą bogatą skandynawską kulturę metalów. Zajęło ono obszar po pas jezior, wyjątkowo tylko przekraczajac tę granicę.

Dalej, obszar, leżący na południe pojezierza, zalały trzy inne prądy etniczne, przynosząc z sobą każdy kulturę, różną zasadniczo od sąsiednich. Wszystkie te prądy wypchnęły, lub może zasymilowały autochtonów, żłobiąc tu stałe łożyska dla siebie, w których utrzymały się aż do dni naszych.

Ślady takiego układu stosunków osadniczych na terytorjum Litwy w czasach dawnych pozostały w zabytkach archeologicznego znaczenia—w grobach, których rozprzestrzenienia wskazują na kierunki owych prądów i określają granice zajmowanych przez nie obszarów.

Postaram się to uzasadnić, opierając się na wynikach dotychczasowych badań archeologicznych, które wykazały jasno, jak głębokie zachodzą różnice między zabytkami tych obszarów.

Według więc danych archeologicznych, o b s z a r p ó ł n o c n y, leżący poza pasem jezior, zajmują *groby szkieletowe płaskie*, t. j. nie odznaczające się niczem na powierzchni. Rzadziej o wiele spotykają się groby pod nasypem kurhanowym, lub oznaczone z wierzchu krąga-

mi z kamieni. Również rzadkie są groby ciałopalne, trafiające się tu tylko sporadycznie. (1)

Nieboszczyków składano zawsze na dnie jamy, nawznak, zwracając głowę najczęściej ku zachodowi słońca, a czasem ku wschodowi. Przytem dodawano zmarłemu znaczną ilość przedmiotów metalowych, obwieszając go niemi czasem nader hojnie. Przedmioty te jak: ozdoby głowy, piersi, pasa, rąk i nóg, oraz broń i narzędzia, w typach swoich, zwłaszcza co się tyczy ozdób, przedstawiają wiele podobieństwa do wyrobów skandynawskich, jakie są szeroko rozpowszechnione na całem wschodniem pobrzeżu Baltyku. Charakterystyczną zaś cechą tego inwentarza grobowego pogrzebowego jest to, że śród bogatych ozdób głowy nie spotykano tu prawie nausznic, ani kolczyków, pospolitych w trzeciej i czwartej strefie archeologicznej Litwy. Zdarzają się tu tylko — chociaż bardzo rzadko — ozdoby tarczowate w rodzaju nausznic, typu wschodniego, które były—zdaje się—przyszywane do czepca z boków głowy. Częste są natomiast wianki na głowę, składające się ze złożonych w kilka nieraz rzędów sznurów z nanizanemi na nich spiralami bronzowemi, i ze spuszczającymi się z tyłu warkoczykami z takichże nanizanych na sznur spiralek. Wianki z obręczy masywnych metalowych są rzadkie.

Na ozdoby szyi i piersi składają się zwykle naszyjniki różnych typów, oraz paciorki i wisiorki. Naszyjniki—jak się zdaje — należały do rodzaju ozdób bardzo lubianych i używanych, gdyż nieraz znajdywano w grobach po kilka (do sześciu) obręczy metalowych, włożonych na jednego nieboszczyka. Pospolicie są to obręcze masywne, ze sztucznem zamknięciem na przedzie, a są też składające się z nanizanych na drut lub sznurek przeróżnych wisiorków z rozetek metalowych, a czasem muszelek, kłów, pazurów, a nawet kości zwierzęcych, Paciorki są tu rzadkie, zwłaszcza szklane, chociaż trafiają się czasem nawet rzymskie ciemne w różnobarwne paski i punkciki. Częściej spotykają się bursztyny i paciorki metalowe.

Ozdoby szyi w postaci masywnych obręczy metalowych nie stanowią wyłączności strefy północnej, gdyż spotykają się i w następnej strefie, a nawet o wiele dalej na południe i południo-wschód. Nigdzie jednak nie znajdują się w takiej ilości, jak na Żmudzi, i wo-

---

1) Zwrócę uwagę, że groby, oznaczone kręgami z kamieni, znajdują się między zabytkami strefy 4-tej, o czem będzie mowa, oraz znacznie dalej na południo-zachód.

Dane o grobach Żmudzi brałem z niewydanej jeszcze pracy M. Brensztejna p. t. „Inwentarz archeologiczny gub. Kowieńskiej", jak również z badań pp. Butrymówny, T. Dowgirda, A. Zaborskiego, Nagiewicza i in.

góle w krainie nadbaltyckiej. Widocznie stoi to w związku z bliskością Skandynawji, bogatej w miedź, z którą stosunki utrzymywano zapewne oddawna.

Z innych przedmiotów inwentarza archeologicznego tej strefy, wymienię charakterystyczne szpile do włosów (spotykane rzadko), fibule najczęściej kuszowate (arbalètes) typu młodszej doby cesarstwa rzymskiego, miejscowego typu sprzążki podkowiaste, naramienniki z taśmy bronzowej, zawiniętej spiralnie, bransolety masywne bronzowe, oraz pierścienie rąk i nóg. Te ostatnie stanowią wyłączność inwentarza tej strefy; w innych się nie spotykają.

Do okazów wyłącznych należą tu jeszcze znajdywane jedynie w stronie zachodniej strefy topory żelazne, wzorowane na celtach bronzowych t. zw. tulejowych, lecz bez uch. Pospolicie narzędzia tego rodzaju mają tu klingę wązką, przyczem u niektórych kontur jej wygina się łukowato. Topory o klindze szerokiej spotykają się rzadko.

Broni znajduje się tu niewiele: najczęściej spotykają się groty żel. dzid i oszczepów; mieczów znaleziono zaledwie kilka sztuk typu skandynawskiego z początku bieżącego tysiąclecia. Grotów strzał brak jest zupełny. Nie znaleziono też dotychczas w tutejszych grobach szkieletowych naczyń glinianych, pospolitych w innych strefach. Widocznie nie było tu we zwyczaju zaopatrywanie nieboszczyków w jadło na drogę wieczności.

Kończąc ten pobieżny przegląd zabytków archeologicznych strefy pierwszej, winienem zaznaczyć, że cmentarzyska mogił opisanego typu, pospolite na Żmudzi i w Kurlandji, dochodzą na wschód do gub. Witebskiej, przedstawiając kulturę jednolitą ludu, który tu siedział od początków przeszłego tysiąclecia conajmniej. Przytem należy i to jeszcze wziąć pod uwagę, że w ciągu tego całego czasu z prahistorji Litwy, panował tu wyłączny prawie zwyczaj składania do grobu zwłok nieboszczyków. Kult ciałopalenia pojawia się tu — że się tak wyrażę—sporadycznie. Tak np. w gub. Kowieńskiej na 197 cmentarzysk poznanych co do swej zawartości i w części zbadanych są tylko 22 ciałopalne, z jakiej to ilości na powiat Telszewski—krańcowo zachodni przypada 8, a na Jezioroski—krańcowo wchodni 9. W innych powiatach naliczono tych cmentarzysk ogólnie zaledwie 5. (²)

W przeciwieństwie do tej strefy pod względem rozpowszechnienia kultu *ciałopalenia*, stoi s t r e f a d r u g a, gdzie ten *kult* jest *wyłącznym*. Graniczy ona z pierwszą od północy, przechodząc pasem nie szerokim poprzez terytorjum Litwy, od porzecza Dźwiny z powiatem

²) M. Brensztejn: „Inwentarz etc."

Dzisnieńskim, częścią Święciańskiego, Wileńskim, Trockim, częścią Lidzkiego—ku Niemnowi.

Charakteryzują tę strefę *groby ciałopalne dwuch typów.*

Typ pierwszy, bardziej rozpowszechniony, oznacza się na powierzchni nasypami kurhanowymi szerokimi, lecz nizkimi, jakby rozpełzłymi. Kurhany typu drugiego są o wiele wyższe, dochodzą bowiem nieraz do 3-ch m. nad poziom. Oba typy spotykają się najczęściej skupione w obszerne cmentarzyska, liczące po sto i więcej kurhanów, zwłaszcza typu pierwszego. Spotykają się jednak i pojedyńcze, lub nielicznemi grupami. (3)

Te dwa typy grobów nadają charakter strefie drugiej, wyróżniający ją z pośród innych, zwłaszcza swoją zawartością.

W grobach o kurhanach nizkich znajdujemy więc pod nasypem, na poziomie otaczającego gruntu, lub w niewielkiem wgłębieniu, kosteczki niedopalone zsypane w kupkę, wraz z przedmiotami z bronzu i żelaza, a obok naczynie gliniane puste. Kosteczki są zawsze czyste, co zdaje się wskazywać, że trupa palono nie w miejscu pogrzebania, a następnie, szczątki, nie przetrawione pzez ogień, przenoszono w umyślnie przygotowanej na ten cel urnie na obrane miejsce wiecznego spoczynku. Przy kosteczkach znajduje się zwykle dużo przedmiotów, zwłaszcza żelaznych, mniej zaś bronzowych.

Przedmioty bronzowe są w większości swych typów podobne do takichże strefy pierwszej, chociaż spotykają się i całkiem oryginalne. Do analogicznych można zaliczyć: naszyjniki, bransolety masywne, fibule kuszowate, sprzążki podkowiaste oraz pierścienie spiralne. Ubiorów głowy, ani nausznic, lub kolczyków—w grobach tych nie spotykano. Rzadkie są też naramienniki spiralne. W ogóle—można rzec —bronzy są tu mniej bogate, niż w grobach szkieletowych Żmudzi. Zastępują je tu wyroby z żelaza, odznaczające się zarówno dokładnością wykonania, jak i pięknością kształtów.

Do najczęściej spotykanych wyrobów tego rodzaju należą topory o klindze wązkiej wydłużonej i zaokrąglonym obuchu. Różnią się one od większości toporów żmudzkich tem, że górna linja ich klingi jest równą. Stanowią one dodatek nieodzowny każdego niemal pogrzebania, a liczba ich dochodzi czasem do 4-ch w jednym grobie. Równie charakterystyczne i liczne są noże. Śród nich dają się rozróżnić dwa typy: 1° noże, których linja tylca klingi tworzy z linją trzonka kąt rozwarty, i 2° o prostej linji tylca z trzonkiem.

---

3) A. Spicyn: „Predpołagajemyje litowskije kurgany" w „Zapiski Imp. Rus. Archeołogiczeskago Obszczestwa" t. VIII.

Pierwsze mają jeszcze tę charakterystyczną cechę, że linja ostrza jest u nich wciętą, jakby od zużycia, co ich czyni podobnymi do noży epoki bronzu.

Dalej idą groty dzid, najczęściej kształtu wydłużonego liścia, o osadzie tulejowej. Są one zwykle wysmukłe, pod względem technicznym nie pozostawiające nic do życzenia.

Do bardzo charakterystycznych przedmiotów, należą naszczytniki czyli t. zw. *umba*, przybijane niegdyś w środku tarczy drewnianej. Mają one kształt kapeluszowaty, o główce wznoszącej się od ronda cylindrycznie, z wierzchołkiem kończącym się łagodnie w ostrokrąg. Ten kształt wyróżnia umba tutejsze od takichże znajdywanych w krajach sąsiednich. W ogóle, są to przedmioty rzadkie.

Jeszcze rzadsze są miecze. Para znanych mi egzemplarzy, pochodzących z grobów opisywanego typu, mają kształt t. zw. „*scramasaxów*". (4)

Pomijając przedmioty mniej charakterystyczne, należące do inwentarzy grobów ciałopalnych drugiej strefy, wspomnę jeszcze o krążkach kamiennych i glinianych, uznawanych powszechnie za wiertałki do wrzecion. Spotykają się tu one często, razem z przedmiotami ozdoby i uzbrojenia. Ponieważ takie wiertałki nie mogły należeć do atrybutów męskich, nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że takie groby są podwójne: męża i żony, która musiała — według ówczesnego zwyczaju towarzyszyć mężowi w jego podróży zagrobowej

Należy jeszcze wspomnieć o urnach. Są one lepione w ręku z gliny, zanieczyszczonej obficie domieszką *żarstwy* granitowej i słabo wypalone. Kształt ich najczęściej bywa doniczkowaty, lub ze słabem oznaczeniem szyi. Wogóle mają wygląd bardzo pierwotny, a służyły tylko do jednorazowego przeniesienia szczątków ludzkich poczem zakopywano je w tymże grobie.

Groby kategorji drugiej, rozmieszczone w tej strefie bądź w grupach cmentarnych, bądź pojedyńczo, *różnią się* od grobów, wyżej opisanych głównie *charakterem swej zawartości*. W nich pod nasypem znajdujemy najczęściej szczątki człowieka, spalonego razem z koniem, lub jednego konia, wraz z akcesorjami rzędu końskiego, jak: strzemiona, wędzidła, brząkadła bronzowe do uzdzienicy etc., a razem sierp, nóż, lub grot dzid. Najcharakterystyczniejszemi dla tych grobów są sierpy, kształtem swoim przypominające nieco sierpy dzisiejsze, tylko o wiele od nich większe. Stanowią one nieodłącz-

---

4) l. c. a także W. Szukiewicz: „Kurhany ciałopalne w Pomusiu" „Światowit" t. II-gi.

ny atrybut pogrzebania, z czego można wnosić, że były w owym czasie w powszechnem użyciu. Służyły zapewne pogrzebanym w opisywanych kurhanach jeźdźcom do przygotowania paszy dla konia, tego towarzysza tak nieodłącznego, że musiał nawet ginąć razem na stosie.

Z przedmiotów bronzowych charakterystycznymi są brząkadła kuliste z przecięciem u dołu na krzyż i kanelowaniem u spodu. Takie brząkadła spotykają się na ogromnej przestrzeni od Litwy do Kaukazu (5)—co mówi wiele o stosunkach ówczesnych.

Zagadkowe te groby, mieszczące—jak się zdaje—prochy jakichś wojowników, nie są jeszcze dokładniej zbadane. Wiadomo jedynie, że należą do strefy drugiej i są im pokrewne, sądząc z typów inwentarza grobowego.

Tu muszę zaznaczyć, że analogiczne, a nawet identyczne przedmioty, jakie stanowią konieczny dodatek do pogrzebań w grobach obu kategorji powyższych, spotykają się i znacznie dalej od granic Litwy ku Wschodowi. a mianowicie w gub. Witebskiej, w północnych powiatach gub. Mohylewskiej, a nawet w gubernjach: Smoleńskiej, Kałuskiej i Tulskiej (6).

Niedostateczne—jak dotychczas — zbadanie tych zabytków, nie pozwala na wysnuwanie jakichkolwiek dalej idących wniosków. Opierając się wszakże i na tych szczupłych danych można rozumieć, że te typy wyrobów, tę kulturę przyniósł z sobą jakiś prąd osadniczy od strony bogatego w żelazo Wałdaju, na co zdaje się wskazywać obfitość żelaza tych grobów i mistrzostwo w wykończeniu przedmiotów. Litwa kopalni żelaza — oprócz rud błotnych — nie posiada, hojność więc taka przy wyposażaniu nieboszczyków na drogę wieczności—daje dużo do myślenia. Z drugiej znów strony wiadomo, że w okolicach Wałdaju żelazo poznano bardzo wcześnie, i umiejętność obrabiania jego prędko doprowadzono do doskonałości.

Archeologowie rosyjscy przypuszczają, że groby strefy drugiej kryją szczątki przodków Litwinów (7). O ile te przypuszczenia okażą się słusznemi—przyszłe badania chyba wyświetlą.

Strefa trzecia, *z grobami* całkiem już *odmiennego typu*, zajmuje wschodnią i południowo-wschodnią połać Litwy, wciskając się klinem do pogranicznych z Mińszczyzną powiatów gub. Wileńskiej.

---

5) „Zapiski Imp. etc. t. VIII" „Obozrenje niekotorych gubiernij i obłastiej Rossii".

6) l. c.

7) p. odsyłacz 3-ci.

Groby, ją charakteryzujące, oznaczają się na powierzchni kurhanami dużych zwykle wymiarów, są często otoczone u spodu kamieniami, a nawet całe ułożone z kamieni. Trup leży zwykle na poziomie otaczającego gruntu na spodzie kurhanu, lub nieco wyżej, rzadziej zaś w jamie wykopanej w gruncie, głową zwrócony w kierunku zachodzącego słońca. Za podściółkę często dawano nieboszczykowi warstwę węgli i popiołu, pochodzących prawdopodobnie z przepalonego na miejscu pogrzebania stosu. Znajdują się też szkielety na podściółce z czystego piasku. Obecność węgli i popiołu w grobach szkieletowych zdaje się wskazywać na przechowywanie częściowe przez ten lud tradycji ciałopalenia, zarzuconego już w owym czasie. Takież, lubo mniejsze warstwy węgli i popiołu, znadują się często i w nasypie nad szkieletem, co może być dowodem, że co pewien czas odbywano tu obchody *upominków* po zmarłym przy rozpalonem na mogile ognisku, które potem zasypywano ziemią, powiększając tym sposobem nasyp. (8)

Inwentarz tych grobów jest całkiem różny od opisanych wyżej inwentarzy dwuch pierwszych stref. Przeważają w nim ozdoby z bronzu, srebra, szkła etc., najczęstsze w grobach kobiecych. Narzędzi żelaznych jest mniej; broń spotyka się jeszcze rzadziej.

Z ozdób zasługują na uwagę nausznice i kolczyki. Z pierwszych charakterystyczne są koła, naszywane czasem po kilka na czepiec, lub w kształcie łęku z nanizanemi na nim trzema kulistemi dętkami. Bywają też nausznice siedmiopalczaste z łękiem do zawieszania. Kolczyki bywają esowate z zawinięciem spiralnem u spodu, i w kształcie znaku zapytania. Noszenie tej ozdoby było widocznie w powszechnym zwyczaju, również jak ozdabianie szyi i piersi naszyjnikami a przedewszystkiem sznurami paciorków. Naszyjniki metalowe, bronzowe, a czasem srebrne, są zwykle z pręta kanciastego, lub wite z dwuch drutów. Wogóle różnią się znacznie od naszyjników dwuch pierwszych stref. Paciorków, w grobach kobiecych, znajduje się obfitość. Są one przeróżnych kształtów, i są robione z różnych materjałów, jak: szkło, bursztyn (rzadko), krwawnik, ametyst, kryształ górny, bronz (rzadko) etc. Kształty ich są najczęściej kuliste, cylindryczne, kantowate wydłużone, równoległościenne etc. Razem z paciorkami były umieszczone przeróżne wisiorki bronzowe w kształcie brząkadełek gruszkowatych, półksiężyców, medalików z wytłacza-

---

8) Kurhany takie noszą u ludu charakterystyczną nazwę „Wołotouki".

nym ornamentem charakterystycznych piesków z zachylonym na grzbiet ogonkiem i t. p. (9)

Zaznaczę jeszcze, że niema tu wcale bransolet masywnych, pospolitych w poprzednich strefach; są tylko robione z cienkiej sztabki, lub skręcane z drutu z końcami rozpłaszczonymi łopatkowato. Pierścienie tutejsze są też charakterystyczne: wite z dwuch, lub splatane z trzech drutów z końcami sklepanymi w jedno i zachylającymi się jeden przy drugim bez spojenia. Bywają też pierścienie z tarczką, na której wyrznięto wyobrażenie ptaka, a także obrączki i spirale.

Z narzędzi pospolite są nożyki zwykle małe, o klindze prostej, oraz topory z klingą szeroką i głębokiem wycięciem u spodu, z obuchem zaokrąglonym. Przedmioty mniej charakterystyczne pomijam, zbyt bowiem rozszerzyłoby to ramy tej pracy. Wspomnę tylko, że w każdym grobie tego typu znajdują się naczynia gliniane lub ich skorupki, a czasem obręcze od naczyń drewnianych. Stawiano je najczęściej w nogach szkieletu na jednym poziomie z nim, lub w nasypie. Prawdopodobnie te ostatnie są śladami odbywanych niegdyś na mogile upominków.

Groby tego typu są szeroko rozprzestrzenione po całem porzeczu Dniepru, przyczem starsze w ich szeregu, bardziej ku południowi położone, są ciałopalne, Opierając się na tem spostrzeżeniu, łatwo jest zrozumieć kierunek drogi tego prądu osadniczego, który nie był ani przypadkowym, ani krótkotrwałym, gdyż cmentarze tego typu obejmują zwykle bardzo duże ilości kurhanów. A ile ich poniszczono! Te zwłaszcza z kurhanów które nie były zabezpieczone kamieniami zostały w wielu wypadkach rozorane całkowicie, tak że dziś tylko baczne oko archeologa i sonda mogą naprowadzić na ślad ich istnienia. Przekonałem się o tem niejednokrotnie.

Strefa czwarta, z grobami całkiem odmiennej konstrukcji od opisywanych wyżej, zajmuje ogromny obszar południowy Litwy, sięgając granicami swemi na wschód poza Berezynę Dnieprową, na pół-

---

9) „Obozrenje niekotorych gubiernij i oblastiej etc. p. odsyłacz 5-ty. Gub. Mohylewska, Witebska, Mińska".

Też: rękopis dra Fr. Wereńki i Sprawozdanie W. Szukiewicza o kurhanach w pow. Borysowskim, przesłane do Komisji Antropologicznej Akad. Umiej. w Krakowie.

Też: S. Jarocki: „Kurhany i cmentarzyska w pow. Oszmiańskim". „Światowit" t. 3-ci.

Też: Romanow E. „Archieołogiczeskij oczerk Gomielskawo ujezda" w „Zapiski Siew.-Zap. Otdiel. Imp.Rus. Gieograf. Obszcz." t. I.

noc pod Wilno, na zachód zaś wchodząc do gub. Suwalskiej, przyczem analogje spotykają się aż w gub. Siedleckiej. ([10])

Groby z tej strefy przedstawiają się nam z powierzchownego wyglądu *pod trojaką postacią,* co jest może zależne od wieku zabytku. Jedne więc groby mają na powierzchni kurhany okrągłe, kopulaste, nizkie, uformowane wyłącznie z kamieni ułożonych bardzo ściśle. Inne kurhany również z kamieni całe mają kształt owalu, przyczem w jednym końcu dłuższej jego osi, odpowiadającym położeniu głowy nieboszczyka, umieszczono stojąco duże kamienie płaskie. Czasem taki kamień znajdujemy i w nogach. W najpóźniejszych grobach tego typu, spotykają się nieraz grubo wyciosane z kamienia krzyże. Trzeci typ grobów oznacza się na powierzchni kręgami i prostokątami ustawionymi z kamieni, a także pojedyńczo stojącymi głazami. ([11])

Pod kamieniami, w głębokości 1—1.5 m., rzadko głębiej, leżą szkielety najczęściej na podściółce i w obłożeniu z desek, głową zawsze ku zachodzącemu słońcu. Inwentarze tych grobów są dość bogate, zwłaszcza w przedmioty ozdoby. Z tych charakterystyczne są ubiory głowy, składające się z szeregu blaszek bronzowych, lub srebrnych pozłacanych, naszytych na czepcu nad czołem. Bywają one różnych kształtów i są zwykle ornamentowane rysunkiem wytłaczanym. Jest to oczywiście strój kobiecy, zarówno jak pospolite tu nausznice i kolczyki. Z pierwszych charakterystyczne są kabłąki z nanizanemi na nich pojedyńczo, bądź po trzy i więcej, aż do kilkunastu dętkami kulistemi. Czasem widzimy takie dętki umieszczone na końcach 1—3 drucików owiniętych szczelnie drucikiem cienkim, zwieszających się swobodnie na łęku. Kolczyki są w kształcie znaku zapytania z dętką u spodu, lub koliste z jednym końcem zachylonym na zewnątrz w kółeczko.

Paciorki, jakimi ozdobiano szyje, są po większej części małe, nie charakterystyczne, wyrabiane z jakiejś masy. Rzadsze są paciorki barwne, zwłaszcza w różnokolorowe paski. Śród paciorkow spoty-

---

[10]) A. Spicyn: „Predpołagajemyja drewnosti Czornoj Rusi"—Spb. 1899.
Też: W. Szukiewicz. „Kurhany kamienne w pow. Lidzkim". Światowit. t. I i IV

[11]) Groby z krzyżami kamiennemi spotkałem w pow. Borysowskim (Osieciszcze). Groby z kręgami kamiennemi znalazłem w pow. Lidzkim (Wężowszczyzna), a analogiczne były badane przez p. T. Łuniewskiego w gub. Siedleckiej (Łużki, Grodzisk, Czekanów) z czego sprawozdanie umieszczono w „Pamiętniku Fizjograficznym" w t. 3 i 4.

kają się czasem małe brząkadełka bronzowe, gruszkowatego, lub kulistego kształtu.

Z przedmiotów charakterystycznych dla tych grobów, wymienię bransolety, wite z dwuch drutów, lub splatane nader misternie z cienkich drucików, oraz naramienniki t. zw. mankietowe z szerokiej, cienkiej blachy srebrnej z wytłaczanym ornamentem. Dalej wspomnieć muszę o przedmiotach w kształcie kluczy lanych z bronzu. Znajdują je zwykle u pasa umocowane na rzemyku, miały zaś one prawdopodobnie jakieś znaczenie symboliczne. Pierścienie najczęściej bywają splatane, z końcami nie spajanemi, lecz zachylonemi jeden na drugi. Pierścienie z tarczkami są rzadsze; obrączki bywają tylko w grobach późniejszych. Pierścienie najczęstsze są bronzowe, rzadsze srebrne. ([12])

Narzędzia żelazne mniej są charakterystyczne. Noże mają klingi proste, a znajdują się czasem w pochwie skórzanej, wyszywanej cienkim drutem bronzowym. Topory żelazne o szerokiej klindze spotykają się często w grobach męskich, zarówno jak i krzesiwa kształtów takich, jak dzisiejsze, używane tu przez lud. Czasami takie krzesiwa mieściły się w woreczku skórzanym, ściąganym rzemyczkami z nanizanemi barwnemi paciorkami. Broni znajduje się w ogóle mało. Przedstawia ją zwykle grot o klindze trójkątnej i tulei sześciograniej.

Wspomnieć jeszcze muszę o naczyniach glinianych, spotykanych w tych grobach często. Bywają umieszczone przy głowie lub u nóg szkieletu, a czasem nad nim, w nasypie. Częściej spotykają się same tylko skorupki tuż pod kamieniami kurhanu. Naczynia tej strefy, jak również i trzeciej są przeważnie typu grodziskowego, z ornamentem pasowym, lub falistym, i często z wypukłym rysunkiem krzyża w kole, gwiazdy i t. p. na dnie.

* * *

Pobieżny ten przegląd charakterystyczniejszych zabytków archeologicznych Litwy i Rusi litewskiej nie daje jeszcze pełnego obrazu przeszłości tego kraju. Oparłem się tu bowiem jedynie na zabytkach dokładniej poznanych, pomijając nie mniej może ciekawe odkrycia, porobione w ostatnich latach przed wojną, a które—jak się zdaje—mogłyby rzucić nieco światła na przeszłość jeszcze głębszą. ([13]) Ale

---

[12]) Śród pierścieni znaleziono jeden z wyrzniętym na tarczy wyobrażeniem ptaka z podjętemi skrzydłami.

[13]) W Szukiewicz: „Poszukiwania arheologiczne w pow. Lidzkim" (Wersoczka i Bogata). Materjały Antropol. Archeologiczne i Etnogr. t. XIII.

Tenże: „Kurhan ciałopalny przy wsi Wersoce" Mat. antr. arch. i etn. t. XI.

i z tych danych, jakie powyżej przedstawiłem, można wyrobić sobie dokładne pojęcie o tem, że ludność Litwy nigdy nie była jednolita, chyba jeszcze w epoce kamiennej, gdy obszary jej posiadał niepodzielnie lud z rodziny Finnów prawdopodobnie. Owszem, dane te wskazują nam wyraźnie, jak zasadnicze różnice zachodzą między dwiema pierwszemi, i dwiema drugiemi strefami. Wykazują nadto dowodnie, przez to dość ścisłe rozgraniczenie zabytków przedhistorycznej doby, że *tu nie było zalewu przez gwałt*, lecz że ludy, które pozostawiły te ślady, żyły tu przez długie wieki obok siebie rozwijając się swobodnie. Dopiero zorganizowanie przez jedno z tych plemion, bardziej wojownicze, państwa litewskiego zakłóciło tę harmonję i nadało krajowi powierzchowny pokost niby jednolitości—niestety, kosztem zdobytej w ciągu wieków kultury. Przekonywa nas o tem jeszcze jeden typ grobów powszechnie—o ile wiem—tu spotykany. W tych grobach nie odznaczających się zwykle niczem na powierzchni, nie znajdujemy już przy szkieletach żadnych przedmiotów oprócz czasem monetki z herbem kolumny, określającej mniej więcej wiek cmentarzyska. Widocznie twierdzenie kronikarzy, że Litwa w swoim czasie nie miała czem opłacać danin, jak tylko korą i wiennikami, — miało swoje uzasadnienie.

W szkicu niniejszym pominąłem z umysłu dane antropologiczne. Chcę jedynie jeszcze zaznaczyć, że owe wykreślone przez zabytki obszary archeologiczne, w granicach swoich odpowiadają mniej więcej obszarom zajmowanym dziś przez ludy zamieszkujące Litwę. Tak np. strefy pierwsza i druga leżą w granicach osiadłości plemion łotewskich i litewskich, w związku z plemionami fińskiemi. Przytem prądy kulturalne szły do nich z północy i ze wschodu. Zaś strefy trzecia i czwarta, odpowiadają obszarowi zamieszkanemu dziś przez Białorusinów i Polaków. Obszar ten, nadto można jeszcze podzielić na wschodnio i południowo—białoruski, odpowiednio do tego, pod jakimi wpływami lud ten się rozwijał, a które zaznaczyły się tu już od zarania dziejów.

Jasną jest rzeczą, że ta zgodność w rozmieszczeniu zabytków archeologicznych z obecnemi środowiskami różnorodnego zaludnienia Litwy nie może być dziełem przypadku, lecz ma przyczynę głębszą w ciągłości trwania tu owych pierwiastków etnicznych składników dzisiejszego konglomeratu narodowościowego. Ci, co dziś siedzą na tej ziemi, zajęli ją przed wielu wiekami, przetrwali w zgodzie wiele dni pogody i burz, szczęścia i niedoli, więc zdobyli sobie równe prawa do życia i swobodnego rozwijania się.

Aleksander Zdanowicz

ur. 26 lutego 1805, zm. 17 (29) maja 1868.

(Fot. ze zbiorów D-ra Wład. Zahorskiego w Wilnie.)

STANISŁAW KOŚCIAŁKOWSKI.

Aleksander Zdanowicz.

(Zarys biograficzny).

Aleksander Zdanowicz, zasłużony pedagog wileński i pisarz, przez całe niemal życie czynny był jako wychowawca i nauczyciel w Wilnie, nie dając zaniknąć najpiękniejszym tradycjom wychowawczym przeszłości, i tutaj w Wilnie—przed pięćdziesięciu laty w r. 1868—życie zakończył.

Ten blizki związek działalności Zdanowicza z Wilnem i ta okoliczność, że rok bieżący — rok 1918 — jest półwiekową — zapomnianą — jego zgonu rocznicą, — stały się pobudką do skreślenia niniejszej notatki biograficznej.

Życiem Aleksandra Zdanowicza i jego pracami nikt prawie dotychczas się nie zajmował. Poza wzmianką o pogrzebie Zdanowicza w „Wileńskim Wiestniku", jedynym w dobie po-powstaniowej organie prasy perjodycznej wileńskiej, poza zdawkowymi nekrologami we współczesnych czasopismach warszawskich (jak Bibljoteka Warszawska np.)[1]) oraz przygodnymi artykulikami o Zdanowiczu w Encyklopedji Orgelbranda i w dziele Bielińskiego „Uniwersytet Wileński"[2]), znany mi jest jedynie obszerniejszy cokolwiek, serdecznie napisany życiorys Zdanowicza, zamieszczony w № 39 Tygodnika Ilustrowanego z r. 1868 pióra znanego pedagoga wileńskiego Antoniego Bądzkiewicza, który przypomniany został w skróceniu przez

---

[1]) Por. Bibljot. Warszawska — 1868, t. III, str. 178.

[2]) W „Encykl. powsz." artykulik o Z—czu umieścił F. M. Sobieszczański. Bieliński. Uniwersytet wileński t. III, str. 498.

p. Gerarda Uziębłę w księdze pamiątkowej, czci Mickiewicza poświęconej, p. t. „Z nad Wilji i Niemna“ [1]).

O życiu Zdanowicza — aczkolwiek dotąd nie opracowanem — nie można powiedzieć, że *jeszcze nie czas*, by to życie i prace jego w całej rozciągłości poznać. Owszem, — raczej powiedziećby należało, że *już nie czas* na to: zasługi Z-cza, jak każdego nauczyciela wogóle, tem bardziej w poczuciu ogółu tracą na znaczeniu, maleją, — stają się przebrzmiałemi, — im mniej jest ludzi, którzy z nauk ich korzystali lub którzy ich zasług wychowawczych byli osobistymi świadkami.

„Nie jedną twarz waszą, tak dobrze mi znaną,
Zakryto w czarny kaptur, piaskiem zasypano,
I postać, niegdyś w szkole przewodzącą dumnie.
Zakopano w mogile w jedlinowej trumnie,
Requiem zaśpiewano w ton grobowy, długi
I rozwiał wiatr cmentarny ślad waszej zasługi“.

Tak niegdyś w „Szkolnych czasach“ Dęboroga mówił o nauczycielach swoich, XX. Dominikanach w Nieświeżu, Syrokomla. „I rozwiał wiatr cmentarny ślad waszej zasługi“ — to los wszystkich nauczycieli, jacy żyli i pracowali kiedykolwiek na polu pedagogji praktycznej. Pamiętają zazwyczaj o nich, o swoich nauczycielach, — uczniowie, osoby najbliższe, ich rodziny składające, lecz pamięć ta nie przeżywa okresu jednego, najbliższego pokolenia... Ginie, rozwiewa się we mgle czasu...

* * *

Kiedy, w którym roku urodził się Zdanowicz? Życiorysy wymienione podają rok 1808, jako rok urodzenia Zdanowicza. Atoli na nagrobku jego, wzniesionym na cmentarzu po-Bernardyńskim na Zarzeczu w Wilnie przez żonę Emilję z Piaseckich, zmarłą w r. 1893, czytamy wyraźnie, że Aleksander Zdanowicz urodził się 26 lutego 1805 r. Wychodząc z założenia, że najbliższej rodzinie szczegół ten mógł być znany najlepiej, — przyjmujemy tę datę za wiarogodną i uznajemy 26 lutego 1805 roku za dzień urodzin Z-cza [2]).

---

[1]) „Z nad Wilji i Niemna“ książka zbiorowa — Wilno, 1906, str. 220—222. W r. b. rocznicę śmierci Zdanowicza przypomniał Lucj. Wacł. Sulima w sylwetce, skreślonej w N-rze 124 „Dziennika Wileńsk.“ z d. 30 maja 1918 r.

[2]) Co do roku urodzenia Zd—cza — por. wzmiankę p. L. S. w „Dzienniku Wileńskim“ z dn. 6 czerwca r. 1918 Nr 127 p. t. „Do życiorysu prof. Zdanowicza“.

Gdzie się urodził Zdanowicz? Życiorysy ogólnikowo wzmiankują, że w gub. Mińskiej, pow. Ihumeńskim. Rozczytując się wszakże w „Słowniku Geograficznym" — pośród miejscowości, leżących w powiecie Ihumeńskim, znajdujemy opis ze szlacheckich siedzib złożonego zaścianka Bielkiewicze, w którym, według słów autora opisu— p. Aleksandra Jelskiego — rodzice Zdanowicza dzierżawili grunt włoczny, i w którym on ujrzał światło dzienne. A więc ustalić możemy Bielkiewicze nad Ptyczą w pow. Ihumeńskim, jako miejsce urodzenia Zdanowicza. Ojcem jego był szlachcic zagrodowy — imieniem, — jak się z podpisów rosyjskich Z-cza i późniejszych formularzy służbowych okazuje — Antoni. [1])

Nauki początkowe, według dalszych informacji Jelskiego w „Słowniku Geograficznym", — pobierał Z-cz w szkółce parafjalnej, istniejącej w sąsiednich, o 3 wiorsty od Bielkiewicz położonych Dudziczach, ongi sławnej rezydencji Prozorów, gdzie przez czas pewien w lipcu r. 1812 kwaterował ze sztabem swoim ks. Józef Poniatowski, naonczas wódz prawego skrzydła „wielkiej armji". [2]) Może oglądał wówczas — tak jak Mickiewicz w Nowogródku — orły srebrne obok złotych, szlify i sztandary narodowe i wodzów znakomitych, tworzących historję, — pacholę - Zdanowicz, może znalazł się pod urokiem tego, co oglądał i przeżywał (tak jak Mickiewicz) i może zapadło mu w duszę wówczas po raz pierwszy to wewnętrzne umiłowanie historji, przewalającej się obok jego dziecinnej duszy, które płomieniem rozgorzeć mu miało na całe życie?!

Po ukończeniu szkółki parafjalnej w Dudziczach już jako 14-letni chłopiec w r. 1819 wstąpił Zdanowicz do szkoły powiatowej ihumeńskiej w Ladach, o kilka mil od Ihumenia położonych. [3]) Szkoła ta — istniejąca od niedawna — od r. 1809 przy

---

[1]) Nie znam szczegółów, dotyczących pozostałej rodziny Z—cza. Nie wiem, jak matka jego była z domu. — Archiwum Wileńskiego T-wa Przyj. Nauk (A. T. P. N. W.) w spuściźnie po ś. p. Rusieckim—posiada cenny dziennik Z—cza, prowadzony dzień za dniem własnoręcznie od r. 1849 w ciągu lat kilku — szczegółowo do r. 1859. — Ze wzmianek tutaj zawartych się okazuje, że Z—cz miał brata Jerzego (zmarłego w r. 1849 — 7 września w Gruzji w drodze z kuracji w Achalcych, żonatego—zapewne z rosjanką—Darją), drugi brat, lekarz, zamieszkały w Wilnie miał na imię Józef, siostra Julja (wyszła za mąż w Mińsku r. 1850 za Aleksandrowicza). Rodzice Z—cza, jak z tegoż dziennika i korespondencji się okazuje, żyli jeszcze w r. 1859—mieszkali wówczas w Mińsku.—Por. list A. Z—cza, do syna Ignacego z d. 6 października 1859 (A. T. P. N. W.).

[2]) Por. Askenazy. Książę Józef Poniatowski, wyd. jubil. 1913, str. 260.

[3]) Data z życiorysu Bądzkiewicza. Por. też — Bieliński l. c.

klasztorze XX. Bazyljanów ladzkich, była wówczas, jak inne szkoły powiatowe, w zawiadywaniu uniwersytetu wileńskiego w dobie jego najświetniejszego rozwoju. Pomimo to jednak umiejętności szkolne, w Ladach wykładane, nie stały wysoko: widocznie z wpływami uniwersytetu działo się tak, jak z kręgami na wodzie po wrzuconym kamieniu, — tem były one słabsze, im dalej się rozchodziły: o ile szkoły wileńskie, bliżej ogniska uniwersyteckiego położone, mogły świetnemi wprost pochlubić się rezultatami, o tyle inaczej było w szkołach na zapadłej prowincji działających, które, będąc pod dorywczą tylko kontrolą uniwersytetu, nie spełniały swego zadania należycie.

Oto, jak opowiada o swoim pobycie w szkole ladzkiej Zdanowicz:

„Obszar wiadomości, przeze mnie nabyty w Ladach, był tak ubogi, że żadnego języka nie umiałem, bo rosyjski i francuski dawane były po jednej godzinie na tydzień; stąd też uczniowie w tych językach czytać nie umieli. O niemieckim wzmianki nie było w szkole. Z historji powszechnej wykładano tylko starożytną i to część jej początkową, t. j. bajki o Asyrji, Babilonji, Medji, Persji i Egipcie; z greckiej tyleśmy tylko umieli, ile z Korneljusza Neposa przy tłumaczeniu jego żywotów nauczyć się było można; rzymska historja prócz Romulusa, Remusa i ich karmicielki wilczycy całkiem była nieznana; o istnieniu historji średnich i nowych wieków literalnie niceśmy nie słyszeli. Geografja i nauki matematyczne w niemniej opłakanym były stanie. Słowem nie wiele szkoła ta wpływać mogła na rozwinięcie i zbogacenie umysłu młodzieży już dla braku pomocy naukowych, jako to: map, bibljoteki i narzędzi fizycznych, już dla braku potrzebnej liczby nauczycieli, odpowiednio do swego powołania usposobionych. I tak np. na wszystkie cztery klasy wyższe byli tylko dwaj profesorowie: jeden do nauk fizyczno-matematycznych, drugi— do wymowy, łaciny, tudzież języków rosyjskiego i francuskiego". [1])

Wobec takiego stanu rzeczy, niepomyślny chyba był ostateczny wynik nauki szkolnej w Ladach. Ziejące szczerby w wykształceniu szkolnem wypadło uzupełnić drogą samouctwa — to też najbliższe lata po ukończeniu szkoły w Ladach od r. 1825 do 1827 — Zdanowicz zajmuje się po nieznanych nam domach guwernerką, zaprawiając się praktycznie do przyszłego zawodu nauczycielskiego i pracując jednocześnie nad sobą. [2])

---

[1]) Urywek autobiograficzny Zdanowicza—przytoczony przez Bądzkiewicza l. c.

[2]) Por. Bieliński l. c.

Ze względu na tę pracę, dopiero w r. 1827 — już jako młodzieniec 22-letni, a więc w wieku cokolwiek spóźnionym i o wiele od współkolegów dojrzalszym, udaje się na studja do Wilna na uniwersytet, który jednak — pożal się Boże — o ileż odmienny był od Wszechnicy niedawnej z czasów rektoratu Śniadeckiego i kuratorji Czartoryskiego!

Wprawdzie posiadał jeszcze uniwersytet wileński znakomitych uczniów,—mógł np. zetknąć się jeszcze Z-cz w Wilnie ze Słowackim, a napewno kolegował z Kraszewskim, — wprawdzie i w gronie profesorów byli ludzie znakomici, których „pan senator" Nowosilcow, objąwszy kuratorję wileńską, nie uważał za politycznie niebezpiecznych, jednak naogół wziąwszy, znaną jest rzeczą, że pod czujnem okiem osławionego Wacława Pelikana, jako rektora uniwersytetu, — ginął on, obumierał powoli, jak obumiera każda instytucja, w szczególności każdy zakład naukowy, pozbawiony wolnego rozwoju i wyższej idei przewodniej, ożywiającej kierowników; jedynie wydział lekarski, posiadający jeszcze w gronie swojem Jędrzeja Śniadeckiego, — stał na wysokości zadania i stanowił pod tym względem wyjątek.

O latach uniwersyteckich Zd-cza żadnych nie posiadamy szczegółów. Zdumieni jesteśmy tylko wiadomością, że w r. 1829 i 1830 Z-cz, który tak niedawno jeszcze utyskiwał na braki wykształcenia, próbuje po raz pierwszy sił swoich na polu wydawnictw pedagogicznych, i to w dziedzinie tak specjalnej, jak język francuski. Oto— bibljografja Estreichera i katalogi księgarskie firmy Józefa Zawadzkiego w Wilnie podają, że w r. 1829 wychodzi w Wilnie u Zawadzkiego z pod pióra Z-cza: a) *„Dykcyonarz francuski* z krótką informacją o wymawianiu i przydaniem rozmów francuskich", dalej w r. 1830 b) *Abecadło, czyli elementarz francuski, ułożony dla dzieci* oraz w tymże roku c) *„Gramatyka francuska dla dzieci, poczynających naukę tego języka"* i d) *„Wypisy polskie dla dzieci, poczynających naukę tego języka"*. I nie były to — jak się zdaje—dziełka bezwartościowe początkującego pedagoga. Owszem, — wytrzymały próbę zastosowania praktycznego i były później przedrukowane parokrotnie, niektóre nawet — jak np. „Wypisy" wielokrotnie — w edycjach poprawnych, skrzętnie przez autora przerabianych i przygotowywanych. Tak np. „Dykcjonarz" p. t. „Dykcjonarzyk" ukazał się powtórnie w wydaniu nowem poprawnem (str. 127 liczącem) — już w r. 1832, elementarz w wydaniu drugiem w. r. 1840, gramatyka w wydaniu czwartem w r. 1863 — największą wziętością cieszyły się „Wypisy", ze szczególną troskliwością poprawiane i przerabiane przez

autora, które pod zmienionym nieco tytułem przeszły przez kilkanaście, bodaj że piętnaście wydań, po raz ostatni ukazując się w r. 1880.[1])

Skoro o wydanie takich książeczek już na ławie uniwersyteckiej Z-cz mógł się pokusić, — widocznie praca samokształceniowa wydała owoce pożądane, a wrodzone zdolności pedagogiczne dokonały reszty.

Czytamy również w bibljografji Estreichera, że w r. 1830 w Wilnie wyszło napisane przez autora, oznaczonego inicjałami A. Z., *„Abecadło czyli nauka początkowego czytania pisma polskiego ułożone dla użytku młodzieży"*. Nie znam książeczki tej, której odszukać w żadnym ze znanych mi księgozbiorów nie mogłem, — nie posiada jej również archiwum firmy wydawniczej „Józef Zawadzki" w Wilnie[2]), nie wiem, kim był kryjący się pod inicjałami A. Z autor; — pośród wszakże osób, piszących w Wilnie około r. 1830 — roku wydania „abecadła" — nie znam poza Zdanowiczem nikogo, komuby autorstwo abecadła z większą, niż jemu, przypisaćby można słusznością. Uważam tedy za rzecz nader prawdopodobną (choć nie stwierdzoną), że jest pracą Zdanowicza i ten elementarz polski. Byłby on w ten sposób ogniwem, łączącem nieustanne usiłowania wydawnicze wileńskie na tem polu od czasów słynnej „Dla dziatek nauki czytania pisma polskiego"—wydanej w Wilnie w roku 1633, poprzez czasy Komisji Edukacyjnej, kiedy to wychodziły w Wilnie (z drukarni akademickiej) „elementarze dla małych dziatek nowym sposobem osobliwie dla szkół parafjalnych ułożone" — z godłem „Przybliżcie sie do mnie ludzie nieumiejętni, a gromadź-

---

[1]) O szczególnej troskliwości w poprawianiu „Wypisów" — świadczą notatki w „Dzienniku" Zdanowicza i uwagi wstępne do wydań późniejszych (np. z r. 1861).— Tytuł wydań dalszych (od r. 1854) jest cokolwiek zmieniony i brzmi: „Wypisy francuskie dla dzieci lat najrańszych ułożone..." Ostatnie wydania mają podtytuł francuski: „Chrestomatie française pour les enfants depuis l'age le plus tendre par..." (liczba stron rozmaita: 132, 236, 208, 252). Daty zupełnie ściśle ustalić jest trudno; napewno przedruki wydane były w latach: 1839 (wyd. 2-e), 1843 1843, 1844, 1849, 1851 (wyd. 7-e), 1854 (.. „z przydaniem na końcu słowniczka francusko-polsko-rosyjskiego"); 1858 („wydanie nowe zupełnie przerobione"), 1861, 1863, 1870, 1873, 1879, 1880. (Gramatyka miała wydania w latach: 1830, 1839 (wyd. 2-e), 1844, 1845 (wyd. 4-e), 1863 (też wyd. 4-e (?)). — Por. katalogi księgarni Józefa Zawadzkiegó w Wilnie. Estreicher.

[2]) Przejrzenie archiwum firmy „Józef Zawadzki" zawdzięczam p. Adamowi Zawadzkiemu.

cie się do domu nauki“ [1]) — aż do „Ziarenka“ i innych elementarzy polskich, wydanych w Wilnie już czasu obecnej wojny.

* * *

Książeczki francuskie, które Zdanowicz opracował podczas pobytu na uniwersytecie, jako pierwsze swoje prace pedagogiczne, a mianowicie wypisy, gramatykę i elementarz — jak stwierdza dokument oryginalny, nieco późniejszy (z r. 1838) „przedał“ on „zupełnie na wieczność“ wydawcy Józefowi Zawadzkiemu i „żadnej o nie nigdy pretensji mieć nie będzie“, [2]) — a sukurs, jaki stąd otrzymał— ułatwił młodocianemu autorowi przetrwanie trudnych lat uniwersyteckich i dokończenie studjów.

W jaki sposób zachował się Zdanowicz wobec wypadków roku 1830—31, jakie światła nadziei czy cienie zwątpień kładła na duszy jego ponura jesienna noc listopadowa i owa wojna, która przecie nie tylko o konstytucję Królestwa, lecz i o Litwę toczona była,— co czuł wówczas, gdy w czerwcu r. 1831 wojska polskie Gielguda i Chłapowskiego stanęły w górach Ponarskich, niemal pod bramami Wilna, — co do tego żadnych zgoła nie posiadamy danych. Domyślać się tylko możemy, iż, należąc do starszego, kończącego pokolenia studjującej młodzieży, mniej, niż „studenci młodzi“, z natury rzeczy bardziej zapalni, dawał się porwać wypadkom, bardziej, niż oni, trzymał się w rezerwie, wyczekując stanowczego przesilenia i obrotu sprawy.

W każdym razie wiemy, że w r. 1831 ukończył uniwersytet ze stopniem kandydata filozofji.

Były to już ostatnie chwile istnienia uczelni Batorowskiej, która po 250 lat z górą trwającym żywocie działać przestała w r. 1831, w następnym zaś oficjalnie zamknięta została. Pamiętny ten rok 31 — zapoczątkowuje okres najbardziej wytężonej, a jednocześnie najbardziej wydajnej pracy Zdanowicza, okres, który w lat trzydzieści z górą miał znaleźć zakończenie, zbiegające się z nową klęską narodową w r. 1863.

---

[1]) Por. Encyklopedja Wychowawcza s. v. „Elementarz“. — Bibljografja Estreichera.

[2]) Oryginał z podpisem A. Z. „nauczyciel Błahorodnego Pensjonu“ nosi datę 11 lipca 1838. — Archiwum Bibljoteki im. Eust. i Emilji Wróblewskich w Wilnie.

Przypatrzmy się temu „oprawnemu“ niejako w dwa te wypadki — rok 1831 i rok 1863 — najważniejszemu okresowi życia Zdanowicza.

* * *

Na gruzach wszechnicy wileńskiej pozostały tylko szczątki w postaci utworzonych w r. 1832, a istniejących jeszcze w ciągu lat dziesięciu, akademji: medycznej z wydziału lekarskiego i duchownej — z wydziału teologicznego. W r. 1834, jako częściowy ekwiwalent zamkniętego uniwersytetu — jak wiadomo — w murach przy ulicy Dominikańskiej, naprzeciwko kościoła Dominikanów założony został zakład naukowy średni, — o poziomie wymagań w zakresie niektórych przedmiotów może cokolwiek wyższym od ówczesnych gimnazjów — Instytut szlachecki, w gwarze wileńskiej ówczesnej nawet ludzi ukształconych — zgodnie z nazwą urzędową — zwany po polsku zrazu „błahorodnym pensjonem“, później zaś „Instytutem dworzańskim“. [1])

O uczelni tej, przeważnie dla młodzieży z zamożniejszych domów ziemiańskich przeznaczonej, sprzeczne nieraz wygłaszali sądy współcześni, stwierdzając zwłaszcza pewien duch próżności i zarozumiałości, cechujący młodzież instytucką. Zaznaczyć tu jednak należy, że wśród wychowańców Instytutu poważna liczba takiej młodzieży się znalazła, która w latach późniejszych — bądź w latach próby 1846, 48, a zwłaszcza 63-m, bądź też w okresie reform włościańskich piękną i pełną poświęcenia odegrała rolę, świadcząc chlubnie o uczelni, z której wyszła, i o nauczycielach, którzy byli jej przewodnikami w młodości. [2])

---

[1]) O Instytucie—por. „Moje wspomnienia“ przez Cez. Staniewicza w „Głosie Polskim“—wyd. przez Czesława Jankowskiego w r. 1907 w Wilnie (Nr 1—5). Ustawa pensjonatu szlacheckiego „błahorodnego pensjonu“, jako oddziału 2-go gimnazjum zatwierdzona została 27 lipca 1834. — Por. Druk współczesny w zbiorach T-wa Prz. Nauk w Wilnie. „Pensjonat“ otrzymał urzędową nazwę „Instytutu“ 7 paźdz. 1838 r. — Co do daty założenia Instytutu pisze Z—cz do syna Ignacego d. 6 października 1859: „D. 4 listopada mamy obchodzić 25-letnią rocznicę założenia Instytutu“. W liście z d. 8 listopada 1859 czytamy: „Mieliśmy d. 31 października akt uroczysty w Instytucie... Wybrano ten dzień, jako 25-letnią rocznicę założenia Instytutu“ (A. T. P. N. W.). Kirkor podaje dzień 31 października 1834 r. jako datę założenia „Pensji szlacheckiej“ — „Przechadzki po Wilnie“, str. 68.

[2]) Por. przedmowę do „Pamiętników“ Jakóba Gieysztora (Wilno 1913), str. 15, — gdzie są wymienieni uczniowie Instytutu, odgrywający większą rolę w latach 1857—65.

Wszystkie świadectwa współczesnych i uczniów zgadzają się na jedno, — że wśród nauczycieli Instytutu tym, który, obok niemal za świętego uważanego prefekta, Dominikanina ks. Filipa Mokrzeckiego, najbardziej dodatni, najserdeczniejszy wpływ wywierał na młodzież, budził w niej zapał i drzemiące uczucia narodowe — był Aleksander Zdanowicz.

Zdanowicz był profesorem Instytutu od początku jego istnienia, t. j. r. 1834 i przetrwał na tem stanowisku aż do jego końca w r. 1864, t. j. równo lat 30.[1]) Nie opuścił zaś Zdanowicz Instytutu i Wilna nawet wówczas, gdy w r. 1859 ks. Jakubielski, ówczesny rektor Akademji Duchownej w Petersburgu, z wiedzą metropolity proponował mu katedrę historji powszechnej w Akademji[2]). Prowadził Z—cz w Instytucie zrazu lekcje języka łacińskiego (w każdym razie do r. 1844),[3]) następnie — nauczał historji powszechnej.

Lekcje swoje „umiał ożywić ciepłem uczucia swego i w żywej moralności, zaszczepionej w młodzieży widział zawsze konieczny obowiązek pedagoga". Tak charakteryzuje go, jako nauczyciela Instytutu, współczesny, również wileński pedagog, Bądzkiewicz. A oto posłuchajmy, co mówi we wspomnieniach swoich z czasów instytuckich Jakób Gieysztor, znany działacz w powstaniu styczniowem na Litwie, prezes „Wydziału Zarządzającego prowincjami Litwy", później katorżnik syberyjski, wreszcie głośny bibljofil i antykwarjusz warszawski, oraz autor przed paru laty wydanych w Wilnie pamiętników. W części tych pamiętników, drukiem nieogłoszonej, która stanowi własność T-wa Przyj. Nauk w Wilnie — czytamy:

„Jakaż to postać urocza i świetlana naszego Al-ra Z-cza, z moich czasów nauczyciela łaciny w wyższych klasach, a potem historji! Imiona niektórych innych nauczycieli miłe są naszej pamię-

---

[1]) W „Dzienniku" Zdanowicza (ob. wyż.) pod datą 4 listopada 1850 czytamy notatkę: „Jest to szesnasta rocznica od czasu wejścia mojego do służby". — „Spiski czynownikow i prepodawatielej wilenskawo uczebnawo okruga" (1858) — podają jąko początek „służby" Z—cza datę 17 listopada 1834 r. Tak również pisze Z—cz do syna Ignacego w liście z d. 24 listopada r. 1859: „Skończyłem tedy, chwała Bogu mój kurs służby 25-letniej d. 17 listopada, a kurator przedstawił mię, za całą nagrodę do dalszej służby na lat 5 w Instytucie".

[2]) O tej propozycji, uczynionej za pośrednictwem przybyłego z Petersburga do Wilna Franciszka Malewskiego — list Z—cza do syna z d. 12 kwietnia 1859 r. A. T. P. N. W.

[3]) Jako „nauczyciel języka łacińskiego w Wil. Dworzańskim Instytucie" podpisywał się Z—cz na wydaniu „Rysu chronologiczno-historycznego..." z roku 1844.

ci, lecz obok wielkiej w Chrystusie postaci Sługi Bożego i obywatela-Polaka, ks. Mokrzeckiego, i jego zbawiennego wpływu na młodzież jeden tylko Zd-cz może stanąć!... Z sercem również gorąco kraj i młodzież kochającem, z duszą rzewną i poetyczną, wielki on urok wywierał na młodzież, wiele ziarn rzucił w nasze młode głowy, zarodków przyszłej ochoty do pracy i walki za kraj i prawdę. Suchy to był przedmiot nauka łaciny i niewłaściwy dla niego, jakkolwiek dobrze mu znany. Jego dziedziną była historja, a właściwie historja własnego narodu. Znał ją, miłował i chcial całą swą znajomość i miłość dziejów przelać w młode głowy i serca. Otóż młodzież wnet dojrzała tę jego słabość i umiała z niej korzystać, jakkolwiek na pozór słuchała łaciny: dość było położyć w ławce jakąś książkę historyczną, jakieś rzucić pytanie z dziejów narodowych, a nasz Zdanowicz zapominał o wszystkiem, obszernie tłumaczył fakt, zawsze zwracając uwagę na jego dodatnią lub ujemną stronę, zawsze pamiętając, że to ziarna rzucone na młody dobry grunt. I twarz jego promieniała wewnętrznym ogniem, w jego pięknych rozumnych oczach często łzy stawały. I młodzież słuchała z zajęciem, z biciem serca kochanego profesora. Łacina traciła, serce i umysł zyskiwały. Wpływ Zdanowicza nie mógł być tak przeważny, jak ks. Mokrzeckiego: z oddaleniem pierwszego wiele Instytut stracił moralnie, lecz ogień narodowego poczucia Zdanowicz przechował do końca".

Żywe poczucie narodowe—cechujące Z-cza, nie koniecznie pożądaną było cechą u nauczyciela Instytutu w czasach reakcji rządów Mikołajewskich, kiedy już samo wyznanie katolickie i pochodzenie nie rosyjskie stanowiło poważny przeciwko niemu zarzut. „Lękam się utraty miejsca — pisał w dzień nowego roku 1851 w dzienniku swoim Z-cz — dlaczego? dlatego, że głoszą, iż myślą jest zwierzchności usunąć nauczycieli nie greckiego wyznania". — Z powodu donosów, że „wykłada historję w duchu nie takim, jak rząd chce mieć wykładaną, że zbacza od ksiąg elementarnych przez rząd przepisanych" — były lekcje Z-cza przedmiotem kontroli i czujności władz szkolnych, — a nad Z-czem wisiała ustawiczna groza dymisji, — pomimo to, jak się rzekło, Z-cz nie przestał być nauczycielem Instytutu do końca istnienia tegoż, a praca nauczycielska w Instytucie opłacana zrazu 450 rublami rocznie (z dod. 60 rubli na mieszkanie), później 650 rublami — była główną podstawą jego egzystencji materjalnej.[1])

---

[1]) W „dzienniku" swym pod datą 19 listopada 1851 przytacza Z—cz ciekawe szczegóły odbytej na jego lekcjach kilkodniowej wizytacji wizytatora okręgo-

Prócz lekcji w instytucie, — nauczał Z-cz również w Seminarjum djecezjalnem rz.-katolickiem, prowadząc tam dla kleryków lekcje historji rosyjskiej. Lekcje te, tak samo, jak lekcje w Instytucie odbywał Z-cz po rosyjsku. [1])

* * *

Lecz główne zadanie społeczne swej pracy pedagogicznej widział Z-cz gdzieindziej: nie w nauczaniu młodzieży męskiej, lecz w nauczaniu młodzieży żeńskiej. Co do wychowania młodzieży męskeij bowiem—to ta sprawa zasadniczo i powszecznie przesądzona była w tym duchu, iż wychowanie młodzeży męskiej winno być jak najgruntowniejsze, jak najbardziej rozwijające i wszechstronnie przygotowujące do dalszej nauki i życia. Sprawę wychowania młodzieży męskiej ujmowała w swe ręce i ułatwiała inicjatywa państwowa,

---

wego Batiuszkowa, wywołanej przez takie właśnie donosy. Wizytacja ta stwierdzić miała, w jaki sposób Z—cz przeprowadza wykład o Unji Brzeskiej. Oto co zapisuje o niej Z—cz w swym dzienniku. Wizytator stwierdził — pisze on, że „rzeczywiście zaskarżenie miało zasadę, uważał, iż lubo z interesem, jednakże wykładam obszerniej, niż każe programat, że uwagi moje i zastosowanie nie zdają się mu być zupełnie w duchu i według myśli rządu... Uwagi jego były: dlaczego powiedziałem, iż historja Unji więcej należy do historji polskiej, niż rosyjskiej, powtóre, dlaczego zbijałem zdanie Ustrialowa, iż nie obawa sądu patryjarchy konstantynopolitańskiego skłoniła Rohozę i Terleckiego do Unji, ale tylko ambicja i chęć zasiadania w senacie polskim, dlaczego mówiąc o rozdzieleniu się kościołów greckiego i łacińskiego nazywałem ten rozdział *raskołem*; dlaczego mówiłem z pewną pompą o przyjęciu w Rzymie Pocieja i Terleckiego; dlaczego opowiadałem, jak prawosławni witebszczanie zabili Kuncewicza, bo to rzuca cień jakiś na prawosławnych,... w końcu dodał, że mówiąc o Litwie, mówiłem tak, jak gdyby Litwa była czemś oddzielnem od Rosji, wtenczas kiedy ona stanowi integralną jej cząstkę... Ten ostatni zarzut jak najsłabszy, — bo mówiąc o ks. Litewskim w XVI w. nie mogłem wciąż mieszać spraw rosyjskich z Litewskimi".

Widocznie nauczyciele Instytutu, wśród których zazwyczaj było kilku Polaków, mieli u władz opinję niezupełnie prawomyślnych, skoro cesarz Mikołaj, zwiedzając Instytut 25 maja r. 1850 uważał za stosowne udzielić im następującej surowej admonicji: „Na was leży, panowie, odpowiedzialność za kierunek tej młodzieży,—wy powinniście czuwać nad jej moralnością, nie oszukujcie jej („nie kriwitie duszoju"), bo we dwójnasób odpowiecie: przed Bogiem, i ja też żartować nie myślę". Por. „Dziennik"—pod datą wymienioną.

[1]) Od którego roku prowadził Z—cz wykłady w seminarjum nie jest mi wiadomem. Miał tam zrazu 4 lekcje tygodniowo (historja Rosji), w r. 1859 na żądanie biskupa Krasińskiego podjął się udzielania również historji powszechnej, tak. iż miał w seminarjum 5 godzin. Atoli w końcu roku 1859 podał się Zdanowicz do dymisji — nie wiem, czy i kiedy podanie jego zostało uwzględnione (w marcu 1860 r. jeszcze dymisja nie nadeszła). — Por. listy A. Z—cza do syna Ignacego w A. T. P. N. W.

która stawiała przed nią otworem zakłady naukowe zarówno w kraju jak i zagranicą.

Inaczej rzecz się miała z wychowaniem dziewcząt. Była to w stosunkach wychowawczych — tabula rasa — naówczas jeszcze. Stokroć mniej, niż o wychowanie chłopców, troszczyły się o wychowanie dziewcząt państwa, pozostawiając je niemal w całości przedsiębiorczości prywatnej i rodzinom. W szerokich kołach naogół jakby obawiano się dla dziewcząt wykształcenia gruntownego i rozległego lub w najlepszym razie uważano je za rzecz zbyteczną. I jeżeli tak jeszcze było gdzieindziej, — to cóż dopiero mówić o klasycznym kraju wszelkiej „młodszości" cywilizacyjnej, o Litwie. Niemal wyłącznym, zwłaszcza w początkach zawodu pedagogicznego Z-cza — a w każdym razie przeważającym typem szkół dla dziewcząt po miastach prowincjonalnych i w Wilnie był naówczas typ szkół dwuklasowych, trzyklasowych lub w wyjątkowych wypadkach czteroklasowych o dziwacznym niekiedy programie nauk, gdzie obok trzech lub czterech godzin tygodniowo tańców (przynajmniej w niektórych miesiącach) i 9 godzin francuszczyzny oraz paru godzin codziennie muzyki udzielano w najwyższych klasach, a więc w III i IV jednej godziny matematyki (właściwie arytmetyki) i śmiesznie homeopatyczne dawki, np. godzinę lub półtorej godziny tygodniowo, naukom przyrodniczym wraz z fizyką. I tak się działo nie tylko w szkołach drugorzędnych, lecz nawet w szkołach i pensjach żeńskich, w których się kształciła młodzież żeńska z najzamożniejszych i najinteligentniejszych domów kraju całego,—np. na pensjach Hausztejnowej, Deyblowej, d'Abrych, Pietkiewiczów, Brodzkich i innych, a nawet na pensjach wzorowych, przez ministerjum oświaty zakładanych i prowadzonych. [1])

Wobec takiego stanu rzeczy Zdanowicz uważał, że młodzież męska nie tyle potrzebuje jego opieki, że aby zapobiec opłakanej atrofji umysłowej w ogromnej części organizmu społecznego — należy zwrócić jak najbaczniejszą uwagę na wychowanie dziewcząt. — Udzielał też Z-cz lekcji na kilku najbardziej wziętych w latach 40-tych

---

[1]) Np. na pensji p. Deyblowej (trzyklasowej) w r. 1826 przeznaczano w każdej klasie na francuski po 9 godzin, na arytmetykę—2 g. w kl. I, po 1 g. w kl. II i III, po 1 godz. na „historję naturalną"; u d'Abrych — po 1 godz. na arytmetykę, po 6 godz. na francuski, po 3 godz. na naukę tańca w każdej klasie. — Por. „Raporta wizytatorskie" z r. 1826 — prof. Karola Podczaszyńskiego „O pensjonatach żeńskich w Wilnie egzystujących" A. T. P. N. W. Programy nie uległy zmianie i w latach późniejszych, jak świadczą raporta z lat 30-tych — w temże archiwum.

50-tych pensjach żeńskich wileńskich — a więc, jako dorywczy nauczyciel, na arystokratycznej pensji pp. Pietkiewiczów i pp. Brodzkich,[1]) oraz, jako stały nauczyciel w „Skarbowym pensjonie wzorowym dla panien pochodzenia szlacheckiego" — popularnie zwanym od imienia kierowniczki „pensją p. Głowackiej". Czteroklasowy ten zakład naukowy, korzystający z zapomogi rządowej i dlatego zwany „skarbowym", był pod wspólną z instytutem szlacheckim dyrekcją i dlatego to może Z-cz, jako profesor instytutu, był i tutaj nauczycielem stałym od założenia tej pensji w r. 1847 aż do jej zamknięcia w r. 1862.[2]) Miał zresztą tutaj tylko kilka lekcji i zrazu pobierał opłatę w kwocie 60 rubli rocznie. Prócz tego udzielał Z-cz, jako jeden z najbardziej wziętych nauczycieli lekcji prywatnych, — pojedyńczo i zbiorowo, wyłącznie niemal zresztą młodzieży żeńskiej. Z listów i notat Z—cza widać, że w różnych latach z nauk jego prywatnych korzystały córki pp. Kieniewiczów, Kościałkowskich, Mineyków, Rodkiewiczów, Ślizieniów, Sulistrowskich, Walickich, Wolskich, Wołków, nawet ówczesnego generał-gubernatora wojennego Litwy Bibikowa, i to przez czas dłuższy, niekiedy w ciągu lat paru.[3])

---

[1]) Mówi o tem Z—cz w „Dzienniku" swoim pod d. 7 czerwca 1850 r. 23 czerwca 1851 r. Prócz tego tamże wspomina Z—cz, że był obecny na egzaminach w pensjonacie pp. Weryżanek i p. Cerenville—nie wiemy atoli, czy w charakterze nauczyciela, czy też tylko zaproszonego asystenta. Pensjonat czteroklasowy pp. Pietkiewiczów miał opinję arystokratycznego; pensjonat Anieli i Antoniny Brodzkich istniał od r. 1840 do r. 1863 — miał zrazu dwie, a później cztery klasy (Por. dane w archiwum Wileńskiego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego).

[2]) P. Głowacka, córka emigranta Francuza, z domu Chevalier, kierowała pensją z ramienia władz rządowych przy pomocy swej córki z pierwszego małżeństwa, uwielbianej przez uczenice hrabianki Natalji du Coudray d'Hust. Mieściła się pensja na rogu ul. Uniwersyteckiej i Skopówki w domu bisk. Cywińskiego. Liczyła od 50 do 100 uczenic. Pomimo, iż była istotnie „wzorową" szkołą dla dziewcząt — program posiadała nader ułomny: polski 1 godz tygodn. w każdej z czterech klas, historja po 2, arytmetyka po 2, nauk przyrodniczych nie uczono wcale, — natomiast na francuski i na rosyjski przeznaczano po pięć godzin na klasę. — Pensja ta — powstała po przejęciu przez rząd na mocy rozporządzenia ministerjum oświaty z d. 3 grudnia 1847 dawnej pensji Hermanów. Zamknięta została na skutek rozporządzenia tegoż ministerjum z d. 11 czerwca 1862, — przyczem, jako powód zamknięcia, oficjalnie podano brak funduszów na utrzymanie tej szkoły. Nazwa urzędowa brzmiała: Wilenskij kazionnyj pension dla błagorodnych dziewic". Por. dane w archiwum T. P. N. W. oraz Stow. Naucz. Pol.

[3]) Zwykłe honorarjum pobierane przez Z—cza wynosiło 1 rb. 50 kop. od godziny. Gen.-gub. Bibikow nie zgodził się mu płacić więcej nad 1 rub. od godziny.

Lekcje w pensjonatach żeńskich — nie chcąc ich prowadzić po rosyjsku — prowadził Zdanowicz — przynajmniej formalnie — po francusku, — natomiast w tychże pensjonatach lekcje dodatkowe oraz lekcje prywatne w domach polskich — po polsku.[1])

W lekcjach swoich na pensjach, jako pozostających z natury rzeczy pod luźniejszą kuratelą władz, a zwłaszcza w lekcjach prywatnych urzeczywistniał Z—cz swój ideał pedagogiczny. W nich tylko przedstawia się, kim był i co zrobił; w nich leży główna zasługa i cała tajemnica jego wpływu.

W nauce prywatnej prowadził pracę pedagogiczną na wszystkich stopniach: od nauki elementarnej poczynając, a na uzupełnieniu, zaokrągleniu wiedzy kończąc. Na tym ostatnim szczeblu obszerniej traktował geografję, historję i jej gałęzie, literaturę, a wreszcie t. zw. przez niego „Przegląd systematyczny całego obszaru wiedzy ludzkiej" i uwzględniał tu, licząc się z tem, że ma przed sobą przyszłe wychowawczynie, metodykę, dydaktykę, nawet hygjenę.[2])

Jakaś dziwna prostota i serdeczność cechowały wykłady Z—cza. Były temata, szczególnie z historji ojczystej, których Z—cz nigdy nie umiał poruszać obojętnie; naówczas wzruszał się do łez sam nauczyciel, wzruszało się do łez młodociane audytorjum, a lekcja stawała się zgłoską na zawsze i niezatarcie zapisaną w pamięci i sercu uczniów.

We wspomnieniach dawnych uczniów i uczenic prywatnych Z—cza spotyka się często słowa najwyższego — chociaż może ogólnikowego, bo przysłoniętego mgłą czasu — zachwytu i uwielbienia dla Z—cza.

Wyżej powoływałem się na świadectwo o Z—czu, jako profesorze Instytutu, Gieysztora. Przytoczę tu jeszcze opinję o lekcjach prywatnych Zdanowicza dawnej uczenicy pensji p. Głowackiej, znanej autorki nowel i studjów filozoficzno-krytycznych Willi Zyndram-Kościałkowskiej: „Lekcje Z—cza były dla nas wszystkich uroczystością. Było w nich wszystko: gruntowna znajomość przedmiotu, umiejętność wtajemniczania się w umysły uczenic, wreszcie ujmująca uczuciowość i miłość młodzieży. Profesor Z—cz nie posiadał szczególnego daru słowa,—posiadał natomiast ład, jasność wykładu, mistrzowskie grupowanie faktów dokoła ich jądra, zamiłowanie przedmiotu i zrozumienie jego wychowawczej doniosłości, wreszcie bystrą ocenę skali uzdolnień swych uczenic oraz umiejęt-

---

[1]) Bądzkiewicz l. c.

[2]) Por. Bądzkiewicz l. c.

ność pobudzania ich do wydobycia ze siebie samych wszystkiego, co się wydobyć dało... Ileśmy wszystkie zawdzięczały lekcjom Z—cza, tego wyrazić niepodobna... Budziło się w nas zamiłowanie wiedzy i szacunek dla niej, rozwijało się upodobanie prac literackich, gorące umiłowanie przeszłości kraju i narodu, którąśmy nie tylko rozumiały ale i odczuwały". [1])

Całą doniosłość tej pracy wychowawczej, tego wpływu, który posiadał Z—cz na młodzież — zrozumiemy i ocenimy dopiero, gdy zważymy, że uczenice Z—cza, jako wychowawczynie i matki, jako kobiety na stanowiskach samodzielnych, działać miały i prowadzić młode pokolenie po r. 1863, a więc w czasie, gdy dom i rodzina stanowiły jedyną twierdzę ducha narodowego w kraju i gdy kobieta—Polka, matka i wychowawczyni, jako strażniczka tej twierdzy, miała jedyne w swoim rodzaju, nieporównanie wielkie zadanie.

* * *

Oprócz pracy na polu pedagogji praktycznej jako nauczyciel,— zajmował się Al—r Z—cz również pracą na polu pedagogiczno-wydawniczem, jako autor. — Rozpoczął ją jeszcze jako student, na ławie uniwersyteckiej, przez wydanie, jakeśmy widzieli, może—elementarza polskiego, a napewno dykcjonarza francuskiego, takiegoż elementarza, gramatyki i wypisów. To, co Zd—cz zdziałał na polu wydawniczo-pedagogicznem, stawia imię jego niewątpliwie pośród najzasłużeńszych wydawców—pedagogów na Litwie.

Książki Z—cza dziś zaliczyć już może do przestarzałych wypada, jednak i dziś jeszcze musimy im przyznać, że opierają się na nadzwyczajnej znajomości duszy dziecka, że starają się „z żywymi naprzód iść", że usiłują zastosować wszystkie *naonczas* nowe i nieznane metody nauczania, że odznaczają się niezmiernie starannym i sumiennym wyborem szczegółów, jasnym, przejrzystym wykładem i systematycznym, przemyślanym, na doświadczeniu opartym układem.

Powstały one z notat, sporządzanych przez autora przy opracowywaniu lekcji i były wywoływane przez nieodzowną wprost konieczność. Oto jak mówi o tem sam Z—cz:

„Każda elementarna książka, z rąk nauczycielskich wychodząca, a sumiennie opracowana, nosi na sobie piętno indywidualności słuchaczów lub czytelników, dla których właściwie była układana. To samo powiedzieć mogę i o moich elementarnych pracach, że, służąc mi za podstawę do lekcji prywatnych, noszą charakter i odbicie

[1]) Wyjątek ze wspomnień o Zdanowiczu Willi Zyndram Kościałkowskiej w archiwum T. P. N. W.

potrzeby, która je wywołała. Nie są to nowe oryginalne spostrzeżenia, ciekawe i pracowicie wykryte szczegóły, samym uczonym nieznane; owszem są to drobne bezpretensjonalne broszury, mające na celu zaspokojenie gwałtownej potrzeby, jaka się czuć dawała przy wykładzie nauk. Są to, rzec można, roboty mozaikowe z cudzych okruszyn złożone; do autora należał tylko wybór szczegółów, jasny ich wykład i porządek systematyczny". [1])

Z podręczników do nauki języka francuskiego (a) dykcjonarzyk, b) elementarz, c) gramatyka i d) wypisy), które chronologicznie należą do pierwszych prac Z—cza, a o których była mowa już wyżej, — najwięcej są znane, parokrotnie uzupełniane i przerabiane, wielokrotnie wydawane „Wypisy". „Wypisy" zasługują na uwagę ze względu — na nowe naówczas zasady, na których zostały oparte: autor występuje tutaj, jako zdecydowany przeciwnik metody gramatykalnej, panującej wówczas wszechwładnie, i jeden z pierwszych w naszej literaturze pedagogicznej wskazuje na znaczenie naśladownictwa i metody naturalnej przy nauce języka obcego. Oto jak mówi we wstępie do III-go przerobionego wydania wypisów z r. 1861:

„Wiadomo, że dzieci same się nie uczą; jest przy nich zwykle obecny nauczyciel lub nauczycielka; ci dla nich zastąpią miejsce gramatyki o tyle, ile tego konieczna wypada potrzeba. Męczyć dziecinne głowy prawidłami byłoby prawdziwą tyranją i zabiciem czasu; tą drogą nigdy się celu nie osiąga. *Uczmy obcego języka, zwłaszcza żyjącego, jak uczymy się własnego, ojczystego.* Jakże się go uczymy? — Oto, powtarzając za matką lub piastunką słowa pojedyńcze i całe zdania, lubo nie wiemy jeszcze, że istnieje jakakolwiek na świecie gramatyka, wedle której te słowa i zdania są utworzone. Takowe wszakże powtarzanie jest istotnem uczeniem się języka wedle gramatyki, gdyż wyrazy i zdania są wedle prawideł ułożone".

Hasła te są pospolite i powszechnie przyjęte w pedagogji i w nauczaniu języków obcych dzisiaj — i w podręcznikach dzisiejszych; w owych czasach wszakże, gdy je głosił Z—cz (1830—1861), były nie tylko czemś zgoła nowem u nas, lecz i u obcych nie wszędzie uznanem,—i jest niewątpliwą Z—cza zasługą, że był on u nas jednym z pionierów myśli nowych i dopiero co kiełkujących.

* * *

W r. 1837, jako naówczas nauczyciel języka łacińskiego w Instytucie, wydaje Z—cz e) „*Tablice regularnych konjugacji łacińskich*", — które z natury rzeczy nie mogły ujawnić indywidualności

[1]) Z notat autobiograficznych Z—cza, przytoczonych przez Bądzkiewicza l. c.

autora w żadnym kierunku, miały znaczenie aktualne, jako pomoc zastępująca notatki, — i dzisiaj zasługują na uwagę jedynie, jako rzadkość bibljograficzna.

* * *

Jak Zdanowicz był nauczycielem historji przedewszystkiem, tak też wśród podręczników jego najwybitniejsze zajmują miejsce podręczniki z zakresu historji.

Oto są podręczniki historyczne Z—cza.

f) *Rys chronologiczno - historyczny państw nowożytnych od V wieku aż do r. 1815* z kilkunastu mapami. Wyszedł on po raz pierwszy w r. 1844. W ciągu 20-u lat najbliższych przeszedł przez cztery wydania, później zaś jeszcze kilkakrotnie był przedrukowywany.[1]) Osobno, jako dodatek w r. 1853 (do wydania drugiego) dodane były: g) *„Genealogje do rysu chronologiczno - historycznego* oraz h) *„Atlas mapek kolorowanych"* to tegoż „Rysu".[2])

Książka ta przeznaczona dla starszej młodzieży w swoim czasie niezmiernie była popularna. Jest to zwięzły zarys dziejów średniowiecznych i nowożytnych aż do kongresu wiedeńskiego — wszystkich narodów i państw europejskich, znanych w historji, a zgrupowanych metodą etnograficzną, t. j. historja każdego narodu czy państwa przedstawiona jest tutaj osobno. Przyczynia się to do przejrzystości wykładu, lecz rozrywa rzeszę ludów chrześcijańskich na części i nie wytwarza pojęcia jednolitego cywilizacji w jej rozwoju stopniowym i wszechstronnym. W drugiej części obszerniej omawia autor w osobnych monograficznych szkicach sprawy powszechno-dziejowego znaczenia, jak wojny krzyżowe, zakony rycerskie, odkrycia morskie i wynalazki, reformacja, wojna trzydziestoletnia, rewolucja z r. 1789. Pomimo przestarzałej metody ugrupowania dziejów etno-

---

[1]) Całkowity tytuł wydania z r. 1844 brzmi: „Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V-go wieku do dziś dnia, z kilku mapkami tudzież zbiorem pytań dla poczynających, ułożony przez... naucz. jęz. łacińskiego w „Wileń. Dworzań. Instytucie", Wilno, druk Józefa Zawadzkiego, 1844—12-o, str. VIII+553.— Wydania następne ukazały się w latach: 1853, 1861, 1864. Późniejsze wydania w tytule mają napis nie „do dziś dnia" lecz „aż do 1815 r." — Notujemy z nich wyd. z r. 1882 np. — Jako ciąg dalszy „Rysu" Z—cza, wydała firma Zawadzkiego w Wilnie opracowany przez Marjana Dubieckiego „Rys dziejów najnowszych od r. 1815 po 1875..." (Wilno, 1880).

[2]) Genealogje do Rysu chronologiczno-historycznego, ułożonego przez... Wilno, nakł. i druk J. Zawadzkiego. 1853, in 8-o, str. 21.—Atlas mapek kolorowanych do rysu chronologiczno-historycznego państw nowożytnych A-ra Z—cza, Wilno, 1853 (NN 14).

graficznego, książka zaleca się przejrzystością, wiernem podaniem faktów oraz uwzględnieniem, obok historji politycznej, którą uwzględnia niemal wyłącznie, również niektórych faktów natury ustrojowej, społecznej, kulturalnej, — wreszcie — barwnem i zajmującem opowiadaniem.

Oto jakie zdanie o niej wyraża tak znakomity pedagog-historyk, jak ś. p. Tadeusz Korzon:

„Szanowny i ukochany niegdyś przez uczniów nauczyciel Instytutu szlacheckiego i kilku pensji żeńskich w Wilnie wydał... „Rys" składający się z dwu części... Na końcu dodane zapytania ze wskazaniem stronic do odpowiedzi posługują wybornie do przypominania i powtarzania, a częstokroć bawią dowcipnem zestawieniem imionisk, jak np.: kto był książę Czarny, hrabia biały... Fakty, daty, imiona są podane wiernie... w każdym ustępie znać doświadczonego pedagoga, znającego właściwości umysłów młodzieńczych i umiejącego pobudzić ciekawość. Jednakże... traktując oddzielne narody europejskie... ...„Rys" nie daje wyobrażenia o ciągłem ich wzajemnem oddziaływaniu, przyjaznem lub wrogiem". W każdym razie — zdaniem Korzona — traktowana jako zbiór szkiców historycznych książka używana być może „z korzyścią i przyjemnością taką, jakiej dostarczają w Niemczech, Francji i Rosji wypisy, czyli chrestomatje historyczne". [1])

„Wypisy historyczne" z historji *powszechnej* po polsku! A więc kwestja w nauczaniu historji dyskutowana, aktualna nie załatwiona do dzisiaj, która teraz dopiero wchodzi na wokandę wydawnictw naszych pedagogiczno-szkolnych, jako próba przynajmniej i usiłowanie, wprowadzona została na porządek dzienny w Wilnie przez Zdanowicza już przed siedemdziesięciu laty!

* * *

Przygotował Zdanowicz do druku trzecie wydanie przekładu i) „*Historji powszechnej krótko zebranej*" *Iwana Kajdanowa*,—które w trzech tomach ukazało się w r. 1845, jako „przerobione i powiększone chronologją monarchów europejskich" przez A. Z—cza — bez nazwiska pierwotnego tłumacza — Leona Rogalskiego. Dziś już całkowicie przestarzały ten podręcznik profesora carskosielskiego liceum nie posiada, — jak wiadomo — żadnych szczególniejszych zalet, w naszej zaś literaturze historycznej na tę chyba zasługuje uwagę, że w pierwszem swem polskiem wydaniu z r. 1825–26 w dwu pierwszych częściach był przejrzany, uzupełniony i poprawiony przez Lelewela.

To też, nie poprzestając na tem, opracowuje Z—cz j) „*Historję powszechną dla szkolnej młodzieży* w dwu tomach, która wyszła

---

[1]) Por. „Poradnik dla samouków", t. II, dział „historji powszechnej", str. 213 (Warszawa, 1899).

w pierwszem wydaniu w r. 1861 [1]) i w tymże roku ogłasza jakby skrót tegoż podręcznika dla dzieci p. t. k) *„Szkic historji powszechnej dla dzieci“*. [2])

„Historja powszechna“ — w pierwszej połowie, zawiera dzieje starożytne i przedstawia je w sposób niezmiernie łatwy i wyczerpujący przy perspektywicznem ugrupowaniu szczegółów; z uzupełnieniami w zakresie dziejów starożytnego wschodu była ona przedrukowana w lat kilka później w Warszawie. Część druga tej książeczki, w której autor stłoczył całość dziejów średniowiecznych i nowożytnych, jest już o wiele słabsza, traktowana pobieżnie i zawiera właściwie streszczenie „Rysu“, o którym mowa była wyżej, z doprowadzeniem opowiadania do r. 1860. „Szkic historji powszechnej“ — późniejszy „Krótki zarys historji powszechnej“, który miał trzy wydania, — jest chyba najkrótszym i najbardziej dostosowanym do poziomu dziecięcego podręcznikiem (dziś już przestarzałym!) historji powszechnej w naszej literaturze pedagogicznej i pod tym względem najbardziej zbliżony jest do znanej i w przekładzie polskim „Historji powszechnej“ Lavisse'a (Warszawa, 1896). Obok znacznych zalet pedagogicznych, książeczka ta posiada rozkład materjału mniej może równomierny i systematyczny od innych prac Z—cza,— to też w spuściźnie piśmienniczej jego podrzędniejsze zajmuje miejsce.

* * *

Największym zaś i najzupełniej zasłużonym cieszy się rozgłosem inna książka Z—cza, podręcznik historji polskiej, słynny jego l) *„Szkic historji polskiej dla dzieci“* w 2-ch kursach, popularnie przez autora w listach do syna „historyjką“ zwany. — Podręcznik ten wykonany przez autora już w r. 1851 i przesłany do cenzury — dozwolony przez nią wówczas nie został. Po raz pierwszy mógł wyjść z druku w Wilnie u Zawadzkiego w r. 1857, już po śmierci

---

[1]) „Historja powszechna dla szkolnej młodzieży“, 2 t., Wilno, R. Rafałowicz, druk Marcinowskiego, 1861, t. I, str. 424, t. II, str. 470. Pierwszy tom wyszedł powtórnie w Warszawie (Gebetner i Wolff) w wydaniu uzupełnionem przez Wojciecha Grochowskiego. 1871 (str. 501) z tytułem cokolwiek zmienionym „Historja powszechna dla młodzieży ułożona. — Dzieje starożytne od najdawniejszych czasów do upadku zachodniego państwa rzymskiego“.

[2]) „Szkic historji powszechnej dla dzieci“ tudzież dwie tablice chronologiczne wedle metody Jaźwińskiego ozdobnie chromolitografowane (Wilno), 1861, str. 284+IV). Wyd. II-e wyszło p. t. „Krótki zarys historji powszechnej“ etc. (Wilno,—J. Zawadzki, druk Paetza w Naumburgu 1872, VIII+205). Dalsze wydanie w r. 1888. — Por. Estreicher l. c. oraz „Katalog nakładów, komisów...“ Księgarni Józefa Zawadzkiego... (1805—1903), Wilno, 1903.

Mikołaja I, w liberalnych początkach panowania Aleksandra II; później w wielokrotnych wydaniach był powtarzany, jako własność księgarska firm różnych w Warszawie, Kijowie i Odesie, zarówno pod nazwą pierwotną „Szkicu" jak i „Zarysu historji polskiej".[1])

Książka ta zewszechmiar zasługuje na uwagę,—*przedewszystkiem* ze względu na swoje nadzwyczajne rozpowszechnienie, na wielokrotne powtórzenie wydania, a wskutek tego ze względu na rolę, którą odegrała ona w wychowaniu dwuch lub trzech nawet pokoleń. Wszyscy ją znają i wielu z „Zarysu" Zdanowicza — uczyło się w dzieciństwie historji polskiej. *Po wtóre,* ze względu na koncentryczne obok siebie umieszczenie dwu kursów historji polskiej dla młodszej i starszej dziatwy, — która to próba — koncentrycznego wykładu—jako jedna z pierwszych w naszej literaturze pedagogicznej została pomyślana i przeprowadzona w tak rozległym zakresie. *Po trzecie* ze względu na przejrzysty, jak kryształ, układ, ze względu na mistrzostwo, z jakiem przeróżne Scylle i Charybdy cenzuralne ominąć zdołała, — ze względu na ścisłość wiadomości podawanych. *Wreszcie* ze względu na cały aparat pomocniczy w postaci pytań, tablic chronologicznych i genealogicznych, tematów do ćwiczeń historycznych, zamieszczonych przykładów lekcji wzorowych, wreszcie wskazówek dydaktycznych, opartych na własnem doświadczeniu. — Zdanowicz rozumiał, że książka jego wyłącznie używana będzie w nauce domowej, przez nauczycieli nieraz niewprawnych, i dlatego tak hojną ręką uposażył ukochaną swoją książkę w skarby swoich doświadczeń pedagogicznych. Mało też mamy podręczników—w literaturze naszej aż do dziś dnia,—w którychby ta właśnie strona—pomocniczo-dydaktyczna—uwzględniona była tak starannie.

Są usterki i wady w „Zarysie": a więc niezupełnie szczęśliwie przeprowadzony jest podział na dwa koncentryczne kursy, trudno też jest się zgodzić z pewnemi szczegółami pod względem metodycznym, jak np. ów słowniczek pojęć ogólnych, który autor zaleca przejść z dziećmi przed rozpoczęciem kursu, razi nas również brak wiadomości z dziejów porozbiorowych, niemal zupełny wreszcie przestarzały już dzisiaj jednostronny nacisk na wypadki polityczne,— jednak pomimo tych braków, zalety „historyjki" Z—cza są tak znacz-

[1]) „Szkic historji polskiej dla dzieci z tablicą ozdobnie chromolitografowaną i mapką dawnej Polski", Wilno, 1857. — Toż wyd. II, Wilno, 1859. — Toż dla dzieci w dwuch kursach z tablicą etc. Wilno 1862. — Dalsze wydania: „Zarys historji Polski" 1883 (wyd. III); 1890; 1903 (wyd. piąte). O zakazie cenzury na ogłoszenie drukiem „szkicu" w r. 1852. — Por. „Dziennik" pod d. 2 stycznia 1852. A. T. P. N. W.

ne, że podręcznik należy uważać do dziś dnia za jeden z najbardziej godnych polecenia. Nie podobna się tu wdawać w szczegóły, przytoczę tyiko współczesną nam ocenę „Zarysu“ Zdanowicza, podaną przez tak wytrawnego znawcę książek do nauki historji, jak Wład. Smoleński:

„Zdanowicz — mówi Smoleński — „uniknął przepełniających zazwyczaj książki dla dzieci wykroczeń przeciwko faktom i logice; pedagog z zawodu umiał w odpowiedni sposób ugrupować materjał i w przystępnej podać go formie... Można się ze Zdanowiczem pod względem metodycznym różnić w niejednem, przyznać jednak należy, że (podręcznik jego, zwłaszcza) kurs drugi wielkie posiada zalety. Ze znanych nam podręczników książeczka Z—cza stanowić może dobrą pomoc dla nauczyciela, który ją potrafi ze swej strony obrazem organizacji wewnętrznej Polski uzupełnić“.

Z podręcznikami Z—cza do nauki historji przeznaczonemi łączą się ściśle jego próby zastosowania w nauczaniu historji t. zw. metody Jaźwińskiego. Antoni Jaźwiński. wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, [1]) wydał—jak wiadomo—w r. 1829 w Medjolanie w języku włoskim swoją „Methoda generale d'insegnamento“ która poległa na kojarzeniu wyobrażeń wzrokowych (miejsca i kolorów) w celu dopomożenia pracy pamięci przy nauczaniu.—Mnemoniczna ta metoda pod nazwą „metody polskiej“ zyskała w latach 30-tych znaczne rozpowszechnienie we Francji i była tam w przeróżnych wydawnictwach pedagogicznych stosowana przy nauce historji, geografji i języków.

W Polsce najgorętszym zwolennikiem i promotorem metody Jaźwińskiego był — Zdanowicz. [2]) Przejęciu się metodą Jaźwińskiego dał wyraz Z—cz przedewszystkiem w r. 1845, wydając broszurę, sprawie tej metody poświęconą, ł) p. t. „*Tablica chronograficzna podług metody Jaźwińskiego*“, [3]) podręczniki zaś swoje zaopatrywał w ułożone przez siebie podług metody Jaźwińskiego m) „*Tablice symboliczno-chronologiczne*“, które w r. 1861 z objaśnieniem wydał nawet osobno. [4])

---

[1]) Por. Bieliński l. c. t. III.

[2]) Oprócz Zdanowicza metodą Jaźwińskiego zajmowali się w literaturze polskiej: Artychiewicz w Warszawie (1836), Fok w Wilnie (1837), Zarański we Lwowie (1849).

[3]) Tytuł całkowity: „Tablica chronologiczna podług metody Jaźwińskiego, obejmująca wykład nowej metody uczenia chronologji, jako też spis cesarzów i królów w tablicy chronologicznej zawartych od narodzenia Chrystusa do dnia dzisiejszego“ przez... Wilno, drukiem M. Zymelowicza, typografa, 1845, str. 60.

[4]) Tablice symboliczno-chronologiczne do historji starożytnej i nowożytnej według metody Jaźwińskiego przez Al—ra Zdanowicza 1861. Wilno, drukiem Syrkina. Tablice litografowane u Fajansa w Warszawie.

Metoda Jaźwińskiego nie ostała się wobec praktyki nauczania i uległa zapomnieniu. Tablice symboliczno-chronologiczne dobre są chyba tylko dla pewnego rodzaju umysłów i chyba tylko dlatego, że swojemi barwnemi kolorami i tajemniczością układu budzą pewne zainteresowanie w dzieciach, które po raz pierwszy podręcznik Z—cza dostają w ręce.

Jednak sam fakt, że Z—cz szukał nowych metod i dróg nauczania i nie szedł utartą drogą rutyny — dowodzi, że był to przodowniczy duch wśród nauczycielstwa polskiego swego czasu, i o moralnej jego zasłudze świadczy bez wątpienia chlubnie.

* * *

Byłyby to wszystkie prace podręcznikowe Z—cza, drukiem ogłoszone. Prócz tego z dziennika Z—cza i z korespondencji jego wiemy, że pracował Z—cz i nad innemi podręcznikami, drukiem ich wszakże nie ogłosił.

Tak więc z listów jego do syna, Ignacego, wiemy, że przez czas długi — w każdym razie już od r. 1858 do 1861 — nosił się Z—cz z zamiarami opracowania i ogłoszenia drukiem „Rysu historji literatury polskiej", — zamiar ten wszakże nie został urzeczywistniony, [1]) — zdołał przecież Z—cz zgromadzić obfite materjały rękopiśmienne, szczególnie z epoki Zygmuntów i Stanisława Augusta, z których z czasem skorzystał poeta *Leonard Sowiński* i, uznając „za rzecz możliwą i użyteczną dokończyć pracy, przerwanej przez śmierć zacnego męża" (t. j. Zdanowicza), ułożył na podstawie spuścizny rękopiśmiennej po Zdanowiczu n) *dwa pierwsze tomy* znanego swego *podręcznika* p. t. *„Rys dziejów literatury polskiej"*. [2])

Donosił również Z—cz synowi w r. 1858, że stały odbiorca jego prac podręcznikowych — księgarz Zawadzki — zachęca go „do napisania małej gramatyki polskiej i wypisów" — „nie mam atoli — jak pisał — zgoła do tej pracy pociągu i nie wiem, czy się jej po

---

[1]) Al—r Z—cz do Ignacego Z—cza z d. 11 września 1858: „Po obiedzie nie wziąłem żadnych lekcji, aby być nieco swobodniejszym; zajmę się nareszcie układaniem „Rysu literatury polskiej"—podobnież w liście z d. 15 lutego 1861: „przez lato nad niczem pracować nie myślę; chyba po wakacji zajmę się historją literatury". A. T. P. N. W.

[2]) Rys dziejów literatury polskiej podług notat Alensandra Zdanowicza, opracował L(eonard) S(owiński), Wilno, 5 t., 1874—78 (t. I str. XI + 760; t. II str. 501; t. III str. 791; t. IV str. XI + 837; t. V str. VIII + 342). Charakterystyka tej książki w przedmowach autora do poszczególnych tomów, oraz Chmielowski Piotr: „Metodyka historji literatury polskiej" (Warszawa, 1899), str. 122.

dejmę". — W każdym razie wiemy, że notaty z gramatyki polskiej— zapewne w celach wydawniczych — Z—cz gromadził, — oglądać je można w zbiorach Bibljoteki im. Eustachego i Emilji Wróblewskich w Wilnie. [1]) — Poza tem skądinąd mamy wiadomość, że opracowywał on „Geografję ziem dawnej Polski", „Naukę praktyczną języka łacińskiego" wreszcie chciał również drukiem ogłosić i ów „Systematyczny przegląd wszystkich nauk", który bywał zazwyczaj ogólnem zakończeniem wykładów jego, miewanych dla kończących nauki panien. [2])

Ze wszystkich jednak — niewykonanych zamierzeń pedagogiczno-wydawniczych Z—cza najciekawszym chyba był i mógł się stać doniosłym zamiar wydania wypisów do historji polskiej „czytań historycznych", zamiar, z którym się Z—cz nosił w związku z przeróbką swego „Szkicu historji polskiej". — Oto, jak o tem donosił Z—cz synowi (w liście z d. 5 listopada 1861 r.): „Zbieram teraz materjały do „Szkicu historji polskiej", który chcę przerobić. Ma się on składać ze 3 części: w pierwszej będzie taki rys historji polskiej, jak jest dzisiaj, tylko z większą ilością wierszy; w drugiej — pomieści się dawniejszy mój rękopis historji polskiej ze stosownemi przemianami i dopełnieniami, — a trzecią częścią stanowić będą dodatki, zawierające obszerniejsze opisanie niektórych wypadków. Część ta nosić będzie tytuł: „Czytania historyczne". Tu się umieści np. historja Michała Gliń-

---

[1]) W zbiorach bibljoteki tej znajdujemy m. i. następujące autografy Z—cza: Notaty z gramatyki polskiej (rkps 837); notaty z historji rozmaitej treści (rkps 797); panowanie Stanisława Augusta i Księstwo Warszawskie (rkps 233—292), krótki rys historji polskiej (z datą: Bienica 1844— rkps 277—293); kilka słów o właściwem znaczeniu historji powszechnej tudzież o wolnej woli ludzkiej w zgodności z wolą najwyższą (rkps 841). Prócz tego różne notaty, sporządzane przez uczniów Z—cza według jego wykładów (np.: wiadomość o organizacji dawnego rządu w Polsce i in.).

[2]) O tych przedsięwzięciach wydawniczych por. art. w Encyklop. Orgelbranda. — Z niektóremi z nich nosił się Z—cz w ostatnich nawet latach życia. Np. w liście do Kazimierza Piaseckiego z d. 8 grudnia 1866 pisze o zamierzonym podręczniku łacińskim: „Że zaś układam *wypisy łacińskie* dla dzieci wieku lat dziesięciu takie, z którychby się można było uczyć tego języka, nie zadając się z gramatyką i słownikiem, okoliczność ta spowodowała mię, że zająłem się czytaniem Terencjusza i Plauta, jako pisarzy, piszących językiem najbardziej naturalnym, najbardziej prostym i łatwym..." Co do prac nad geografją — w liście do tegoż Piaseckiego z d. 21 kwietnia 1867 czytamy: „Co do mnie — zasiadam do pracy kilkodniowej, aby przygotować na czarno mapę dawnej Polski, którą mi pewien tu inżynier ma na czysto wykonać z całą elegancją i dokładnością, a jest mi ona potrzebna do *mojej geografji*".

skiego, historja porwania Stan. Poniatowskiego w Warszawie przez konfederatów barskich, ucieczka Leszczyńskiego z Gdańska, obrona Częstochowy przez Kordeckiego i t. d. Takich ustępów, obszerniej rozwiniętych, o których w pierwszej i drugiej części będzie lekkie tylko napomknienie, znajdzie się przeszło 50. Oprócz tego dodaję 40—50 rycinek, wyobrażających szczegóły historyczne, jak np. grób św. Wojciecha w Gnieźnie... grobowiec Kościuszki, ruiny Trębowli i t. d. i t. d. Wszystkie rysunki mam już wybrane z „Przyjaciela ludu" lub ze „Wzorów sztuki średniowiecznej". Dałem niektóre do przerysowania uczniom zdolniejszym ze 6-ej klasy, a na dalsze może najmę jakiego uboższego artystę - rysownika, za wskazaniem przez nauczyciela Sztrausa. Owe „czytania historyczne" są już wybrane, tylko nie przepisane. Tą pracą teraz się zajmuję. Zabierze mi ona cały czas aż do wakacji. Będę rad niesłychanie, jesli się uda do końca ją dobrze doprowadzić. Będzie to ilustrowana polska historyjka, a ilustracje takie, jak ja pomieszczę, będą nieporównanie pożyteczniejsze, niżeli te, które Ilnicka w swoim skarbczyku podała. Nic o tej pracy nikomu nie mówię i lękam się, czy cenzura na to pozwoli". Nie pozwoliła widocznie cenzura, czy też może inne jakieś stanęły na drodze przeszkody, — dość, że „Wypisy" — „Czytania historyczne nie wyszły z dziedziny projektów. A szkoda wielka, — bo choć nie wiemy, jak wypadłoby wykonanie, choć naogół należy wnosić, że książeczka cała byłaby zbiorem opowiadań epizodycznych z historji polskiej, jednak, — jak z dalszych listów do syna widać—miała też poruszać i kwestje ustrojowe, np. zawierać „opisanie wewnętrzne organizacji dawnego Królestwa Polskiego" [1] — a stąd pożądane stanowić tło uzupełniające „szkicu historji polskiej", w którem te właśnie wewnętrzne, ustrojowe kwestje niedostatecznie zostały opracowane.

* * *

Pracował również Zdanowicz na polu publicystyki. W ciągu lat kilkunastu, gdy „Kurjer Wileński", jako organ półurzędowy, wychodził pod redakcją A. E. Odyńca — „przy Instytucie" wileńskim — jak się to wówczas mówiło — Zdanowicz był współredaktorem tego pisma z pensją, pobieraną od rządu w kwocie 400 rubli rocznie. Jaki dział pracy redakcyjnej prowadził — trudno jest stwierdzić dokładnie: zdaje się, że dział artykułów politycznych z prasy

[1]) Wiadomości o czytaniach: Al. Z-cz do syna Ignacego: 5, 21 listopada 1861 r.; 25 marca 1862 r. A. T. P. N. W.

obcej oraz dział „dodatków". W każdym razie wiemy, że przykrzył sobie tę pracę wielce i pisał do syna: „Tak mi ona dojada, — odejmując swobodne chwile, zwłaszcza co ranek w niedzielę, że wolę pozbyć się jej, a zastąpić stratę, czy lekcją, czy też ułożeniem jakiej broszury, a mianowicie „Rysu literatury polskiej". —Szczególnie podczas wakacji daje się czuć ta niewola, i zawisłość od gazety, — nie mogę nawet na dni kilka wyjechać z Wilna". To też skorzystał Z—cz z tego, że w końcu r. 1859 redakcja „Kurjera" przeszła do Ad. Hon. Kirkora, i opuścił skład redakcji, by tem ściślej zespolić się z zawodem pedagogicznym. [1])

* * *

Czy był Zdanowicz czynny i na polu dociekań ściśle naukowych? Czy przeżywał kiedykolwiek rozstrzygającą chwilę wahania i wyboru między pedagogją, nauczaniem, „bakałarką", albo też działalnością ściśle badawczą na polu nauki czystej? Zdaje się, że nie. Odrazu, na ławie uniwersyteckiej jeszcze zdeklarował się, jako przyszły z powołania nauczyciel, „bakałarz" w szczytnem tego słowa znaczeniu i pozostał takim do końca.

Wprawdzie cześć miał dla nauki wielką. Interesował się jej postępami,—wiemy np., z jak namiętną wprost niecierpliwością oczekuje ukazujących się wówczas nowych publikacji naukowych. Szczególnie interesowała go filozofja, i w tej dziedzinie wydał Z—cz jedyną sprawozdawczą pracę, która odbiega od charakteru podręcznikowego — drobną zresztą i bez znaczenia — a mianowicie o) *„Sprawozdanie o dziele p. t. Wykład systematyczny filozofji"* Józefa Kremera. Z Kremerem pozostawał Z—cz w nader ścisłych stosunkach listowych, już chociażby z powodu wydawanych w Wilnie u Zawadzkiego niektórych pism jego (np. „Podróży do Włoch"), których wydania i korekty Z—cz w Wilnie doglądał.[2]) Prowadził również w ciągu wielu lat ożywioną korespondencję listową z Bronisławem Trentowskim, po części także z Józefem Gołuchowskim, nestorem ówczesnych pracowników na polu filozofji polskiej, i Karolem Li-

---

[1]) Od kiedy był współredaktorem (w terminologji urzędowej „Pomoszcznik redaktora") „Kurjera" — nie wiemy. Por. listy do syna w A. T. P. W. z 24 sierpnia 1858 r., z 6 października, 24 listopada, 3 grudnia 1859 r.; bez daty. — Por. nekrolog w Biblj. Warszawskiej l. c.

[2]) A. Z—cza (naucz. historji w Wileń. Dworzańskim Instytucie). Sprawozdanie o dziele pod tytułem: „Wykład systematyczny filozofji, obejmującej wszystkie jej części w zarysie przez Józefa Kremera". Jest to rodzaj prospektu sprawozdawczego z powodu ukazania się tego dzieła Kremera w Wilnie (str. 38) 1854.

beltem.[1]) Jednak badaniami naukowemi w ścisłem tego słowa znaczeniu się nie zajmował.

Gdy w r. 1855 z inicjatywy Eustachego hr. Tyszkiewicza powstało w Wilnie pierwsze po ćwierćwieczu zgrupowanie sił naukowych dookoła założonej wówczas Komisji Archeologicznej wileńskiej, — Z—cz został zaproszony na jednego z piętnastu jej członków założycieli. Wszakże czynniejszego udziału w jej pracach nie brał, na posiedzenia naukowe Komisji — jak to wykazują protokuły — uczęszczał zrzadka (bywając zapewne raczej na konferencjach pedagogicznych zakładów naukowych, w których nauczał). Nie ogłaszał też żadnych prac w wydawnictwach naukowych, przez Komisję archeologiczną podejmowanych.[2])

Czynny był jedynie przy redagowaniu znanego „*Słownika języka polskiego*“, zwanego „Słownikiem Wileńskim“, który w opracowaniu Aleksandra Zdanowicza, Michała Bohusza - Szyszki i in. ukazał się w Wilnie w r. 1861. Zdanowicz opracował tutaj literę A., i wogóle udział jego w wydawnictwie musiał być dosyć znaczny (jego to bodaj nie nazbyt szczęśliwym pomysłem było uwzględnienie w „Słowniku“ dziwacznej terminologji filozoficznej Trentowskiego, która jest osobistym wytworem tego myśliciela, nie zaś własnością języka polskiego). Stwierdzić tu wszakże należy, że niezmiernie pożyteczne wydawnictwo „Słownika“, opracowanego, jak zaznacza tytuł „do podręcznego użytku“, raczej charakter podręcznikowy i pedagogiczno - szkolny, niż naukowy posiada, i z tego względu nie odbiega od innych prac wydawniczych Zdanowicza.

* * *

Tak tedy raczej konsumentem, s p o ż y w c ą w d z i e d z i n i e n a u k i, a n i e p r o d u c e n t e m, w y t w ó r c ą był Z—cz. Wolał on nieść „oświaty kaganiec“ i urabiać dusze młodzieńcze, niż oświetlać światłem odkryć to, co jest zakryte, i z drobnych cegiełek stawiać gmach poznania ludzkiego.

---

[1]) O korespondencji z wymienionemi filozofami wzmianki w listach do syna z d. 6, 17, 24 sierpnia 1858, 5 października 1858. O korespondencji i zażyłych stosunkach z Kremerem i Trentowskim por. także: „Ze wspomnień wileńskich“ A. H. Kirkora „Kraj“ 1884 Nr 3. Odcinek.

[2]) Był obecny tylko na posiedzeniach 6 i II XII 1858 r.; 11.IV, 11.V, 11.VII, 11.IX 1859; 11.I 1860. — Wiadomość o udziale — naogół obojętnym — Z—cza w Komisji zawdzięczam p. Michałowi Brensztejnowi.

* * *

Tak się przedstawiały życie i prace Z—czą w 30-leciu między r. 1831 a r. 1861, w którym streszczało się wszystko, co było jego zasługą i zadaniem.

Rok 1863 rozłamał to życie na dwie połowy, jedną straszną godziną cierpienia, jednym ciosem, wymierzonym w rodzinę Zdanowicza.

Rodzina ta, — oprócz niego samego, oprócz żony Emilji z Piaseckich, rodzonej siostry Kazimierza Piaseckiego, znanego filarety, współkolegi Mickiewicza, oprócz dwojga bliźniąt, zmarłych w wieku młodocianym — Henryka, zmarłego w wieku lat szesnastu d. 24-go czerwca 1858, i Teresy, siedemnastoletniej, zmarłej 6 września 1859,— składała się z córki Michaliny i syna Ignacego.[1])

Najstarszy ten syn, Ignacy, po ukończeniu gimnazjum w Wilnie odbywał od r. 1858 do r. 1862 studja matematyczne na Uniwersytecie petersburskim, który też w r. 1862 ukończył. Była to jednostka istotnie wybitna, ciesząca się uznaniem wśród kolegów, gorąco umiłowana przez rodziców. Listy Ignacego Zd—cza, pisane do rodziców z czasów studjów uniwersyteckich, a przechowywane w archiwum T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, świadczą o niezmiernie blizkich i serdecznych węzłach, łączących go z domem rodzicielskim.[2])

W r. 1863 Ignacy Z—cz wziął udział w powstańczej organizacji miejskiej. Gdy na jesieni roku tego członkowie Wydziału wykonawczego litewskiego zostali uwięzieni, gdy powstanie opierało się już na paru zaledwie ludziach, jak Tytus Dalewski i Konstanty Kalinowski, — Ignacy Zdanowicz został powstańczym naczelnikiem miasta Wilna. W mieszkaniu swojem, w domu ojca na Zarzeczu prze-

---

[1]) Emilja z Piaseckich Zdanowiczowa (córka Ignacego) ur. 15 maja 1812, zm. 11 lutego 1893. Siostry jej: Paulina za Osmolskim, prefektem szkół w Mołodecznie, Marja za Wróblewskim. — Kazimierz Piasecki, właściciel Szyrwint, żonaty był z siostrą Eustachego i Adolfa Januszkiewiczów Zofją. — Por. art. Al. Jelskiego p. t. „Cztery życiorysy ludzi z epoki Mickiewicza w księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza", str. 74 (życiorys Piaseckiego). Emilję z Piaseckich zaślubił Z—cz 16 lipca 1838 r. — Por. „Dziennik" Z—cza pod datą 16 lipca 1850 r. — Henryk Z—cz i Teresa Z—czówna urodzili się 1-go stycznia 1842. Michalina 29 września 1850 (zm. 12 marca 1879); Ignacy ur. 1-go stycznia 1840 r. — Por. napis na nagrobku.

[2]) Wzmianka życiorysowa o Ign. Z—czu w przypisach do t. II „Pamiętników" Jakóba Gieysztora (str. 283).

skiego, historja porwania Stan. Poniatowskiego w Warszawie przez konfederatów barskich, ucieczka Leszczyńskiego z Gdańska, obrona Częstochowy przez Kordeckiego i t. d. Takich ustępów, obszerniej rozwiniętych, o których w pierwszej i drugiej części będzie lekkie tylko napomknienie, znajdzie się przeszło 50. Oprócz tego dodaję 40—50 rycinek, wyobrażających szczegóły historyczne, jak np. grób św. Wojciecha w Gnieźnie... grobowiec Kościuszki, ruiny Trębowli i t. d. i t. d. Wszystkie rysunki mam już wybrane z „Przyjaciela ludu" lub ze „Wzorów sztuki średniowiecznej". Dałem niektóre do przerysowania uczniom zdolniejszym ze 6-ej klasy, a na dalsze może najmę jakiego uboższego artystę - rysownika, za wskazaniem przez nauczyciela Sztrausa. Owe „czytania historyczne" są już wybrane, tylko nie przepisane. Tą pracą teraz się zajmuję. Zabierze mi ona cały czas aż do wakacji. Będę rad niesłychanie, jesli się uda do końca ją dobrze doprowadzić. Będzie to ilustrowana polska historyjka, a ilustracje takie, jak ja pomieszczę, będą nieporównanie pożyteczniejsze, niżeli te, które Ilnicka w swoim skarbczyku podała. Nic o tej pracy nikomu nie mówię i lękam się, czy cenzura na to pozwoli". Nie pozwoliła widocznie cenzura, czy też może inne jakieś stanęły na drodze przeszkody, — dość, że „Wypisy" — „Czytania historyczne nie wyszły z dziedziny projektów. A szkoda wielka, — bo choć nie wiemy, jak wypadłoby wykonanie, choć naogół należy wnosić, że książeczka cała byłaby zbiorem opowiadań epizodycznych z historji polskiej, jednak, — jak z dalszych listów do syna widać—miała też poruszać i kwestje ustrojowe, np. zawierać „opisanie wewnętrzne organizacji dawnego Królestwa Polskiego" [1] — a stąd pożądane stanowić tło uzupełniające „szkicu historji polskiej", w którem te właśnie wewnętrzne, ustrojowe kwestje niedostatecznie zostały opracowane.

* * *

Pracował również Zdanowicz na polu publicystyki. W ciągu lat kilkunastu, gdy „Kurjer Wileński", jako organ półurzędowy, wychodził pod redakcją A. E. Odyńca — „przy Instytucie" wileńskim — jak się to wówczas mówiło — Zdanowicz był współredaktorem tego pisma z pensją, pobieraną od rządu w kwocie 400 rubli rocznie. Jaki dział pracy redakcyjnej prowadził — trudno jest stwierdzić dokładnie: zdaje się, że dział artykułów politycznych z prasy

---

[1]) Wiadomości o czytaniach: Al. Z-cz do syna Ignacego: 5, 21 listopada 1861 r.; 25 marca 1862 r. A. T. P. N. W.

obcej oraz dział „dodatków". W każdym razie wiemy, że przykrzył sobie tę pracę wielce i pisał do syna: „Tak mi ona dojada, — odejmując swobodne chwile, zwłaszcza co ranek w niedzielę, że wolę pozbyć się jej, a zastąpić stratę, czy lekcją, czy też ułożeniem jakiej broszury, a mianowicie „Rysu literatury polskiej". — Szczególnie podczas wakacji daje się czuć ta niewola, i zawisłość od gazety, — nie mogę nawet na dni kilka wyjechać z Wilna". To też skorzystał Z—cz z tego, że w końcu r. 1859 redakcja „Kurjera" przeszła do Ad. Hon. Kirkora, i opuścił skład redakcji, by tem ściślej zespolić się z zawodem pedagogicznym. [1])

* * *

Czy był Zdanowicz czynny i na polu dociekań ściśle naukowych? Czy przeżywał kiedykolwiek rozstrzygającą chwilę wahania i wyboru między pedagogją, nauczaniem, „bakałarką", albo też działalnością ściśle badawczą na polu nauki czystej? Zdaje się, że nie. Odrazu, na ławie uniwersyteckiej jeszcze zdeklarował się, jako przyszły z powołania nauczyciel, „bakałarz" w szczytnem tego słowa znaczeniu i pozostał takim do końca.

Wprawdzie cześć miał dla nauki wielką. Interesował się jej postępami,—wiemy np., z jak namiętną wprost niecierpliwością oczekuje ukazujących się wówczas nowych publikacji naukowych. Szczególnie interesowała go filozofja, i w tej dziedzinie wydał Z—cz jedyną sprawozdawczą pracę, która odbiega od charakteru podręcznikowego — drobną zresztą i bez znaczenia — a mianowicie o) „*Sprawozdanie o dziele p. t. Wykład systematyczny filozofji*" Józefa Kremera. Z Kremerem pozostawał Z—cz w nader ścisłych stosunkach listowych, już chociażby z powodu wydawanych w Wilnie u Zawadzkiego niektórych pism jego (np. „Podróży do Włoch"), których wydania i korekty Z—cz w Wilnie doglądał.[2]) Prowadził również w ciągu wielu lat ożywioną korespondencję listową z Bronisławem Trentowskim, po części także z Józefem Gołuchowskim, nestorem ówczesnych pracowników na polu filozofji polskiej, i Karolem Li-

---

[1]) Od kiedy był współredaktorem (w terminologji urzędowej „Pomoszcznik redaktora") „Kurjera" — nie wiemy. Por. listy do syna w A. T. P. W. z 24 sierpnia 1858 r., z 6 października, 24 listopada, 3 grudnia 1859 r.; bez daty. — Por. nekrolog w Biblj. Warszawskiej l. c.

[2]) A. Z—cza (naucz. historji w Wileń. Dworzańskim Instytucie). Sprawozdanie o dziele pod tytułem: „Wykład systematyczny filozofji, obejmującej wszystkie jej części w zarysie przez Józefa Kremera". Jest to rodzaj prospektu sprawozdawczego z powodu ukazania się tego dzieła Kremera w Wilnie (str. 38) 1854.

beltem.[1]) Jednak badaniami naukowemi w ścisłem tego słowa znaczeniu się nie zajmował.

Gdy w r. 1855 z inicjatywy Eustachego hr. Tyszkiewicza powstało w Wilnie pierwsze po ćwierćwieczu zgrupowanie sił naukowych dookoła założonej wówczas Komisji Archeologicznej wileńskiej, — Z—cz został zaproszony na jednego z piętnastu jej członków założycieli. Wszakże czynniejszego udziału w jej pracach nie brał, na posiedzenia naukowe Komisji — jak to wykazują protokuły — uczęszczał zrzadka (bywając zapewne raczej na konferencjach pedagogicznych zakładów naukowych, w których nauczał). Nie ogłaszał też żadnych prac w wydawnictwach naukowych, przez Komisję archeologiczną podejmowanych.[2])

Czynny był jedynie przy redagowaniu znanego *„Słownika języka polskiego“*, zwanego „Słownikiem Wileńskim“, który w opracowaniu Aleksandra Zdanowicza, Michała Bohusza - Szyszki i in. ukazał się w Wilnie w r. 1861. Zdanowicz opracował tutaj literę A., i wogóle udział jego w wydawnictwie musiał być dosyć znaczny (jego to bodaj nie nazbyt szczęśliwym pomysłem było uwzględnienie w „Słowniku“ dziwacznej terminologji filozoficznej Trentowskiego, która jest osobistym wytworem tego myśliciela, nie zaś własnością języka polskiego). Stwierdzić tu wszakże należy, że niezmiernie pożyteczne wydawnictwo „Słownika“, opracowanego, jak zaznacza tytuł „do podręcznego użytku“, raczej charakter podręcznikowy i pedagogiczno - szkolny, niż naukowy posiada, i z tego względu nie odbiega od innych prac wydawniczych Zdanowicza.

* * *

Tak tedy raczej konsumentem, s p o ż y w c ą w d z i e d z i n i e n a u k i, a n i e p r o d u c e n t e m, w y t w ó r c ą był Z—cz. Wolał on nieść „oświaty kaganiec“ i urabiać dusze młodzieńcze, niż oświetlać światłem odkryć to, co jest zakryte, i z drobnych cegieł łek stawiać gmach poznania ludzkiego.

---

[1]) O korespondencji z wymienionemi filozofami wzmianki w listach do syna z d. 6, 17, 24 sierpnia 1858, 5 października 1858. O korespondencji i zażyłych stosunkach z Kremerem i Trentowskim por. także: „Ze wspomnień wileńskich“ A. H. Kirkora „Kraj“ 1884 Nr 3. Odcinek.

[2]) Był obecny tylko na posiedzeniach 6 i II XII 1858 r.; 11.IV, 11.V, 11.VII, 11.IX 1859; 11.I 1860. — Wiadomość o udziale — naogół obojętnym — Z—cza w Komisji zawdzięczam p. Michałowi Brensztejnowi.

* * *

Tak się przedstawiały życie i prace Z—cza w 30-leciu między r. 1831 a r. 1861, w którym streszczało się wszystko, co było jego zasługą i zadaniem.

Rok 1863 rozłamał to życie na dwie połowy, jedną straszną godziną cierpienia, jednym ciosem, wymierzonym w rodzinę Zdanowicza.

Rodzina ta, — oprócz niego samego, oprócz żony Emilji z Piaseckich, rodzonej siostry Kazimierza Piaseckiego, znanego filarety, współkolegi Mickiewicza, oprócz dwojga bliźniąt, zmarłych w wieku młodocianym — Henryka, zmarłego w wieku lat szesnastu d. 24-go czerwca 1858, i Teresy, siedemnastoletniej, zmarłej 6 września 1859,— składała się z córki Michaliny i syna Ignacego.[1])

Najstarszy ten syn, Ignacy, po ukończeniu gimnazjum w Wilnie odbywał od r. 1858 do r. 1862 studja matematyczne na Uniwersytecie petersburskim, który też w r. 1862 ukończył. Była to jednostka istotnie wybitna, ciesząca się uznaniem wśród kolegów, gorąco umiłowana przez rodziców. Listy Ignacego Zd—cza, pisane do rodziców z czasów studjów uniwersyteckich, a przechowywane w archiwum T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, świadczą o niezmiernie blizkich i serdecznych węzłach, łączących go z domem rodzicielskim.[2])

W r. 1863 Ignacy Z—cz wziął udział w powstańczej organizacji miejskiej. Gdy na jesieni roku tego członkowie Wydziału wykonawczego litewskiego zostali uwięzieni, gdy powstanie opierało się już na paru zaledwie ludziach, jak Tytus Dalewski i Konstanty Kalinowski, — Ignacy Zdanowicz został powstańczym naczelnikiem miasta Wilna. W mieszkaniu swojem, w domu ojca na Zarzeczu prze-

---

[1]) Emilja z Piaseckich Zdanowiczowa (córka Ignacego) ur. 15 maja 1812, zm. 11 lutego 1893. Siostry jej: Paulina za Osmolskim, prefektem szkół w Mołodecznie, Marja za Wróblewskim. — Kazimierz Piasecki, właściciel Szyrwint, żonaty był z siostrą Eustachego i Adolfa Januszkiewiczów Zofją. — Por. art. Al. Jelskiego p. t. „Cztery życiorysy ludzi z epoki Mickiewicza w księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza", str. 74 (życiorys Piaseckiego). Emilję z Piaseckich zaślubił Z—cz 16 lipca 1838 r. — Por. „Dziennik" Z—cza pod datą 16 lipca 1850 r. — Henryk Z—cz i Teresa Z—czówna urodzili się 1-go stycznia 1842. Michalina 29 września 1850 (zm. 12 marca 1879); Ignacy ur. 1-go stycznia 1840 r. — Por. napis na nagrobku.

[2]) Wzmianka życiorysowa o Ign. Z—czu w przypisach do t. II „Pamiętników" Jakóba Gieysztora (str. 283).

chowywał pieczęci, akta, wreszcie prasę drukarską. Tu też wreszcie d. 26 września 1863 r. po dokonaniu ścisłej rewizji w domu całym aresztowany został w nocy syn i ojciec, ten ostatni wskutek podejrzeń, że, mieszkając pod jednym dachem z synem musiał wiedzieć o jego udziale w organizacji powstańczej, i dla ukarania, „że syna nie umiał dopilnować, lub że przez szpary patrzał na jego czynności i stosunki".

Po kilkotygodniowym pobycie w więzieniu u Dominikanów, uwolniony został 10 listopada — dla braku dowodów winy — ojciec, bolejący nad niepewnym losem w dalszym ciągu więzionego syna. Jeszcze 17 grudnia 63 r. nie wiedział, jaki los spotka syna i pisał do przyjaciół: „U nas... łzy a boleści. Nic jeszcze nie wiemy o losie naszego nieszczęśliwego Ignasia; już odbył się sąd wojenny nad nim i nad 38 innymi więźniami, siedzącymi u Dominikanów, ale co wypadło na dolę Ignasia, tajemnicą jeszcze pokryte. Jesteśmy tak chorzy na duszy, tak smutnemi uczuciami rozbici, że ani myśleć o niczem, ani co przedsięwziąć nie umiemy; płaczemy tylko i modlimy się do Boga".[1])

W kilka dni później — 23 grudnia 1863 r. nastąpić miała katastrofa: śmierć Ignacego Zdanowicza na szubienicy na placu Łukiskim w Wilnie.

* * *

Śmierć ta stała się wypadkiem przełomowym w życiu Aleksandra Zdanowicza. Cios ten, w połączeniu z dojmującą klęską narodową, był zbyt dotkliwy, by zbolały ojciec mógł się po nim otrząsnąć. Zrazu zresztą zdawało się, że przyjął go z rezygnacją i spokojem. — Oto, jak w kilka dni po największem nieszczęściu swojego życia pisał do Kazimierzostwa Piaseckich:

„Wiadome już Wam nasze nieszczęście: Bóg powołał do siebie Ignasia, karząc nas za nasze ciężkie grzechy. On umarł jak święty, z całym spokojem ducha, a mnie prosił tylko o to, abym pocieszał matkę, abym znosił ten cios familijny z chrześcijańską rezygnacją. Jakoż Pan Bóg zesłał nam tyle siły i tyle poddania się Jego woli, że się dotąd obeszło bez choroby, bez rozpaczy, bez nienawiści ku ludziom. Widzimy w nagłej, a niespodziewanej śmierci Ignasia palec Boży i umiemy szanować wyroki nieba. Serce rodzicielskie pęka z boleści, ale nazewnątrz tych boleści nie produkujemy, nie gnie-

[1]) Listy z d. 16 listopada i 17 grudnia 1863 w bibljot. im. Wróblewskich w Wilnie.

wamy się na sprawców naszego nieszczęścia, ale cierpienia nasze składamy w ranach Chrystusowych i, mając Golgotę we własnym domu, rzewniej, gorliwiej się modlimy o odpuszczenie naszych grzechów i błędów naszych ojców. Świat wprawdzie stracił dla mnie wszelkie powaby, ale, mimo to, pełnię dalej obowiązki, jakie on na mnie włożył, nie schodzę z warty i nie zejdę, aż chyba Najwyższy przed sąd swój mnie powoła. Wówczas, w ostatniej godzinie, będę się uważał za szczęśliwego, jeśli z taką godnością i z takim na ustach uśmiechem zdołam powitać u siebie anioła śmierci, jak to potrafił uczynić syn nasz ukochany... Proszę Was, Braterstwo, być o nas zupełnie spokojnymi. Jeśliśmy nie umarli w tej chwili, kiedy Ignaś konał na szubienicy, kiedyśmy na klęczkach odmawiali modlitwy za umierających, tedy długo jeszcze żyć będziemy, na długo jeszcze wystarczy nam sił fizycznych, a da Bóg i moralnych".[1])

Pomimo spokoju i rezygnacji, — wyczerpywały się jednak siły fizyczne i moralne, dawna równowaga nie przychodziła...

Niebawem b i e d a m a t e r j a l n a zaczęła doskwierać. Uposażenie materjalne Z—cza nigdy nie było świetne, co wymagało od niego ciągłej usilnej pracy zarobkowej.[2]) Tymczasem teraz praca ta z rąk się zdawała usuwać... Z seminarjum i pracy redakcyjnej wycofał się, jakeśmy widzieli, Z—cz już dawniej, — pensja p. Głowackiej istnieć przestała już w r. 1862, to samo się stało z innemi pensjami żeńskiemi, które zamknięte zostały na rozkaz policji podczas powstania. Instytut szlachecki również zamknięty został, i Z—cz utracił zajmowane w nim stanowisko, które było głównem jego oparciem materjalnem; dom na Zarzeczu uległ sekwestrowi, tak, iż właściciel w ciągu lat paru nie miał prawa korzystać z komornego. Zerwały się nawet na razie stosunki z ludźmi, którzy podejrzanego, śledzonego przez policję pedagoga przestali prosić o lekcje prywatne...[3]) Zwątpienie zaczęło ogarniać duszę Z—cza.

„Dżdżysto, słotno, wiosna spóźniona! — pisał w maju r. 1864: na niebie i na ziemi niedobrze, wszystko idzie nieporządnie: i człowiek i natura".

---

[1]) Al. Z—cz do Piaseckich d. 4 stycznia 1864—w A. T, P. N. W.

[2]) W r. 1858, kiedy Z - cz pracował, jako nauczyciel, w Instytucie, na pensji p. Głowackiej, oraz w redakcji, ogół pensji jego wynosił 1150 rb. (list do syna z d. 24 sierpnia 1858. A. T. P. N. W. W innych listach -- częste są utyskiwania na uciążliwe stosunki materjalne).

[3]) Listy w A. T. P. N. W. oraz w Bibljotece im. Wróblewskich.

„Cierpienie i tylko cierpienie jest naszym udziałem tutaj na ziemi; miałożby tak być jeszcze i za grobem?!“ — pisał innym razem. Powszechne przygnębienie, bezbarwność, beznadziejność ogólnych warunków życia jeszcze bardziej przytłaczały ciężarem duszę złamanego starca.

„Jednostajność moralna i polityczna cięży kamieniem na duszy każdego — pisał w r. 1867: napróżno spotkawszy się zapytujemy jedni drugich: co słychać? i choćbyśmy się nie widzieli od miesiąca, choćbyśmy nie wyłazili ze swoich zakątków przez czas bardzo długi—nigdy nie mamy usłyszeć co pocieszającego. Jedna i ta sama nuta szumi w naszych sercach: boleść, tęsknota, zwątpienie o sobie, o ludzkości, a wreszcie i o wpływie Opatrzności na rządy świata“. [1])

W nastroju tym przeżył Z—cz ostatnich lat pięć swojego życia. Nie był zdolny pracować z wytężeniem, tak jak to czynił dawniej. Wrócił wprawdzie po przerwie do swoich lekcji prywatnych, opracowywał nawet w dalszym ciągu podręczniki — układał np. wypisy łacińskie i tak o tem donosił szwagrowi Piaseckiemu: „Pisząc łacińskie wypisy, postrzegam, że od czegom zaczął, na tem i kończę mój zawód pedagogiczny: zacząłem, będąc w uniwersytecie, od wypisów francuskich; teraz zamykam literacką karjerę wypisami łacińskiemi, podobnież czyni i ksiądz biskup Krasiński. On także, siedząc w Wiatce, pracuje nad synonimiką polską, jak nad nią pracował, będąc w szkołach pijarskich nauczycielem. Tym sposobem koniec wraca do początku i całość się zaokrągla“... [2]) Jeszcze na parę miesięcy przed zgonem pracował „ponury, złośliwy, zgryziony nad metodą uczenia się łaciny dla dzieci“. [3]) Nie ukończył tej pracy i nie odzyskał dawnej pogody ducha, ruchliwości i żywości umysłu... Jasnem promieniem na schyłku dni Z—cza było tylko zaślubienie już w r. 1868—przez najmłodszą z dzieci córkę Michalinę Edmunda Świętorzeckiego, jedyną zaś rozrywką były robione codziennie — nawet późną jesienią i wczesną wiosną dalekie wycieczki w okolice miasta. [4])

„Mam dosyć zatrudnienia — pisał na rok przed zgonem — a to zajęcie odrywa myśl od zajmowania się cudzemi i własnemi bóla-

---

[1]) Listy odnośne w Bibljot. im. Wróblewskich.

[2]) A. Z. do Piaseckiego d. 8 grudnia 1866. A. T. P. N. W.

[3]) A. Z. do tegoż d. 3 września 1867. A. T. P. N. W.

[4]) A. Z. do tegoż d. 5 stycznia 1868 r. — ostatni ze znanych mi listów Zdanowicza.

mi. Codziennie biorę kij pielgrzymi i puszczam się na wędrówki... Lubię samotność, przechadzam się daleko poza miastem zwłaszcza jeżeli pogoda służy i czas pozwala. Na tych pustelniczych przechadzkach nieraz łzami rzewnemi opłakuję swoją i cudzą niedolę; ale też lepiej rozumiem, dlaczego pierwsi chrześcijanie uciekali do lasów, do pustyni, oczekując niecierpliwie opuszczenia tego padołu płaczu, tego świata, kędy się rozlało panowanie złego, dzikości, oszustwa i egoizmu..." [1])

Zbolałe swe życie zakończył Al-r Z—cz w r. 1868 dnia 17 maja st. st., czyli 29 maja n. st. w domu własnym na Zarzeczu Nr. 21 i pochowany został na cmentarzu Bernardyńskim. [2])

* * *

Szarą tedy, jak widzimy, była przędza jego życia, rozjaśniona jeno brylantami zasługi spełnionego obowiązku, zarumieniona rubinem krwi męczeńskiej syna...

Jakże się przedstawia ogólny bilans tego życia, oraz ogólna charakterystyka Z—cza, jako pracownika społecznego i człowieka?

Wytężona praca nauczycielska, rozpoczęta w dniach najwcześniejszej młodości i prowadzona do chwil ostatnich życia, z wielką korzyścią dla uczniów, oraz działalność wydawnicza, przeważnie o charakterze pedagogicznym, — wyrażająca się w liczbie *16 numerów bibljograficznych*, które naogół przeszły przez około *49 wydań*, — oto jest ogólny obrachunek materjalny jego pracowitego życia.

Umysł Z—cza nie należał do najgłębszych, do nazbyt oryginalnych i rozległych, — lecz i przy tych właściwościach, nie przerastających średniej miary, dzięki wielkiej pracowitości i sumienności, dzięki umiłowaniu zawodu i celom, jasno wytkniętym, — działalność jego zjednała mu szczery szacunek i stała się istotną zasługą społeczną.

W działalności tej i w usposobieniu Z—cza były pewne cechy wyższego niejako porządku, na które tu jeszcze wskazać należy.

---

[1]) List z d. 13 lutego 1867. Biblj. im. Wróblewskich.

[2]) Datę tę — 17 maja (oczywiście st. st.) podaje napis na nagrobku. Nekrolog w Bibljot. Warsz. przytacza dzień 31 maja, jako dzień zgonu Z—cza.

A więc dostrzegamy w niem filozoficzność, która jest udziałem jeno umysłów wyższych.

Zarówno w historji, jak w życiu, usiłował Z—cz doszukać się pewnej nici przewodniej, pewnej logiki faktów, pewnej idei, łączącej, spajającej wszystkie sprawy i czyny ludzkie w jedną całość. „Gdy uczę historji, gdy zastanawiam się nad tem, co było i jest — zwierzał się w jednym z listów swoich[1]) — usiłuję rozstrzygnąć przedewszystkiem jedno pytanie, najważniejsze w całej filozofji historji: czy Opatrzność prowadzi ludzkość w ten sposób, jak piastunka niemowlę, mówiąc i dyktując za każdym razem przez natchnienie i zsyłanie wielkich ludzi, jak się ma ludzkość kierować, czyli też jest z tą ludzkością, jak tą gruszką lub jabłonią, które raz otrzymawszy pewne uzdolnienie, już ciągle są wierne i posłuszne takowemu wewnętrznemu musowi i idą według tego wewnętrznego prawa, a Opatrzność nie ma potrzeby być na straży i wciąż tu lub owdzie nas popychać".

I odpowiadał na to pytanie, że jest niezmienna logika, jest pewna wewnętrzna zasada, która rządzi *całym* biegiem historycznych wypadków, chociaż trudno jest może się jej dopatrzyć w wypadkach poszczególnych. I tą myślą o istnieniu niezmiennej logiki i sprawiedliwości w *całokształcie* zjawisk pocieszał się, gdy w faktach *szczegółowych* otaczającego go świata widział jej, tej sprawiedliwości, ku najwyższemu bólowi wewnętrznemu, zbyt mało...

Drugą stałą cechą Z—cza była prawdziwie historyczna wyrozumiałość i łagodność wobec faktów, ludzi i poglądów, stosowanie zasady „suum cuique" względem wszystkich i wszystkiego. „Jestem pod tym względem nader nieszczęśliwy — pisał w swoim „Dzienniku".[2]) „Polacy mię uważają za oddanego Rosji, Rosjanie przypisują mi polski duch; katolicy uważają, że mam ducha niezupełnie katolickiego, a protestanci sądzą, żem gorliwy katolik. Skąd to wszystko pochodzi? Nic nie jest bez przyczyny. Przed Polakami bronię niesłusznie łajanych Rosjan; Rosjanom pokazuję ich niesłuszność, kiedy krzywdzą bez zasady honor Polaków; gniewam się na katolików, kiedy ci nie zostawują (!) suchej nitki na inowiercach, a kłócę się z protestantami, kiedy ci uważają katolicyzm za bałwochwalstwo..."

Dalszą cechą jego umysłowości była religijność, niezmiernie subtelna, niezmiernie jednocześnie szczera i prosta, religijność,—

---

[1]) Z d. 13 lutego 1867.

[2]) „Dziennik" pod d. 19 października 1851.

która w ostatnim okresie życia do walki skutecznej występuje z nurtującem duszę zbolałą zwątpieniem i rozpaczą.

Wreszcie cechuje go i gorący patryjotyzm, głębokie przejęcie się sprawami polskiego życia narodowego i ból z powodu nieszczęść narodowych, — pomimo, iż pozory (np. powściągliwe, nawet niechętne stanowisko wobec manifestacji patryjotycznych w latach 1861—62, wobec początków powstania) [1]) kazały mniemać inaczej.

„Jeślibym teraz uczył historji powszechnej—pisał na kilka miesięcy przed śmiercią; inaczejbym opowiadał nie jeden szczegół, nauczony własnem cierpieniem, niżeli to robiłem, będąc wolny od boleści duchowych, od widoku ogólnego udręczenia. Same wojny krzyżowe, na które dawniej patrzałem, jak na dzieło fanatyzmu, dziś mnie się wydają, jako szlachetny święty owoc czułości i interesowania się ludów średniowiecznych losami cierpiących współbraci, spółchrześcjan w innej części świata. Czy dzisiaj egoistyczna Europa zdolna jest zrobić coś podobnego? Czy ona zaryzykuje chociażby grosz jeden dla dobra i szczęścia bliźnich, smutną, gorzką niedolą dotkniętych?! Jak dzisiaj Europa patrzy obojętnie na pasowanie się *Grecji* pod despotycznem jarzmem muzułmanów! Słowem inny mam teraz pogląd na świat, na ludzi, na wypadki historyczne..." [2])

Słowa te znajdujemy w liście, pisanym do wygnańców, a więc podlegającym cenzurze policyjnej. Rozumiemy też, że autor mówi tu o tej samej „Grecji", którą ma na myśli Krasiński w „Irydjonie", a której losy są tak nam blizkie, tak uderzająco blizkie!

* * *

Te cechy—filozoficzność umysłu, łagodność usposobienia, religijność i patryjotyzm—nosiły się niejako nad wszystkimi czynami Z—cza i spajały je w jedną harmonijną całość.

Łącznie z zaletami, wymienionemi wyżej, — jak pracowitość, znajomość i umiłowanie przedmiotu oraz uzdolnienie pedagogiczne,— sprawiły one, że zasługa Zdanowicza nie zeszła z nim do grobu i ma zaszczytną kartę w dziejach wychowania na Litwie.

---

[1]) O tem stanowisku listy do syna z d. 17 stycznia, 6 sierpnia 1862. — Podobno do uwolnienia Z—cza z więzienia przyczyniło się „świadectwo moich uczniów z Instytutu, którzy poszedłszy do powstania, za powrotem złożyli zeznania, że ja, Zdanowicz, byłem najbardziej przeciwny wszelkim podobnym postępkom". List z d. 16 listop. 1863, w Bibl. im. Wróblewskich.

[2]) List z d. 13 lutego 1867, w Biblj. im. Wróblewskich.

MICHAŁ BRENSZTEJN.

Bractwa Trzezwości na Litwie,

głównie w Djecezji Żmudzkiej.

1858—1863.

I.

Myśl zakładania specjalnych bractw kościelnych, poświęconych propagandzie wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych, rzucona w kwietniu 1838 r. w Anglji przez kapucyna irlandzkiego O. Teobalda Mathewa [1]), niebawem została przeszczepiona na ziemię polską w Kongresówce. A lubo ówczesny rząd Królestwa Polskiego niechętnem okiem spoglądał na tę inowację i, pragnąc inicjatywę w tym względzie zachować dla siebie, czynił przeszkody poważne [2]), nie mniej wszakże, znajdując zachętę i gorące poparcie kleru, myśl O. Mathewa pośpiesznem tempem zaczęła się szerzyć śród ludu polskiego. Zwłaszcza po wydaniu przez Piusa IX w d. 28 lipca 1851 r. bulli, potwierdzającej ustawę bractw tego rodzaju [3]), masowe składanie ślubów powstrzymania się od używania trunków i zawiązywanie parafjalnych bractw trzeźwości stało się w Polsce zjawiskiem powszechnem. Nie potrafiła zapobiec temu nawet odpowiedź odmowna z d. 18/30 lipca 1857 r., otrzymana przez biskupów polskich od komisji spraw wewnętrznych i duchownych Kr. Pol. na prośbę o pozwolenie zakładania bractw takich [4]), w roku bowiem następnym rząd zaczął sam na tę sprawę patrzeć przez palce i przeszkód jawnych zaniechał.

Jasną jest rzeczą, że przykład sąsiednich djecezji polskich nie mógł pozostać bez echa pośród kleru katolickiego na Litwie, znajdującego się wciąż jeszcze w orbicie wpływów kulturalnych, silnie naówczas z Polski na kraj siostrzany promieniujących. Literatura abstynencka w języku polskim w pierwszej połowie XIX-go stulecia obejmowała już pokaźny poczet broszur treści religijno-moralnej, przeznaczonych głównie dla duchowieństwa i ludu, i zapewne dość licznie po plebanjach litewskich kolportowanych. Aktualna sprawa zorganizowanej walki z nałogiem pijaństwa, o ile na to pozwalały ówczesne warunki cenzuralne, była

szeroko omawiana również w prasie polskiej, stanowiącej jedyne źródło wiadomości bieżących dla mieszkańców Litwy.

A nadużywanie napojów alkoholowych pod rozmaitemi postaciami na Litwie, a zwłaszcza na Żmudzi, od czasów niepamiętnych zakorzeniło się głęboko w ludzie. Wesela, chrzciny pogrzeby, odpusty, poświęcenia krzyżów i kapliczek etc. dawały nieuniknioną okazję do libacji, trwającej po dni kilka. Pijatyka stanowiła dla chłopa żmudzkiego integralną część i dalszy ciąg obrzędowości kościelnej, bez czego nie dawała się pomyśleć żadna z uroczystości powyższych. Obfitość gorzelni po dworach i dworkach szlacheckich, setki karczem przydrożnych i po wioskach, gościnnie otwierających swe bramy na przyjęcie gości, dostarczały olbrzymiej ilości wódki, z której w domu gotowano smaczne „krupniki" i przyrządzano rozmaite nalewki. A jeżeli dodać do tego warzone w każdej chacie, posiadające wielowiekową tradycję, mocne piwo domowe (ałaus), zdolne przyprawić o zupełną utratę przytomności, będziemy mieli wyrazisty obraz powszechnego pijaństwa, w którem uczęstniczyły kobiety, a do którego zaprawiano nawet dzieci już od niemowlęctwa. Oczywiście razem z niem i poziom moralny „Świętej Żmudzi" w sposób zastraszający chylił się coraz niżej, czemu nie były mocne zapobiec ani listy pasterskie ani też perswazje i groźby duchowieństwa parafjalnego. Jedynym istotnie skutecznym środkiem dla ludu, z gruntu uczciwego, uległego i fanatycznie pobożnego, okazały się doskonale pomyślane i znakomicie do swej epoki tudzież umysłowości Żmudzina przystosowane kościelne bractwa trzeźwości.

Bodaj pierwszą próbą na Żmudzi rozwinięcia szerszej akcji obronnej przeciw pijaństwu, pod wpływem doszłych za pośrednictwem pism polskich wieści o działalności mnicha irlandzkiego, było zaprowadzenie w r. 1846 przez proboszcza szawlańskiego ks. Augustyna Kiborta i proboszcza szawelskiego ks. Ignacego Sztacha w swoich parafjach „regestrów dla zapisywania się chcących zachować trzeźwość". Księdzu Kibortowi przy pomocy wikarjusza ks. Mieszkowskiego istotnie udało się w wielu miejscach parafji Szawlańskiej „wykorzenić użycie wódki i przytłumić pijaństwo". Jaki skutek osiągnął u siebie w parafji Szawelskiej ks. Sztach — nie wiemy. W każdym razie, według anonimowego biografa ks. Kiborta, „brak ogólnej dążności nie dozwolił rozpowszechnić tego dzieła" [5]).

Dopiero w 10 lat później, gdy zbiorowa i ogarniająca całą Polskę walka z pijaństwem przekroczyła granicę dawnego Księstwa Litewskiego, sprawa propagandy trzeźwości śród Litwinów stanęła na mocnym gruncie. Najżarliwszy apostoł zupełnej abstynencji od alkoholu w swej djecezji, biskup żmudzki Maciej Wołonczewski, z całą bezstronnością zaznaczył w swym pamiętniku ten dobroczynny wpływ sąsiedzki Polski na Litwę.

Początek zrobili Żmudzini, mieszkający na prawym brzegu Niemna, którzy dowiedziawszy się o postępie trzeźwości w Królestwie, sami „bez żadnego wezwania" zaniechali picia wódki [6]). Inicjatywa parafji Jurborskiej i Skirstymońskiej była tem zarzewiem, którego płomień, posuwając się od Polski na północo-zachód wzdłuż granicy Prus Wschodnich, niebawem miał zajaśnieć nad całą djecezją Żmudzką.

W święto Wniebowzięcia N. M. P. w d. 15 (27) sierpnia 1858 r. w Jurborgu odbyła się inauguracja pierwszego w djecezji i na Litwie całej bractwa trzeźwości. Po kazaniu proboszcza jurborskiego ks. Mikołaja Kierwela o zgubnych skutkach pijaństwa i wezwaniu do całkowitego wyrzeczenia się wódki, zebrany licznie lud zaprzysiągł w kościele trzeźwość. Hymn „Te Deum laudamus" zakończył uroczystość dnia tego.

Bawiący na tym odpuście w Jurborgu proboszczowie Fabjan Janutowicz z Gaur i Kazimierz Baracewicz z Skirstymonia natychmiast po powrocie do domu założyli w swych parafjach bractwa takież [7]).

Wracający we wrześniu t. r. z Kowna do Worń, biskup Wołonczewski po drodze odwiedził Jurborg i Skirstymoń, gdzie publicznie dziękował ludowi za wprowadzenie bractwa, w Tauroście takieżgach sam uroczy bractwo do życia powołał i nakazał proboszczowi erżwiłkowskiemu ks. Stanisławowi Racewiczowi uczynić to samo nie zwlekając w Erżwiłkach. Niebawem za tym przykładem poszły również inne parafje nadniemeńskie, jak Wielona, Średniki, Wilkija [8]).

W d. 28 września t. r. nastąpiło ustanowienie bractwa trzeźwości w stolicy biskupiej Worniach, gdzie w katedrze w obecności pasterza ogłosił o tem kapelan i sekretarz biskupi ks. Józef Dawidowicz, zaś w kościele parafjalnym — ks. Jan Bołądź [9]).

II.

Trzeźwość w osobie biskupa Wołonczewskiego znalazła oddanego jej całą duszą protektora.

Zaraz na wstępie w r. 1858 puścił on w obieg 40,000 egzemplarzy napisanej przez siebie w języku litewskim broszury informacyjnej „*O bractwie trzeźwości czyli wstrzemięźliwości*“, wydrukowanej w Wilnie przez J. Zawadzkiego za zwrotem kosztów przez biskupa po rozprzedaniu całegu nakładu [11]). Zapoczątkowała ona szereg wydanych w Wilnie litewskich publikacji abstynenckich, napisanych oryginalnie lub tłumaczonych z polskiego przez księży z djec. Żmudzkiej. jak prałata Kaliksta Kossarzewskiego, ks. Dominika Budryka, rektora Józefa Dawidowicza, księdza djec. Sejneńskiej Antonowicza i innych [12]).

Projekt wydawania specjalnego pisma w jęz. litewskim p. t. „*Pakeleivingas*“ (Wędrowiec) nie mógł się urzeczywistnić, na podaną bowiem do ministra spraw wewn. prośbę Wołonczewski do końca życia pozwolenia nie uzyskał. (Ks. Olechno w „Vienybė“ № 11 str. 164).

Biskup nie tylko żywem słowem w czasie swych licznych wizyt pasterskich popierał przystępowanie do bractwa trzeźwości i zagrzewał do wytrwania w powziętem postanowieniu, lecz również specjalnemi osobistemi wezwaniami przynaglał do tego ociągających się proboszczów i poszczególne parafje [13]). Nadto, wydawszy w d. 11 listopada 1858 r. okólnik do duchowieństwa swojego, zabraniający mu „dla przykładu“ pić samemu tudzież innych częstować wódką lub rumem, pomnąc o faryzeuszach, „co winili Chrystusa, że, zadając innym tyle trudności, sam palcem nawet pomóc nie chce“, w d. 28 listopada t. r. listem okrężnym wezwał do udziału w trzeźwości członków kapituły, profesorów seminarjum duchownego, wikarjuszów katedralnych i alumnów, „już bowiem większa część djecezji postanowiła całkowicie powstrzymać się od używania wódki“, pod którym to listem wnet podpisali się wszyscy profesorowie seminarjum, począwszy od rektora, i klerycy według starszeństwa kursów [14]). W końcu sam pierwszy wraz z kapitułą, konsystorzem, całem seminarjum i swoją służbą osobistą wpisał się do „*księgi osób trzeźwych parafji wornieńskiej*“ [15]).

Aktowi zakładania bractwa i przyjmowania doń członków towarzyszyła uroczysta obrzędowość. Osoby wstępujące doń składały przed ołtarzem w kościele w obecności kapłana specjalną

przysięgę wyrzeczenia się wódki na całe życie, traktowaną nieomal na równi ze ślubami zakonnemi. Patenty na członków, własne ołtarze, msze św., specjalne modlitwy i odpusty, nabożeństwa żałobne za dusze zmarłych członków i ich pogrzeby spajały „trzeźwych" w jedną duchową rodzinę, nad którą nieustannie czuwał proboszcz miejscowy, mający do swego rozporządzenia całą hierarchję bractewną, składającą się z naczelnika pierwszego, naczelników parafjalnych, wreszcie „marszałków" (starostów) kościelnych, wybieranych z pośród ludu i obdarzonych egzekutywą przyjmowania, wymierzania kar i wydalania z bractwa osób, wykraczających przeciwko trzeźwości, moralności i ustawie [16]).

Biskup Wołonczewski o wiele przesadził w pochwale swych wiernych, mówiąc, że już w październiku 1858 r. „na całej Żmudzi nikt wódki nie kosztował" [17]). Sam bowiem w swym pierwszym liście pasterskim o wstrzemięźliwości z d. 23 grudnia 1858 r., wyrażając wdzięczność za tak rychły postęp trzeźwości, jednocześnie wzywa pijących jeszcze wódkę do zaniechania tego, bo „czyż nie dosyć już nasza Żmudź i Litwa nacierpiała się od wódki w ciągu dwuch stuleci, czyż mało jeszcze nieszczęść zwaliło się w ciągu tego czasu na ludek pracowity!..." [18]). Niema wszakże wątpliwości, że już na początku r. 1859 żywiołowy popęd ludu ku trzeźwości, umiejętnie wyzyskany w djecezji Żmudzkiej, był imponującem zjawiskiem dla całego państwa rosyjskiego. W „Kurjerze Wileńskim" z d. 6 stycznia t. r. znajdujemy następującą pełną uwielbienia notatkę, przedrukowaną z rosyjskich „S. Petersburskich Wiadomości": „Z największem zdziwieniem, lecz oraz z uczuciem najżywszej radości, publiczność przeczytała w gazetach, że w ostatnich miesiącach włościanie gub. Kowieńskiej dobrowolnie postanowili nie pić wódki i z niezwykłą wytrwałością dotrzymują tego ślubu, opierając się wszelkim zabiegom szynkarzy i pokusie wynikającej ze zniżenia cen wódki" [19]). W d. 18 stycznia 1859 r. jakiś Syromiatnikow z Nerechty w gub. Kostromskiej listownie prosił Wołonczewskiego o nadesłanie mu ustawy bractwa trzeźwości. Atoli ostrożny biskup w d. 14 lutego t. r., w obawie, by nie poczytano mu tego „za wtrącanie się do spraw wyznania obcego", odpowiedział odmownie, obiecując wszakże wysłać ustawę w jęz. żmudzkim wraz z przekładem rosyjskim, o ile zażąda odeń tego miejscowy archijerej prawosławny za wiedzą władz. Wkrótce potem biskup otrzymał od zarzą-

dzającego ministerjum oświaty wiadomość, że „jego trzeźwość“ znalazła naśladowców aż w gub. Wołogodzkiej [20]).

Parafjalne bractwa trzeźwości gęstą siecią pokryły całą djecezję biskupa Wołonczewskiego. Oczywiście nie we wszystkich parafjach równie prędko, w jednakowej skali i z jednakową trwałością trzeźwość została wkorzeniona. Obok parafji Jurborskiej, w której we wrześniu 1858 r. przejeżdżający tędy pasterz znalazł już tylko pięciu pijących [21]), i Szawlańskiej, w której praca ks. Augustyna Kiborta wydała tak świetne i trwałe owoce, że przy końcu r. 1859 pośród blisko 6000 parafjan „nie było ani jednego publicznie pijącego“ [22]), w tymże 1859 r. znane były ze szczególnie znacznej ilości spożywanych trunków parafje Rosieńska, Poszwityńska i Hrynkiska [23]) a sam biskup w swym drugim liście pasterskim z 9 IX 1860 r. ciesząc się, że „wstrzemięźliwość opanowała ziemię naszą i wielkiego cudu w oczach naszych dokonała, setki tysięcy pijaków bowiem... porzuciło zły nałóg“, zaś „sława (Żmudzi i Litwy) obiegła świat prawie cały“, zarazem z boleścią wyrzuca powiatom K. (owieńskiemu) i R. (osieńskiemu), że, jak sie zdaje, posiadają największą liczbę pijących [24]).

Duchowieństwo parafjalne, nieustannie zagrzewane przez biskupa Wołonczewskiego, współubiegające się o zaszczyt jak najprędszego wprowadzenia u siebie trzeźwości i pragnące popisać się przed swym pasterzem jak najliczniejszą rzeszą parafjan—abstynentów, puściło w ruch wszystkie dostępne dlań środki zastosowane do ówczesnego poziomu intelektualnego i moralnego chłopa litewskiego. Rozwijając więc szeroką akcję werbunkową do bractwa, zarazem zaczęło posługiwać się do pewnego stopnia terorem moralnym w stosunku do parafjan „w pijaństwie zatwardziałych“ lub łamiących przysięgę trzeźwości.

Wszystkie wydawnictwa litewskie szerzeniu idei trzeźwości służące za główny, nieomal jedyny, punkt wyjścia w oddziaływaniu na psychikę ludu obrały fanatyczną pobożność jego. Ks. Józef Dawidowicz, rektor seminarjum worniańskiego, na 180 stronach swego, cieszącego się wielką popularnością, „Staruszka szawlańskiego“ (Sziauleniszkis Senelis), wzorowanego na „Panu Janie ze Świsłoczy“ J. Chodźki, rzucił przed oczy chłopskie istnie piekielny kalejdoskop straszliwych kar Boskich doczesnych i pozagrobowych za pijaństwo.

Wszystkie listy pasterskie Wołonczewskiego do djecezjan i poszczególnych parafji mają na celu zastraszenie takiemiż ka-

rami. Listom tym sekundowały kazania roztaczające obrazy cierpień fizycznych i moralnych, zsyłanych przez Boga na pijaków i odstępców, tudzież grożące represjami kościelnemi, najbardziej dla tegoż ludu zrozumiałemi, jak nie dawanie rozgrzeszenia, odmowa udzielenia ślubu z pijakiem lub pijaczką, pozbawienie zmarłego nagle bez spowiedzi nałogowca pogrzebu chrześcijanskiego, wykreślenie z ksiąg bractewnych, pozbawienie szkaplerza i różańca, lub, jeżeli można wierzyć urzędowym świadectwom władz rosyjskich, ekskomuniką, odmową chrztu (?) dzieciom pijaków etc. [25]).

Atoli, gdy i te wszystkie środki moralne nie pomagały, duchowieństwo parafjalne jęło się wymierzania pijakom kar fizycznych, które w oświetleniu dokumentów władz administracyjnych częstokroć wykraczały poza granice dozwolone.

Rządowy oskarżyciel bractwa trzeźwości pisze, że od pierwszej chwili wprowadzenia go w powiatach żmudzkich — Rosieńskim, Telszewskim i Szawelskim gub. Kowieńskiej—policja ziemska, gubernatorowie a nawet generał-gubernator otrzymywali od osób rozmaitych liczne skargi na księży, stosujących środki „nie udzielone prawem nawet władzy sądowej i wykonawczej względem pozwanych przed sąd przestępców". Z polecenia gen.-gubernatora Nazimowa jego urzędnik do szczególnych zleceń pułkownik B.... przeprowadził dochodzenie śledcze, które potwierdziło „większą część" faktów, wymienionych w skargach [26]).

Kary spadały głównie na łamiących przysięgę trzeźwości. Według cytowanego źródła urzędowego, wymierzano je przeważnie publicznie, zaś wykonawcami byli zawsze chętni do tego „marszałkowie kościelni". Delikwentów bito rózgami i bizunami, smarowano dziegciem i w takim stanie przywiązywano do krzyża lub drzewa, wystawiając ich na pośmiewisko publiczne; zamykano w podziemiach kościelnych lub śmietnikach, sadzano do studni (?), nakładano im kajdany i t. p. Władzom znane były, podobno urzędownie stwierdzone, wypadki trzymania dwuch mężczyzn w dybach w ciągu trzech godzin; więzienia pewnej kobiety w ciągu trzech dni, poczem miała ona na klęczkach trzykrotnie okrążyć kościół; zamknięcia dwuch mężczyzn w podziemiu kościelnem na cały czas trwania nabożeństwa, których wszakże z powodu wyprawianych przez nich hałasów musiano wypuścić przed czasem [27]). W r. 1858 w pow. Szawelskim pewna 16-to letnia dziewczyna za wypicie kieliszka nalewki na weselu swej siostry została publicznie przed kościołem obita rózgami,

poczem lud wychodzący z kościoła przestępując przez nią (leżącą przed progiem świątyni) pluł na nią [28]). Probosz betygolski w pow. Kowieńskim (Onufry Schroeders) jeżdżąc nocami i zastawszy pijących w karczmie, zamykał ich na kilka dni w zimnym szpitalu [29]). Proboszcz onikszтyński w pow. Wiłkomierskim (Ferdynand Stulgiński) i jego wikary (Jan Jacewicz) za bywanie w domach żydowskich (szynkach) karali zamknięciem w stajni i rózgami, zaś wikary w Tauroginiach w pow. Jezioroskim uderzył chłopa w twarz i kazał zaprowadzić go do urzędu gminnego, gdzie go obito rózgami; również proboszcz w Suwejniszkach w tymże powiecie (Antoni Mackiewicz) karcił i więził włościanina [30]). W Rosieniach żandarmerja znalazła dwuch ludzi zamkniętych w podziemiu kościelnem, zaś ksiądz tłumaczył się, że nie wie kto ich tam umieścił, również pewna kobieta miała być więziona w ciągu 3 dni w plebanji [31]).

Przytoczoną listę represji moralnych i fizycznych, któremi miał posługiwać się kler parafjalny, należy przyjąć z zastrzeżeniami, wiadomo bowiem jest skądinąd, z jaką łatwowierną pochopnością administracja rosyjska, gromadząca materjał oskarżycielski przeciw duchowieństwu katolickiemu i bractwom, dawała posłuch wszelkim skargom i denuncjacjom swych funkcjonarjuszów powiatowych lub osób bezpośrednio w utrzymaniu pijaństwa zainteresowanych. Olbrzymia część tych informacji przy bliższem ich badaniu okazywała się rozmyślnie przesadzoną, przeinaczoną lub wręcz sfałszowaną.

Dla przykładu weźmy parę faktów jaskrawszych. Oto proboszcz łuknicki w pow. Szawelskim (Kazimierz Choromański) został pomówiony o to, że z jego rozkazu włościanin P-nis był w dniu targowym oprowadzany po rynku w Łuknikach z tablicą na plecach mającą napis: „Za pijaństwo". Tymczasem, jak się potem okazało z urzędowej kopji poświadczenia, wydanego proboszczowi przez urząd gminny, P-nisa ukarali w sposób opisany kluczwojt, setnik i wójt mocą swej władzy [32]). Skarga półsetnika na proboszcza płotelskiego (Stanisława Gruździa), który rzekomo miał w swych kazaniach podburzać parafjan przeciw policji i grozić za wypicie kieliszka wódki nie przyjęciem do spowiedzi i na mogiłki, została cofnięta przez samego delatora i nie potwierdzona przez świadków [33]). Wiadomość, otrzymana przez gen.-gubernatora, że służba proboszcza w Onikształch, pow. Wiłkomierskim (Ferdynanda Stulgińskiego) z rozkazu wikarego obiła rózgami pewnego pijaka, zaś tenże ksiądz zamykał pijaków w stajni lub

szpitalu, okazała się niezgodną z prawdą, gdyż dwaj wymienieni w niej włościanie zostali skarceni tylko słównie, zaś główny świadek jakiś M-is został ukarany aresztem za kradzież i pijaństwo przez władzę gminną i przyznał się do fałszywej skargi na księdza wskutek namowy żyda-szynkarza, który mu za to zapłacił i dawał wódki do woli [34]).

Wołonczewski, skoro go tylko doszła od władz cywilnych wiadomość o nadużyciu któregokolwiek z księży, polecał dziekanowi co rychlej wdrożyć śledztwo jak najściślejsze i rezultaty takowego wnet komunikował gubernatorowi. Widząc na każdym kroku tę bezgraniczną niechęć organów rządowych do duchowieństwa i niebezpieczeństwo, grożące mu dokoła, biskup częstokroć śpieszył sam z zawiadomieniem gubernatora o zaszłym wypadku, by uprzedzić stronnicze doniesienie policji powiatowej. Tak naprzykład zdarzyło się, że proboszcza z Odachowa w pow. Rosieńskim (ks. Feliksa Żukowskiego) wiózł do chorego chłop pijany, którego już przedtem proboszcz monitował za szynkowanie w szabas u Żyda. Gdy ksiądz usadowił się w wozie, chłop zaciąwszy konia, puścił go z góry, sam zaś wyskoczywszy, zawołał „Niech że cię teraz djabeł porwie!“ Proboszcz wypadł z wozu i tak się potłukł, że w ciągu godziny przeleżał nieprzytomny na drodze. Wróciwszy do domu kazał wyliczyć pijanicy 10 rózeg. Donosząc o tem zajściu gubernatorowi kowieńskiemu, biskup dodał, że, lubo postępek proboszcza, jako wywołany słusznym gniewem, jest do darowania, wszakże pragnąc usunąć nawet cień samowoli duchowieństwa, nakazał proboszczowi stawić się przed swe oblicze dla eksplikacji [35]).

Biorąc pod uwagę nawet znaczną a rozmyślną przesadę w rządowych opisach kar, praktykowanych na pijakach przez księży, trudno jednak wyzbyć się myśli, że musiała w nich tkwić pewna doza prawdy.

W swym obszernym memorjale, wystosowanym w d. 18 listopada 1858 r. do gen.-gubernatora Nazimowa a będącym odpowiedzią na odezwę tegoż z d. 4 t. m. i r. w sprawie nadużyć duchowieństwa, biskup Wołonczewski, polegając na wynikach dochodzeń śledczych, z jego rozkazu dokonanych przez dziekanów tudzież na raportach proboszczów, odpiera niektóre zarzuty. Pisze w nim, że i do niego również dochodziły „plotki“ o rzekomo niewłaściwych środkach, używanych przez księży przy szerzeniu trzeźwości, po sprawdzeniu wszakże niejednokrotnie okazywały się one zgoła bezpodstawnemi, przeinaczonemi lub mocno przesadzo-

nemi. Nie zdarzyło się też mu natrafić na dowody, by księża stosowali środki niegodziwe. Twierdzi z całą stanowczością, że wypadki nieprzyjęcia zmarłych na mogiły miejsca nie miały. Co się tyczy faktów odebrania różańca, trzymania w areszcie i innych „niepochwalanych przezeń" czynów, to dotychczas pasterz nie mógł stwierdzić, o ile są one prawdziwe. Źródłem tych wersji, zdaniem biskupa, jest żarliwość zwolenników abstynencji, gwoli zastraszenia ze szczególną przyjemnością kolportujących „fantastyczne opowieści o tem, jak to Kościół karze pijaków".

Przy sposobności Wołonczewski nie omieszkał też w pomienionem piśmie napomknąć Nazimowowi o dobroczynnym wpływie trzeźwości na te 2—3 parafje, które przed kilku miesiącami idąc za dobrym przykładem zza Niemna, wyrzekły się wódki. Zmiany na lepsze w życiu ludu i szczęście, panujące śród osób zachowujących trzeźwość, biskup mógł widzieć własnemi oczyma, gdy „po spotkaniu się z Cesarzem" wrócił do Worń. Przykład tych parafji ze swej strony zachęcił też inne do żądania od swych duszpasterzy wprowadzenia trzeźwości i u nich. Po dwuch miesiącach trzeźwość objęła całą djecezję „mimo niechęci do niej policji i niektórych ziemian". Biskup nie mógł oczywiście być obojętnym dla tak pięknej sprawy i nie pochwalić jej. Atoli *powszechnego* postanowienia wprowadzenia trzeźwości w całem biskupstwie dotychczas nie uczyniono.

W końcu, obiecawszy wydać do podwładnego sobie duchowieństwa odpowiednią odezwę, Wołonczewski prosił zarazem Nazimowa, by ze swej strony zechciał nakazać władzom policyjnym, ażeby nie wstrzymywały szerzenia się trzeźwości i pilnowały, by ziemianie nie zmuszali swych włościan do używania trunków, pozostawiając im w tym względzie całkowitą swobodę [36]).

Jakoż w d. 31 stycznia 1859 r. biskup rozesłał do księży swej djecezji okólnik ostrzegawczy, zredagowany tak dyplomatycznie, że czyniąc zadosyć woli rządu rosyjskiego—zarazem nie uszczuplał powagi duchowieństwa katolickiego i zachęcał je do wytrwania w dotychczasowej gorliwości.

„Miłym Nam w Chrystusie Kapłanom pozdrowienie w Panu!—pisze biskup — Władza Cywilna głośno utyskuje, jakoby Duchowieństwo przekraczało właściwe sobie granice we względzie użycia środków dla zaprowadzenia trzeźwości. Gorliwość w upowszechnieniu tego dzieła ze wszechmiar chwalebnego i płodnego w najpiękniejsze następstwa, uważamy w Kapłanach za najpew-

niejszą wskazówkę gorliwości i pod innemi względami; nie tylko przeto jej nie przyganiamy, owszem poczytujemy to za osłodę wśród trudów Pasterstwa Naszego. Lecz aby usunąć wszelkie zażalenia z tego powodu wynikające, zalecamy Wam, Najmilsi w Chrystusie, zachować roztropność w tej mierze i używać pobudek na samem przekonaniu opartych. Miejmy nadzieję, że Pan Bóg, którego łasce jedynie przypisać należy to dzieło i do końca pomyślnie doprowadzi wbrew wszelkim usiłowaniom przeciwnym“ [37]).

W półtora roku później nowe okoliczności zniewalają biskupa żmudzkiego do udzielenia w d. 4 lipca 1860 r. swemu duchowieństwu ponownego napomnienia, „aby księża w żadnym razie nie stosowali środków fizycznych, zmuszających pijaków do trzeźwości. Jak wzniosłą jest sama ideja, tak chwalebnemi muszą być również i środki, używanie zaś siły fizycznej kompromituje nie tylko księży, lecz szkodzi też i samej idei, rozciągając odpowiedzialność na całe duchowieństwo“ [38]).

Równocześnie w odpowiedzi do gen.-gubernatora, datowanej 12 tegoż miesiąca, Wołonczewski wyraził żal, że „niektórzy księża, powodowani gorącem pragnieniem widzenia swych parafjan wolnymi od nałogu pijaństwa, dla żywionego przez siebie najwznioślejszego celu używają środków nie zupełnie przystojnych, dając tem okazję do oskarżania całego duchowieństwa“. Przyznał też, że istotnie zdarzały się, acz nieliczne, wypadki tego rodzaju. Zarazem jednak zapewniał, iż nieprawdą jest jakoby odmówiono chrztu dzieci, lub kogoś nie przyjęto do pochowania na mogile poświęconej, chyba że ktoś w stanie nie trzeźwym zmarł nagle, a wtedy w myśl nakazów Kościoła w żadnym razie przyjętym być nie mógł [39]).

III.

Właścicielami lwiej części gorzelni i karczem na swych gruntach była szlachta—ziemianie i bez ich udziału i pomocy wcielenie w życie idei abstynenckiej na Litwie było nie do pomyślenia. Rozumieli to dobrze wszyscy zwolennicy trzeźwości i głos swój w tej sprawie w pierwszym rzędzie do ziemiaństwa zwracali.

Takim pierwszym głosem jest odezwa obywatela ziemi Kowieńskiej Adama Milwida, który w styczniu 1859 r. na łamach „Kurjera Wileńskiego“, mówiąc o postępie w Królestwie Polskiem

trzeźwości, „pomnażającej w niem zarazem ludność, pracowitość i pomyślność", w te słowa do uczuć obywatelskich swych współziemian zaapelował: „Obywatele tutejszego kraju, jako przedstawiciele narodu, dostatecznie mają rozwinięte poczucie miłości bliźniego, iżby nad swoje osobiste korzyści przenieść wzgląd ogólnego pożytku. Można zatem spodziewać się, że dziedzice majątków będą, że tak powiemy, nie tylko stróżami punktualnego wypełnienia wszystkich praw krajowych, wydanych w celu zmniejszenia pijaństwa, lecz, że sami o to dbać będą, aby wzrosła wstrzemięźliwość i dla tego wypełnią wszelkie postanowienia, które ogół Dworzaństwa za pożyteczne uzna. Można się zatem spodziewać, że *obywatele pod żadnym względem nie dozwolą, aby Żydzi, albo postawieni od nich szynkarze, sprzedawali w ich karczmach wódkę, że w tym przechodowym stanie, ku wyniszczeniu pijaństwa, zobowiążą się słowem honoru zupełnie nie oddawać karczem w arędę nawet Chrześcijanom, a utrzymywać będą sami u siebie człowieka, któryby się zajmował sprzedażą wódki.* Taki szynkarz, otrzymujący pensję i nie mający prawa wyszukiwać innych korzyści, może być zobowiązanym, aby nie dawał wódki na kredyt i nie dozwalał długo przesiadywać w karczmie, ani zawierać w niej jakiekolwiekbądź umowy, i aby sprzedawał na osobę w dzień nie więcej wódki, jak pewną ilość, dajmy np. dwa kieliszki i to za gotówkę. Obywatele litewscy pierwsi podali myśl ulepszenia bytu swoich włościan i tem zasłużyli na pochwałę Rządu i najwyższą wdzięczność u spółziomków. można zatem spodziewać się, że Szlachta, która okazała taki czyn ludzkości, nie zaniedba i w obecnem przedsięwzięciu dołożyć skutecznego starania" [40]).

Apel Milwida brzmiał nieśmiało. Uderzał on w struny uczuciowe i ambicję, przypominając zasługę inicjatywy szlachty kowieńskiej w sprawie reformy włościańskiej. Żądał on tylko odebrania karczem z rąk żydowskich i ograniczenia sprzedaży wódki. Pisząc swój artykuł, Milwid, będąc sam właścicielem ziemskim, musiał wziąć pod uwagę tę okoliczność, że spadek konsumcji alkoholu w pierwszym rzędzie mierzył w najżywotniejsze interesy ziemiaństwa, dla którego gorzelnia stanowiła częstokroć podstawę dochodów z ziemi, zaś skasowanie jej pociągało za sobą cały przewrót w dytychczasowym systemie gospodarki wiejskiej. Główny nacisk, kładziony przedtem na jak największą ilość przerobionego na spirytus zboża, z chwilą rozpowszechnienia się

abstynencji musiał być zwrócony w kierunku obory dojnej i pachtu, mających odtąd spożytkowywać powyższe zapasy plonów rolnych. Gospodarstwo nabiałowe naówczas nie posiadało jeszcze tego znaczenia i tych rynków zbytu, jakiemi rozporządza dzisiaj, wymagało też większej pilności i trudów. Słowem skasowanie propinacji, gorzelń i karczem, dzierżawionych wyłącznie przez Żydów, było istotną rewolucją gospodarczą, wymagającą nie tylko znacznej ofiarności, lecz też energicznej inicjatywy i pewnej odwagi zerwania z dotychczasową długotrwałą rutyną. Tem ci godniejszem jest zaznaczenia, że pośród ziemiaństwa na Litwie znalazł się liczny zastęp obywateli, co, nie bacząc na stratę łatwych zysków, z ofiarną gotowością pośpieszyli podać dłoń wzniosłemu przedsięwzięciu.

Biskup Wołonczewski nie pominął również okazji odwołania się do pomocy obywatelstwa swego i w d. 14 marca 1859 r. wydał, przytoczony poniżej w całości, list pasterski, idący znacznie dalej, niż poprzednie wezwanie Milwida.

„Maciej Kazimierz Wołonczewski z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Żmudzki Najmilszym Synom w Chrystusie Pozdrowienie w Panu!

Gdy roku zeszłego w niektórych miejscach Dyecezyi Naszej lud, prawdziwie cudem Bożego miłosierdzia pobudzony, okazał niewykłą gotowość do zupełnego wyrzeczenia się gorzałki, postawieni na straży powierzonej Nam owczarni, widząc przechylające się łaskawe Niebo ku podźwignieniu ludzi z moralnego—poniżenia, pierwsząśmy uczynili odezwę do Duchowieństwa, zachęcając aby w tym względzie stało się wzorem trzody z chęci, jak mówi Paweł Apostoł. Poczem zwróciliśmy troskliwość Naszą do najliczniejszej cząstki powierzonej Nam owczarni, do ludu prostego, najbardziej dotkniętego plagą pijaństwa i pismem okólnem w imieniu powszechnego dobra, oraz dla osiągnięcia błogosławieństwa Najwyższej Głowy Kościoła, zawezwaliśmy wszystkich bez wyjątku do zupełnego wyrzeczenia się gorących napojów. Obecnie zwracamy się do Was, przezacni obywatele, do Was znakomici zasługą, władzą, dostojeństwy, znaczeniem, urodzeniem lub mieniem, szlemy głos Nasz pasterski. Nie mamy potrzeby mówić Wam o błogich skutkach trzeźwości; rzecz bowiem jawna, że największem dobrem darzy ona lud, uwalniając go od licznych nieszczęść. Pojęliście to dobrze i z radością powitaliście tę reformę moralną, co ją łasce Bożej jedynie przypisać należy. Mimo straty

materjalne, szlachetny głos Wasz ozwał się za upowszechnieniem pożytecznego dla ogółu dzieła, ba nawet czynną pomocą i współdziałaniem przyłożyliście się do uwieńczenia go pożądanym skutkiem, tem samem do oswobodzenia ludu od klęski wiekowej. W imieniu przeto wiary i ludzkości, w imieniu obecnego i przyszłych pokoleń, oświadczamy Wam wdzięczność za prawe chęci i usiłowania Wasze, które są osłodą dla Nas wśród trudów Pasterstwa i otuchą w dalszem rozwijaniu tego zbawiennego dzieła. To przyłożenie się Wasze do sprawy płodnej w najpiękniejsze następstwa, prócz chluby Waszego imienia i chwały u potomnych, sprowadzi na Was i potomstwo Wasze obfite błogosławieństwo Zbawiciela, obiecującego zapłatę za najmniejszy dobry uczynek w Jego imieniu wykonany, a cóż dopiero, gdy idzie o podźwignienie i uchronienie wielu tysięcy od niepoliczonych nieszczęść i klęsk. Nie taimy, że to, co się za łaską Boską zdziałało, potrzebuje ustawicznego czuwania, aby się umocniło i utrwaliło na zawsze. Wzywamy przeto Was, najmilsi w Chrystusie, do podania szlachetnej dłoni Duchowieństwu i pomocy Mu w tej sprawie. Chciejcie przyjąć miły obowiązek przyłożenia się do utrwalenia dzieła z tą gotowością i poświęceniem się, z jakiem być przystoi dla tak uczciwej i chwalebnej sprawy. Kochając lud Wasz i z serca życząc mu wiecznego i doczesnego dobra, rozciągnijcie nad niem swą Ojcowską opiekę i dozór, aby się nikt nie odłączał od ogólnej dążności. Skasujcie wszelkie użycie gorzałki i romu po włościach i domach waszych, znieście wyprzedaż trunków, usuńcie okazje, a słabi i niewstrzemięźliwi nawet nie będą mieli gdzie się upijać i w dawne odpadać poniżenie. Przedewszystkiem zaświećcie Chrześcijańskim i szlachetnym przykładem wstrzemięźliwości, jako prawi katolicy i wybrańsza cząstka społeczności. Wyłączać się od tej rzeczy od ogólnej dążności i wstecznie postępować, sami osądzicie, że jest rzeczą naganną i niewłaściwą. Prostota (lud) ma swoją loikę: widząc, że Panowie i urzędnicy, co są od nich mędrsi i światlejsi, nie przestrzegają trzeźwości, przyszliby do przekonania, że ten obowiązek i na nich nie cięży. A tak znika jedyny sposób wydźwignienia ludzi z toni moralnego upodlenia, boć niema innego, jedno zupełne i powszechne wyrzeczenie się wódki, której użycie snadno przechodzi w nadużycie, zwłaszcza u tych, co nie mają w sobie dostatecznej moralnej siły do wytrwałości. Wspólnemi tedy siłami wesprzyjcie usiłowanie Duchowieństwa, wpływając przekonywaniem, zachętą, przychylnością tak cenną dla podwładnych, że się jej oprzeć nie umieją.

Nie upłynie wiele czasu, a wszyscy przekonają się o dobroczynnych skutkach reformy; nałogowi zestąpią do grobu, wzrośnie nowe czerstwe i silne pokolenie i odrodzenie pod wszelkim względem niewątpliwie nastąpi. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami" [41]).

Wezwanie pasterskie nie pozostało bez echa. Znamy nazwiska tych szlachetnych mężów, co w ten lub inny sposób pierwsi przyczynili się do dzieła trzeźwości na Żmudzi.

Przed innymi w tym szeregu stanął możny pan i prawdziwy dobroczyńca ludu swego, książę Ireneusz Ogiński [42]), dziedzic olbrzymich dóbr Retowskich w pow. Rosieńskim, głośny z tego, że już w r. 1835 skasował u siebie pańszczyznę, zamieniwszy ją określonym czynszem. I teraz w samem zaraniu organizacji abstynenckiej w kraju, nie bacząc na osobistą stratę dzięki niej przeszło 100,000 rb. rocznie, śpieszy z podziękowaniem biskupowi za zabranie się do wykorzenienia zgubnego nałogu i prośbą o przysłanie 1,000 egzemplarzy broszury agitacyjnej [43]). Za nim idą trzej bracia hrabiowie Czapscy [44]) Adolf, właściciel Józefowa i po żonie Berżan w pow. Szawelskim, Edward, dziedzic Kałnoberża w pow. Kowieńskim, i Marjan, dziedzic przepięknych radziwiłłowskich Kiejdan. Hr. Kazimierz Broel-Plater również „dzielnie się przyłożył do wprowadzenia trzeźwości" [45]). Były marszałek kowieński, Klety Burba skasował wszystkie gorzelnie w folwarkach, w których sam gospodarował, tudzież zamknął karczmy, a z tych 5 w samym Belwederze swoim, pozostawiwszy tylko niezbędne [46]). Antoni Piotuch Kublicki, marszałek jezioroski, na pierwsze wezwanie biskupie zamknął u siebie wszystkie gorzelnie i karczmy po wsiach, zostawiwszy tylko jedną karczmę w Poszylu przy gościńcu z Komaj do Rakiszek [47]). Sędzia Sycko oraz Wiktor i Antoni Grajewscy w parafji Chwejdańskiej, pow. Rosieńskim również skasowali wszystkie swe gorzelnie i karczmy [48]). Napoleon Klimański w pow. Jezioroskim całkowicie wyrugował pijaństwo śród swoich włościan [49]). Książę Aleksander Wasilczykow, Rosjanin, właściciel Taurog, zamknął karczmy w swojej wsi Żygajciach w pow. Rosieńskim [50]). Pani Komorowska, skasowawszy gorzelnię w swym Poniemuniu w pow. Jezioroskim, pozostały po niej budynek murowany ofiarowała na szkołę ludową [51]).

Równie pięknie zapisał się w dziejach trzeźwości na Litwie marszałek jezioroski Ludwik Pietkiewicz. Świecąc przykładem zamknięcia u siebie od 1 maja 1861 r. dwuch gorzelni, dających

mu 5000 rb. rocznie i możność trzymania poważnej ilości bydła opasowego, zachęcił zebraną w d. 15 czerwca t. r. na sejmiku powiatowym szlachtę do jednogłośnego powzięcia uchwały skasowania wszystkich gorzelni w powiecie. Protokuł tego postanowienia podpisali: Ludwik Pietkiewicz, Antoni Komorowski, Ludwik Mikulicz, Józef Komorowski, Edward Römer i Michał Weyssenhoff. W pół roku później w sam dzień Nowego 1862 Roku uchwała powyższa została uzupełniona przez nową, podpisaną przez 32 ziemian jezioroskich, mocą której nakazano zamknięcie w całym powiecie karczem po wsiach i przy drogach, pozostawiając jeno w miasteczkach, posiadających targi i przy szosie [52]). Niestety nie jest mi wiadomem, czy oba te postanowienia zostały rzeczywiście w życie wcielone.

Część pewna ziemiaństwa wszakże nie tylko żadnego udziału w propagandzie trzeźwoścl nie wzięła, lecz przeciwnie wszelkich starań dokładała, by pijaństwo w dalszym ciągu utrzymać w kraju. Wołonczewski zanotował imiona tych obywateli. Czoło wrogów abstynencji zajmował (Dymitr) Naryszkin, dzierżawiący od rządu cło od wypitej wódki, czyli t. zw. „odkup", właściciel nabytych w połowie XIX w. od Platona Zubowa dóbr Żagor w pow. Szawelskim. Za nim szła, również Rosjanka, generałowa Kajsarowowa, właścicielka starożytnego zamku Giełgudyskiego nad Niemnem, darowująca po garncu wódki na chatę włościańską. Konstanty Wolmer [53]) u siebie w Leonardopolu w pow. Rosieńskim codziennie częstował swych podwładnych gorzałką, czego przedtem nie czynił. Nie mniej hojnym pod tym względem był też (Kazimierz) Piłsudzki, dziedzic Degajć i marszałek telszewski [54]). Różne przeszkody czynili (Antoni) Burzyński dziedzic Skaudwil i b. marszałek rosieński oraz Buszyński (Ignacy ?) również b. marszałek tegoż powiatu [55]).

Niezrozumiałą wprost relację złożył w październiku 1858 r. naczelnikowi pow. Rosieńskiego, przerażony śledztwem w sprawie wykroczeń księży szerzących trzeźwość, marszałek tegoż powiatu (Hieronim Przeciszewski ?, ostatni z wyborów), twierdzący, że obywatelstwo obawia się powtórzenia się na Żmudzi wypadków galicyjskich z r. 1846, że nie skarżyło się na postępowanie księży, mniemając, iż czynią to z rozkazu władz, i t. p. (Ks. Olechno l. c. № 8).

Nie mniejsze trudności w postępie treźwości stwarzała też drobna szlachta wiejska, nie mogąca rozstać się z głęboko tkwiącym śród niej zwyczajem nadużywania trunków. Dziekan

wieloński w pow. Kowieńskim ks. Wołowski, donosił biskupowi w d. 28 kwietnia 1860 r., że cały dekanat jego jest już trzeźwy, wyjąwszy szlachtę, „zawsze więcej sobie pozwalającą i utrzymującą, iż trzeźwość istnieje tylko dla chłopów". (Tamże № 9 str. 193). Michał Baliński w połowie tegoż roku identyczne świadectwo wystawił szlachcie zagrodowej pow. Wileńskiego. („Kur. Wil." № 23).

Tu nadmienić musimy, że Wołonczewski w r. 1859 musiał użyć swej władzy biskupiej, ażeby przeor OO. Dominikanów w Poławeniu w pow. Wiłkomierskim zaniechał handlu wódką w dwuch karczmach klasztornych, stanowiących, według wyjaśnienia tegoż przeora, źródło dochodu dla kilkunastu zakonników. Mówiąc nawiasem, przekonany przez biskupa o zbawienności abstynencji, przeor poławeński stał się potem jednym z gorliwszych jej propagatorów [56]). Z tego jednak nie należy wyciągać wniosków o wrogiem usposobieniu klasztorów na Litwie dla trzeźwości, skądinąd bowiem wiemy, że zakonnicy w znacznym stopniu przyczyniali się do jej zaszczepienia i utrzymania śród ludu [57]).

Lecz najzaciętszego w oporze, świadomego swego celu, zgoła nie przebierającego w środkach i liczebnie poważnego sojusznika znalazło pijaństwo w Żydach. Już Kościuszko w r. 1814 w swej rozprawie o poprawie doli wieśniaków był zdania, że, chcąc „odjąć sposobność i ponęty, od których lud wiejski trunkami odurzony i oszukiwany bywa, należy *„zmniejszyć liczbę karczem i wypędzić z nich Żydów"*. Tegoż samego w 45 lat później, żądał od ziemiaństwa na Litwie również Adam Milwid. I słusznie; zagrożeni bowiem materjalnie, wyłączni na ówczas dzierżawcy karczem i szynków Żydzi wytężyli wszystkie swe siły i rozwinęli energiczną z góry uplanowaną i pełną pomysłowych, a z niczem nie liczących się, sposobów, kontrakcję przeciwko trzeźwości.

Orędzia pasterskie Wołonczewskiego wymieniają te liczne „kuszenia" i „oszustwa Żydowskie", jak mięszanie piwa z gorzałką, zaprawianie wódki sokami i korzeniami, tudzież sprzedawanie jej chłopom pod nazwą „wina", podawanego już nie w kieliszkach, lecz, jak winu przystało, w dużych szklanicach, ukrywanie pijących przed widokiem publicznym w komorach i alkierzach, rozgłaszanie, że władze rządowe są przeciwne trzeźwości, tłumaczenie, iż bractwo zakazuje picia wódki, lecz nie „piwa" lub „wina" nie mniej jednak od wódki w skutkach swych niebezpiecznego etc. [58]), wreszcie nieustanne skargi i fałszywe najczęściej

denuncjacje na księży, ze szczególniejszą gorliwością na polu trzeźwości pracujących.

Dziekan z Botok w pow. Rosieńskim Józef Jankowski w d. 6 X 1858 r. pisze do biskupa, że Żydzi, wędrując po wsiach z flaszkami, za wódkę zabierają chłopom wprost ze stodół zboże i ostatni kęs chleba. Dziekan retowski w pow. Rosieńskim (Kazimierz Skrodzki) skarży się w d. 20 XI 1859 r., że „jakiś zły duch opętał lud"; używanie trunków, zwłaszcza rumu z herbatą, wzrasta stale pod wpływem Żydów, którzy wynaleźli nowy sposób spajania chłopów przez dodawanie wódki lub rumu do piwa. Proboszcz z Lal w tymże powiecie (Ludwik Łukawski) w d. 1 IX 1860 r. komunikuje pasterzowi, że Żydzi za wódkę odbierają od ludu cały jego dobytek, nadto buntują go przeciwko duchowieństwu, uczą podawać na nie skargi fałszywe i t. d. [59]).

Wołonczewski z całą stanowczością występował przeciwko Żydom w listach do wiernych i księży. Dziekanowi janiskiemu Adamowi Jaksztowiczowi zabronił poświęcenia kaplicy w Medwidziach (Milwidziach? kapl. w par. Janiskiej) dopóki dwór Gróździewski w pow. Szawelskim (władający tą kaplicą) nie przeniesie mieszkającego w karczmie Żyda na przepisaną przez prawo odległość od kaplicy; w d. 17 III 1862 r. listownie prosił Kletego Burbę w Belwederze, by usunął ze wsi swojej Żyda handlującego wódką i t. p. [60]).

Ze swej strony duchowieństwo parafjalne przedsięwzięło również środki ochronne przed zgubnym wpływem Żydów. Walka kleru z nimi doszła wreszcie do tego, że niektórzy proboszczowie wręcz zabraniali katolikom wchodzenia do domów żydowskich, zaś w święta i dni kiermaszowe stawiali przed szynkami specjalną straż z zaufanych członków bractwa lub marszałków kościelnych dla niedopuszczenia do wnętrza [61]). W obronie Żydów stawały jednak czasem władze administracyjne, jak można sądzić z żądania w r. 1862 gubernatora kowień. v. Krügera przeniesienia prob. Ferdynanda Stulgińskiego z Onikszt w pow. Wiłkom. „za buntowanie ludu przeciw władzy i *Żydom*" [62]).

W rozdziale II-im poznaliśmy parę przykładów przychylnego dla trzeźwości stanowiska niektórych władz gminnych, które chętnie karały wykroczenia pijaków (naprz. w Łuknikach), co następnie nawet kładziono na karb duchowieństwa. Godnem też jest zanotowania, że nawet pośród urzędników koronnych znajdowały się jednostki z całą gorliwością (i zapewne niebezpieczeń-

stwem dla swej karjery) służące wzniosłej idei. Takim był naczelnik dóbr państwa w pow. Telszewskim Butkiewicz, do którego Wołonczewski zwracał się niejednokrotnie o pomoc, a który w latach 1860—1862 był mu nader pożytecznym przez usuwanie ze wsi Żydów handlujących wódką i t. p. [63]).

IV.

Gdy tak się rzecz miała na Żmudzi, sąsiednia jej djecezja Wileńska, lubo z niewielkiem opóźnieniem, nie pozostała jednak obojętną na głosy wzywające do walki z alkoholizmem. Biskup Adam Stanisław Krasiński natychmiast po swym ingresie na stolicę w Wilnie listem pasterskim z d. 1 kwietnia 1859 r. gorąco zachęcał swych wiernych do wstrzemięźliwości [64]). I tu grunt przygotowywały w dużej ilości rozsiewane broszury polskie, kolportowane z Galicji, jak „*Wykaz przyjęcia do Bractwa trzeźwości*“ (Wyd. w Piekarach) i „*O pijaństwie czyli o wstrzemięźliwości w piciu gorących napojów przez ks. M.* (ateusza) *O.* (smańskiego)“. (Wyd. w Brodnicy w r. 1857) [65]), którym sekundowały druki wileńskie, jak stare „*Dzieło o pijaństwie*“ dra med. Jakuba Szymkiewicza (1818 r. str. 438 z rys.), „*Pożytek i szkodliwość gorzałki*“ B. Domhera (1859 str. 59), „*Uwagi o nadużyciu spirytusowych napojów*“ Karola Falewicza (Petersb. 1859 r.) i inne.

W samem Wilnie od początku r. 1859 księża — Paszkiewicz (Konstanty, wikary kośc. Ostrobramskiego), Lipiński (? zapewne Lipnicki Augustyn, znakomity kaznodzieja i inspektor seminarjum duch.), Tupalski (Edward, wikary katedralny) i djakon Matusewicz zaprzysięgali pragnących zachować trzeźwość w kościołach Katedralnym, Bernardynów, Ś. Jana, Karmelitów, Trynitarzy, Śś. Piotra i Pawła i in. [66]).

Trzeźwość i tu przyjmowała się z równąż prędkością, bo, jak mówił z zazdrością ks. Dawidowicz, „katolicy litewscy to nie żmudzcy, tam—co księża rzekli, to sprawa święta“ [67]). „Wyjąwszy może najbliższe wsi pod Wilnem — pisał w połowie 1860 r. ziemianin wileński Michał Baliński—i niektóre okolice szlacheckie, gdzie moralność jest słabsza, do osobliwości już należy widzieć kmiotka, pijącego wódkę, tak jak osobliwością było niedawno widzieć takiego, któryby jej nie pił“ [68]).

Tenże Baliński utrzymuje, że główną zasługą tak szybkiego przyjmowania się trzeźwości w ziemi Wileńskiej było kasowanie

gorzelni przez ziemian. „Gorzelnie zamknęły się — donosi w d. 18 marca t. r.,—a przynajmniej dziesiąta ich część ledwo, jako pamiątka niedawnej, a tak niepomiarkowanej fabrykacji tego zgubnego trunku ostała się w naszym naprzykład powiecie (Wileńskim). Reszta szybko przemieniła się w browary, skąd na teraz rozchodzi się piwo, posilając ciało, krzepiąc siły pracowitego ludu, ale nie mącąc bynajmniej głowy rolników... Czy zaś byli tacy (ziemianie)—pisze dalej, — którzy myśląc tylko o intracie swojej, zapominali o dobru publicznem, o poprawie i zbawieniu ludu wiejskiego, przeciwili się rozszerzeniu bractwa wstrzemięźliwości? Śmiem odpowiedzieć, że o żadnym z właścicieli naszych, podobnym egoiście, nie słyszałem. A jeżeli który znalazł się taki, co w duchu przekładał gorzelnię i gorzałkę nad trzeźwość swoich kmiotków, to był to może setny, a nawet tysięczny;—a i w takim zapewne sumienie ku uznaniu tak zbawiennej nowości nie raz się odezwało“ [69]).

Jednem słowem w r. 1860 obie djecezje—Żmudzka i Wileńska, — obejmujące trzy gubernje czysto katolickie — Kowieńską, Wileńską i Grodzieńską,—żyły pod znakiem bractw trzeźwości.

I. Gub. Kowieńska.

Miasto lub powiat.	Ogólna liczba katolików.	Liczba zapisanych do bractwa.	%
M. Kowno	6971	1082	15,5
Pow. Jezioroski	118,022	109,869	93,1
„ Poniewieski . . .	116,919	104,589	89,4
„ Szawelski	133,576	118,391	88,6
„ Telszewski	120,857	106,725	88,3
„ Wiłkomierski . . .	121,669	103,239	84,9
„ Rosieński	110,607	79,771	72,1
„ Kowieński	99,109	65,870	66,5
Ogółem w gubernji .	827,730	689,536 [71])	83,3

II. Gub. Wileńska.

Miasto lub powiat.	Ogólna liczba katolików.	Liczba zapisanych do bractwa.	%
M. Wilno	28,299	13,466	47,6
Pow. Oszmiański . . .	78,169	50,585	64,7
„ Wileński	133,577	90,079	60,7
„ Święciański . . .	88,828	47,095	53,0
„ Dziśnieński . . .	49,145	24,848	50,6
„ Lidzki	84,761	39,408	46,5
„ Zawilejski	56,614	25,162	44,4
„ Trocki	106,785	34,618	32,4
Ogółem w gubernji .	626,178	325,261	51,9

III. Gub. Grodzieńska.

Powiat.	Ogólna liczba katolików.	Liczba zapisanych do bractwa.	%
Pow. Bialski	41,909	Wszyscy	100,0
„ Białostocki . . .	52,900	44,426	84,0
„ Wołkowyski . . .	41,735	15,935	38,2
„ Brzeski	8,885	3,262	36,7
„ Prużański	10,583	2,156	20,4
„ Grodzieński z Grodnem . . .	37,361	6,352	17,0
„ Kobryński	5,596	Nie wiadomo	—
„ Sokólski	49,817		
Ogółem w gubernji bez powiatów Kobryńsk. i Sokólskiego	193,373	114,040	59,0

Stosunek liczebny członków bractw do ogólnej ludności katolickiej tych trzech gubernji przedstawiają powyższe tablice, oparte na danych urzędowych w r. 1860 oficjalnie złożonych generał-gubernatorowi wileńskiemu Nazimowowi przez obu biskupów [70]).

Z ogólnej przeto liczby 1,647,281 katolików płci obojga w trzech powyższych gubernjach litewskich (nie licząc 55,413 katolików w powiatach Kobryńskim i Sokólskim, o stanie trzeźwości pośród których nic nie wiemy) do bractw trzeźwości należało w r. 1860—1,128,837 osób, czyli 68,5% [72]).

Współczesny, urzędowy delator bractw trzeźwości na szpaltach „Wileńskiego Wiestnika", cytowany przez nas niejednokrotnie P-n, twierdzi, że po odtrąceniu z liczby katolików pijących wódkę (czyli ok. 31,5%) całej klasy średniej ludności, większych i mniejszych obywateli ziemskich z rodzinami, urzędników, kupców i „wogóle wszystkich osób stojących na szczeblu drabiny społecznej na równi z księżmi", okaże się, iż cała ludność włościańska kraju uległa propagandzie trzeźwości.

A teraz przyjrzyjmy się, o ile organizacja bractw trzeźwości zdołała w rzeczywistości zmniejszyć konsumcję wódki.

Jaskrawy, lecz zapewne i wyjątkowy też, przykład mamy w pow. Szawelskim, gub. Kowieńskiej, gdzie w r. 1858 po pięciu tylko miesiącach istnienia bractw dochód miesięczny skarbu t. zw. „pitiejnyj" z 35 tysięcy i kilkuset rubli spadł do 500 z czemś rubli! [73]).

Ze źródeł urzędowych dowiadujemy się, że skarb państwa pobrał akcyzę za wypitą wódkę: w gub. Wileńskiej w r. 1858 za 1,072,733 wiadra i w r. 1859 za 662,841 w. zaś w gub. Kowieńskiej w. r. 1858 za 934,475 w. i w r. 1859 za 304,970 wiader; czyli, że w ciągu jednego tylko roku ilość spożytej wódki spadła w gub. Wileńskiej o 409,892 wiadra t. j. o 38% i w gub. Kowieńskiej o 629,505 wiader t. j. o 67% [74]).

Redukcję powyższą sprawiła oczywiście tylko powstrzymująca się od wódki ludność katolicka. Charakterystycznym jest przytem fakt, że miejsca po wódce bynajmniej nie wypełniło piwo, gdyż w r. 1859 piwa wypito w obu tych gubernjach nie więcej niż w latach poprzednich 1855 i 1856 [75]). Była więc to trzeźwość zupełna, a jej skutek bezpośredni był taki, że dzierżawcy t. zw. „odkupu" już w pierwszym roku wprowadzenia trzeźwości na Litwie zaczęli słać do rządu prośby o rozwiązanie ich kontraktów dzierżawnych i zwrot kaucji, dochody akcyzowe bowiem

nie wystarczały nawet tylko na opłatę pensji urzędników akcyzy [76]). Niepomierne zmniejszenie się dochodów z akcyzy od wódki tudzież larum dzierżawców „odkupu" w znacznej części przyczyniły się do przyjęcia „odkupu" pod zarząd akcyzy—w gub, Wileńskiej od d. 1 czerwca 1859 r. i w gub. Kowieńskiej od d. 25 czerwca tegoż roku [77]).

V.

Prawność zakładanych na Litwie bractw trzeźwości została zakwestjonowana przez lokalne władze administracyjne niebawem po ich ukazaniu się w powiatach żmudzkich. Podstawę do tego władzom dawały artykuły praw, zabraniające zakładania i funkcjonowania wszelkich stowarzyszeń, bractw etc. bez poprzedniego ich zalegalizowania i uzyskania zgody rządu, tudzież zakazujące wprowadzania w życie w państwie rosyjskiem jakichkolwiek bull, listów pasterskich i rozporządzeń Kurji Rzymskiej bez pozwolenia monarszego [78]).

Lecz nie jedną tylko stronę formalną miała administracja rosyjska na względzie. Wchodziły tu w grę czynniki o wiele poważniejsze, gdyż natury politycznej. Rząd dojrzał niebezpieczeństwo dla swych zamierzeń w tym wpływie, jaki przez powstawanie i rozwijanie się bractw zyskiwał na lud kler katolicki i poczęści ziemiaństwo i to w przededniu gotującej się reformy włościańskiej. Przez masowe zamykanie gorzelni i karczem, zastępowanie ich przez szkółki otwierane przez księży i obywateli po wsiach, zmniejszenie się liczby analfabetów [79]) i stopniowe, acz wolno postępujące, uświadomienie, lud zaczynał wymykać się z rąk urzędniczych i wpadać w „nastawione sidła propagandy łacińsko-polskiej".

Nawet broszura litewska biskupa Wołonczewskiego „*O bractwie trzeźwości czyli wstrzemięźliwości*", w której treści cenzura w r. 1858 nie tylko nie znalazła nic zdrożnego, lecz przeciwnie widziała w niej zgodność „z inicjatywą rządową", niebawem po swem ukazaniu się z druku została uznaną za politycznie niebezpieczną [80]).

Gen.-gubernator Nazimow d. 31 XII 1858 r. i 15 II 1859 r. dwukrotnie interpelował Wołonczewskiego, na zasadzie czego udzielił pozwolenia na wydrukowanie ustawy i założenie samego bractwa, zażądał nadto nadesłania do wileńsk. komitetu cenzury

2500 egz, książeczki o trzeźwości, a, jak widać z odpowiedzi biskupa z d. 23 lipca 1859 r., sprawą tą zainteresował się również minister spraw wewn. Łanskoj, zapytując na mocy czego broszura ta została przetłumaczona na jez. litewski, gdzie był drukowany oryginał jej i gdzie został nabyty [81]).

W tymże czasie biskup Al. Bereśniewicz zawiadomił Wołonczewskiego, że cenzura ponownie zażądała od Zawadzkiego w Wilnie złożenia jej wszystkich wydrukowanych przezeń patentów na członków bractwa [82]).

Napróżno biskup tłumaczył, że bractwo trzeźwości nie jest towarzystwem świeckiem, lecz czysto kościelnem i, jako takie w niczem nie sprzeciwia się istniejącym przepisom prawnym na równi z niezakazanemi bractwami różańca św. lub paska św. Franciszka. D. 7 marca 1859 r. z polecenia ministra spraw wewn. gubernator kowieński Chomiński rozesłał do policji rozkaz pilnego baczenia, aby nie zakładano bractw trzeźwości, jako zabronionych przez prawo [83]).

W uroczystej chwili, gdy w pierwszą rocznicę zaprowadzenia trzeźwości na Żmudzi „dziękowano Bogu za łaskę oswobodzenia z niewoli pijaństwa i Żydów“ [84]) rząd rosyjski wypowiedział bractwu wojnę, podsycaną nieustannemi skargami na księży i ich propagandę trzeźwości, słanemi do swej zwierzchności przez policję powiatową i Żydów—karczmarzy, tudzież ze względu na stronę fiskalną w związku z niepokojącem zmniejszeniem się dochodów skarbu z akcyzy wódczanej.

Policja z wielką skapliwością jęła się realizacji rozkazu gubernatora i nie tylko „kasowała“ bractwa po parafjach, mówiąc nawiasem, natrafiając wszędzie na dzielny opór duchowieństwa [85]) lecz, idąc jeszcze dalej dla tem niezawodniejszego osiągnięcia pożądanego skutku, na własną rękę ogłaszała ludowi, rzekomo wydane przez rząd rozporządzenia, nakazujace pod groźbą odpowiedzialności i kar pieniężnych picia wódki [86]), „tak niezbędnej dla włościan przy ich pracy w klimacie tego kraju“ [87]).

W takich warunkach biskup Wołonczewski wraz z oddanem mu duchowieństwem i szlachetniejszą częścią obywatelstwa stanął oko w oko przeciw rządowi, Żydom, pewnej liczbie zmaterjalizowanych ziemian i drobnej szlachty do zapasów o duszę ludu. I doprawdy niepodobna nie podziwiać odwagi cywilnej i nadludzkiej energji Wołonczewskiego, z jakiemi wbrew wszelkim trudnościom wytrwale zdążał do zamierzonego celu.

Zrazu, jakby nie śmiało usuwając się wobec rządu na plan drugi, i składając inicjatywę wprowadzania trzeźwości w ręce proboszczów [88]), w chwili niebezpieczeństwa grożącego duchowieństwu, Wołonczewski odważnie wystąpił naprzód i z otwartą przyłbicą stanął w obronie samej trzeźwości i bractwa jego, przyjmując całe odium za wszystko na siebie.

Wbrew zakazom gubernatorskim i policyjnym biskup w d. 16 marca 1860 r. z okazji dokonywanego z polecenia gen.-gubernatora spisu osób należących go bractw trzeźwości nakazał, aby wszystkie te osoby po zadeklarowaniu swej przynależności do bractwa ponowiły przed ołtarzem lub obrazem M. Boskiej przyrzeczenie zachowania abstynencji od trunków do śmierci [89]). Liczne listy pasterskie śmiało wzywały do zaniechania pijaństwa i zakładania bractw. Dowiedziawszy się, że rozesłani do powiatów urzędnicy, mający przeprowadzać śledztwo co do wykroczeń przeciw prawu księży szerzących trzeźwość, „sami postępują nieprawnie wtrącając się do spraw do ich kompetencji nienależących i tem obrażając biskupa i całe duchowieństwo", Wołonczewski w d. 31 sierpnia t. r. polecił dziekanom donieść, który z księży i w jaki sposób przez tych urzędników śledczych został obrażony, kto i jakich doznał krzywd w czasie śledztwa i czy który z księży był badany w sprawach, nie należących do władzy świeckiej. Zarazem rozkazał, aby księża od przybywających urzędników zawsze żądali okazania upoważnienia swojej zwierzchności do prowadzenia śledztwa i w jakiej mianowicie sprawie, tudzież— aby odpowiadali tylko na pytania z tą sprawą związek mające, pomijając inne milczeniem [90]).

Na tem tle stosunki biskupa z rządem zaostrzyły się tak dalece, że już w r. 1860 „za szerzenie przezeń trzeźwości" ministerjum spraw wewnętrznych zamierzało wysłać go z kraju [91]). Na ten raz wszystkie szyki administracji zdaje się popsuł sam cesarz Aleksander II-gi, który widząc się w d. 3 października tegoż roku w Wilnie z Wołonczewskim, rzekł doń „*Dziękuję ci, biskupie, za starania około wprowadzenia trzeźwości*", o czem tenże nie omieszkał co prędzej rozgłosić w najbliższym swym liście pasterskim, zadając jednocześnie kłam rozsiewanej usilnie przez policję pogłosce, jakoby władza najwyższa była wrogo dla tej idei usposobiona [92]).

Słowa cesarskie, poniekąd legalizujące całą dotychczasową działalność Wołonczewskiego w tym kierunku, znowu na czas pewien wzmocniły stanowisko nie tylko biskupa, lecz i bractwa

samego, które pod wpływem przeciwdziałania i zastraszania przez administrację rządową zaczęło tracić grunt pod nogami, zaś niektóre parafje masowo wracać do dawnego nałogu.

Głos pewnego siebie pasterza znowu zagrzmiał groźnie w liście specjalnym do katolików parafji Skopiskiej i Komajskiej w pow. Jeziorosk. w trzecią rocznicę „wyzwolenia się ludu z pijaństwa" (1860 r.), której radość została zamącona wiadomością że parafjanie Skopiscy, „ponownie wpadają w sidła szatana" i, „że, złamawszy przyrzeczenie Bogu dane, znowu zaczęli pić gorzałkę i podawnemu przepijają poduszki". Na weselach, chrzcinach i „bankietach" odbywały się w tej parafji istne bachanalje, „Łzy napełniają mi oczy—pisze biskup—gdy słyszę o takiej waszej odmianie... Czyż chcecie, abym wizytując swoją owczarnię was nie odwiedził, lub, przyjechawszy do Skopiszek, a znalazłszy was pijanych, mocą daną mi od Boga was ukarał? O, nie czekajcie, dzieci moje, bym podniósł na was rękę swoją!" [93]).

W d. 17 grudnia tegoż 1860 r. Wołonczewski nakazał, by dzień 2-go lutego, jako święto Matki Boskiej Gromnicznej, począwszy od roku następnego był obchodzony we wszystkich kościołach djecezji ze szczególniejszą solennością [94]).

W czwartym roku istnienia bractwa, biskup w liście pasterskim do całej djecezji z d. 28 października 1861 r. wyraził żywe zadowolenie z powodu postępu trzeźwości. „Sława Żmudzi i Litwy obiegła szybko po świecie; zapomniana ojczyzna nasza, słuchając Kościoła św., stała się znowu głośną i sławną śród ludzkości... I dzięki opiece Boskiej, już *dziś nikt się nie waży powstawać przeciwko tej drogiej cnocie* (trzeźwości), *wszyscy jej przeciwnicy zostali zawstydzeni, poniżeni i zdeptani*... W większości parafji trudno jest znaleźć choć jednego pijącego" [95]). Była więc to chwila zenitu rozkwitu bractwa i tryumfu Wołonczewskiego nad zakusami władz administracyjnych.

Lecz już w roku następnym zaznacza się przełom w życiu bractw, chylących się ku upadkowi i tracących dawne wpływy na świeżo uwolnionych z poddaństwa włościan. Z licznych listów biskupich z r. 1862 do poszczególnych parafji widzimy to zmaganie się idei z coraz śmielej podnoszącym głowę pijaństwem. Wprawdzie były jeszcze parafje, w których, jak naprz. Hrynkiskiej (pow. Kowieński), parafjanie wprowadzili u siebie trzeźwość ze znacznem opóźnieniem [96]), lub takie, jak Oniksztyńska, Uciańska, Uszpolska i Kurklewska (w pow. Wiłkomierskim), co nie tylko zewsząd gorzałkę usunęły, lecz nawet wszyscy co do jednego ich

mieszkańcy katolicy postanowili nie używać nawet wina [97]). Były wszakże i parafje „oporne", wracające do dawnego przyzwyczajenia, jak Płungiańska, której parafjanie, nie zważając na bliskość rezydencji pasterskiej, „zebrawszy się w miasteczku, całe beczki tego trunku wypróżniają..., dusze swe wraz z majątkiem tracąc na wieki" [98]), Kupiska (pow. Wiłkomierski), co „zamknąwszy swe uszy na głos Pasterza swego, słucha Żydów, płacąc im znowu za napój piekielny" [99]), lub wreszcie parafja W...., w której „widzi się pijaka na każdej ścieżce", a pijaństwu oddają się nie tylko mężczyźni, lecz kobiety i młodzież [100]).

„Setki setek Żmudzinów i Litwinów — pisze Wołonczewski w swem piątem z rzędu orędziu o trzeźwości z d. 12 grudnia 1862 r.—usłyszały głos Kościoła św., z łaski Bożej obudziły się z ciężkiegu snu i, wyrzekłszy się wódki całkowicie, zbiegły się do towarzystwa trzeźwości... Lecz, jak śród najczystszej pszenicy w polu znajdzie się kąkol, *zasiany ręką wroga*, tak też i pośród członków św. bractwa trzeźwości w wielu miejscach są jeszcze katolicy, niby złe ziele, którzy mego głosu ojcowskiego dotychczas nie usłuchali, jak pili, tak piją trunek przeklęty i żywot swój krótki tracą w zły sposób, zyskując jeno nieszczęście i karę Boską... Żydzi dzierżawiący karczmy dają wam gorzałkę z kwasem lub innemi przyprawami sprytnie mięszanemi, a przez prostaczków nazywaną winem i to nie w małych jak dawniej kieliszkach, lecz całemi szklanicami was częstują i nie jednego już tą mięszaniną na śmierć zapoili. Zewsząd dochodzą mnie wieści, że ten nowy pomysł wrogów św. trzeźwości bardzo się wam podobał i, szerząc się z dniem każdym w djecezji mojej, uszczupla piękne koło owieczek wybranych... Uciekajcie od karczem, tych kaplic szatana, i całkowicie poniechajcie służenia im.! Porzućcie wódkę i to wino nikczemne, w którem dusza wasza znajduje śmierć dla siebie, i zobowiążcie się już nigdy ani kropli jego nie kosztować. Wznówcie ślubowanie samemu Bogu złożone, a które teraz, nieszczęśni, łamiecie, zaś wznowiwszy trzymajcie się mocno św. trzeźwości" [101]).

Zachęcony uchwałami szlachty jezioroskiej z r.1861 zamknięcia w swym powiecie wszystkich gorzelni i karczem (Zob. Rozdział III), Wołonczewski w d. 15 listopada 1862 r. wystosował do marszałków: wiłkomierskiego Medarda Kończy, rosieńskiego Adama Broel-Platera i szawelskiego Józefa Szemiotha jednobrzmiącą odezwę, podsuwającą im myśl wystąpienia na sejmikach

powiatowych szlacheckich z wznioskiem analogicznym. Znaną nam jest tylko odpowiedź Szemiotha, który w d. 27 t. m. i r. zawiadomił biskupa, iż pismo jego rozesłał do wszystkich pośredników pokoju (na ówczas jeszcze ziemian) z prośbą, by każdy w swoim okręgu zechciał współobywatelom przedstawić nieodzowność kasaty gorzelń i karczem [102]).

Niezależnie od odezwy do marszałków, w d. 12 grudnia t. r. Wołonczewski ogłosił jeszcze jeden list pasterski specjalnie „Do Obywateli" zwrócony, w którym podziękowawszy za usunięcie gorzelni i karczem, zarazem w te gorące słowa do nich przemówił: „Proszę was — pracujcie i nadal w jedności z duchowieństwem dla tej sprawy; dowiedźcie, że nie tylko w chwili obecnej jesteście zdolni ponieść ofiarę, lecz wszędzie i zawsze swym przykładem, poświęceniem materjalnem i wpływem pięknym chwalebnie kierować społeczeństwem" [103]).

Zbierająca się nad krajem burza, mająca niebawem strzelić piorunem powstania styczniowego, wywarła wpływ decydujący na dalsze losy bractwa a z niem i na samą trzeźwość na Litwie. Parafjalne bractwa trzeźwości narówni ze wszystkiemi zrzeszeniami katolickiemi w kraju zostały uznane przez rząd za potężne narzędzie agitacji rewolucyjnej, obejmującej jaknajszersze masy ludu wiejskiego. „Inicjatywa rządowa (trzeźwości) — pisał w parę lat później w znanej nam dobrze swej relacji N. A. P-n— w tym wypadku stała się dla kleru łacińskiego w kraju naszym sprzyjającą kombinacją ku zapoczątkowaniu propagandy rewolucyjnej, zaś towarzystwo trzeźwości — przyzwoitą maską osłaniającą istotnie nieprawne cele i występne dążenia organizatorów powstania" [104]). „Czysto polityczny charakter" przypisywał bractwu trzeźwości również osławiony eks-ksiądz z djec. Żmudzkiej a następnie pop wileński i urzędnik Komitetu cenzury w Wilnie Antoni Pietkiewicz [105]), tudzież sam Murawjew („Vienybé" 1918 r. № 11 str. 164).

Z tego punktu widzenia traktowane odtąd przez władze wyższe i niższe, kościelne organizacje abstynenckie dobiegały kresu swego istnienia, zaś wszelka akcja w tej dziedzinie napotykała teraz już na bezapelacyjne przeciwdziałanie ze strony wszystkich bez wyjątku rządowych organów wykonawczych.

Wprawdzie jeszcze w d. 5 stycznia 1863 r. cenzura wileńska pozwoliła na nową edycję części pierwszej *„Staruszka Szawlańskiego"* ks. rektora Dawidowicza, lecz już dwie następne części po raz drugi ukazać się w druku nie mogły.

Komisja spraw wewnętrznych i duchownych w d. 7/19 lutego tegoż roku (№ 841/2252) wydała zakaz zakładania bractw trzeźwości w Król. Polskiem.

Minister finansów Rejter w d. 18 marca 1865 r. zawiadomił gen.-gubernatora Nazimowa „dla wydania odpowiedniego rozporządzenia" „o przeciwdziałaniu widokom rządu przez p. o. marszałka powiatowego kowieńskiego", który na skutek żądania biskupa Wołonczewskiego rozesłał do właścicieli gorzelń w pow. Kowieńskim okólnik proponujący zaprzestania pędzenia wódki tudzież zamknięcia znajdujących się w ich majątkach karczem i innych szynków [106]).

Zarządzenia represyjne, sypiące się na ludność katolicką od pierwszej chwili objęcia w d. 1 maja 1863 r. rządów Litwą przez gen. Murawjewa, nie ominęły również i bractw trzeźwości. Zaliczone do rzędu organizacji występnych i starannie przez policję tropionych, musiały one wreszcie zakończyć swój, lubo krótki, lecz w błogie następstwa płodny, żywot na Litwie.

Epilogiem, zamykającym pięcioletnie dzieje tych bractw w djec. Żmudzkiej, jest ostatnie, sprawie tej poświęcone, orędzie Wołonczewskiego, w d. 19 maja 1864 r. rozesłane do wszystkich dziekanów, treści następującej: „Jego Ekscelencja P. Główny Naczelnik kraju tutejszego odezwą z d. 18 Kwietnia (1864 r.) № 2361 zawiadomił mnie o nałożeniu przezeń grzywien i odpowiedzialności osobistej na księży, którym udowodnione zostanie szerzenie Bractwa Trzeźwości, lub zakładanie jakiegokolwiek towarzystwa innego bez zgody rządu. Pragnąc ochronić podległe mi Duchowieństwo przed surowemi zarządzeniami Zwierzchności, za pośrednictwem Waszej Wielebności, proszę Proboszczów, Filjalistów i Wikarjuszów, aby występując w przyszłości przeciwko państwu nie posługiwali się dla powstrzymania swych parafjan od tego nałogu żadnemi sprzeciwiającemi się prawu środkami i nie wpisywali do ksiąg Bractwa, i jedynie tylko w Duchu Ewangelji łagodnością i pouczaniem podtrzymywali zasady moralne powierzonej ich pieczy Owczarni. Obowiązuję Waszą Wielebność do przestrzegania, aby podlegli Wam księża powodowali się możliwą rozwagą i oględnością" [107]). Kary zapowiedziane przez Murawjewa składały się za pierwszy raz wykroczenia z grzywny do 100 rb. i za raz drugi—200 rb. tudzież oddanie winnego księdza pod sąd wojskowy [108]).

Długo jeszcze musiał Wołonczewski patrzeć na upadek swego wiekopomnego dzieła zanim w d. 17 Maja 1875 r. zamknął

na zawsze swe strudzone powieki i spoczął w krypcie grobowej katedry kowieńskiej.

Nie minęło jednak ono bez śladu. W wielu parafjach, zwłaszcza na głębokiej Żmudzi, bractwa trzeźwości pozostawiły po sobie w życiu włościan niezatarte piętno, wyróżniające pokolenie ówczesne z pośród reszty ludności litewskiej.

Już po zgonie Wołonczewskiego—pisze proboszcz z Sałant w pow. Telszewskim (ks. Kazimierz Bielski) w d. 7 czerwca 1877 r. do administratora djecezji sufragana Bereśniewicza, że w parafji tej trzeźwość wryła się tak silnie, iż włościanie zgoła nie używają wódki nawet podczas wesel, chrzcin, styp pogrzebowych [109]). A tego rodzaju abstynenci jeszcze na schyłku wieku ubiegłego nie byli osobliwością na Żmudzi.

Źródła i przypisy.

[1]) Apostoł wstrzemięźliwości *O. Teobald Mathew* ur. 10 październ. 1790 r. w Thomstown w Irlandji, w r. 1838 założył „Total abstinence society", zmarł d. 8 grudnia 1856 r. w Queenstown w Irlandji. Bliższe szczegóły o nim i jego działainości w Encyklop. Powsz. Orgelbranda 1864 r. XVIII, 179, Encykl. Kościelnej ks. Nowodworskiego XIV, 53 i Podręcznej Encyklop. Kościelnej ks. Chełmickiego V—VI, 125.—Adam Milwid w Kur. Wil. № 6 str. 83 z r. 1859 mylnie nazywa go Dominikaninem.

[2]) Komisja spraw wewn. i duchownych w d. 11/25 październ. 1844 r. № 7440/93502 zabroniła zmuszać lud do składania ślubów wstrzemięźliwości od pijaństwa, gdyż to nie leży w widokach rządu, który sam odpowiednie środki zastosuje, zaś w d. 15 listop. (17 grudnia) t. r. № 49845/8536 zabroniła księżom pod surową odpowiedzialnością zakładania i prowadzenia bractw trzeźwości.

[3]) Encykl. Kościelna ks. Nowodworzkiego II 1873 r. str. 576—577 i Podręczna Enc. Kośc. ks. Chełmickiego V—VI, 125.

[4]) D. 18/30 lipca 1857 r. № 5438/25395.

[5]) *Ks. Augustyn Kibort* ur. w r. 1795 w par. Janiskiej, pow. Szawelskim na Żmudzi. Nauki pobierał w szkole bazyljańskiej w Podubisiu, seminarjum duchownem żmudzkiem i seminarjum głównem wileńskiem, które skończył w r. 1823 ze stopniem magistra ś. teol. Po powrocie z Wilna był kapelanem przybocznym i sekretarzem sufragana żmudzkiego ks. Szymona Giedroycia, zaś w r. 1826 został profesorem sominarjum Żmudzkiego w Worniach i kaznodzieją polskim katedralnym. Z powodu złego stanu zdrowia wkrótce opuścił to stanowisko i został proboszczem w Szawlanach, gdzie zmarł w d. 25 stycznia 1860 r. („X. Ze Żmudzi. Ks. Augustyn Kibort." w „Pamiętn. Religijnym" VI, 1860 r. str. 46—58.— Directorium horar. canonic. et missarum pro dioec. Telsensi seu Samogitiensi in An Dom. 1861.).—*Ks. Ignacy Sztach*, prob. szawelski zmarł 28 września 1854 r. w wieku l. 58 i kapłaństwa 34 (Direktorium in A. D. 1855.). — *Ks. Ignacy Mieszkowski*, początkowo wikary, zaś od r. 1859, jeszcze za życia schorowanego ks. Kiborta, proboszcz szawlański, a następnie dziekan Szadowski, (Directorium in AA. DD. 1855, 1860).

[6]) *„Kronika albo rozmaite wiadomości"*. Rękopis w języku polskim, wyjątki z którego w przekładzie na jęz. litewski zostały ogłoszone drukiem w rozmaitych czasopismach litewskich. Rozdział dotyczący bractwa trzeźwości na Żmudzi wydruk. w przekładzie w czasop. „Tevynes Sargas" 1902 r. № 2 — 3 B str. 28 — 30 i przez ks. J. Tumasa w kalendarzu Kowieńskim „Dieve padêk" na r. 1914, str. 46 — 49.

[7]) *„Kronika"* bisk. Wołonczewskiego l. c. i *Sziauleniszkis Senelis*. Wilno 1860 I str. 50.

W tym czasie parafja Jurborska liczyła parafjan 3057, Gaurańska — 2865 i Skirstymońska — 3184 (Direktorium dioec. Tels seu Samog. in A. D. 1858).

[8]) *Kronika* i *Sziaul. Senelis* l. c.

[9]) *Kronika* l. c.—*Ks. Józef Dawidowicz*, magister św. teol., ur. ok. r. 1826, wyśw. na kapłana ok. r. 1854, w roku następnym został rektorem seminarjum duchown. w Worniach (Directorium dioec. Tels. sen. Samog.). W r. 1864 zesłany na Syberję, zmarł na wygnaniu 21 XI 1901 r.

[10]) *Maciej-Kazimierz Wołonczewski*, syn włościan żmudzkich, ur. 17 lutego 1800 r. we wsi Nastrany. pow. Telszewskim, zmarł 17 maja 1875 r. w Kownie. Biskupem djec. Żmudzkiej był od 24 lutego 1850 r. do zgonu. Oprócz zasług położonych przez kierownictwo djecezją, znany jest jako budziciel świadomości narodowej litewskiej śród swego ludu, dla którego napisał i wydał kilkadziesiąt oryginalnych lub z polskiego tłumaczonych książek treści religijno - moralnej. Znaczną popularność zyskała jego dwutomowa monografja historyczna djec. Żmudzkiej wydana w jęz. litewskim w Wilnie w r. 1848 i w przekładzie polskim Maur. Hryszkiewicza przez St. Smolkę w Krakowie w r. 1898 Pozostawił w rękopisach w jęz. polskim b. cenne pamiętniki: „*Kronika albo Rozmaite wiadomości*“ w 2 zesz., „*Pamiętnik domowy*“ w 1 zesz. i „*Dziennik Czynności Pasterskich*“ doprowadzony do r. 1874 w 1 zesz., dotychczas oczekujące na wydanie w druku.

[11]) *Apej brostwą błaiwistes arba nusitureima.* (Wilno 1858 r., kosztem i drukiem J. Zawadzkiego 8[0] str. 16). Liczbę 40,000 egzempl. podaje sam Wołonczewski we własnoręcznym spisie swych prac (Cyt. Zofja Čiurlionienė-Kumantaitė w art. o Wołonczewskim. „Viltis“ 1913 r. № 5). Porównaj: N. A. P-n „*Bratstwa triezwości w Siew. Zap. Kraje*“ w 29 „*Wileńskiego Wiestnika*“ w d. 8 II 1866 r.

[12]) Ks. Kossakowski napisał: „*Gyrtibe yr błajwiste*“ (znaczy: Pijaństwo i trzeźwość. Wilno 1859 r. 12[0] str. 24) i „*Pasaka apej pasznekesni tarp welnia yr szimkoriu po atsiżadeima katoliku nu gerima ariełkos*“ (Zn.: opowieść o rozmowie djabła z karczmarzem po wyrzeczeniu się katolików picia wódki. Wilno. Wyd. I 1861 r. 12[0] str. 55 i Wyd. II 1862 r.).

Namu križius arba kajp rejkie suditi ir misliti apej gerima ariełkas? (Wilno 1859 r. kosztem Maur. Orgelbranda str. 86+2). Przekład z broszury polskiej Z. N. wydanej w r. 1846 w Lesznie p. t. „Krzyż domowy, czyli co trzymać i sądzić o piciu gorzałki“? Egzemplarz w Tow. Nauk. Litewskiem w Wilnie z dopiskiem, że jest to przekład ks. Dominika Budryka z broszury polskiej napisanej przez Z. N.).

Ks. J. Dawidowicz napisał: „*Sziauleniszkis Senelis*“ (Zn.: Staruszek Szawlański, 3 części. Wilno 1860, 1861 i 1864 r.), wziąwszy za wzór „Pana Jana ze Świsłoczy kramnika wędrującego“ J. Chodźki, którego przekład litewski ks. Józefa Rupejki ukazał się w Wilnie w. r. 1823.

Ks. Antonowicz p. t. „*Ariełka ira Szaltiniu wisokiu piktibiu priesz Diewa ir żmones*“ (Wilno 1862 r. 8[0] str. 198) ogłosił drukiem przekład popularnej książki polskiej Ks. Feliksa Gondka o identycznym tytule „Gorzałka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi“, którą Estrajcher zna tylko w dwuch wydaniach krakowskich z r. 1864 i 1868.

Broszura „*Rodikle prijemima ing brostwa błaiwistes po apiekos szw. Marijos Panos Gramniczių nug tewo szw. Piusa IX istatitos*“. (Wilno 1862 r. Nakł. i druk. A. Syrkina, 12[0] str. 12) jest dosłownym przekładem takiejże broszury polskiej wydanej w r. 1860 w Piekarach p. t. „Wykaz przyjęcia do Bractwa Trzeźwości pod opieką N. M. P. Gromnicznej od O. Św. Piusa IX założonego“.

Kalendarz litewski wydawany przez Iwińskiego co rok drukował utwory wierszowane, propagujące trzeźwość, z pośród których wiersz późniejszego biskupa sejneńskiego ks. A. Baranowskiego „Giesme apei girtibę" (Pieśń o pijaństwie w kalendarzu na r. 1860) w przekładzie polskim został następnie w r. 1863 ogłoszony w „Przeglądzie Katolickim" (№ 32, str. 507).

[13]) *Kronika* l. c.

[14]) Ks. A. Olechno (Alekna): „*Viskupas Walančius ir Blaivybė*" w tygodniku kowieńskim „Vienybe" (Jedność) 1918 r. № 7 str. 103. Ciekawa ze wszechmiar praca ks. Olechny. (Biskup Wołonczewski i Trzeźwość), oparta na niedostępnych dotychczas materjałach rękopiśmiennych w archiwum biskupów żmudzkich w Kownie, ogłoszona została w №№ 7—11 „Vienybe" z r. 1918.

[15]) „*Księga osób trzeźwych parafii wornieńskiej sporządzona w 1860 roku*". Rękopis in folio w jęz. polskim, widziany przeze mnie w r. 1910 w archiwum parafji Nowowornieńskiej (b. kościoła katedralnego) w Worniach na Żmudzi. Pod №1-ym zapisał się własnoręcznie po polsku „Maciej Wołonczewski, biskup żmudzki", za nim następują kolejno podpisy w tymże języku oficjała prałata Giniatta, surogata prałata Krzyżanowskiego, kanonika ks. J. Kulwińskiego, urzędników konsystorskich i ich krewnych. Od № 23 zaczyna się „Seminarjum żmudzkie" t. j. rektor jego ks. Józef Dawidowicz z pięciu księżmi—profesorami i od № 29 do № 135—alumni. Pod №№ 136—141 biskup zarejestrował własnoręcznie służbę osobistą, po której do № 153 z d. 25 stycznia 1861 r. następują autografy księży. Począwszy od № 154 do № 3653 widzimy poczet osób świeckich, wpisanych ryczałtowo jedną ręką, i wreszcie na № 3658 kończy się „Księga osób trzeźwych parafji Wornieńskiej", potwierdzona d. 27 września 1862 r. przez ks. Sonulewicza dziekana wornieńskiego podczas jego wizyty dekanalnej.

Wiadomość o tej księdze podał M. Br. w № 212 wileńskiego „Gońca Codziennego" z r. 1910. Przy sposobności prostuję błąd zecerski w nazwie parafji: wydrukowano zamiast wornieńska—woronieńska.

W innych parafjach również były zaprowadzone podobneż „Księgi osób trzeźwych" i zapewne przechowały się w archiwach kościelnych do czasów ostatnich, o ile w okresie represji murawjewowskich nie zostały rozmyślnie zniszczone.

[16]) Porównaj: P-n N. A. „*Bratstwa treźwości w Siewiero-Zapadnom Kraje*" w № 29 „Wilensk. Wiestnika" z d. 8 II 1866 r.

[17]) *Kronika* Wołonczewskiego l. c.

[18]) *Sziauleniszkis Senelis.* Wilno 1861 r. Cz. II str. 13—15.

[19]) „Rozmaitości. Wyrzeczenie się wódki w gub. Kowieńskiej" w „Kur. Wil." 1859 r. № 1 str. 9.

[20]) Praca ks. Olechny. „Vienybe" № 7 str. 104 i № 11 str. 164,

[21]) *Sziauleniszkis Senelis* I, 50.

[22]) Tamże I, 7.

[23]) Tamże I, 6.

[24]) Tamże II, 30—32 bez daty. Ks. Olechno w „Vienybé" № 9 str. 136 kładzie datę 9 IX 1860 r., lecz w tekście opuścił nazwy powiatów „K.... i R....".

[25]) Porównaj: P-n N. A. „*Bratstwa trezwości w Siew.—Zap. Kraje*", l. c. tudzież cytowana wyżej rozprawka ks. Olechny w „*Vienybé*" № 8 str. 115, a mianowicie zeznanie pięciu świadków w październiku 1858 r. przed, prowadzącym śledztwo we dworze Odachowie w pow. Rosieńskim, naczelnikiem tegoż powiatu, że księża na kazaniach grożą pijącym wyłączeniem z kościoła, nieprzyjęciem po śmierci na mogiłę poświęconą, niedawaniem rozgrzeszenia, odmową chrztu ich

dzieciom, wykreśleniem z ksiąg bractewnych, pozbawieniem szkaplerza i różańca. Mniej więcej takąż inkryminowaną treść kazań podało również 6-ciu włościan w Skaudwilach i dziewięciu gospodarzy w Botokach w pow. Rosieńskim.

[26]) P-n. „*Bratstwa treźwosti w Siew.—Zap. Kraje*". l. c.

[27]) Tamże.

[28]) *Iz zapisok Iwana Akimowicza Nikotina.* Petersburg 1905 r. str. 49.

[29]) Komunikował o tem biskupowi gubernator kowieński w d. 6 III 1859 r. ks. Olechno w „Vienybe" № 8.

[30]) Komunikat gen.-gubernatora wileńskiego do biskupa z d. 8 V 1862 r. Tamże.

[31]) Raport naczelnika żandarmerji pow. Rosieńskiego z d. 6 XI 1858 r. Tamże.

[32]) Raport inspektora powiatowego akcyzy do Kowieńsk. Izby skarb. z d. 6 XI 1858 r. oraz wyjaśnienie proboszcza Choromańskiego posłane biskupowi z d. 31 I 1859 r. Tamże.

[33]) Zawiadomienie nadesłane biskupowi przez gubernatora kowieńskiego (Stanisł. Chomińskiego) z d. 20 V 1859 r. A jednak gubernator zażądał przeniesienia proboszcza do innej parafji. Tamże.

[34]) Komunikat gen.-gubernatora do biskupa z d. 8 V 1862 r. i rezultaty dochodzenia śledczego z d. 28 IV t. r. Tamże.

[35]) Biskup do gubernatora w d. 7 II 1859 r. Tamże.

[36]) W kilka dni po gen.-gubernatorze biskup otrzymał również odezwę gubernatora kowieńsk. Chomińskiego z d. 10 XI 1858, w której komunikuje, że według otrzymanych przezeń wiadomości w pow. Telszewskim, Szawelskim i Rosieńskim Duchowieństwo ogłaszanie ludowi trzeźwości łączy z zaprzysiężeniem i groźbami, że pijący nie otrzymają rozgrzeszenia, po śmierci nie zostaną pochowani na mogile, od niesłuchających zostanie odebrany różaniec, że księża zamykają używających trunków w areszcie kościelnym, a niektórzy zaprowadzili w swych parafjach nadzór podobny do policyjnego. Mniej więcej tejże treści była wymieniona w tekście odezwa gen.-gubernatora. Tamże.

[37]) Współczesny odpis w jęz. polskim w „*Księdze Processowej*" kościoła parafjalnego telszewskiego, datowany: Wornie Stycznia 31 dnia.

[38]) Okólnik №№ 1364—1381. Ks. Olechno w „Vienybé" № 8.

[39]) Odpowiedź na zarzuty gen.-gubernatora. Tamże.

[40]) „O wstrzemięźliwości od pijaństwa (Nadesłane)". „Kurjer Wileński" 1859 r. № 6 str. 83—86.

[41]) W języku polskim, ogłoszony w „*Sziauleniszkis Senelis*" II, 27—29. Ks. Olechno w „Vienybé" № 7 str. 103 daje mu datę 16 III.

[42]) Wymienia go Wołonczewski w swej „*Kronice*". — *Ireneusz Ogiński*, syn Michała-Kleofasa, podskarbiego lit. oraz autora pamiętników i kompozytora, ur. w r. 1808 we Florencji z Marji de Neri, zm. 18 lutego 1863 w Retowie. Wzorowy administrator swych dóbr, dokładał wszystkich starań, by podnieść dobrobyt i oświatę śród swych włościan w Retowie, gdzie założył ludową kasę oszczędnościową, dającą po 10% za złożone przez robotników pieniądze, a w której w r. 1860 oszczędności włościan retowskich dosięgły 160,000 rb. Obok szkółki ludowej, której starszym nauczycielem był znany wydawca kalendarzy litewskich Wawrzyniec Iwiński (+ 1883 r.), założył w r. 1859 szkółkę rolniczą dwuklasową z jęz. wykładowym żmudzkim, posiadającą 4-ro włókowy folwark doświadczalny, zaopa-

trzony we wszelkie narzędzia rolnicze i odpowiedni inwentarz żywy. Szkoła ta została zamknięta w r. 1863 przez rząd ros. Poza tem fundował w Retowie ochronę dla sierot, dom położniczy i szpital. Włościanie retowscy aż do chwili wojny wszechświatowej zachowali ślady dawnego dobrobytu. Od 27 marca 1843 do 18 czerwca 1846 r. był marszałkiem szlachty pow. Rosieńskiego i kuratorem honorowym szkół. W r. 1858 z nominacji został członkiem komitetu włościańskiego gub. Kowieńskiej. W tymże roku przeznaczył fundusz na odnowienie i utrzymanie kaplicy Bożego Ciała w kość. Św. Jana w Wilnie, fundowanej przez jego pradziada Tadeusza, wojewodę trockiego. W ciągu lat kilkunastu, aż do swegu zgonu, utrzymywał swym kosztem 60 uczniów w gimn. Kowieńskiem.

[43]) List Ogińskiego do Wołonczewskiego z d. 4 XII (23 XI) 1858 r. Cyt. ks. Olechno w „Vienybė“ № 10 str. 149.

[44]) „*Kronika*“ Wołonczewskiego. — *Adolf Czapski*, zm. w r. 1883. W r. 1847 ożenił się z Marją Gorską i zamieszkał w jej majątku Berżanach, jednocześnie nabył pozabiełłowskie dobra Józefów w pow. Telszew. Od r. 1849 do 1855 był marszałkiem pow. Telszewskiego, następnie od r. 1857 — gubernjalnym Kowieńskim i od r. 1858 do 19 listopada 1863 r. ostatnim z wyborów marszałkiem Telszewskim. Miłośnik starożytności i sztuk pięknych zgromadził u siebie w Berżanach archiwum, zbrojownię i zbiór pamiątek przeszłości. Zawdzięczając jego pomocy materjalnej, w r. 1861 w katedrze wileńskiej wmurowano tablicę, poświęconą pamięci króla Władysława IV-go.—*Edward Czapski* ur. 1819 r. zmarł w styczniu 1888 r, w Wilnie. Po dłuższej podróży artystycznej zagranicą, w r. 1847 objął gospodarstwo w Kałnoberżach, rozpocząwszy je od *skasowania wszystkich gorzelni* W kupionych w r. 1855 od Ksawerego Pusłowskiego dobrach Wiżunach w pow. Kowieńskim niezwłocznie *zamknął 3 gorzelnie i 12 karczem*, zastąpiwszy je browarem i gospodą. W r. 1858 był delegatem do komitetu włościańskiego gub. Kowieńskiej, zaś w czerwcu 1861 r. został pośrednikiem pokojowym w pow. Wil. komierskim. Aresztowany w d. 9 czerwca 1863 r. w Wilnie za stosunki z oddziałem. Sierakowskiego, dłuższy czas stojącym w pobliżu Wiżun, uniknął kary śmierci zawdzięczając wstawiennictwu królowej pruskiej Augusty i królowej angielskiej Wiktorji. Skazany na 12 lat katorgi i dożywotnie więzienie na Syberji Wschodniej, i konfiskatę wszystkich dóbr, w r. 1872 uzyskał pozwolenie zamieszkania w Lipawie, zaś od r. 1875 w majątku macierzystym Swojatycze w Mińszczyźnie, gdzie poświęcił się rolnictwu. Z ułamków jego pamiętników wydawca bezimienny ogłosił drukiem „*Ze wspomnień sybirskiego zesłańca. Edward Czapski. 1819 — 1888. Przez A. A.*“ W Krakowie 1893 r. 8⁰ str. 103.—*Marjan Czapski* zm. w r. 1875 w Więckowicach w Poznańskiem. Był marszałkiem szlachty pow. Kowieńskiego od r. 1846 do 1850 i gubernjalnym kowieńskim od r. 1853 do 1855. Będąc kuratorem honorowym szkół pow. Kowieńskiego, w d. 27 maja 1860 r. złożył radzie pedagogicznej gimnazjum Kiejdańskiego memorjał, w którym popierając dowodami śmiało wystąpił przeciwko wykładom w szkołach okręgu naukowego wileńskiego w jęz. rosyjskim oraz żądał nauczania w szkołach ludowych, progimnazjach i 4 klasach niższych gimnazjalnych w jęz. polskim, tudzież otwarcia jaknajwiększej liczby szkół realnych i odpowiedniejszych, jego zdaniem, dla kraju rolniczego (kopja memorjału w „Ruskoje Dieło w Siewiero-Zapadnom Kraje“. Petersburg 1901 r. str. 269 — 273). Memorjał ten po przyjeździe do Wilna Murawjewa ściągnął na Czapskiego represje, jak deportację do gub. Orenburskiej i konfiskatę jego pięknych Kiejdan wraz z bibljoteką, archiwum i cennymi zbiorami. W r. 1867 pozwolono mu zamieszkać w Dorpacie, zaś w r. 1871 wyjechać w Poz-

nańskie do córki Brezowej. Ogłosił drukiem monumentalną swą pracę hipiczną „*Historya powszechna konia*“ (Poznań 1874, 3 ty z atlasem) i parę rozprawek popularnych o botanice i astronomji w „Pszczole Polskiej“ pod imieniem swego bartnika J, Znamierowskiego.

[45]) Podziękowanie biskupa Platerowi. Ks, Olechno l. c. „Vienybė“ № 10 str. 148.

[46]) List Burby do Wołonczewskiego z d. 26 IX 1862 r. Tamże str. 149. — Był marszałkiem gubernjalnym kowieńskim od r. 1849 do 1853, delegat do zarządu gubernjalnego włościańskiego w r. 1858, zaś w r. 1861 został członkiem komisji gubern. włościańskiej, w której przemawiał za oczynszowaniem włościan.

[47]) List Piotucha do Wołoncz. z 2 stycznia 1861. Tamże str. 149. — Ur. w r. 1798 zm. 1880; przed r. 1831 był sędzią trybunału wileńskiego, w ciągu lat 17 piastował urząd marszałka powiatowego jezioroskiego.

[48]) Biskup w liście do prob. chwejdańskiego nakazał podziękować Sycce Grajewskim. Tamże, str. 148.

[49]) Biskup dziękuje listownie Klimańskiemu w d. 5 XII 1862 r. Tamże, str 148.—*Klimański* znany był ze swych szerokich i postępowych poglądów. W r. 1852 został zesłany do Rosji za pisma i działalność w duchu demokratycznym, wrócił wszakże niebawem, lecz w r. 1863 aresztowany ponownie popadł w ruinę majątkową (Pamiętniki Gieysztora I, 348).

[50]) Ks. Olechno l. c. str. 148.—*Aleksander Wasilczykow*, ur. 1818 r. zm. 1881 r.; w r. 1847 po śmierci ojca swego Iłarjona oddziedziczył majorat Taurogi w pow. Rosieńskim.

[51]) Ks. Olechno w innej pracy o szkolnictwie ludowem na Żmudzi za pasterstwa Wołonczewskiego w „Vienybė“ 1918 r. № 3 str. 36.

[52]) Ks. Olechno „*Viskupas Valančius ir Blayvybė*“ w „Vienybė“ 1918 № 10 str. 150.

[53]) „*Kronika*“ Wołonczewskiego.—Wolmer zmarł w Leonardopolu w r. 1872.

[54]) *Piłsudzki* był marszałkiem od r. 1856 do końca 1858. Po r. 1893 zesłany do gub. Penzeńskiej. Majątek Degajcie uległ konfiskacie. Zmarł w lutym 1884 r. w Dyrwianach pow. Szawelskim. — Wołonczewski w *Kronice* wymienił nazwisko bez imienia.

[55]) Wołonczewski w *Kronice*, nie podając imienia, nazywa go „Buczyńskim b. marszałkiem rosieńskim“; takiego nie było, był natomiast Ignacy Buszyński od r. 1853 do 1855, zmarły w r. 1873 w Mitawie na wygnaniu, autor szeregu monografijek historycznych o pow. Rosieńskim, Krożach, Szydłowie, rzekach Dubisie i Niewiaży etc.

[56]) Ks. Olechno l. c. № 10 str. 162.

[57]) Przykłady kazań zakonnych „*Sziauleniszkis Senelis*“.

[58]) Porównaj listy pasterskie z r. 1859 (drugi z rzędu trzeźwości poświęcony), d. 28 X 1861, 14 IX 1862 i 12 XII 1862 r. w „*Sziauleniszkis Senelis*“ II, 30—32 i III. 18—22 oraz „*Tevynes Sargas* “ 1903 r. № 3—4 B. str. 5—6 i 9—10.

[59]) Ks. Olechno l. c. № 9 str. 135—136.

[60]) Tamże № 9 str. 136 i 149.

[61]) P-n N. A. „*Bratstwa triezwosti*“ l. c.—Gubernator kowieński Chomiński w d. 5 XI 1858 komunikuje biskupowi, że niektórzy księża wprowadzili w swych parafjach „nadzór podobny do policyjnego“ (Porówn. wyżej odsyłacz 36), zaś w d. 6 III 1859 donosi temuż, że w pow. Szawelskim księża: w Popielanach (Wincenty Ruszkiewicz), Wieksznach (Rupert Bortkiewicz) i Meszkuciach (Mateusz

Latoszyński) powołali specjalnych dozorców, pilnujących, by lud nie pił, zaś pijących odstawiali do plebanji (ks. Olechno l. c. Nr. 8).

[62]) Ks. Olechno l. c. № 8 str. 135. Biskup nie zgodził się na to, odpowiedziawszy, że śledztwo zarządzone przezeń oskarżenia nie potwierdziło.

[63]) Ks. Olechno l. c. Nr. 11 str. 163.

[64]) List pasterski Nr. 65 w „Kur. Wileńskim" 1860 r. Nr. 36.

[65]) Wymienia je P-n w „*Bratstwa trieźwości* " l. c.

[66]) Tamże.

[67]) „*Sziauleniszkis Senelis*" III, 27.

[68]) Auszlawis (pseud. Michała Balińskiego): „*Listy* ziemianina Powiatu Wileńskiego" w „Kur. Wileńskim" 1860 r. Nr. 36.

[69]) Tenże tamże „Kur. Wil." Nr. 23 z d. 18 III 1860 r.

[70]) P-n N. A. l. c. Stosunek procentowy został obliczony przeze mnie.

Okólnik Wołonczewskiego z d. 16 III 1860 r. Nr Nr. 630 — 648. Ustanowił następujący porządek dokonania spisu osób, które zapisały się do trzeźwości: 1) Proboszczowie i filjaliści mają spisać parafjan zachowujących trzeźwość; opiekunowie podają imiona nieletnich; 2) Osoby, które się zapiszą, wznawiają przed ołtarzem albo obrazem Matki Boskiej przyrzeczenie zachowania trzeźwości do śmierci; 3) W miesiąc po dokonaniu spisu proboszczowie odsyłają listę parafjalną do dziekanów, ci zaś do biskupa; 4) Dziekani mają baczyć, by trzeźwość była zachowywana i nadal, a w tym celu odwiedzając parafje dowiadywać się o stanie trzeźwości. (Ks. Olechno l. c. Nr. 11 str. 163).

Listy spisu tego w kancelarji biskupa Żmudzkiego w Kownie nie dochowały się w całości. Brak w nich obecnie list parafji niektórych, jak również niektóre z nich zostały przez czas nadniszczone, tak że odtworzenie całości djec. Żmudzkiej na teraz jest już niemożliwe. Za pracą ks. Olechny podajemy liczby według dekanatów, dodawszy od siebie obliczenie procentowe.

Dekanat.	Liczba katolików.	Liczba zapisanych do bractwa.	% %
Kowieński	32,948	21,(000)	63,74
Krokowski	44,527	32,900	73,89
Wornieński	28,136	25,(000)	88,85
Szadowski	44,515	38,229	85,88
Szkudzki	39,819	37,637	94,52
Poniewieski	60,543	57,812	59,49
Wiekszniański	30,680	27,918	90,98
Wiłkomierski	55,264	47,928	86,72
Jezioroski	71,664	69,978	97,65
Semigalski	?	30,056	?
Szydłowski	?	?	?
Janiski	?	„Prawie wszyscy"	90,00 ?

[71]) W „*Wilenskim Wiestniku*“ mylnie wydrukowano 890,256.

[72]) P-n w „*Bratstwa trezwosti*“ otrzymał nieco inny rezultat, ponieważ wziął ogólną liczbę katolików w 3 gubernjach, nie wyłączając powiatów Kobryńskiego i Sokólskiego, z których nie posiadał danych o liczbie osób do bractw należących.

[73]) *Iz zapisok Iwana Akimowicza Nikotina.* Petersb. 1905 r. str. 48.

[74]) Na podstawie cyfr ogłoszonych w „*Kur. Wil.*“ Nr. 51 z d. 5 VII 1860 r.

[75]) Tamże. W Wilnie w r. 1860 butelka zabójczego dla zdrowia piwa kosztowała 9 kop. i mocnego miodu—20 kop. „*Kur. Wil.*“ Nr. 38 z d. 13 V 1860.

[76]) P-n. *Bratstwa trezwosti.*

[77]) „*Kur. Wileński*“ Nr. 51 z d. 5 VII 1860 r.—Inspektor akcyzy pow. Szawelsk. już w d. 6 XI 1858 r. w raporcie do kowieńskiej Izby Skarbowej ostrzegał, że działalność księży w kierunku trzeźwości może wpłynąć na zmniejszenie się dochodów z akcyzy i całkowity upadek „otkupu“. (Ks. Olechno l. c. Nr. 8).

[78]) P-n. „*Bratstwa trezwosti*“ ł. c. Są to §§ 164 i 169 Ustawy zapobiegania przestępstwom (Zbiór Praw. Wyd. z r. 1857 T. XIV) i § 47 Ustawy spraw duchownych i wyznań obcych, (Tamże T. XI).

[79]) Ciekawy przyczynek do dziejów szkół parafjalnych w djec. Żmudzkiej za czasów Wołonczewskiego i udziału w nich ziemiaństwa, oparty wyłącznie na nie zużytkowanych dotychczas materjałach archiwum biskupstwa Żmudzkiego w Kownie, niedawno ogłosił ks. Antoni Olechno (A. Alechna) w kowieńskim tygodn. litew. „Vienybė“ (1918 r. Nr. Nr. 1—4).

[80]) P-n. *Bratstwa triezwosti.*

[81]) Ks. Olechno „*Viskupas Valančius ir Blaivybė*“ w „Vienybė 1918 r. Nr. 7 str. 105.

[82]) Tamże.

[83]) Tamże.

[84]) *Sziaul. Senelis* I, 20.

[85]) Wspaniały przykład oporu kapłana przeciw zarządzeniom policji dał m. in. dziekan jezioroski Antoni Juzumowicz, ktory w d. 19 VI 1860 r. donosi biskupowi, że, lubo otrzymał od naczelnika powiatu polecenie natychmiastowego skasowania bractw w Widzach, Rymszach, Smołwie i Duksztach, odesłania ksiąg ze spisem członków i wzięcia od proboszczów zobowiązania na piśmie, że trzeźwości szerzyć nie będą, jednak—mówi w imieniu księży swego dekanatu—„środków przymusowych nie użyjemy, nie chcemy bowiem niszczyć pożytecznej trzeźwości i jej bractwa“. (Ks. Olechno l. c. Nr. 7).

[86]) Zwołanemu we dworze Gulbinach w pow. Poniewieskim ludowi ogłoszono „rozkaz gen.-gubernatora“ pozwalający pić wódkę, lecz lud odrzekł, że dotrzyma swego przyrzeczenia. (List prob. podbirżańskiego ks. Tad. Lichodziojewskiego do biskupa z d. 18 VIII 1860 r. Tamże Nr. 7). Asesor Pasternakow w Uciance pow. Wiłkomierskim podczas jarmarku na rynku ogłosił, że rząd pozwolił i nakazał pić wódkę, zaś obecny przy tem sekretarz, który wraz z całą rodziną przedtem był wpisany do bractwa trzeźw., groził, że kto nie będzie pił — zapłaci karę, co spowodowało już w tymże dniu niepomierne pijaństwo w miasteczku. Zawiadomiony o tem przez biskupa gubernator udzielił asesorowi surowej nagany. (Listy do biskupa prob. uciańskiego ks. Wiszniewskiego z d. 29 VII 1860 r. i gubernatora kowieńskiego z d. 4 XI t. r. Tamże Nr. 9). — Ks. Olechno podaje długi szereg podobnych nadużyć organów policji, nakłaniających lud do pijaństwa. Tamże Nr. 9 str. 134—135).

[87]) Miarodajna opinja inspektora akcyzy pow. Szawelskiego, wypowiedziana w raporcie do Kowieńskiej Izby Skarbowej z d. 7 XI 1858 r. (Tamże Nr. 8).

[88]) W czasie przeprowadzania przez naczelnika pow. Rosieńskiego badania śledczego w październiku 1858 r. księża miejscowi zeznali. że zadnego rozporządzenia szerzenia trzeźwości od swej władzy nie otrzymali i czynili to z własnej inwencji jedynie w celu podniesienia stanu moralnego i dobrobytu ludu (Tamże Nr. 8).

[89]) Okólnik do dziekanów z regulaminem spisywania. (Tamże Nr. 11 str. 163)

[90]) Tamże Nr. 9 str. 135—136.

[91]) *„Dniewnik grafa Pietra Aleksandrowicza Wałujewa"* pod datą 31 sierpnia 1860 r. w „Russkaja Starina" 1891 r. T. 72 str. 40.

[92]) List pasterski z października 1860 r. wydruk. *Sziaulen. Senelis* II, 46—48. bez daty. Na egzemplarzu odpisu współczesnego w moich zbiorach zaznaczono, że został odczytany z ambony w kościele w Gadonowie, pow. Telszew. na ś. Marcina, czyli 11 listopada.

[93]) Bez daty w *Tevynes Sargas*. Tylżą 1902 r. Nr. 2—3 B, str. 33—34.

[94]) Okólnik biskupa z d. 17 grudnia 1860 r. Nr. 2501: „Zalecam całemu Duchowieństwu corocznie w dzień uroczystości N. P. Gromnicznej po wszystkich kościołach obchodzić solennie nabożeństwo z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu dla podziękowania Bogu za wprowadzenie zbawiennej trzeźwości oraz uproszenia łaski Ducha Św. dla tych, co, nie bacząc na nieustanne wzywania Kościoła trwają jeszcze w dawnym nałogu. Uroczystości tej ma towarzyszyć hymn dziękczynny Te Deum Laudamus przy odgłosie dzwonów, stosowne mowy dla ugruntowania wiernych w świętem postanowieniu i zalecenie modłów w celu powyższym. Wszyscy wierni obojej płci, którzy dnia tego będą się spowiadać i komunikować i modlić się na intencję Kościoła, dostąpią zupełnego odpustu". (*Księga Processowa* kościoła paraf. w Telszach. Rkp.).

[95]) *Sziauleniszkis Senelis* III, 18—22 bez daty; w odpisie, posiadanym przeze mnie, datowany w Worniach 28 październ. 1861 r.

[96]) List past. z d. 5 V 1862 r. *Tevynes Sargas* 1903 r. Nr. 3—4 B, str. 1—2,

[97]) List past. z d. 14 IX 1862 r. Tamże Nr. 3—4 B, str. 5—6.

[98]) List past. do parafji Płungiańskiej z d. 5 V 1862 r. Tamże Nr. 3 — 4 B str. 3—4.

[99]) List past. do parafji Kupiskiej z. d. 14 IX 1863 r. Tamże Nr. 3 — 4, str. 5—6.

[100]) *Sziaulen. Senelis* III, 9.

[101]) List past. w *Sziaulen. Senelis* III. 22 i *Tevynes Sargas* 1903 r. Nr. 3—4, B, str. 7—8.

A jednocześnie miał miejsce fakt mocnego przywiązania do treźwości włościan we wsi Kudriany w par. Widziskiej, pow. Wiłkomierskim, którzy d. 5 V 1862 r. prosili biskupa, aby poczynił starania dla zapobieżenia odbudowaniu spalonej karczmy na placu skarbowym, przyrzekając przejęcie na siebie wszystkich strat, które skasowanie tej karczmy przyniosłoby rządowi. (Ks. Olechno l. c. Nr. 11 str. 163). Parafjanie w Oniksztach w tymże powiecie na pamiątkę wprowadzenia trzeźwości wystawili na wszystkich drogach przy wjeździe do miasteczka krzyże z odpowiednimi napisami. (Doniesienie proboszcza ks. Stulgińskiego do biskupa. Tamże str. 164).

[102]) Ks. Olechno l. c. Nr. 9 str. 150.—*Józef Szemiotth*, ur. 1814 r. ostatni marszałek szawelski z wyborów od 1 XII 1858 r. do 23 VII 1864, zesłany do Ufy, zmarł w r. 1874 w Rydze.

[103]) Z przekładu litewskiego w *Tevynes Sargas* 1903 r. Nr. 3—4 B, str. 9—10.

[104]) P-n *Bratstwa trezwosti.*

[105]) Korniłow *Russkoje dieło w Siew.-Zap. Kraje* Petersb. 1901 r. str. 352.

[106]) *Archiwnyje matierjały Murawjewskago Muzieja, otnosiaszczyjesia k polskomu wozstanju 1863—1864 gg. w priedielach Siew.-Zap. Kraja.* Wilno 1913 r. str. 332 Nr. 305. Nazwiska zastępcy marszałka nie wymienia.

[107]) W jęz. rosyjskim, datowany w Worniach 19 V 1863 r. Nr. 936. Archiwum kościoła paraf. w Telszach.

[108]) Ks. Olechno l. c. Nr. 11 str. 164.

[109]) Tamże str. 165.

ALEKSANDER JODZIEWICZ.

Z dziejów szkolnictwa polskiego na Litwie w drugiej połowie XIX-go wieku.

Jednym z najważniejszych środków represyjnych rządu rosyjskiego w stosunku do społeczeństwa polskiego na Litwie w ciągu lat kilkunastu, poprzedzających rewolucję rosyjską r. 1905, były t. zw. „Przepisy czasowe o karach za nauczanie potajemne", wprowadzone w życie przez Ukaz imienny Aleksandra III 3 kwietnia [1]) 1890 r., w 9 t. zw. gubernjach zachodnich, a od r. 1900 stosowane i w Królestwie Polskiem. Zniesiono te „Przepisy" dopiero w r. 1906 w trybie artykułu 87 Ustaw Zasadniczych.

Mając chwilowo w ręku, będące obecnie w posiadaniu prywatnem, akta niektóre b. kancelarji kuratora wileńskiego okręgu naukowego, jesteśmy w możności wglądnienia w proces powstawania tych prawideł, co z wielu względów na uwagę zasługuje.

Akta wymienione rzucają światło na robotę kancelaryjną urzędników wydziału oświaty publicznej na Litwie, doskonale charakteryzują stosunek tego wydziału do wydziału policyjnego, wyjaśniają stanowisko, dobrze społeczeństwu naszemu z długich i ciężkich lat urzędowania swego w Wilnie znanego, kuratora Sergijewskiego.

Na mocy tychże aktów jesteśmy w stanie wyjaśnić różnicę, jaka zachodziła w poglądach na sprawę polską, i stosunek rządu do Polaków biurokracji petersburskiej, nie życzliwej nam, lecz jadem specjalnej nienawiści ku polskości nie zarażonej i wogóle stojącej na punkcie widzenia bardziej europejskim, oraz biurokracji miejscowej, t. zw. „siewiero-zapadnych diejatielej".

---

[1]) Uważaliśmy za stosowne daty wszystkie podać według starego stylu, t. j. tak, jak datowane są akta.

Memorjały wreszcie i projekty, w teczce tej zawarte, odbijają pośrednio nastrój społeczeństwa polskiego i postawę jego w stosunku do zakusów rządu rosyjskiego.

I.

Historja polityki rosyjskiej w stosunku do szkolnictwa polskiego na Litwie i Rusi, począwszy od stłumienia powstania listopadowego aż do wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II, nosi cechę represyjną: kolejno starano się odebrać szkolnictwu polskiemu ten lub ów przywilej. W Ukazie Mikołaja I z 4 (16) kwietnia 1831 r. powiedzianem jest pom. in., aby ministerjum oświaty publicznej, w szczególności zaś kurator białoruskiego okręgu naukowego, kierując nauczaniem młodzieży, mieli na względzie „zbliżenje tamosznich żytielej z prirodnymi russkimi". Do „zbliżenja" tego dążono rzeczywiście gorliwie: wyjęto szkoły ludowe parafjalne z pod kierownictwa duchowieństwa, wprowadzono w nich, jako wykładowy, język rosyjski, poddano pod kierownictwo władz świeckich, poddano wszystkie szkoły i gimnazja działaniu Ustawy z r. 1828 (ogólno-rosyjskiej), skasowano naukę języka polskiego we wszystkich średnich zakładach naukowych rządowych a następnie i prywatnych. Represje te godziły i w nauczanie domowe, gdyż wobec skasowania nauki języka polskiego w gimnazjach, nikt nie mógł w gubernjach zabranych nabyć nanowo tytułu „nauczyciela domowego" tego języka. U schyłku panowania Mikołaja I język polski pozostał więc tylko w nauczaniu religji w szkołach za wyjątkiem szkół niższych oraz wojskowych (faktycznie jednak wykłady religji odbywali katecheci szkół ludowych w języku polskim). Jednocześnie dążył rząd do usuwania Polaków od nauczania młodzieży, oddając przy nominacjach pierwszeństwo „prirodnym russkim". Zwrócono uwagę i na szkoły żeńskie, poddając pensje przy klasztorach rzymsko-katolickich pod dozór władz świeckich, zakładając w r. 1837 w celu odciągnięcia możliwie wielkiej ilości młodzieży żeńskiej od szkół prywatnych i klasztornych oraz od edukacji domowej „Instytut Panien" w Białymstoku, z zastrzeżeniem jednoczesnem, aby przełożona i wszystkie damy klasowe były koniecznie Rosjankami, kasując pensję przy klasztorach, wydając Polkom niechętnie pozwolenia na otwarcie nowych pensji żeńskich i t. d.

Lata 1856—1863 stanowią krótką erę liberalniejszą; wznowiono wykłady języka polskiego w szkołach średnich, poczęto mianować na posady nauczycielskie Polaków i t. p. Że liberalizm ten był jednak połowicznym i nie szczerym, świadczy cały szereg uchwał

i okólników tajnych o niedopuszczaniu nauczania języka polskiego w szkołach niższych, jako „niepotrzebnego i niezgodnego z poglądem politycznym", o pierwszeństwie prawosławnych przy nominacjach na nauczycieli i t. p.

Nieznaczne ustępstwa, poczynione przez rząd społeczeństwu polskiemu w tym okresie, zostały w r. 1863 zniesione i nastąpiła reakcja gwałtowna. Skasowano wykłady języka polskiego w szkołach średnich, rugowano Polaków z posad nauczycielskich lub też przenoszono ich w głąb Rosji, wprowadzono język rosyjski nawet do wykładów religji rzymsko-katolickiej, zamykano szkoły i pensje prywatne.

Najważniejszym dokumentem z tych lat obok najwyżej zatwierdzonych 23 marca 1863 przepisów dla szkół ludowych W. O. N. jest cyrkularz z dnia 1 stycznia 1864 r., wydany przez Murawjewa; przytaczamy tu treść jego bardziej szczegółowo głównie ze względu na to, że prawidła, zawarte w tym cyrkularzu, głównie natchnęły Sergijewskiego w jego walce z nauczaniem tajnem. Murawjew stwierdza, że liczni ziemianie oraz urzędnicy, zarządzający majątkami skarbowymi, będąc Polakami, pootwierali liczne szkoły z wykładami języka polskiego i religji rz.-katolickiej. Mimo nakazanego poprzednio (w grudniu r. 1862) zamknięcia takich szkół, nauczanie włościan języka polskiego i zasad religji rz.-kat. trwa i w szkołach używane są elementarze polskie. Widząc w tem „zamach na prawosławje i narodowość rosyjską" i, opierając się na przepisach wydanych 23 marca 1862 r., a nakazujących, aby w szkołach ludowych nauczano tylko języka rosyjskiego i aby nauczyciele byli zatwierdzani na swych stanowiskach przez władzę szkolną, poleca Murawjew podwładnym organom mieć baczenie, aby oprócz duchowieństwa prawosławnego nikt bez pozwolenia zwierzchności szkolnej włościan nie uczył, aby język polski w żadnych szkołach ludowych włościanom wykładany nie był, oraz aby włościanie—prawosławni nie uczyli się katechizmu po polsku. Władza miała baczyć, aby nie kursowały wśród ludu elementarze i podręczniki polskie, wydawane rzekomo w celu podburzania ludu przeciwko rządowi. Ziemianie oraz rządcy majątków za rozdawanie włościanom podręczników polskich tudzież katechizmów włościanom prawosławnym podlegają, według tego cyrkularza, grzywnom 200—600 r. zależnie od wielkości majątku, rządcy—grzywnom od 100 do 200 rb. i dozorowi policyjnemu, nauczyciele—grzywnie storublowej i aresztowi „aż do dalszego rozporządzenia". Za rozpowszechnianie języka polskiego wśród włościan księża podlegają karze podwójnej w porównaniu z karami dla nauczy-

cieli; za nauczanie włościan prawosławnych według katechizmu polskiego wyznacza Murawjew księżom grzywnę 300-rublową i areszt z doniesieniem gen.-gubernatorowi dla dalszego rozporządzenia. Przewiduje się wreszcie odpowiedzialność funkcjonarjuszów niższych instytucji włościańskich za dopuszczanie propagandy i nie doniesienie.

Okólnik więc Murawjewowski, zawierający postanowienia o charakterze ograniczającym, zmierzał właściwie tylko do walki ze szkolnictwem polskiem w sferach *ludowych*, i, jako taki, nie podlegał tłómaczeniu w sensie szerokim. Nie przeszkodziła jednak, jak zobaczymy dalej, ta drobnostka kuratorowi Sergijewskiemu zbudować swój projekt walki ze szkolnictwem polskiem przedewszystkiem na fundamentach tego okólnika.

Prawidła Murawjewowskie, zresztą wydane w czasie, gdy Litwa pozostawała w stanie wojennym, mogły mieć charakter tylko czasowy, stąd też stosowane były głównie tylko za jego rządów. Gdy tylko represje chociaż nieco osłabły, prawidła te zastosowywać przestano i już za czasów gen.-gub. hr. Baranowa sprawy o nauczanie tajne przeszły do kompetencji instytucji sądowych, i taki stan rzeczy trwał lat kilkanaście.

II.

W r. 1883, po śmierci Todlebena i przed nominacją Kochanowa, obowiązki generał-gubernatora w Wilnie pełnił chwilowo dowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojennego, generał piechoty Nikitin. Jego to właśnie uważać należy za formalnego inspiratora sprawy zwiększenia karalności nauczania potajemnego, faktycznie jednak głównym działaczem w tej sprawie był Sergijewskij.

Nie od rzeczy będzie tu podać kilka dat z życia tego bojownika „russkawo dieła".

Mikołaj Sergijewskij pochodził z rodziny duchownej, urodził się ok. r. 1830, ukończył moskiewską Akademję Duchowną ze stopniem magistra, b. wcześnie, bo nie dobiegłszy lat 40, został w r. 1869 mianowany kuratorem okręgu naukowego wileńskiego i spędził na tem stanowisku lat 30, aż do r. 1899, dochodząc na niem kolejno do coraz to wyższych odznaczeń służbowych i tytularnej godności senatorskiej. Dla społeczeństwa polskiego, dla młodzieży polskiej, czas urzędowania Sergijewskiego był b. ciężkim. Umarł Sergijewskij w grudniu r. 1900, na rok przed śmiercią zastąpiony na stanowisku kuratora przez Popowa.

Otóż generał Nikitin, może nie bez wpływu postronnego, zwraca się w r. 1883 do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych

Dymitra hr. Tołstoja, z wnioskiem, zawierającym prośbę o poczynienie starań, aby sprawy dotyczące nauczania potajemnego, mające charakter polityczny, były wykluczone z kompetencji instytucji sądowych i były przekazane do wyrokowania o nich władzom administracyjnym.

Wyjaśnić tu należy, że wobec skasowania drakońskich przepisów Murawjewa, niestosowanych po „uspokojeniu" Litwy, walka, jaką prowadził ze szkolnictwem potajemnem rząd rosyjski, miała za oręż artykuły odnośne Kod. kar. gł. i popr. (§§ 1049—1052), przewidujące wogóle nauczanie tajne, a nie mówiące nic specjalnie o tajnych szkołach polskich. Treść tych artykułów, które przetrwały przepisy z 1890 i od r. 1906 za potajemne nauczanie w kraju naszym na nowo przez sądy okręgowe stosowanemi były,—jest pokrótce następujące.

Artykuły te ustanawiają karę za założenie i otwarcie zakładu szkolnego bez zezwolenia rządu, z podwyższeniem kary za recydywę, oraz kary za zajmowanie się pedagogją bez odpowiednich, dyplomami stwierdzonych, kwalifikacji. Art. 1049, głównie w sprawach tajnego szkolnictwa stosowany, ustanawia za otwarcie szkoły bez pozwolenia grzywny: w stolicach do 200 r., w miastach 75 r., we wsiach do 5 r. i nakazuje zamknięcie nielegalnego zakładu szkolnego. Ten to właśnie artykuł, stosowany przez władze sądowe, był dla rządu rosyjskiego główną bronią w walce ze szkolnictwem potajemnem.

Otrzymawszy wniosek gen. Nikitina, hr. Tołstoj zwrócił się do ówczesnego ministra sprawiedliwości Dymitra Nabokowa. Z poglądami Nabokowa na tę kwestję zaznajamia nas jego list z dnia 17 kwietnia 1884, na imię generał-gubernatora wileńskiego, którym był już wówczas gen. Kochanow. Zdaniem Nabokowa, wobec świeżego wprowadzenia w życie w gub. „zachodnich" Ustaw Sądowych z r. 1864 i zastąpieniu dawnych instytucji sądowych przez nowe, należało się spodziewać, że te nowe sądy rozstrzygać będą sprawy w szybszym tempie i nie tak łagodnie. Należało więc, jak pisał Nabokow, poczekać, aż się wyjaśni stosunek nowych sędziów do spraw o nauczanie potajemne. Jednocześnie prosi Nabokow Kochanowa, aby tenże urządził w tej sprawie specjalną naradę, zapraszając do niej starszego prezesa izby sądowej wileńskiej i prokuratora tejże. Jak widać z listu Kochanowa do Nabokowa z dnia 28 kwietnia 1884 r. (wzmianka w odpisie dokumentu Kochanowa do ministra spraw wewnętrznych z 28 stycznia 1885 r.), narada ta doszła do wniosków tych samych, co Nabokow. Bezpośrednio potem przed sądami okrę-

gowymi, podległymi izbie sądowej wileńskiej przeszedł cały szereg spraw o nauczanie potajemne. Na mocy artykułu 1049 Kod. Kar. gł. i popr. sądy, uznając oskarżonych za winnych, skazywały ich (nauczanie potajemne odbywało się po wsiach) na grzywny nie przewyższające 5 rubli. Ponadto prokurator izby sądowej wileńskiej zakomunikował Kochanowowi w rozmowie prywatnej swe zdanie, że wyroki te uważa za niesłuszne, art. 1049 przewiduje bowiem otwarcie bez pozwolenia *zakładów* naukowych lub wychowawczych („uczebnoje ili wospitatielnoje zawiedienje"), że w sprawach rozstrzygniętych było nauczanie potajemne nie zaś szkoła w tej lub innej formie i wyraził przypuszczenie, że o ileby te sprawy doszły drogą kolejną apelacji i kasacji do wydziału kryminalnego senatu, musiałyby nastąpić decyzje senatu, kasujące wyroki potępiające.

Taki obrót sprawy nie na żarty przeraził Kochanowa. Urządza on nową naradę, zapraszając do siebie starszego prezesa izby sądowej Stadolskiego i kuratora wileńskiego okręgu naukowego Sergijewskiego. Stadolskij[1]) wziął w obronę przed zarzutem tolerowania szkolnictwa potajemnego instytucje mu podwładne i oznajmił, że lekki wymiar kary zależy od paragrafu i dodał, że, o ile zachodzi potrzeba bardziej energicznej walki z nauczaniem potajemnem, to wskazanemby było zwiększenie odpowiedzialności za nauczanie takie, i podał projekt odpowiedni, w którym mowa jest już nie o nielegalnej szkole, a „wszelkiem nauczaniu" bez pozwolenia; kary podnoszą się w tym projekcie od 200 lub 100 rubli (na wsi) do aresztu,—za nauczanie potajemne, wyznacza kary wyższe, za założenie tajnych szkół, wspomina o dozorze policyjnym lub wysłaniu zagranicę dla obcokrajowców (co zresztą przewidywało się i w dotychczasowej redakcji art. 1050 i 1052). Na projekt Stadolskiego całkowicie się zgodził Sergijewskij i 25 stycznia 1885 r. Kochanow zawiadomił o wszystkiem Tołstoja, prosząc o poparcie starań.

Ze swej strony Sergijewskij poczuł się w obowiązku również poparcia tej sprawy i 28 lutego t. r. prosi o poparcie jej swą zwierzchność — ministra oświaty publicznej, dodając przytem, że powiększenie odpowiedzialności za potajemne szkolnictwo polskie winno mieć miejsce nie tylko w trzech gubernjach generał-gubernatorstwa wileńskiego, lecz we wszystkich sześciu gubernjach litewsko-białoruskich, stanowiących okręg naukowy wileński. Poza tem Ser-

[1]) Stadolskij, urzędując w Wilnie szereg lat, miał jednak naogół opinję człowieka uczciwego, nie prześladowcy, stanowisko jego w sprawie Krożańskiej, gdzie przewodniczył, było poprawne i stosunkowo łagodny wyrok jemu prawdopodobnie głównie zawdzięczać należy.

gijewskij skłania się wyraźnie na korzyść przekazania spraw tego rodzaju władzom administracyjnym.

Następnym dokumentem, który znajdujemy w teczce kancelarji kuratora jest bruljon papieru poufnego Sergijewskiego do Kochanowa z dnia 15 czerwca.

Okaz ten korespondencji przyjacielskiej dwóch wysokich dostojników, niezmiernie jest charakterystycznym dla p. Sergijewskiego.

Zwraca on uwagę „Iwana Siemionowicza" na to, że słabe kary za nauczanie potajemne stanowią tylko jedną z okoliczności, sprzyjających rozwojowi takowego. Za inne okoliczności uważa p. S. rozpowszechnianie rzekomo fałszywych wiadomości o zamiarach rządu w sprawach religijnych i agitacji na korzyść nauczania polskiego, co odstręcza ludność od szkół legalnych, rozpowszechnianie podręczników polskich i książek, pomiędzy któremi mogą być książki o treści „podburzającej" („wozmutitielnawo sodierżanja"), łatwość w ukrywaniu się i bezkarność głównych winowajców — założycieli szkół, — z którymi walczył za pomocą swych przepisów Murawjew, Jak dobrze trzymał Sergijewskij o świętym i we wszystkich społeczeństwach wysoko stawianym zawodzie nauczycielskim świadczy ustęp następujący: mówiąc o organach policji ogólnej oraz administracji miejskiej, jako o organach wykrywających szkolnictwo potajemne, pisze Sergijewskij: „Do chwili obecnej, jak wskazała praktyka, wiadomości o tem nauczaniu dostarczane były głównie przez nauczycieli ludowych, w osobach których, władza ma rzeczywiście czynnych i uczciwych pomocników w sprawie walki z nauczaniem niedozwolonem, gotowych służyć tej sprawie z całem oddaniem i energją".

„Z powrotem, do Murawjewa!" jest dewizą Sergijewskiego. Jako środek skuteczny w walce z nauczaniem potajemnem wskazuje S. prawidła b. wielkorządcy litewskiego, ale z pewnemi uzupełnieniami; proponuje on mianowicie ustalenie kar specjalnych za rozpowszechnianie wiadomości fałszywych i za agitację na rzecz nauczania potajemnego, z najwyższym wymiarem kar na księży; dalej proponuje S.: kary na księży za uchylanie się od wykładów religji w języku rosyjskim, żąda kar za rozpowszechnianie książek polskich, kar na ziemian, włościan i gminy za pomoc w nauczaniu potajemnem, kar na funkcjonarjuszy administracji miejskiej za niedozór, za pomoc, nadanie tymże organom prawa nakładania kar wyższych, niż dotychczas, a to celem skuteczniejszej walki z nauczaniem potajemnem, wreszcie żąda kar specjalnych na nauczycieli potajemnych, a to w myśl przepisów Murawjewa.

O ileby na czele szkolnictwa w 6-u gubernjach litewsko-białoruskich stał człowiek, szczerze nawet nienawidzący kulturę obcą, gorąco pragnący starcia jej i zastąpienia kulturą rosyjską, Rosjanin-nacjonalista, lecz zarazem szczerze kraj swój miłujący, o przewadze kultury rosyjskiej głęboko przeświadczony, kurator taki rozumiałby, że jedynym nietylko godziwym, ale, biorąc z punktu widzenia skuteczności, jedynym skutecznym środkiem walki ze szkolnictwem obcem jest podniesienie swego własnego szkolnictwa. Lecz Sergijewskij nie jest widocznie przeświadczony bynajmniej o wyższości kultury i szkoły rosyjskiej; w elukubracjach swych półgębkiem tylko wspomina on o podniesieniu szkolnictwa rosyjskiego, główną uwagę zwraca ten kierownik oświaty ludowej na terenie przewyższającym obszar wielu państw, ten magister nauk teologicznych, bądź-co-bądź człowiek z wyższem wykształceniem, na środki zewnętrzne, policyjne. Stanowią więc te elukubracje wyborne świadectwo ubóstwa kultury rosyjskiej w kraju naszym.

Następnie ułożył S. obszerny (53 stronice in folio) memorjał p. t. „Zapiska o niedozwolennom obuczenji w Siewiero-Zapadnom Kraje i ob usłowjach i sredstwach jego presledowanja". „Zapiskę" tę wraz z kopją listu swego do Kochanowa przedstawił S. ministrowi oświaty l. D. Delanowowi, a 13 października rozesłał po jednym egzemplarzu tejże dyrektorom seminarjów nauczycielskich i szkół ludowych okręgu wileńskiego z poleceniem zachowania jej w sekrecie.

Memorjał ten, zawierający utyskiwania na „polskuju propagandu", na rzekomy fanatyzm księży katolickich, na ucisk miejscowego ludu „rosyjskiego" przez Polaków, jest zwykłym okazem „siewiero-zapadnoj litieratury" i na szczególniejszą uwagę nie zasługuje. Jest on właściwie komentarzem do listu wyżej wymienionego. Zwraca tu tylko uwagę rzeczywiście oryginalne twierdzenie Sergijewskiego, który niespodziewanie staje się obrońcą zasad wyznania rzymsko-katolickiego. Otóż twierdzi on, że wprowadzenie języka rosyjskiego do nauki religji w naszym kraju „wprost odpowiada interesom kościoła rzymsko-katolickiego", gdyż jakoby język rosyjski jest bardziej dla włościan zrozumiałym, niż polski, a więc, ucząc się po rosyjsku dzieci włościańskie jaśniej zrozumieją dogmaty religijne (str. 31).

W innem miejscu gniewa Sergijewskiego stanowisko kobiety polskiej — „posłuszny oręż w ręku księży" (str. 27). Brudnemi rękami swemi stawi Sergijewskij pomnik kobiecie polskiej, strażniczce domowego ogniska i ideałów narodowych.

Gdzieindziej znów (str. 45) podaje p. S. fakt rzeczywiście „oburzający", świadczący o nadzwyczajnym fanatyzmie chłopa polskiego. Przytacza Sergijewskij ustępy z raportu protojereja soboru Sofijskiego w Grodnie, Opockiego, złożonego grodzieńskiej dyrekcji szkół ludowych 18 grudnia 1884 r., № 360. Cytowane są tam różne fakty, świadczące o niechęci ludności wieśniaczej z pod Hoży do szkół rządowych rosyjskich. Przytoczony jest pom. in. fakt następujący: o cztery wiorsty od Grodna leżała wieś Grandzicze, złożona z 60 chat; włościanie utrzymywali aż 3 nauczycieli potajemnych. Pop Opockij, zebrawszy włościan, zakomunikował im, że na przyszłość szkoły potajemne będą surowo śledzone i zaproponował urządzenie szkoły rządowej; wieśniacy spotkali ten projekt z niechęcią, mówiąc, że niema lokalu odpowiedniego, wreszcie jakiś obywatel (prawdopodobnie Rosjanin) ofiarował dom na szkołę; wówczas włościanie postawili za warunek konieczny nauczanie dzieci czytania i pisania polskiego, a gdy posłyszeli stanowczą odmowę, odpowiedzieli: „nie potrzeba nam ani darmowego domu, ani ziemi (pod szkołę), ani samej szkoły" i w milczeniu powychodzili. Sergijewskiego to oczywiście oburzyło; na nas ta spokojna manifestacja kresowego chłopa polskiego, tak często podawanego w wątpliwość co do swej narodowości przez różne czynniki miarodajne i nie miarodajne, zrobiła wrażenie głęboko wzruszające.

III.

Tymczasem sprawa szła w Petersburgu zwykłą koleją. Minister oświaty zapytał ministra sprawiedliwości, którym był już wówczas Manassein, o zdanie co do projektu Sergijewskiego i Kochanowa.

Uwagi swe o tym projekcie komunikuje Manassein Delanowowi w piśmie z dnia 14 czerwca 1886 r. Ponieważ odpis tego pisma przesłało ministerjum oświaty Sergijewskiemu dnia 14 lipca 1886 r., który to odpis znajduje się w teczce, więc możemy dokładnie zaznajomić się z poglądami Manasseina na interesującą nas sprawę.

Poglądy te zasługują na uwagę. Minister całkowicie zgadza się z tem, że należy przedsięwziąć środki walki z nauczaniem potajemnem, uważając artykuły odnośne kodeksu za niewystarczające, gdyż chodzi tu nie o pogwałcenie przepisu co do nauczania, lecz o skutki polityczne; zdaniem Manasseina kary muszą być powiększone, nie należy czynić różnicy w karalności nauczania potajemnego w mieście i na wsi, należy karać nietylko założycieli szkół nielegalnych, ale i osoby, prowadzące tam wykłady i t. p. Dotąd wywo-

dy Manasseina nie odchylają się od linji wytycznych myśli Sergijewskiego i Kochanowa. Dalej jednak zaczyna się dość znaczna rozbieżność.

Minister sprawiedliwości jest zdania, że samo zwiększenie karalności nauczania potajemnego nie ma znaczenia; nauczanie potajemne może mieć cele antyrządowe i może ich nie mieć. Należałoby, zdaniem ministra, opracować szereg artykułów i wskazać w nich zasadnicze cechy i warunki karalności nauczania czytania i pisania po polsku w szkole i poza szkołą. Zwraca Manassein uwagę na to, że właściwie niema jednak w prawodawstwie rosyjskiem wyraźnego zakazu nauczania języka polskiego, gdyż przepisy, zawarte w okólniku Murawjewa, straciły swą moc wobec skasowania stanu wojennego. Należałoby, według Manasseina, opracować wobec tego szczegółowe przepisy, kogo ma dotyczyć zakaz uczenia się po polsku: czy tylko włościan, jak chciał Murawjew, czy i inne stany, czy tylko dzieci, czy i dorosłych, czy właściwie języka polskiego, czy i innych przedmiotów w języku polskim?

Manassein był niewątpliwie człowiekiem mocno konserwatywnym, był on nawet jednym z reakcyjniejszych ministrów sprawiedliwości rosyjskich drugiej połowy wieku zeszłego, lecz miał zarazem poczucie prawa i postawił kwestję w ten sposób, że przed ustanowieniem kary za coś, należy przedewszystkiem ustalić ściśle pojęcie i cechy czynu karalnego. W tem różnica pomiędzy nim a zaślepionym „siewiero-zapadnym diejatielem“ — Sergijewskim, dla którego pojęcia prawa lub sprawiedliwości, skoro szło o Polaków, były zupełnie obcemi.

Oczywiście poglądy Manasseina nie mogły trafić do przekonania Sergijewskiego i oburzyły go mało co mniej od całej polskiej propagandy. Wydobyty z tajników kancelaryjnych, pokreślony niecierpliwą ręką p. kuratora, referat ministra sprawiedliwości świadczy o tem. Wykrzykniki, znaki zapytania, aforyzmy w rodzaju „prazdnoje soobrażenje“, „bez justicji eto samoje wiernoje“, „naczałoś“, świadczą o złym humorze Sergijewskiego.

Na wywody ministra sprawiedliwości odpowiedział Sergijewskij w sposób bardziej poważny, przesyłając ministrowi oświaty 9 listopada 1886 r. obszerny (107 str. in folio) referat p. t. „Zapiska po woprosu o mierach k pieresieczenju rasprostranienja niedozwolennawo obuczenja w siewiero-zapadnom kraje“.

Pomiędzy tą „zapiską“ a pierwszą jest pewna różnica. W pierwszej rozpisywał się Sergijewskij o ucisku ludu przez Polaków, o propagandzie księży, uważał wszelkie nauczanie języka polskiego lub

w języku polskim po za rodziną za ciężkie przestępstwo przeciwko państwu rosyjskiemu. Ten drugi memorjał ma charakter historyczny. Sergijewskij robi przegląd prawodawstwa rosyjskiego oraz różnych cyrkularzów od czasów powstania listopadowego, mających związek z wychowaniem publicznem na Litwie i Rusi i, dochodząc do wniosku, że rząd rosyjski zawsze, za wyjątkiem tylko poniekąd okresu lat 1856—1863 prowadził pod tym względem politykę ograniczającą w stosunku do Polaków, stara się zbić twierdzenie ministra sprawiedliwości co do tego, że prawodawstwo rosyjskie nie zakazuje wyraźnie nauczania polskiego. Cytuje więc kurator wileński nietylko prawa, lecz także różne rezolucje cesarskie, wyrażające pewne życzenia lub wyraz myśli, a nie nakazy, i wszystko to służy mu za materjał, zdaniem jego, odpowiedni. Przykładem rozumowania Sergijewskiego jest naprzykład rzecz następująca: Zakładając w r. 1837 Instytut Panien w Białymstoku, Mikołaj I nakazał, aby przełożona i wszystkie damy klasowe były koniecznie Rosjankami, gdyż „w przeciwnym razie cel nie będzie osiągnięty“ (t. j. cel zruszczenia). Zdawało by się, że nakaz ten dotyczy tylko Instytutu w Białymstoku; Sergijewskij rozumuje jednak inaczej; zagłębiając się we „wnutrennij smysł“ ukazu, Sergijewskij „nie może nie widzieć“, że chodzi tu nietylko o instytut w Białymstoku, ale jest w tem nakaz wyraźny, aby kierownictwo edukacją młodzieży żeńskiej na całej Litwie i Rusi należało wyłącznie do Rosjanek. Ponieważ w tym samym ukazie cesarz oddaje na instytut swój pałac w Białymstoku, więc, wgłębiając się we „wnutrennij smysł“ tego nakazu, można według metod myślowych kuratora wileńskiego dojść do wniosku, że cesarz oddał wszystkie swe pałace na Instytuty Panien. Wogóle zadaniem tego referatu jest stwierdzić, że nakazy ograniczające i zakazujące szkolnictwo polskie istnieją w prawodawstwie rosyjskiem i że Manassein myli się, sądząc, że ich niema.

Zdanie Manasseina zakomunikowane zostało generał-gubernatorowi wileńskiemu Kochanowowi przez wice-ministra spraw wewnętrznych gen. Orżewskiego [1]) — 2 czerwca 1886 r.; 15 października dał na to Kochanow odpowiedź, kopja której również się w papierach kancelarji kuratora okręgu naukowego znalazła.

Główne wywody Kochanowa polegają na tem, że według niego prawidła Murawjewowskie bynajmniej mocy swej nie straciły, gdyż nie miały one charakteru tylko specjalnie antypowstaniowego, lecz działanie ich, jako obliczone na dłuższą metę, miało rzekomo nie

[1]) Późniejszy gen.-gubernator wileński.

ustać, tembardziej, że stan wojenny formalnie skasowanym nie był. Uważa dalej generał Kochanow za niemożliwe w praktyce odróżnianie nauczania potajemnego w celu antypaństwowym od nauczania bez tego celu, gdyż cele te, zdaniem gen.-gubernatora, d o w i e d z i o n e m i być nie mogą.

IV.

W związku z tem wszystkiem gubernator wileński w swem „Sprawozdaniu najpoddańszem“ za r. 1885 odmalował sprawę nauczania potajemnego w kolorach tak czarnych, że uzyskał odpowiednią rezolucję cesarza Aleksandra III, w wykonaniu której komitet ministrów postanowieniem, zatwierdzonem przez cesarza 30-go czerwca 1886 r., polecił ministerjum spraw wewnętrznych po wyjaśnieniu i opracowaniu sprawy przedstawić komitetowi ministrów projekt w tej materji.

Po porozumieniu się więc z generał - gubernatorem wileńskim i kuratorem wileńskiego okręgu naukowego, o czem wspomnieliśmy, został ułożony projekt, oddany do oceny specjalnej rady przy ministerjum oświaty, złożonej z przedstawicieli ministerjów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświaty.

Prawidła opracowane przez tę naradę przedstawiają się, jak następuje.

Otwarcie szkoły jakiejkolwiek bez zezwolenia władzy podlega grzywnom do 300 r.; tę samą karę wyznacza się za danie pomocy szkole przez danie lokalu, podręczników, nauczanie (§ 1); taż kara ma dotykać osoby, posiadające prawo nauczania wyłącznie w domu prywatnym, za nauczanie mające charakter szkoły „pri nieobchodimych uczilisczcznych prisposoblenjach“ (§ 2); kary te na wypadek niewypłacalności mogą być zastępowane przez areszt na mocy p.p. 1 i 2 art. 84 kod. kar. gł. i popr., t. j. grzywny nie wyżej 15 r. = aresztowi nie dłuższemu ponad 3 dni, a grzywny 15—300 r. = aresztowi do 3 miesięcy (§ 3). Inicjatywa w wytaczaniu spraw i kwalifikowaniu nauczania niedozwolonego, jako szkoły tajnej, należeć ma do dyrekcji szkół ludowych (§ 4). Kary te wymierzają oraz grzywny w razie niewypłacalności na areszt zamieniają: generał-gubernator—w 3-ch gubernjach generał-gubernatorstwa wileńskiego i gubernatorowie—w 3-ch gubernjach białoruskich (§ 5). Pieniądze, ściągnięte z winnych, jako grzywny, idą na rzecz kapitału emerytalnego nauczycieli, nauczycielek i wychowawców domowych — o ile ukarane są osoby, mające tytuły powyższe lub też zajmujące się nauczaniem w domach prywatnych, oraz na rzecz kasy państwowej —

we wszystkich innych wypadkach (§ 6). Wreszcie, według § 7, tryb stosowania przepisów ma zależeć od porozumienia kuratora okręgu naukowego wileńskiego z generał-gubernatorem lub ewentualnie gubernatorem.

Projekt ten uchwalony został jednogłośnie przez wszystkich uczestników rady co do wszystkich punktów oprócz dwuch; mianowicie przedstawiciel ministerjum sprawiedliwości był odrębnego zdania w dwuch kwestjach: 1-o sprawa zamiany grzywien na areszt w razie niewypłacalności (kwestja w gruncie rzeczy techniczna) i 2-o był on zdania, że p. 2 winien być wyrzucony, przepisy projektowane bowiem mają na celu zwiększenie kar, wskazanych w art. 1049—1052 kod. kar. gł. i popr., nie zaś ustanawianie karalności czynów dotychczas niekaranych gdzieindziej, w innych okolicach Rosji; nie zakazanem bowiem jest w prawie rosyjskiem i we wskazanych powyżej artykułach, jako wykroczenie nauczanie domowe, dokonywane przy urządzeniu szkolnem, przez nauczycieli domowych.

Po zakomunikowaniu projektu rzeczonego ministrowi sprawiedliwości, wystąpił on (papier podpisał zarządzający ministerjum wice-minister Arakin) z papierem z dnia 9 lipca 1890 pod adresem ministra spraw wewnętrznych, umieszczając w nim swe uwagi o projekcie.

Reakcyjny tym razem charakter ma propozycja ministra, aby obok grzywien do 300 r. uchwaloną została kara aresztu do 3 mies. bez zamiany na grzywny, aby tym sposobem mogły być, jak pisze minister, ukarane i osoby zamożne, dla których grzywny wielkiego znaczenia nie mają. Za to minister nalega, aby za udział w założeniu lub dawaniu pomocy szkole nielegalnej nie były karane osoby, których współudział i pomoc polega tylko na opłacaniu wpisowego.

Pozatem, zgodnie ze zdaniem swego reprezentanta na naradzie, uważa minister za konieczne wykreślenie z projektu p. 2; minister dowodzi, że o ile chodzi o „nauczanie przy urządzeniach szkolnych", to chyba może być mowa o szkole potajemnej, którą przewiduje przecież p. 1, jeżeli zaś p. 2 ma mieć na względzie nie szkoły potajemne, a jakiś inny rodzaj nauczania, to mielibyśmy nową normę prawną, przy tem tak nieokreśloną, że w praktyce byłyby ciągłe trudności. Dalej proponuje minister z p. 6 wykreślić wyrazy „osoby zajmujące się nauczaniem w domach prywatnych" z powodu tego, że jest to wyrażenie niejasne i niewiadomo kogo ma na względzie. Uważa także minister za stosowne wykreślenie z projektu p. 7, jako zbytecznego.

Zwraca przytem minister sprawiedliwości uwagę na to, że nienadługo przedtem generał-gubernator kijowski hr. Ignatjew na mocy p.p. a. i b. art. 15 ustawy o ochronie wzmocnionej wydał rozporządzenie o karaniu w drodze administracyjnej za otwieranie szkół bez pozwolenia grzywnami do 500 r. lub aresztem do 3 mies. i za nauczanie niedozwolone grzywnami do 75 r. lub aresztem do 3 tyg., a za recydywę, grzywnami do 150 r. lub aresztem do 6 tygodni. Zastanawia się więc minister nad nienormalnością sytuacji, gdy w sprawie szkół nielegalnych w 6 gubernjach będą działać przepisy uchwalone w drodze prawodawczej, zaś w 3-ch południowych—przepisy wydane administracyjnie. Proponuje więc minister przepisy projektowane zastosowywać we wszystkich 9 gubernjach „zachodnich", zaś przepisy hr. Ignatjewa skasować.

Otrzymawszy te uwagi, ministerjum spraw wewnętrznych zapragnęło usłyszeć raz jeszcze zdanie ministerjum oświaty, mianowicie pogląd tegoż na uwagi ministra sprawiedliwości.

Wówczas ministerjum oświaty poleciło 24 listopada 1890 r. kuratorowi Sergijewskiemu zakomunikować ministerjum swe zdanie o uwagach ministra sprawiedliwości i przesłało mu jednocześnie odpis projektu, opracowanego przez radę oraz odpis uwag ministra sprawiedliwości.

Uwagi swe zakomunikował Sergijewskij ministrowi oświaty 31 grudnia 1890 r.

Proponowane przez ministra sprawiedliwości zmiany projektu nie trafiają Sergijewskiemu do przekonania. Uważa on naprzykład za niestosowny areszt bezwzględny, gdyż jego zdaniem osoby tak karane zdobyłyby przez to swego rodzaju zaszczyt, zaś społeczeństwo „inowiernoje" widziałoby w tem chęć rządu, targnięcia się na honor poszczególnych jego członków.

Nie zgadza się Sergijewskij naturalnie na propozycję ministra, aby nie uważano za karygodne opłacanie wpisowego w szkole nielegalnej.

W dalszym ciągu nie podziela Sergijewskij zdania ministra co do wyrzucenia z projektu p. 2 o nauczycielach domowych.

Broni on wreszcie istnienia p. 7, obawiając się, że skreślenie takowego pozbawiłoby kuratora okręgu naukowego wszelkiego udziału w stosowaniu tych prawideł i pociągnęłoby za sobą niejednakowe stosowanie w różnych gubernjach.

Naogół więc widzimy, że nieco liberalniejsze propozycje ministra sprawiedliwości napotkały na stanowczy opór kuratora wileńskiego okręgu.

Dodajmy tu, że, jak widać z notatek na marginesach bruljonów, ważnymi współpracownikami Sergijewskiego w sprawie niniejszej, włączając układanie referatów, byli inspektor okręgowy Odincow i dyrektor kancelarji Gołołobow.

V.

Zapoczątkowana przez gen. Nikitina i tak energicznie przez Kochanowa, a głównie przez Sergijewskiego, prowadzona akcja uwieńczyła się wreszcie 3 kwietnia 1892 r. Ukazem cesarskim na imię senatu rządzącego, zatwierdzającym „przepisy czasowe".

Tekst tych przepisów podajemy poniżej w tłómaczeniu dosłownem:

„Przepisy czasowe

o karach za nauczanie potajemne w gubernjach Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylewskiej, Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej.

---

1) Za urządzenie i utrzymywanie bez zezwolenia rządu szkoły jakiegokolwiek rodzaju, winni tego podlegają karze pieniężnej do trzystu rubli lub aresztowi do trzech miesięcy. Tej samej karze podlegają osoby, które pomogły w urządzeniu szkoły potajemnej, lub w zajęciach naukowych w tejże, przez danie lokalu, szkolnych, naukowych lub innych środków oraz przez opłacanie wpisowego lub też udział w wykładach albo zarządzie szkoły.

2) Tej samej karze (art. 1) podlegają osoby, posiadające prawo nauczania w domach prywatnych, o ile okażą się winnemi nauczania wspólnego bez zezwolenia rządu, dzieci z kilku rodzin lub też dorosłych osób obcych u siebie w mieszkaniach lub w domach prywatnych.

3) Wszczynanie spraw o nauczanie potajemne powierza się w gubernjach Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej i Mohylewskiej dyrekcjom szkół ludowych, zaś w gubernjach: Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej inspektorom szkół ludowych inspekcji tych szkół, pozostającej przy zarządzie kijowskiego okręgu naukowego. Funkcjonarjusze policji miejskiej i powiatowej oraz funkcjonarjusze gminni i wiejscy obowiązani są komunikować odnośnej władzy szkolnej o wiadomościach, ktore ich doszły co do wypadków nauczania potajemnego.

4) Wyznaczanie kar, wskazanych w art. 1 i 2, należy w gubernjach Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Kijowskiej, Podol-

skiej i Wołyńskiej — do generał-gubernatorów, zaś w gubernjach Mińskiej, Witebskiej i Mohylewskiej — do gubernatorów.

5) Pieniądze, ściągnięte z winnych na mocy przepisów niniejszych, idą:

a) na rzecz kapitału na utrzymanie osób, mających prawo nauczania młodzieży w domach prywatnych gdy są ściągnięte z osób, mających tytuły wychowawców, nauczycieli i nauczycielek domowych, lub wogóle z osób, posiadających prawo zajmowania się nauczaniem w domach prywatnych i

b) do kasy państwowej, gdy są ściągnięte ze wszelkich innych osób.

6) Tryb zastosowywania niniejszych przepisów ma się opierać na porozumieniu kuratorów okręgów naukowych Kijowskiego i Wileńskiego z odnośnymi generał-gubernatorami lub gubernatorami.

Podpisał: Minister oświaty, sekretarz stanu hrabia Delanow".

Porównywując tekst ostateczny tych przepisów z projektem, opracowanym przez przedstawicieli trzech ministrów, nietrudno jest dojść do wniosku, że w ostatniem stadjum swego powstawania przepisy te uległy licznym zmianom na gorsze, a uwagi Sergijewskiego najwidoczniej nie najpodrzędniejszą rolę w tem odegrały.

Przedewszystkiem, proponowana przez ministra sprawiedliwości, a polegająca na podwyższeniu kar, zmiana przeszła w całości. Za to inne, liberalniejsze uwagi ministra na prawidłach się nie odbiły, zdanie zaś Sergijewskiego, przeciwnie: mianowicie zachował przedewszystkiem swą moc p. 2 o nauczycielach domowych, nauczających u siebie lub w domach prywatnych z tą tylko odmianą, że nieokreślone wyrażenie projektu „przy urządzeniach szkolnych", na którego nieokreśloność słusznie utyskiwał minister sprawiedliwości, zastąpiono wyrażeniem bardziej konkretnem—wspólne nauczanie; nie znalazła w dalszym ciągu uwzględnienia uwaga ministra sprawiedliwości o zmianie paragrafu, mówiącego o tem, na co idą pieniądze za karę ściągnięte. Wreszcie, wbrew opinji ministra sprawiedliwości, wywojował Sergijewskij zachowanie p. 6 przepisów (w projekcie p. 7), dającego mu prawo bliższego wglądania w zastosowywanie „przepisów czasowych".

TADEUSZ WRÓBLEWSKI.

Naród i samookreślenie narodowe.

Inter arma silent leges. — Gdy miecz panuje, milczeć musi prawo, walka bowiem niszczy istniejący porządek prawny i uniemożliwia trwałą kodyfikację nowych stosunków prawnych, dopóki takowe stanowią tylko kwestję siły. W chwilach jednak wielkich kataklizmów dziejowych, jak chwila, którą ludzkość przeżywa obecnie, walki tytaniczne przeorywują głęboko glebę społeczną i przysposabiają grunt, na którym zaczną kiełkować, krzepnąć i rozwijać się nowe ustosunkowania zrzeszeń ludzkich w kierunku tendencji rozwojowych ludzkości. — Walka obecna w zapowiedziach stron walczących, w uchwałach narodów władnych i w pożądaniach narodów podwładnych wysuwa z pomiędzy zagadnień politycznych na miejsce naczelne zagadnienie prawa narodów i ich samookreślenia. — Mniemałbym więc, że dzisiaj każdy z nas powinien sobie postawić pytanie: czem jest naród? jaki jest zakres jego praw? i jaką formę znaleźć powinno samookreślenie narodowe?

Postaram się więc poddać rozważaniu pierwsze z pytań powyższych i dać najściślejszą, o ile możliwa, odpowiedź. Zwrócę jednak uwagę na to, że wszelkie określenie wtedy jedynie zadośćczyni wymaganiom naukowym, gdy nam pozwala w każdym rozstrzygnąć wypadku, czy daje się ono zastosować do danego zjawiska, czy też nie. Trudność pewną w stosowaniu określeń do zjawisk społecznych stanowi to, że w tej dziedzinie określenia naukowe są najczęściej wyrazami, z mowy potocznej zapożyczonemi. Częstokroć jednostajność, przez pospolite postrzeganie ustalona, jest raczej pozorną: często mowa potoczna stosuje dany wyraz do grupy zjawisk ze sobą niespowinowaconych, lub zno-

wuż analiza naukowa wykryć może grupę zjawisk, potocznem znaczeniem wyrazu nie objętych, a przecież mieszczących się w ramach określenia terminu. Zdarza się wreszcie, że znaczenie wyrazu mowy potocznej ulega z biegiem czasu zmianie, związanej częstokroć z ewolucją samego zjawiska, które ten wyraz ma określać. Tak się właśnie rzecz ma i z wyrazem „Naród". — Mowa potoczna stosuje ten wyraz do skupień ludzkich, całkiem od siebie odmiennych: nazywamy narodem zarówno Greków starożytnych, jak spółczesnych, Polaków, Cyganów i Niemców, Żydów z czasów biblijnych (naród wybrany) i Żydów, obecnie w rozproszeniu żyjących. Pochodzi to stąd, że naród nie jest niezmiennem przyrodzonem zjawiskiem, ale zrzeszeniem historyczno—społecznem.

Aby określić pojęcie narodu starano się najprzód doszukać właściwych temu pojęciu cech przedmiotowych, lecz żadna z tych cech za wystarczającą uznana być nie mogła.

Więc najprzód, przyrodzona spólność pochodzenia plemiennego, bo wszak np. naród włoski pochodzi ze stopienia etnicznego Etrusków, Gallów, Wenetów, Latynów, Ligurów, Greków, Germanów i Saracenów, a na powstanie narodu francuskiego złożyli się Rzymianie, Gallowie, Celtowie, Germanowie i Iberyjczycy.—Najczęściej za cechę najistotniejszą narodu uważają język; tak już w r. 1775 de Felice w drugiem wydaniu wielkiej Encyklopedji Francuskiej pod wyrazem „Nation" określa naród, jako gromadę ludzi, zamieszkującą wspólne terytorjum i mówiącą wspólnym językiem, a w r. 1874 odbyty w Petersburgu kongres statystyczny uchwalił określać narodowość podług języka potocznego (langue parlée).—Mimo to znamy narody, mówiące jednym językiem, a jednak odrębne, jak Francuzi i Belgowie, Anglicy i Amerykanie, Duńczycy i Norwegowie, lub wręcz sobie wrogie, jak Anglicy i Irlandczycy, śpiewający w języku angielskim w „Pieśni o zielonym Erynie": „Różneśmy rasy, różny z nas lud. I póki się świat nie skończy, Serce irlandzkie przez żaden się cud, Z sercem angielskiem nie złączy".

Z drugiej zaś strony istnieją bezsprzecznie narody wielojęzyczne, jak Belgowie, Szwajcarzy, jednak jeden naród tworzące.

Nie będzie również cechą narodu wyznawana przezeń religja, bo chociaż niewątpliwie był czas, że religja była jedynym składnikiem kultury, który zstąpił do mas ludu i zapuścił korzenie w ciemnej i uciemiężonej jego duszy, i chociaż dziś jeszcze odrębna kultura religijna wyciska piętno na charakterze kultury narodowej, to jednak zbyt wiele znamy narodów, wyznających

wspólną religję, a jednak odmiennych i zbyt wielu wyznawców różnych wyznań w łonie jednego narodu, abyśmy w religji uznać mogli istotną narodową cechę. Dalej, i starożytny świat i wieki średnie rozumiały naród tylko w państwie. Twórcy wielkiej Encyklopedji Francuskiej w I-em jej wydaniu określają naród, jako zbiorowisko ludzi, zamieszkujące terytorjum o określonych granicach i podlegające wspólnej władzy rządowej, — i nawet wielki Montesqieu nie znał jeszcze narodu bez państwa. A jednak wiek XIX wykazał dowodnie, że najjaskrawiej wszystkie cechy narodowe wyrażały się u narodów, które własną postradały państwowość i, że budziły się do życia narodowego plemiona, które nigdy własnej państwowości nie miały.

Nie jest nakoniec niezbędną cechą narodu przez Encyklopedystów wskazane zamieszkiwanie wspólnego terytorjum, albowiem jednostki, poza terytorjum narodowem zamieszkałe, część narodu stanowią —i znamy również narody, w rozproszeniu pomiędzy innymi żyjące.

Widzimy więc, że dla określenia narodu nie przedmiotowych, ale podmiotowych cech odszukiwać należy i na tych to cechach opierają spółcześni statyści określenia swoje pojęcia narodu.

Podług Renana (Qu'est ce qu'une nation): „Une nation est une ame, un principe spirituel. L'homme n'est esclave ni de sa race, ni de sa langue, ni de sa réligion, ni des eaux de ses fleuves, ni des chaînes de ses montagnes. Une grande agrégation d'hommes saine d'ésprit et chaude de coeur crée une conscience morale qui s'appelle nation". Naród to wielka solidarność, będąca wynikiem świętego uczucia względem ofiar przeszłych i przyszłych. Wspólna sława w przeszłości, wspólna wola w teraźniejszości, do wielkich czynów wiodąca, — oto warunki istotne narodowego istnienia.

Podług Neumanna (Volk u. Nation) Naród to skupienie ludzkie, które na skutek swoistego rozwoju kultury, nabyło swoistych właściwości, przekazywanych w drodze dziedziczenia. W podobny przedmiotowy sposób określają pojęcie narodu Kirchhof (Nation u. Nationalität), F. Hertz (Sozialdemokratie u. die nationale Frage), Adolf Braun, Springer i i.—Najściślejsze jednak określenie znajdziemy u Jellinka (Allgemeine Staatslehre); podług niego: Naród jest to jednota ludzka, świadoma swojej łączności na wewnątrz przez wielorakie wspólne pierwiastki kultury i wspólną przeszłość historyczną, a na skutek tego świadoma swojej odrębności na zewnątrz.

Widzimy więc, że jedyną najistotniejszą cechą narodu jest narodowa świadomość.

Naród to nie rasa etnologiczna i nie zrzeszenie umowne (societas), ale jednota duchowa (communio), na którą się złożyły uczucia, myśli i ich przejawy.

Wszystkie wymienione wyżej cechy przedmiotowe, które same przez się nie stanowią o istnieniu zrzeszenia narodowego, składają się jednak na wytworzenie świadomości narodowej. Tak więc, jeśli widzimy, że wspólność plemiennego pochodzenia zdaje się mieć w pewnem zrzeszeniu wpływ narodowo-jednoczący, to w rzeczy samej nie sam fakt wspólności przyrodzonej, ale świadomość tej wspólności i związane z tą świadomością uczucia i pojęcia stają się dopiero pierwiastkiem narodowotwórczym.

Nader potężny wpływ przy wytwarzaniu się świadomości narodowej wywiera religja i być inaczej nie może, bo przecież świadomość narodowa powstaje z uczuć i pojęć, a religja, jak słusznie mówi Kutrzeba, „sięga do głębin ludzkich pojęć i uczuć, określa ich wartość, utwierdza ich istnienie przez swoje nakazy, z których jedne często przez prawo przejęte prawnymi stają się obowiązkami, inne pozostają miarą dla mierzenia ludzi pod względem moralnym. I to się tyczy nie tylko ludzi wierzących; nawet jednostki, buntujące się przeciw władzy Kościoła, któremu naród ich przez wieki podlegał, mają w świadomości swej włożone z całą kulturą narodu te zasadnicze pierwiastki pojęć, które z Kościoła wyszły". — Czasami religja wywiera na świadomość narodową wpływ decydujący; np. Kroaci i Serbowie są wspólnego pochodzenia, mówią jednym językiem, a jednak uważają siebie za dwa odrębne narody—tak przeważny wpływ na wytworzenie ich świadomości narodowej wywarło należenie Kroatów do katolickiego i Serbów do wschodniego kościoła.

Pojęcie narodu nosi charakter dynamiczny. Pewien lud może być narodem w mniejszym lub większym stopniu. Im wyższe są i różnorodniejsze pierwiastki łączącej naród kultury, tem silniejszem jest poczucie jedności kulturalnej i świadomości narodowej, uzewnętrzniającej się w woli narodu. „Chcemy być jednym bratnim narodem", tak piszą Szwajcarzy na swoich słupach granicznych,—a Żydzi,rozproszeni po powierzchni ziemi, kilku narzeczami mówiący, do rozlicznych kultur narodowych należący, marząc o dalekim Sjonie, w Zakonie Bożym jedyną spójnię narodową upatrują, gdy w dzień Jom Kipur wznoszą doń swoje modlitwy: „Ty, Święta Toro, jedyną jesteś arką przymierza naszego

narodu".—Spasowicz w obronie Kuzniecowa w procesie Nieczajewców tak wyraziście przedstawia genezę w duszy młodzieńców kontrastu świadomości narodowej i jej zaniku: „Polak — mówi on—kocha swój naród,—a naród ten ma przeszłość bogatą, jest w niej wiele wspomnień, przy których serce bije u współczesnych; przeszłość ta powstaje przed jego oczyma w purpurze i złocie, we spaniałości przedziwnej, i on się zwraca ku tej przeszłości, aby z jej pomocą marzenia o przyszłości ucieleśnić.—Inaczej jest z młodzieńcem rosyjskim; jego przeszłość bardzo niebogata, cokolwiekby nam o niej prawili słowianofile, — teraźniejszość sucha, uboga, naga, jak step rozległy, na którym pohulać można, ale niema się nad czem zatrzymać; ta zamaszystość natury rosyjskiej, ów radykalizm, cechujący większość działaczy rosyjskich, pochodzi właśnie z nieistnienia owej przeszłości, z braku kultury narodowej, z tego, że niema się o co oprzeć".

Mówiłem już, że do końca wieku XVIII nie istniało pojęcie narodu w znaczeniu dzisiejszem. Wonczas szczupła garstka tych, co z przywilejów politycznych korzystali, mogła brać udział w życiu kulturalnem i korzystać z jego zdobyczy,—ona jedynie stanowiła naród. Pod wpływem podboju, czy też silniejszej kultury sąsiada, garstka ta wynarodowiła się bardzo szybko, idąc po drodze najmniejszego oporu, przygotowanej przez kosmopolityzm ówczesnej nauki i wiodącej do karjery politycznej i korzyści materjalnych. Ale oto nowy powiew rozbudził do życia społecznego masy ludowe, żyjące dotąd w niewoli, ciemnocie i upodleniu, masy te rozpoczęły walkę o prawa swoje i o byt ludzki, którego częścią składową jest kultura. Chłop i robotnik ani czasu, ani środków nie mają, aby się wynarodowić, wyciągają oni dłonie ku zamkniętym dla nich dotychczas drzwiom świątyni kultury, ale obudzona ciekawość do świata i do wiedzy znaleźć może zaspokojenie li tylko w narzeczu, którem mówią od kolebki, na uczenie się zaś języka obcego nie mają czasu, środków i ochoty. Zapotrzebowanie rodzi ożywioną wytwórczość i pojawiają się ludzie, którzy potrzeby ludu odczuli i życie swe poświęcają rozwijaniu i szerzeniu rodzimej kultury. A gdy z pobudek politycznych czy społecznych krępować zaczęto i prześladować szerzącą się oświatę, kultura ludowa hartowała się i potężniała, rozwijając się i rozkwitając w kulturę i świadomość narodową. Nie idea więc narodowa podniosła lud,—a sam lud, podnosząc się społecznie i duchowo, ukuł nową broń do walki o pełnię życia w postaci

kultury narodowej, stanowiącej dla niego najlepsze narzędzie duchowego rozwoju.

Na rozwój jednak świadomości narodowej wpływają inne jeszcze czynniki. Treść współżycia ludzkiego wypełnia splot sił jedno i różnoimiennych: nie tylko współdziałanie, ale i współzawodnictwo. Rozkwit w wieku XIX świadomości narodowej zbiega się z potężnym rozkwitem kapitalizmu. I oto jedną z form dążności koncentracyjnych kapitalizmu zjawia się idea zjednoczenia narodowego. Najistotniejszą potrzebą ustroju kapitalistycznego jest utrwalenie rynków zbytu i poszukiwanie nowych. O zadowolenie tych potrzeb zabiegają i walczą narody władne i podwładne. Te drugie dążą do obrony stanu posiadania, do monopolu na rynku wewnętrznym, a dla utrwalenia tego rynku olbrzymią oddaje usługę kultura narodowa; więc, pchane przez współzawodnictwo, będą nietylko szerzyć i podnosić tę kulturę i starać się o utrzymanie jej odrębności, ale i rozbudzać niechęć i uczucie wrogie do wszelkiej obcej kultury; wobec słabości narodów podległych, jedyną ich bronią będzie gromadzenie, utrzymywanie posiadania i bojkot.—Dla narodów władnych rynek wewnętrzny nie wystarcza, rozpierający ramy terytorjum narodowego kapitalizm wymaga nowych rynków; więc najpierw rynków na terytorjach przez narody podwładne zajętych, a dla tego celu najstosowniejszą broń wynaleźć usiłują w upośledzeniu i wynaradawaniu podwładnych mniejszości narodowych, a broni tej używają w imię jedności narodowej.

Lecz życie gospodarcze pcha władne narody ku zdobywaniu rynków zewnętrznych, a na usługi tych dążeń staje uczucie patryjotyczne, przeobrażone w nacjonalizm, działający w imię potęgi państwa narodowego, wyższości narodowej kultury, operujący frazeologją misji narodowej i szerzący nienawiść do wszystkiego, co obce.—Zapatrzony we wzór nacjonalisty potężnego narodu, stara się go naśladować nacjonalista narodu podwładnego, tylko słaby, lękliwy, zadręczony, niezdolny jest do walki czynnej, marzy o niepodległości, o władzy, o rynku, o wchłanianiu mniejszości narodowych, i pustką frazeologji pseudo-patryjotycznej maskuje swoją słabość społeczną i niemoc polityczną.

Podczas „wiosny narodów" u kolebki idei zjednoczenia narodowego rozlega sie natchniony głos Jana Gotliba Fichtego (Reden an die Deutsche Nation): „W istocie uczucia narodowego leży nie korzyść własna, ale coś wprost przeciwnego,—czyż możliwa uważać poświęcenie sprawie narodowej, nie zatrzymujące się

przed ofiarą życia, za przejaw interesu egoistycznego; miłość prawdziwa ojczyzny polega na służbie swemu narodowi, na życiu dla niego, na oddaniu siebie w ofierze w imię jego istnienia i jego celów; jak życiem religijnem jest połączenie z Bogiem przez miłość Boga, tak życiem patryjotycznem jest zlanie się z duchem narodowym przez miłość Ojczyzny". Fichte, płomienny patryjota, był zarazem apostołem braterstwa narodów, jak wielki obywatel polski Adam Mickiewicz, jak Körner, Gerber, Szyller, Goethe, Stein, Schleiermacher. — A w sto lat potem, po dokonanem zjednoczeniu, natchniona twarz Fichtego, odbita w małpiem zwierciadle, ukazuje tchnącą nienawiścią twarz nacjonalisty, uczuciem którego jest pycha narodowa, hasłem—podbój i wynarodowienie i godłem—pięść opancerzona.

A jednak braterstwo i nienawiść, współdziałanie i współzawodnictwo, te siły jedno i różnoimienne, złożyły się na wytworzenie świadomości narodowej, na powstanie najpotężniejszego ze zrzeszeń ludzkich, jakiem jest Naród.

Czy jednak zrzeszenie to, czy naród jest podmiotem prawa, to znaczy, czy jest istotą moralną, posiadającą określone prawa, mogącą z nich korzyść ciągnąć i ich bronić? Oto jaką na to pytanie odpowiedź daje Ludwik Gumplowicz: nauka prawa zna i określa, w jaki sposób korporacje i związki, jako istoty moralne, mogą się stać podmiotami prawa i, jak z praw swych mogą korzystać, naród jednak nie został dotąd uznanem zrzeszeniem.

Jedną z przyczyn cierpień ludzkości było odwieczne przeciwieństwo pomiędzy rzeczywistością a porządkiem prawnym. Objektywnie praca społeczna jest to kształtowanie i utrwalanie stosunków ludzkich i faktyczne ustalanie się form reagowania psychicznego na podniety z układu stosunków płynące; każda stale powtarzająca się podnieta staje się kategorją społeczną i pojęciową—wiele jednak czasu upływa, zanim kategorja społeczna stanie się kategorją prawa. Pamiętać bowiem należy, że kategorje prawa powstają tylko tam, gdzie zbiorowość broni swoich praw bytu i władzy.

Prawo międzynarodowe, a właściwie międzypaństwowe, znało dotychczas tylko państwa, tymczasem ponad niemi krystalizowały się organizmy narodowe, częstokroć rozczłonkowane, ale żyjące życiem odrębnem od państw, których cząstkę stanowią. Wskutek tego ignorowania całej dziedziny zjawisk, do zakresu prawa należących, popełniono bezkarnie szereg gwałtów nad narodami. Dopiero w ostatnich czasach prawnicy włoscy zażądali dla naro-

dów takich samych praw, jakie przysługują państwom. Tak Paskal Fiore (La Science du droit international) pisze, że prawo międzynarodowe powinno objąć swoim zakresem wszystkie związki i zrzeszenia polityczne i prawne, które istnieją w Magna Civitas ludzkości współczesnej. Inni jednak uczeni starają się stworzyć dla zrzeszeń, nie będących państwami, osobną dziedzinę prawa. Tak, zdaniem br. Taube, istnieje: droit entre les pouvoirs,— regulujące stosunki międzynarodowe ze Stolicą Apostolską, z W. Mistrzem Maltańskim, z piratami, Dalajlamą, z koczownikami, z powstańcami,—ale i tego prawa nie rozciąga on na narody, część państw obcych stanowiące.

Państwo, podług określenia Jellinka, jest to zrzeszenie ludzkie, posiadające władzę przymusu, mające na celu przez działalność planową zadowolić interesy osobiste jednostek i narodowe, oraz solidarne interesy ludzkości w kierunku postępowego rozwoju społeczeństwa. Tak rozumiane państwo dążyćby powinno do zabezpieczenia praw, wchodzących w skład jego narodowości; obok tego państwo w interesie własnego istnienia powinno byłoby popierać rozwój narodów, albowiem organizacja państwowa wymaga z jednej strony od jednostek wysokiego poziomu umysłowego i kulturalnego, co może dać jednostce tylko wysoki rozwój kultury narodowej, z drugiej zaś strony państwo wywierać może wpływ na jednostki tylko za pomocą środków narodowo—kulturalnych. A jednak prawo publiczne państw spółczesnych albo pomija całkiem zagadnienie prawa narodów, albo ogranicza się w tej mierze do nielicznych przepisów, mających raczej znaczenie li tylko deklaracyjne i pozbawione wszelkiej sankcji. Tak np. § 19 Ustawy o prawach obywateli, stanowiącej część ustaw konstytutucyjnych monarchji Austrjackiej, orzeka, że „wszyskie narodowości państwa są równouprawnione i każda narodowość ma prawo ochraniać i rozwijać swoje właściwości narodowe i swój język". Przepis powyższy uważać należy albo za całkiem zbyteczny pleonazm, albowiem już § 2 tej-że ustawy orzeka, iż wszyscy obywatele państwa są równi wobec prawa, a więc bez różnicy przynależności narodowej,—albo jest to deklaracja bez żadnego praktycznego znaczenia, gdyż dlatego, żeby prawo do narodowej kultury nie pozostało czczym frazesem, za mało uznania tego prawa, a potrzeba jeszcze ustawodawczego określenia organizacji zrzeszenia, które, jako istota moralna, będzie mogło z przyznanego prawa ciągnąć korzyści i bronić się przeciwko jego pogwałceniu. Nie mniej czczym frazesem dla przyczyn tych samych pozo-

stanie bądące dziś na ustach wszystkich zdanie o prawie narodów do samookreślenia. Zasada samookreślenia narodowego wypowiedziana została na międzynarodowym kongresie pokoju w Bernie w 1904 r. a weszła jako część składowa do programów wielu partji demokratycznych i wszystkich socjalistycznych. Charakterystycznem jest w tej sprawie stanowisko społecznej demokracji rosyjskiej; oto co pisał o niej przed laty głośny dzisiaj Lenin:

„W Rosji S. D. spokojnie może zaczekać ze szczegółową deklaracją w sprawie narodowościowej; zasadnicza deklaracja manifestu partji o uznaniu prawa wszytkich narodów do samookreślenia w sposób jasny i określony wyraża stosunek ogólny do wszystkich narodowości, Rosję zamieszkujących; dla stosunków wewnątrz państwa samookreślenie i równouprawnienie narodowe najzupełniej wystarcza, równouprawnienie bowiem usunie całkowicie ucisk narodowościowy, jestto przytem jedyna dopuszczalna dla S. D. zasada, albowiem S. D. nie dąży do wytworzenia kultury narodowej; jej zadanie ma charakter tylko negatywny,—dąży ona jedynie do usunięcia ucisku narodowościowego".

Słusznie, polemizując z powyższymi wywodami, zapytywał rzecznik autonomji narodowo-kulturalnej, Medem, coby powiedzieli S. D., gdyby ktoś zaproponował obszerne wywody programu partyjnego, wyjaśniające gwarancje konieczne przeciw uciskowi politycznemu i ekonomicznemu, zastąpić przez taką deklarację: „My, partja proletarjatu zawsze i bezwarunkowo będziemy przeciwnikami wszelkiego politycznego i ekonomicznego ucisku i zwolennikami politycznego i ekonomicznego równouprawnienia".

Naród jest to spójnia myśli i uczuć, powstających w społeczeństwie pod wpływem podniet zewnętrznych, a głównie czynów ludzkich, które są normowane przez państwo. Przeto organizacja państwowa jedynie może w stopniu najdoskonalszym zabezpieczyć rozwój kultury narodowej. Z tej przyczyny wypływa dążenie narodu do niepodległości państwowej i bezwątpienia najidealniejszą formą rozstrzygnięcia zagadnienia o organizacji narodowej będzie zlanie się narodu i państwa. Niepodległość narodowa jest jednak częściowem załatwieniem sprawy w stosunku tylko do narodu, który niepodległość uzyskał. Utopją byłoby myśleć o wykrojeniu takich terytorjów niepodległych, z których każde objęłoby całkowicie wszystkich członków narodu i na którem nie byłoby wcale mniejszości, do innych narodów należących. Dla tych mniejszości, dla narodów podległych, na skrawkach

niepodległego terytorjum władnego narodu osiadłych, lub na tem terytorjum rozproszonych, niepodległość owa będzie tylko zmianą przedstawicieli władzy—zmianą pana, byt zaś ich narodowy i ich narodowe prawa pozostaną niczem nie zagwarantowane.

Ponieważ gwarancje te dać może jedynie uznana przez prawo organizacja narodowa rozważmy więc nasamprzód, czem powinna być uwarunkowana pierwsza tej organizacji podstawa—przynależność do jednoty narodowej.

Już w roku 1848 na sejmie rewolucyjnym Rzeszy niemieckiej wszystkie narodowości przyjęły jednogłośnie kompromis, aby historyczne części składowe Rzeszy podzielone zostały na ściśle odgraniczone autonomiczne okręgi narodowe. Z projektem podobnym wystąpili przed laty 15-stu Niemcy austrjaccy co do rozgraniczenia w Czechach niemieckiego i czeskiego terytorjum oraz Rusini, co do podziału Galicji, projekty te jednak nie mogły być wprowadzone w życie dzięki stanowisku odpornemu, zajętemu przez Czechów i Polaków. Przez te projekty nie mogłaby jednak znaleźć rozwiązania sprawa narodowa; rzecz jasna, że wewnątrz państwa, wskutek wolności zmiany miejsca i wymagań życia gospodarczego, utrzymanie jednolitości narodowej w okręgach czy krajach autonomicznych byłoby jeszcze mniej możliwem, niż przy tworzeniu niepodległych państw narodowych.

Wobec konieczności odrzucenia zasady terytorjalnej musimy przeto uciec się do zasady personalnej. Zasada ta znaną jest oddawna ustawodawstwu europejskiemu. Sędzia za czasów, kiedy obowiązywało ustawodawstwo ces. Karola V, pytał stronę, która przed sądem stawała: „Quo jure vivis?“ i zależnie od odpowiedzi stosował ustawy, którym dana jednostka podlegać była powinna; i w Polsce i na Węgrzech prawo polegało przeważnie na zasadzie przynależności personalnej: szlachcic i chłop, mieszczanin i Żyd, Tatar, Ormianin, Kuman, Sas, Szwab czy Wołoch mieli osobne im właściwe prawa.

Do dnia dzisiejszego w państwach wschodu, na mocy tak zwanych kapitulacji, państwom europejskim przysługuje prawo juryzdykcji nad swoimi poddanymi, wykonywanej przez konsulów na mocy zasady personalnej. Ta sama zasada w zupełnej czystości ma moc obecnie w państwach cywilizowanych, w uznanych przez nie zrzeszeniach, posiadających władzę potężną nad umysłami ludzi, bezsporną zdolność do życia i trwałość;—mam na myśli gminę religijną, Kościół, przynależność do którego czerpie źródło swoje, również jak i przynależność narodowa, w świadomości

moralnej, w przekonaniu sumienia. Dziś po zupełnym upadku zasady „cujus regio, ejus religio“ o przynależności wyznaniowej nie mogą stanowić inkwizycje policyjne, czy pomiędzy przodkami dziecka nie znajdzie się osoba, która kiedyś do Kościoła panującego należała, lub czy przypadkiem nad dzieckiem tem nie spełnił jakiegoś obrządku religijnego duchowny tego Kościoła.—Dzisiaj przynależność wyznaniowa w państwach cywilizowanych określa się jedynie na mocy jasno wyrażonej woli rodziców czy opiekunów dziecka lub własnej woli dorosłego człowieka, i pozyskuje moc prawną przez zapis w księdze nowonarodzonych lub w księdze nawróconych, dokonany ręką duchownego danego wyznania, który działa w charakterze urzędnika stanu cywilnego.—Dzisiaj więc na skutek pomienionej analogji, powinna również upaść zasada nacjonalistyczna „cujus regio, illius lingua“. Jeżeli podstawę istnienia narodu jest świadomość, to potwornem pogwałceniem praw narodowych jednostki będzie określanie jego narodowości arbitralnie, przez organy władzy państwowej, lub zaciekłe w swym nacjonalizmie przedstawicielstwa krajowe na mocy osiadłości terytorjalnej, lub mglistych dociekań historycznych i etnicznych, czy też wniosków na wywodach filologicznych brzmienia nazwisk, opartych.

Jedyne przeto sprawiedliwe określenie przynależności narodowej powinno polegać na wyrażeniu wolnej i świadomej woli dorosłego człowieka za siebie i ojca lub opiekuna za nieletnich, złożone przed urzędnikiem publicznym i przezeń do ksiąg publicznych wpisane. System tej rejestracji przynależności nosi miano kadastru narodowego (capidastrium) za przykładem kadastru podatkowego. Na jego podstawie buduje Rudolf Springer (Kampf der Nationalitäten in Oesterreich) swój projekt autonomicznej organizacji jednoty narodowej. Podług tego projektu wszyscy, wpisani do ksiąg kadastru narodowego obywatele, w jednej lub kilku gminach zamieszkali, tworzą gminę narodową, na czele której stoi, wybrana przez członków gminy, rada i wydział. Gminy narodowe każdej prowincji połączone są w okręgi z radami i wydziałami okręgowymi na czele. Wreszcie główna rada narodowa, obrana przez członków gmin narodowych, jako najwyższy organ dyspozycyjny, wieńczy organizację jednoty narodowej i wybiera organ wykonawczy—główny wydział narodowy. Przewiduje Springer, że mogą być takie gminy terytorjalne lub prowincje z tak jednolitym składem ludności, że skład politycznego przedstawicielstwa gminnego lub krajowego będzie również jednolity. Wte-

dy rada gminy politycznej będzie mogła przyjąć na siebie wszystkie funkcje, należące do rady gminy narodowej, a sejm krajowy—odpowiednie fukcje narodowej rady okręgowej.

Przedstawiona tutaj w zarysie organizacja narodowa będzie najprzód posiadać wszystkie prawa, które prawo państwowe przyznaje korporacjom, jako istotom moralnym w zakresie prawa publicznego, więc prawo przedstawicielstwa nazewnątrz jednoty narodowej i działania w jej imieniu, prawo zarządzania funduszem narodowym, nabywania we wszelki przewidziany w prawie sposób majątku na rzecz funduszu narodowego, w tej liczbie też w drodze zapisów testamentowych, prawo nakładania na członków jednoty narodowej podatku narodowego i innych zobowiązań osobistych i t. p. Dalej do orzecznictwa organów jednoty należeć powinna cała sfera kompetencji władz państwowych, obejmująca opiekę nad interesami narodowemi, nie posiadającemi cech ogólno-państwowych. Więc po pierwsze całkowita sfera kulturalno - oświatowa: szkolnictwo, popieranie nauki, piśmiennictwa i sztuki.

Nie trzeba chyba dowodzić, że właśnie organizacja narodowa jedynie podołać może zadaniom interesu publicznego w tej dziedzinie; państwowe władze, zawiadujące oświatą w państwie o nie jednolitym składzie narodowościowym nie są nigdy w stanie tak przystosować organizacji oświatowej do potrzeb poszczególnych narodów, jak to uczynić mogą instytucje narodowe.

Jeżeli kultura duchowa jast pierwszą potrzebą narodu, to kultura materjalna i jej rozwój stanowi nie mniej ważny przedmiot opiekuńczej działalności państwa. Wobec zależności stopnia rozkwitu kultury materjalnej od kultury duchowej państwo ma prawo zastrzec pewne minimum cenzusu wychowawczego dla wszystkich stopni szkół i ewentualnie obowiązkowość dla wszystkich obywateli pewnego minimum wykształcenia, gwarantując zarazem dla ubogich mniejszości narodowych konieczne po temu środki materjalne.

Oddanie spraw kulturalno - oświatowych organizacjom narodowym rozwiąże zarazem sprawę języka wykładowego w szkole—pozostanie jednak kwestja językowa w sądzie i urzędzie. Przy obowiązywaniu zasady równouprawnienia języków, przy sprawiedliwem stosowaniu geografji politycznej i przystosowaniu granic gmin, powiatów i prowincji do składu narodowościowego ludności miejscowej—przyjęta musi być zasada, że w sądzie i urzędzie językiem urzędowym będzie język większości mieszkańców

w okręgu danego sądu lub urzędu; przy niejednolitym składzie ludności, a przy istnieniu poważnej mniejszości, mówiącej innym, niż większość językiem,—język ten pozyskać musi prawo drugiego języka urzędowego. Lecz i w ten sposób nie da się uniknąć konieczności zabezpieczenia interesu drobnych narodowych mniejszości. Ponieważ wymagać nie podobna, aby sędzia lub urzędnik znali wszystkie języki miejscowe, więc w tych wypadkach obejść się nie będzie można bez pomocy tłómaczy. — Wtedy właśnie przyjść z pomocą powinna organizacja narodowa, tworząc biura pomocy prawnej, utrzymując wybranych przez siebie tłómaczy, wydając w języku narodowym ogłoszenia i rozporządzenia rządowe.

Nakoniec sprawą nader ważną dla interesów narodowych jest sprawa obsady wszystkich posad w sądzie i urzędzie. Widoczną jest rzeczą, że dla każdej narodowości jest nader ważnem nie tylko to, czy dany urzędnik posiada język miejscowy, ale i to, do jakiej on należy narodowości. Wiemy dobrze, jaką rolę w walkach parlamentarnych austryjackich odegrywa walka o posady, jak często robi się wielkie ustępstwa w sprawach nader ważnych dla interesów narodowych, aby wytargować nominację narodowego ministra lub innego wysokiego urzędnika.

Niewątpliwie nietylko w państwach monarchicznych, ale i demokratycznych nominacja urzędników jest przywilejem rządu,—i ten przywilej usuniętym całkowicie być nie może. Natomiast jest rzeczą całkiem możliwą przyznanie organizacjom narodowym prawa proporcjonalnego udziału w obsadzeniu posad. Jezeli urząd jest wybieralny, to prawo wyboru odpowiedniej ilości urzędników może być oddane organizacjom narodowym; przy obsadzeniu zaś urzędów z nominacji rządowej, takowa następować powinna proporcjonalnie z list kandydatów, przez organizacje narodowe ułożonych.

Taki jest zakres praw narodowych w dziedzinie życia państwowego. Prawa te jednak pozostaną martwą literą, jeżeli organizacjom narodowym nie zostaną zagwarantowane środki ich urzeczywistnienia, a najprzód środki finansowe. Jeżeli jednota narodowa przejmuje szereg funkcji, dotychczas przez państwo spełnianych, i przez to pewną część ciężaru z niego zdejmuje, to sprawiedliwem będzie, aby część budżetu państwa, tym funkcjom odpowiednia, została przekazana proporcjonalnie do rozporządzenia organizacjom narodowym, naturalnie przy zachowaniu kontroli państwowej nad wykonaniem preliminarza budżetowego.

W państwie tylko władza państwowa ma moc przymusu, organizacja narodowa sama przymusu stosować nie może, przeto, gdy napotka opór czy niechęć, np. przy uzyskiwaniu podatku narodowego, lub przy wymaganiu spełnienia innych obowiązków względem jednoty narodowej, musi mieć prawo do pomocy organów państwa (do brachium saeculare), do którego się ucieka Kościół.

Nakoniec jednota narodowa tak, jak każda jednostka w państwie, posiada niezaprzeczalne prawo, w razie obrazy jej interesów przez inne jednostki czy zrzeszenia, domagać się obrony swych praw i restytucji w drodze procedury cywilnej, karnej i administracyjnej. Taki jest w krótkich zarysach projekt rozwiązania sprawy narodowościowej, przez Springera nakreślony. Niewątpliwie, przy rozdzieleniu funkcji państwa i narodu, przy ścisłem odgraniczeniu sfery działania organizacji narodowych, usunięta zostanie przeważna część, jeżeli nie wszystkie przyczyny zatargów narodowych, osłabnie, jeżeli nie zaniknie, natarczywa brutalność wojującego nacjonalizmu i siły, dotychczas na walkę narodowościową zużywane, skierowane zostaną do owocnej pracy nad rozwojem kultury narodowej i wszechludzkiej. I nie jest ten projekt niedoścignioną utopją, zgodny on jest albowiem z kierunkiem tendencji rozwojowych państwa współczesnego; daleko odeszło ono od ideału wielbicieli państwa policyjnego, które starało się skupić w swem ręku kierownictwo wszystkich sfer życia jednostki i społeczeństwa. Dzisiaj jednostki i zrzeszenia wyzwoliły się w znacznej mierze z więzów reglamentacji państwowej, a zakres kompetencji państwa uszczupla się coraz bardziej, tracąc poszczególne funkcje w dwuch kierunkach: przez decentralizację, począwszy od decentralizacji administracyjnej, samorządu municypalnego i krajowego i kończąc na decentralizacji ustawodawczej, na autonomji krajowej i ustroju federacyjnym, oraz przez internacjonalizację, przez przekazywanie niektórych funkcji instytucjom międzynarodowym, na międzypaństwowych umowach opartym. Coraz większego znaczenia w życiu państwowem nabierają rozliczne zrzeszenia kościelne, kulturalne, gospodarcze, zawodowe, przejmując cały szereg zadań, dotychczas przez państwo spełnianych. I zbliża się przekształcenie zupełne żywotnego i postępowego dziś kierunku, który nazywamy demokratycznym. Demokracja, dążąca do władzy mas ludowych i całkowicie na przewadze liczby oparta, bo nawet praw mniejszości inaczej, jak za pomocą liczb, zabezpieczyć

nie umie, ustąpić musi przed innem hasłem, opierającem władzę na koordynacji różnorodnych interesów społecznych i oddające władzę nie sumie startych na proch jednostek, ale przedstawiającym interesa społeczne zrzeszeniom. Coraz wzmagająca się supremacja społeczności zmierza do form państwowych, oddających władze w ręce zrzeszeń, — do Socjokracji, jak ją nazywa Ward (Czynniki psychologiczne cywilizacji).

Starałem się oto odpowiedzieć na pytania: czem jest Naród? jakie są jego prawa? i czem jest samookreślenie narodowe? Przedstawione przeze mnie formy wyrażenia woli narodowej wystarczają zupełnie dla samookreślenia narodów rozproszonych, narody jednak skupione na większem lub mniejszem terytorjum mogą się znaleźć wobec konieczności samookreślenia w stosunku do tego właśnie terytorjum. A mianowicie, kiedy na porządku dziennym staje sprawa nowego wykreślenia granic pomiędzy gminami, powiatami, krajami, słowem sprawa nowego podziału politycznego zajmowanego przez naród terytorjum, to sprawa ta posiada doniosłe znaczenie, szczególniej w razie zamieszkiwania na podlegającem rozgraniczeniu terytorjum kilku skupień narodowych. O ileż ważniejszą jest sprawa takiego rozgraniczenia, co decydować ma o przynależności państwowej. Nieodpowiednie przeprowadzenie rozgraniczenia pociągnąć może za sobą rozkawałkowanie ziemi ojczystej, a więc okaleczenie organizmu narodowego.

Nie trzeba chyba dowodzić sprzeczności z interesem narodowym załatwienia tej sprawy przez przemożną wolę stojącej poza społeczeństwem potęgi, mającej swój tylko interes na względzie. Ale nie mniej niesprawiedliwem byłoby oddać rozstrzygnięcie tej sprawy w ręce jakichś nominowanych, czy jednostronnie wybranych przedstawicielstw, czy nawet w ręce wybranej przez ludność całego kraju konstytuanty, pomimo najdemokratyczniejszej ordynacji wyborczej, na pięcioprzymiotnikowem głosowaniu opartej. W konstytuancie decydować będzie jakobińska zasada większości; uchwała w niej zapadła, a określająca granice terytorjum krajowego będzie wyraźnem pogwałceniem praw mniejszości, a praw tych konstytuanta zabezpieczyć nie jest w stanie. Do rozstrzygania sprawy granic nie może być upoważnione żadne zgromadzenia ustawodawcze, ale tylko te właśnie gwałcone w konstytuancie mniejszości, przy granicach kraju skupione, bo o nich to przecie spór toczyć się będzie. Z tego

wynika, że sprawa granic znajdzie sprawiedliwe rozwiązanie tylko w drodze plebiscytu miejscowego. Plebiscyt, wspomnienie głosowania ludu rzymskiego w comitia tributa, stosowany był niejednokrotnie we Francji przez Napoleonidów; w latach 1799, 1802 i 1804 za Napoleona I, w 1851, 1852 i 1870 przez Napoleona III; za czasów rewolucji konstytucje żyrondystów i jakobińska przyjęte zostały przez plebiscyt, a w r. 1860 przy ustąpieniu przez Włochy Nizzy i Sabaudji Napoleonowi aneksja tych krajów nastąpiła naskutek plebiscytu miejscowego. Plebiscyt pod nazwą referendum istnieje we wszystkich stanach Ameryki Północnej, mając tam w sprawach konstytucyjnych znaczenie decydujące, z wyjątkiem Karoliny Południowej i Delaware, gdzie ma znaczenie doradcze. Referendum obowiązuje we wszystkich kantonach Szwajcarji i w jej ustawodawstwie związkowem, na mocy którego sprawa zmiany konstytucji musi być oddana głosowaniu plebiscytarnemu na żądanie 50 tysięcy obywateli, każda zaś zwykła ustawa na żądanie 30 tysięcy obywateli.

Powyższe przykłady tyczą się przeważnie zastosowania plebiscytu czy referendum w sprawie zmiany konstytucji, ale zmiana granic, szczególniej zaś połączona ze zmianą przynależności państwowej danego terytorjum, jest nie mniej ważną od modyfikacji ustroju państwowego, dotyka bowiem najistotniejszej części składowej organizmu państwowego—jego terytorjum i ludu, na niem zamieszkałego. Plebiscytarne rozstrzygnięcie sprawy granic polegać powinno na głosowaniu każdej z osobna gminy pogranicznej i nawet odrębnych jej części, jeśli skład gminy nie jest jednolity. Głosowanie to powinno się odbywać w formie odpowiedzi na postawione pytania o przynależności do tej lub innej jednostki krajowej czy państwowej, to jest w formie tak zwanej opcji pomiędzy tą lub inną przynależnością. Rezultat opcji, wypowiedzianej przez coraz dalej od granicy położone terytorjum pozwoli przeprowadzić linję graniczną i określić przynależność miejscową. Niewątpliwie przy podobnem głosowaniu mogą się znaleźć na terytorjum krajowem wyspy oddzielone przez pas graniczny zwartych gmin, które inaczej, niż one, wyraziły samookreślenie przynależności, to jednak stanowić będzie dla wysp tych stratę przy obecnym ustroju państwowym nieuniknioną, ale okupioną wielokrotnie oszczędzeniem cierpienia znacznie większym skupieniom narodowym.

Towiański i X. Duński.

W głębokiem czuciu posłannictwa, ciążącego na sługach „Sprawy", z podziwu godnym pietyzmem zapisywali uczniowie Andrzeja Towiańskiego każde jego przemówienie, każdą naukę, czyli używając ich terminologji, każdą usługę duchową mistrza względem osób, które się zwracały do niego po radę i pomoc. Te noty Towiański przeglądał i poprawiał. W ten sposób powstawały trzy sążniste tomy jego *Pism*. Przeznaczono je zrazu wyłącznie dla użytku wtajemniczonych. Dopiero po śmierci Tankreda Canonico, który wśród uczniów i duchowych spadkobierców Towiańskiego największej używał powagi moralnej, przeważyło zdanie Attilio Begey'a, że nie wolno przed ludźmi ukrywać światła, które ma odrodzić świat — i odtąd *Pisma* stały się dostępne szerszemu ogółowi.

Zabierając się do poznania zawartej w nich nauki, którą urok tajemnicy otaczał, sądziliśmy, że znajdziemy w niej coś nowego, nadzwyczajnego, tem bardziej, iż wiadomem było, że Towiański, wbrew utartemu w Kościele poglądowi, głosił wielość żywotów człowieka. Ale już na samym wstępie doznawaliśmy zawodu; kwestja wędrówek duszy, która się nam zdaleka zasadniczą wydawała, starannie przysłoniętą była mgłą. Głęboko bowiem przywiązani do Kościoła i mistrz i uczniowie na gruncie Kościoła stać chcieli, wszystko przeto, co mogło mieć pozory herezji, wszystko w czem się wyjawiała reformatorska indywidualność Towiańskiego, zostało pracowicie ociosane, wygładzone — i zamiast intuicyjnych rzutów myśli w przyszłość, w głębie przeznaczeń i dróg ducha ludzkiego mieliśmy przed sobą nauki, nie różniące się od tych, które z ust każdego kapłana w konfesjonale, czy na ambonie słyszymy, podane zaś w formie nużąco rozwlekłej, z powtarzaniami się bez końca.

Nasuwał się stąd wniosek, że Towiański porywał ludzi nie treścią tego, co mówił, ile *tonem*, tą potęgą duchową, tym czarem, którym promieniała jego osoba. Słowem, należał on do typu wielkich misjonarzy i kaznodziejów, gdyby jednak był tylko kaznodzieją, świątobliwym mężem, posiadającym dar rozbudzania uczuć pobożności w duszach słuchaczy swoich, to przy całem uwielbieniu swojem dla niego nie odważyliby się oni wywyższyć go ponad najwyższych bohaterów świętości i sprawę jego uznać za „rzecz najważniejszą — słowa X. Duńskiego — jaka pojawiła się na ziemi od czasów Chrystusa Pana". A zatem w nauce jego i pismach musiało tkwić jakieś albo niedość wyraźnie uświadomione, albo, jeśli uświadomione, to nie dające się ująć w formułę, lecz rzetelne, głębokie czucie rozpoczynającej się, czy zbliżającej nowej, wyższej epoki, która się zaznaczy pogłębieniem i uwewnętrznieniem stosunku człowieka do Boga. I wyraz tego czucia znaleźliśmy w nauce o troistej ofierze.

Starałem się ją w miarę możności wyjaśnić, uprzystępnić.*) Ze strony moich przyjaciół Towiańczyków robiono mi z tego powodu uwagę, że o ile naukę ową zrozumieć i ująć można, biorąc ją intelektualnie, czyli rozumem tylko, nie zaś duszą całą, to ją zrozumiałem i wyłożyłem wiernie, ale chcąc wejść w jej głąb, trzeba do niej iść z sercem skruszonem, jako do Objawienia z wyżej i brać ją tą miłością, o której X. Duński pisał, że tylko ona jedna „ofiarą Chrystusa Pana trzymana, odkrywa prawdę, snuje z niej dowody, oświeca, przekonywa". Zadanie takie przekraczało możność moją. Do całkowitego zaparcia się myśli krytycznej wobec pism mistrza nie byłem zdolny, ale żywiąc serdeczną cześć dla tych z pośród wyznawców jego, których miałem szczęście poznać i ocenić, jako ludzi niepospolicie podniosłego ducha, zawsze, dzięki temu, przystę, powałem do nauki mistrza z uczuciem życzliwem, ze szczerą chęcią znalezienia w niej pokarmu duchowego dla siebie — i, niestety, zawsze ogarniało mię rozczarowanie. Odpychała forma, pod której niedołężną powłoką myśl traciła swoją barwę, swoje życie. Cudów dokonywał Towiański żywem słowem swojem, lecz działanie to ustało wraz ze śmiercią jego — i pytałem, czem na czasy przyszłe myśl jego działać może.

Wieki miną, a dzieła Tołstoja szczerością natchnienia i potęgą wyrazu podbijać będą uprzedzonych nawet i opornych, wydobywając im z duszy ich najlepsze uczucia; czemuż dar potęgi tej danym nie był Towiańskiemu! „Tołstoj — odpowiadają Towiańczycy — należy

*) W „Wizyi Krasińskiego" Kraków, 1913. por. s. 107—137.

do literatury, pisma zaś Towiańskiego literą nie są, jak nie były nią Ewangelje uczniów Chrystusowych". Oczywiście, ewangeliści o laurach literackich nie myśleli, któż jednak zaprzeczy, że przez pisma ich płynie cudowny powiew z zaświata i nadaje im swoisty jakiś wdzięk, któremu ulegają tacy nawet, co głusi są na głos religji i ślepi wobec światów, które ona otwiera przed okiem ducha!

Pisząc to, daleki jestem od chęci obniżenia Towiańskiego; przeciwnie, twierdzę, że w nauce jego był potężny pierwiastek życia; tylko, niestety, pierwiastek ów nie zdołał wylać się nazewnątrz w odpowiedniej postaci — i to stanowi tragiczną stronę sprawy. Słyszeliśmy zdanie, że z pism mistrza należałoby wyciągnąć ich pożywny ekstrakt, czyli zrobić z niemi to, co w stosunku do Rusbrocka zrobił niegdyś Ernest Hello, zawarłszy treść jego foljałów w malutkim tomiku, stanowiącym jeden z najpiękniejszych wyrazów ducha mistycznego w literaturze kościelnej. Otóż zadanie to zostało już w pewnej mierze dokonane przez Tankreda Canonico. W swoim żvciorysie Towiańskiego przytoczył on najznamienniejsze ustępy z przemówień jego i listów; charakter zaś ekstraktu mają *Note intime* tegoż Canonico, które biskup Bonomelli bez wahania, a z przesadnym nieco entuzjazmem stawiał w jednym rzędzie z *Naśladowaniem Chrystusa.* — Obok zaś tych obu pism wielką pomocą do wniknięcia nie tyle może w samą naukę, ile w jej znaczenie i działanie, są *Akty i dokumenty* do sprawy, które z niestrudzoną gorliwością i młodzieńczym zapałem opracowuje i ogłasza, przy współudziale kilku młodszych współpracowników sędziwy Attilio Begey, prowadząc dalej pracę, rozpoczętą, przez ś. p. Karola Baykowskiego. W szeregu wydawnictw tych ostatnie chronologicznie miejsce zajmują *Listy* X. Edwarda Duńskiego, poprzedzone krótkim wstępem pióra Begey'a i obszerną, a z wielkiem ciepłem napisaną charakterystyką życia i działalności ich autora przez Józefa Komendę.*)

Listy X. Duńskiego, równie jak *Pisma* Towiańskiego, literaturą nie są. Do druku się nie przeznaczały; cel miały informacyjny i obronny, zwrócone przeważnie albo do osób, które kierowały się fałszywymi o Towiańskim sądami, albo do władz kościelnych, przed któremi x. Duński tłumaczyć się musiał ze stanowiska swego względem Sprawy. Talentu w nich — ani śladu, za to w duszy autora płonie ogień z nieba, Gorącą pobożność, głębokie przejęcie się powołaniem i obowiązkami kapłańskimi łączy on z niemniej głęboką, a dotkliwie bolesną świadomością, że nie jest Kościół w osobach

*) *X. Edward Duński: Listy* (1848—1856). Turyn, 1915 str. *LXIV* i 396.

sług swoich tym świecznikiem dla ludzkości, którym powinien być; tak silne w duchowieństwie uczucie profesjonalnej kastowej solidarności nie znajduje w nim miejsca; od klerykalizmu wolnym jest zupełnie; w poglądach jego objawia się nawet antyteologiczny i antydogmatyczny jakiś nastrój, — naturalnie nie w kierunku odrzucania tych lub owych dogmatów, owszem x. Duński przyjmuje w pokorze wszystko, co Kościół podaje do wierzenia, tylko nierównie wyżej od wiedzy teologicznej stawia on świętość. „Dwa są uczucia — pisze on do wikarjusza jeneralnego archidjecezji Paryskiej, księdza Buquet, na których usiłowałem zawsze opierać się w moim rozwoju religijnym: pokora i miłość (str. 276 — 277). Gdzie one są, tam kwitnie wiara katolicka: Poza tem wszystko, co o Bogu i o rzeczach boskich wiemy, jest tak ograniczone, tak marne". Na tle usposobienia tego wyrasta wiara, że „Duch Boży wieje, gdzie chce i przez organ, jaki chce" (s. 63). A zatem monsignorowie, prezydujący w kancelarjach kongregacji Rzymskich, nie są jedynemi narzędziami, przez które rozkazy z Nieba dochodzą do ziemi. Więc gdy zjawia się człowiek, który „mówi, że ma polecenie z Wyż, z Nieba i chce je przekazać i złożyć Urzędom Kościoła, toć urzędy te popowinny go przyjąć i wysłuchać" (s. 83), ale nie czynią tego, „słyszeć o tem nie chcą"; dowód to największy — ubolewa Duński — iż stracono wiarę w możliwość bezpośredniego obcowania człowieka z Bogiem. — „Przyjęcie tego czucia chrześcijańskiego — poucza on x. Koźmiana—że Bóg może Piotra rybaka wynieść na apostolstwo,— Pawła prześladowcę na najwyższego swego obrońcę i świadka, — Magdalenę jawnogrzesznicę na świętą przemienić, Joannę d'Arc wybrać na rycerza Francji,—przez dzieci i pastuszki wolę swoją objawić — jest głównem zadaniem dla nas Polaków, i dla obecnego chrześcijaństwa". (s. 63).

Wobec tego wiadomość o Towiańskim i o jego misji ani zgorszyła go, ani uprzedziła niechętnie względem mistrza. Urokowi jego poddał się odrazu, przy pierwszem spotkaniu w zakrystji jednego z kościołów Paryskich. „Nigdy—pisze pod tem pierwszem wrażeniem do x. Hubego — nie spotkałem człowieka, mówiącego z taką pogodą, jasnością, pewnością a razem pełnego prostoty i miłości" (s. 3).— W liście do x. Buquet wyznaje, że Towiański przemawia sposobem i *tonem*, jakiego nie spotkał przed tem na świecie, że nosi na sobie wyraźne piętno Ducha Bożego, że patrząc nań, czuje się, iż jest on człowiekiem jedynym zdolnym wyjaśnić każdej jednostce, każdej warstwie społecznej, każdemu narodowi jego posłannictwo i powinność; po każdej z nim rozmowie opuszcza go ze wzmocnionem

pragnieniem „pracy nad sobą i skupienia się w uczuciu obowiązków swoich chrześcijańskich i kapłańskich“ (s. 21).

Nie dziwi go przeto, gdy ów mąż nadzwyczajny opowiada mu o objawieniu, które otrzymał od Boga i o posłannictwie swojem, którego treścią— „realizacja Słowa na wszelkiej drodze prywatnej i publicznej“ — i z uczuciem czci pobożnej słucha zwierzeń jego o trudach i ofiarach, które Sługa Boży ponosi, realizując owo Słowo Boże w sobie, ażeby módz życiem i czynem poświadczyć prawdę Objawienia, które. gdy czas na to przyjdzie, on złoży u podnóża stolicy apostolskiej (s. 16); ale zanim to się stanie, owo objawienie jego, „ta mowa Ducha Bożego do ducha człowieczego, czyli — słowa Towiańskiego — to „co z nieba idąc, niebem jest dla człowieka, pozostawać powinno osobistą jego tajemnicą, „do rozbioru i sądu człowieczego nie należy“ (s. 362)...

„W osobie Andrzeja Towiańskiego — pisze Duński do biskupa z Chur — ujrzałem najwierniejszego i najoddańszego sługę, jakiego Chrystus miał w Kościele swoim od samego początku jego istnienia“... (s. 135). Ja wiem, czemu oddaję świadectwo, bo oczy moje widziały męża, bo uszy moje słyszały słowo łaski i pociechy, idące przez ten organ“... „Widzę stąd idącą chwałę Pańską i tryumf Kościoła Chrystusowego na ziemi; zło dobiega kresu swojego“... (s. 215).

Gdy teolog włoski x. Ludwik Barone komunikuje Duńskiemu swoją nader przychylnie o Towiańskim i zwolennikach jego napisaną notę, którą przedstawić ma władzom swoim, ten mu zarzuca, że nie umiał stanąć na stanowisku, którego Bóg wymaga od świadków i sług sprawy, że nie odczuł w niej wezwania Bożego do człowieka, wylewu łaski i pomocy do wstąpienia w podwoje wyższej epoki chrześcijańskiej (s. 308).

I święcie wierzył Duński, że odtąd, t. j. od przyjścia Towiańskiego, „myśli Bożej nikt na ziemi już nie zniszczy“ (s. 12), że myśl ta, w osobie mistrza wcielona, dotknie nawet papieża i natchnie go nową siłą i energją „prawdziwą wiedzą w zawiłych kwestjach polityki ziemskiej“ i przez to odda usługę miljonom dusz bolejących, które od namiestnika Chrystusa „oczekuja zbawienia i kierunku“ (s. 8). Przez moc, którą wlewa Towiański, Kościół na nowo zapanuje nad światem“ (s. 12).

Niemniej głęboką wiarę w Towiańskiego miał Mickiewicz i miały zastępy pierwszych wyznawców mistrza, ale wiara ta odmienny przybrała w nich charakter. Porównać ją można z uczuciem rybaków z Galilei względem Chrystusa; poszli za nim, bo uwierzyli że jest Mesjaszem, który sprowadzi obiecane królestwo Boże, i oni oglądać je będą własnemi oczami. Podobnież uwierzył Mickiewicz w mesjaniczny charakter Towiańskiego. Ideę drugiej, wyższej, przez Mistrza zapowiedzianej epoki połączył on z tryumfem prawdy Bożej na świecie, ze sprawiedliwością polityczną, ze zmartwychwstaniem Polski; pochłonięty tęsknotą za ojczyzną, zapłonął wiarą, że ją

ujrzy wolną i szczęśliwą, stworzoną i prowadzoną przez tych, których słowo Mistrza napełnia mocą, kruszącą wszystkie potęgi mroku. Słowem, wieszcz nasz i wraz z nim wielu innych spojrzało na sprawę przedewszystkiem przez pryzmat swego uczucia patryjotycznego, swej żądzy natychmiastowego czynu w imię wyzwolenia ojczyzny. Myśl o niej żywą była i w duszy Duńskiego; za jej wolność walczył w r. 1831 jako podporucznik 9 pułku piechoty; ale zostawszy kapłanem, oddał pierwszeństwo ojczyźnie niebieskiej — i do niej dusze ludzkie prowadząc, z jej wyżyn ideę narodową ogarnął. Czyny orężne, polityka — wszystko to zeszło w duszy jego na drugi plan przed powinnością pracy chrześcijańskiej nad sobą i nad bliźnim, a w pracy tej widzi on odtąd jedyną drogę do odrodzenia i zbawienia narodu. Mickiewicz zaś wpadając, jak się wyraża Duński, na drogi polityki ziemskiej wniosł zamęt do Sprawy; jego działalność we Włoszech w r. 1848 to „poezya—zdaniem Duńskiego,—która skończyła się smutnie". I zaszkodził Mickiewicz dziełu Towiańskiego nietylko polityką, ale i sposobem propagandy, przesadą w swoim kulcie dla mistrza; sądzimy, że jego wykłady słowiańskie ma Duński na myśli, mówiąc, o „wieży Babel, która powstała z pychy indywidualnej, usiłującej zrozumieć i uformować naukę mistrza w języku poetyckim" (s. 8).

Więc wypiera się wszelkiej z nim łączności; zwłaszcza w początku, gdy jeszcze nie zerwał był ze Zmartwychwstańcami; może w ten sposób chce siebie i sprawę w ich oczach usprawiedliwić; w liście do x. Hubego nie tai, że „były ongi bałamuctwa i brednie", które „prawili Adam i inni" (s. 4); x. Kajsiewicza zapewniał, że „Adam już od lat kilku chodzi samowolnie bez żadnej spółki braterskiej z Towiańskim i z innymi braćmi" (s. 23).

I właśnie przez to, przez ten rozbrat z Mickiewiczem, przez wyłączne przejęcie się nie patryjotycznym, lecz religijnym charakterem Sprawy, są listy x. Duńskiego tak ważnym dokumentem do jej poznania i oceny. Duński patrzał na nią tak, jak tego chciał Towiański, który, nie ograniczając posłannictwa swego Polską, przynosił „pełniejsze światło chrześcijańskie" całemu światu, przedewszystkiem całej społeczności kościelnej. Jakże to światło odbiło się w duszy kapłana świątobliwego, całem sercem i umysłem powołaniu swemu oddanego? Odpowiedź na to pytanie wyjaśni, czem Towiański był, czem chciał być dla Kościoła.

Jak wszyscy Towiańczycy, tak też x. Duński energicznie powstaje przeciw rozpowszechnionemu mniemaniu, że Towiański nauczał czegoś nowego, a z nauką Kościoła sprzecznego: dogmatów on nowych nie stanowi, ani praw Kościołowi nie zaprzecza" (s. 49). —

„Doktryny p. Towiańskiego — odpowiada na zapytanie x. Buquet— przedstawić nie mogę, bo ta nie istnieje, tej nie znam; p. Towiański nie jest autorem" (s. 263). Nie doktrynę podaje on, ale „podniesione, ożywione nowym tchnieniem, wyższem światłem życie chrześcijańskie" i życie to on „jawi w praktyce, w ucieleśnieniu". (s. 55).

> Staje, jako wzór człowieka doskonałego. Wzywa do modlitwy, do spełniania Sakramentów nie w formie tylko, lecz „w istocie swej najświętszej", aby przez nie łaska Pańska w nas wchodziła i w życiu wyższem utrzymywała (s. 6).

W r. 1850 postanawia on wyjaśnić charakter i znaczenie sprawy arcybiskupowi Paryskiemu; przywiązuje do tego wielką wagę, przygotowuje się długo, wreszcie list swój pisze, podaje, a kopje jego rozsyła przyjaciołom. Zdawałoby się, że właśnie tam znajdziemy najcenniejsze o sobie i posłannictwie mistrza świadectwo. Nic z tego — tylko gołosłowne zapewnienia — *„j'ai vu la Sagesse"*... *„j'ai entendu les plus hautes verités"*... dalej niejasne, mimochodem rzucone, choć tyczące się kwestji metampsychozy słowa o uchyleniu zasłony z niektórych tajemnic, które Mądrość Boża ukrywała dotąd przed człowiekiem — poza tem rozwlekłe rozprawiania o „ofierze chrześcijańskiej", do której mistrz nawołuje, którą sam spełnia w duchu, w ciele i w czynie i zarazem spełnia ją w tonie, jakiego nie słyszano dotychczas na ziemi. Słowem, komunały; któryż kapłan nie naucza, że człowiek winien życie swoje nieść Bogu w ofierze? Co zaś do *tonu,* jest to rzecz osobistego wrażenia, ów *ton* Towiańskiego wręcz odwrotnie podziałał na x. Semenenkę...

A jednak pod komunałami tymi kryje się myśl głębsza, choć niedołężnie wyrażona. Wyrazy Towiański, ofiara Chrystusowa, ton chrześcijański stanowią w umyśle x. Duńskiego nierozdzielną całość. Prarodzice upadli — i odtąd ofiara staje się ideą dziejów, drogą człowieka na ziemi. Ofiarą Syn Boży gładzi grzechy świata, zwycięża śmierć samą, wstępuje na niebo, skąd przyszedł, „rządzi światem aż do zupełnego tryumfu, naznaczonego człowiekowi na ziemi". Na ofiarę tę pełniejsze światło zlał dziś Towiański i przyjęcie jej ułatwia słowem i przykładem, „ten Mąż, przypominający najwięcej Pana naszego" (s. 65); zapala on „miłością Krzyża przez Chrystusa podanego" (s. 170).

Krzyż, ofiara — w tem się streszcza cały Duński i, zdaje się, cały Towianizm. Czytając pisma nietyle samego Towiańskiego, ile jego uczniów, mam wrażenie, że ich myśl o Chrystusie, Zbawicielu Świata, skierowaną była wyłącznie w jedną stronę, że rzadko przed okiem ich stawała pogodna postać nauczyciela z Nazaretu, że nie

odczuli poematu Galilei i że nie pociągał ich ów Chrystus, który uczestniczy w radościach i smutkach uczniów swoich, weseli się z nimi w Kanie Galilejskiej, płacze nad śmiercią Łazarza, gromi możnych, a ma wyrazy pełne cudownej słodyczy dla maluczkich, potępia pyszniącego się cnotą swoją faryzeusza, a litościwie przebacza jawnogrzesznicy. Oni widzieli tylko cierpiące oblicze Chrystusa uginającego się pod ciężarem krzyża. Wraz z Nim ten krzyż dźwigać, życie swoje w ciągłą przeistaczać ofiarę, — oto jedyna droga do wyzwolenia z cierpień doczesności. *L'homme souffre sur la terre* — pisze Duński do x. Hechta — *et souffrira après sa mort; les nations souffrent*"... Wszystko cierpi; jest to ów pesymizm kościelny, ujmujący życie jako ciernistą wędrówkę wśród sideł, które nieustannie na zgubę ludzką czyhający szatan nastawia; Łaska Boża przychodzi z pomocą, ale człowiek wikła się w powabach grzechu i krnąbrnie ją odrzuca i ginie. Pesymizm ten mamy odbity na twarzy x. Duńskiego udręczonej, zoranej zmarszczkami, noszącej wyraz jakiegoś beznadziejnego zgnębienia. Bo ciężkiem zaiste jest życie, gdy jego treścią jedyną — dźwiganie krzyża;

> „Ileż to walk wewnętrznych stoczyć trzeba — cytuje Duński słowa jednego ze świeżo nawróconych Towiańczyków — ile przesądów wykorzenić; jest to na nowo narodzić się, na nowo umiłować Syna Bożego, Jego i nic więcej". (s. 217).

Na pierwszy rzut oka wydaje się Towianizm nową odmianą Jansenizmu. Dopiero wejrzawszy głębiej, przekonywamy się, że podobieństwo to jest mylne, a pochodzi stąd, że i tu i tam ten sam ponury dogmat wiary katolickiej ciążył nad wyobraźnią i myślą, tylko Jansenizm poddał się jemu, Towianizm zaś wypowiedział mu wojnę, szczególnie w jego konsekwencje mierząc. „*L'humanité est une immense assemblée de pêcheurs*" *) — tak ludzkość określał pisarz, który genialnie odgadywał, odczuwał i odtwarzał to, co najwewnętrzniejsze, co duszą jest katolickiego poglądu na świat, a nie zawsze i nie dość wyraźnie zrozumiane bywa nawet przez teologów. I przez grzech pędzi ludzkość ku otchłaniom śmierci i piekła. Ale Bóg miłosierny podaje za pośrednictwem Kościoła rękę człowiekowi— i kto się jej uchwyci, ten ma rękojmię, że choć pośmiertne jego cierpienia w czyścu niemniej będą straszne od mąk, które Najwyższy obmyślił dla skazanych na potępienie, wiecznemi jednak nie będą i oczyściwszy ze skazy grzechu, otworzą podwoje szczęśliwego bytu w niebie. Jeśli teoretyczną podstawą chrześcijaństwa są dogmaty upadku i odkupienia, to praktycznie, obliczem zwróconem ku świa-

*) E. Hello: *L'homme.*

tu i życiu stoi ono, zwłaszcza w swej katolickiej postaci, na dogmacie piekła. I w atmosferze strachu piekła powstawał i rozwijał się Jansenizm. W przeciwieństwie do niego. Towianizm party siłą trafnego instynktu zwrócił się przeciw wszelkim Jansenistycznym lub z Jansenizmu wynikającym nastrojom w Kościele, usiłował podnieść i uszlachetnić sumienie chrześcijanina, wyzwalając je z pod grozy strasznego dogmatu.

I w walce z ideą piekła, ze stanem duszy, który ona wyrabia, leży rozwiązanie tajemnicy Towianizmu.

Już nauką o wielości żywotów Towiański pośrednio zadawał cios dogmatowi samemu, bardziej jednak obchodziły mistrza moralne następstwa dogmatu. Nieprzyjacielem zbawienia człowieka, według koncepcji kościelnej, jest szatan, który usiłuje go sprowadzić z drogi, kusząc ponętami świata i ciała. Więc uciec od świata i zniszczyć, zabić ciało — oto zadanie chrześcijanina; absolutne zaparcie się siebie, ascetyzm staje przed nim, jako idea. Ale jakżeż nieliczni są ci, którzy zdołają na wysokości tej stanąć! Stąd rozmaite kompromisy ze światem i z ciałem, które Kościół, uwzględniając ułomność ludzką, dopuszcza pod warunkiem zachowania posłuszeństwa zewnętrznego. W ten sposób społeczność kościelna rozpada się na dwa odrębne światy, które za dni naszych Huysmans, ów *enfant terrible* katolicyzmu ze szczególnem jakiemś, a przewrotnem upodobaniem dosadnie i plastycznie zestawiał, jako dwa wzajemnie wykluczające się przeciwieństwa: z jednej strony garstka wybrańców, świętych, którzy obrali sobie siedliska w pustelniach zakonów kontemplacyjnych, z drugiej — ociężała, leniwa, podle babrząca się w słodyczach grzechu masa, w której z góry powiedziano sobie, że niema ani możności, ani potrzeby być doskonałym, ponieważ w Kościele, tem wielkiem towarzystwie ubezpieczeń od wiekuistego potępienia, każdy z łatwością dostać może prawie darmową kartę na czyściec. Ale czy nie poniża godności i sumienia naszego wewnętrzne usposobienie, w którem człowiek wyrzeka się dążenia do własnego ideału i zgadza się, mając zapewnioną na to aprobatę, nie być tem, czem powinien być? Głęboko to rozumiał Towiański. Więc nie uciekać od świata i nie zabijać ciała, lecz pozostać w świecie, a ciało ukształcić na podatne narzędzie dla ducha — tak rozwiązał on cel człowieka. Pomiędzy obu krańcowościami — ascetyzmem, który z człowieka, jak się wyrażał. czyni upiora, istotę ani z tego, ani z tamtego świata — a obłudą, tkwiącą w każdym kompromisie, bo kompromis odrzuceniem jest ducha przy zachowaniu formy — wskazał on drogę pośrednią, a wszystkich jednako obowiązującą. Wyłożył to

w nauce o troistej ofierze ducha, ciała i czynu, czyli o wyzwoleniu ducha od ciała, o podniesieniu ciała przez ducha i o czynie, który w podniesieniu ducha i ciała się spełnia. Formuła nauki udatną nie była, druga bowiem ofiara, t. j. ofiara ciała oznacza w ścisłem, a powszechnem rozumieniu wyrazu tego—ascetyzm, gdy tymczasem Towiański miał tu na myśli coś wręcz przeciwnego, bo potępienie ascetyzmu, a przynajmniej przeciętnych jego postaci, odrywających człowieka od życia czynnego, — ale w nauce samej płonęło święte pragnienie przeniesienia ideału doskonałości chrześcijańskiej z zaciszy klasztornych w sam rozgwar świata. Rozumiejąc, jak to jest trudne, mistrz nazwał to rewolucją chrześcijańską, która stworzy nowy zakon, do którego „wszystkie zakony, jakie dotąd istniały, gotowały człowieka", zakon *wolnych chrześcijan*, czyli ludzi nie oderwanych od świata, lecz żyjących w świecie, w rodzinie — ojców i matek — ofiarą życia świadczących, że już się rozpoczęła w chrześcijaństwie epoka.

Ale w Kościele oficjalnym, który podług typu Rzymskiej państwowości rozwijał się i w tym typie się utwierdził, zrozumienia dla idei zakonu wolnych chrześcijan nie było; myśl o troistej ofierze, zawierająca esencję nauczania Towiańskiego, wydawała się w nejlepszym razie czemś nie realnem, nie praktycznem, marzycielskiem.

> „Poczuć należy — z goryczą pisał z tego powodu Duński — że obecnie Imię Boże nie święci się, że wola Boża nie spełnia się, że chrześcijaństwo zamknęło się w formach obrzędu jedynie i w doktrynie; nie żyje ofiarą i dlatego stało się bezsilnem" (s. 71). Słudzy Kościoła albo z grzeszną lekkomyślnością wmawiają sobie, że „obietnica Pańska czuwa nad Kościołem" — i Kościół nie upadnie — „jak gdyby obietnica człowieka od pokuty i ofiary" (s. 10) — albo wpadają w pesymizm, nie widząc ratunku na „zło, jakie zalało Kościół" (s. 27).

Zastanawiając się nad tem, Duński wspólnie z Towiańskim dochodził aż do wniosku, że nie dość jest powiedzieć, iż dziś chrześcijaństwo katolickie nie stoi na wysokości swego zadania; całe dzieje Kościoła przedstawiają jedno wielkie *fiasco*: „Przez 18 wieków oddawał Kościół świadectwo Słowu Bożemu, ale tem Słowem nie żyje dotąd" (s. 85)... „Prawo podane przez Zbawiciela naszego od 18 wieków nie wchodzi do praktyki, do życia"... (s. 225). Czemże to wytłómaczyć, usprawiedliwić? Chyba tylko tem, że słowo miłości, które głosił Zbawiciel, tak niezmiernie przerastało duchowy poziom człowieka, że nie znalazło dotąd wyrazu nietylko doskonałego, ale nawet zbliżonego do swej treści. Położenie chrześcijaństwa stało się dziś takie, *qu'il est difficile sans le secours immédiat du Ciel d'en sortir par les seules forces humaines*" (s. 102). Zaczyna to już czuć

człowiek nowoczesny — i odpowiedzią na uczucie to jest podana jemu przez Miłosierdzie Boże pomoc w osobie Towiańskiego. Poza nią „ani Kościół, ani jego urzędy, ani narody chrześcijańskie nie natrafią na wyjście z chaosu, w którym toną (s. 91).

Słowem, w swojem niezmiernem przejęciu się osobą mistrza, jakby w ogniu intuicji, uświadamiał sobie x. Duński, że wszystko, co 18 wieków było dobrego i pięknego w Kościele, wszystkie jego poczynania w zakresie kultury, wszystkie prace i zasługi świętych — wszystko to, choć niezawodnie miało swoje dobroczynne skutki, małem jednak było w porównaniu z tą „rewolucją chrześcijańską" której początek dał Towiański swojem ujęciem ofiary.

„*Je vois* — pisał Duński do x Hechta — *que cette lumière du Verbe de Dieu, cette semence sainte jetée par Jesus Christ; il y a des siècles doit enfin produire ses résultats*" (s. 115). Czyli przedtem wyników tych, owoców takich, jakie powinny były wyrosnąć, nie było. Ale wobec światła, które mistrz Towiański przynosił, Kościół zdaniem x. Duńskiego stał bezradny; zamknął „życie Słowa Bożego w szczupłych granicach, w których pole uprawionem zostało w wiekach przeszłych, ofiarą sług Chrystusowych" —i „Słowa noszonego w duchu nie umie objawić na ziemi, co czci duchem, temu słowem i czynem zaprzecza" (s. 139); stwarza doktrynę i jej się trzyma, „ażeby ukryć brak życia wewnętrznego w sobie, brak ofiary, miłości i czucia chrześcijańskiego" (s. 164)... „Spocząłeś w doktrynie — wyrzuca Duński X. Semenence — i sądzisz, że wszelkie życie, jakie się objawia, jest tylko doktryną i że z niej tylko życie iść może"... (s. 75)... „doktryną zakreślasz granice nieznanym ci dotąd pomocom Miłosierdzia Bożego" (s. 159)... Nie, podając człowiekowi pomoc, niebo żadną nie kieruje się doktryną, ani rutyną; stopień teologiczny — jak słusznie wyraził się J. Komenda, myśl Duńskiego tłumacząc — „nie obdarza wyłączną jakąś kompetencyą w rzeczach duszy". Widział to x. Duński na przykładzie Towiańskiego; studyów teologicznych nie odbył, sukni kapłańskiej nie nosił, a „posłannikiem" był Pana, „wybranym przez Boga organem"... Czujesz i widzisz w nim—słowa Duńskiego — wierność sługi i siłę Pana zarazem" (s. 72)... „Ja w większej ofierze chrześcijańskiej nie widziałem człowieka, żyjącego obecnie na ziemi" (s. 83).

Nawołując do ofiary chrześcijańskiej, x. Duński, wierny w tem myśli mistrza swojego, nie wiązał jej z absolutnem zaparciem się siebie, ze ślepem posłuszeństwem. Pojęcie ofiary połączył on z pojęciem wolności, wolność — z prymatem sumienia, w sumieniu powinien człowiek szukać głosu Bożego, aby za nim pójść. Sumienie jest najwyższym sędzią człowieka. Tak jednak twierdząc, Duński, który tu był tłumaczem myśli Towiańskiego, stanął na gruncie, na którym trudno było utrzymać równowagę. Nie mówmy o złoczyńcach, ale jak elastycznem, jak podle pobłażliwem względem własnych ułomności bywa sumienie tych, którzy w opinji świata uchodzą za ludzi porządnych! „Nie znam sumienia zbrodniarza — mawiał de

Maistre — lecz znam sumienie człowieka uczciwego — *et c'est quelque chose d'affreux*". Więc nie w każdem sumieniu rozbrzmiewa głos Boga, ale tylko w takiem, które jest, lub przynajmniej usiłuje być wolnem od więzów świata i ciała. *Ama et fac, quod vis*, powiedział ś. Augustyn — i w tym sensie należy rozumieć naukę Towiańskiego o wolności, t, j. w czyjem sercu żarzy się miłość Boga i ludzi temu nie jest potrzebnym żaden kodeks, regulujący myśli jego, słowo i czyny, ten jest wolny.

„Pierwszą rzeczą — być wolnym — pisze Duński — a to zawdzięczam Towiańskiemu — i gdybym tylko to jedno otrzymał — byłbym mu winien wiekuistą wdzięczność" (s. 267). Tę wolność chrześcijańską Kościół w zasadzie uznawał zawsze, wiernym swoim jej nie odmawiał nigdy (s. 23), ale w praktyce był państwem opartem na podstawach niewolniczego posłuszeństwa. Dla tego to każda przeciw Kościołowi reakcja przechylała się w stronę anarchii.

> I źle jest dziś na świecie: „albo anarchia, albo niewola"... „O święta wolności chrześciańska, gdzieżeś ubiegłal" (s. 11). „Kościoł stoi na straży Słowa Bożego, powinniśmy przeto szanować go i słuchać, „prace nasze jemu poddawać i wszystko to, co od nas idzie" (s. 215). Ale są rzeczy od Boga — i żaden Urząd nie posiada prawa „więzić miłości należnej Bogu", przeszkadzać pełnieniu woli Jego (s. 128). Trzeba umieć zjednoczyć w wyższej, a nieraz trudnej do osiągnięcia harmonji posłuszne przywiązanie do Kościoła z posłuszeństwem własnemu sumieniu. „Nie przekraczam—zapewniał Duński x. Buquet'a i nie przekroczę w żadnym akcie publicznym tych granic, które sumienie i powinność stawiają przede mną w kwestyi stosunku do Kościoła" (s. 128). Lecz w razie konfliktu między żądaniem władz, a sumieniem pierwszeństwo bezwarunkowo sumieniu się należy. Przełożony O.O. Zmartwychwstańców, x. Hube zabronił Duńskiemu widywać się z Towiańskim, ale czy wolno było chrześcijaninowi i kapłanowi wyrzec się źródła, w którem czerpał najwyższe pociechy i pokrzepienia, jakich doznał w swojem życiu kapłańskiem? W żądaniu przełożonego ujrzał Duński zamach na sumienie swoje — i wystąpił z zakonu. „Wolny od zakonu waszego — pisał potem do tegoż x. Hubego — niewolnikiem Zakonu Bożego i prawdy Bożej pozostaję".

„Władze — powiedział gdzieindziej — mogą sądzić czyny nasze i ich owoce; sumienie należy do Boga; Bóg jeden jest sędzią moim, szanuję formy i mam cześć dla Myśli Bożej, spoczywającej na Urzędach, lecz nigdy z tego powodu nie wyrzeknę się wolności, którą przyniósł Jezus Chrystus. *Je ne serai pas esclave, mais révolté non plus*" (s. 266). Słowa te ostatnie Arcybiskup Passavalli, najwybitniejszy z przedstawicieli Towianizmu w duchowieństwie włoskiem uznał, jako formułę, wyrażającą stosunek katolika do wiedzy kościelnej: *ne ribelli, ne schiavi.*

Postawiliśmy na wstępie pytanie, czem był Towiański dla Kościoła, szukając na to odpowiedzi w odbiciu, jakie nauka jego znalazła w duszy świątobliwego kapłana. Odbiciem tem jest idea ofiary, opartej na wolności chrześcijańskiej, czyli na afirmacyi sumienia, jako najwyższego sędziego człowieka. Że w tem się streszczała nauka Towiańskiego, było to nam już wiadome. Teraz, wśród rozważań nad listami x. Duńskiego idea ofiary ze szczególną, z większą, niż kiedykolwiekbądź przed tem stanęła przed nami siłą na tle protestu, na którem powstała, protestu przeciwko spustoszeniom, dokonywanym w sumieniach chrześcijańskich przez ideę piekła.

> Rozmaite kombinacje duchowe, wynikające z rozmaitych skojarzeń strachu piekła z przywiązaniem do doczesności uzewnętrzniły się w rozpadnięciu się społeczności kościelnej na dwa odrębne światy — tych, co chcą być doskonałymi — i tych co nie chcą nimi być, pozostając jednak w Kościele. Ten grzech przeciw prawdzie Bożej, tę nieszczerość, która do głębi sumienia chrześcijańskiego wkradła się już w samych początkach dziejów chrześcijaństwa, Towiański napiętnował całą potęgą gniewu — i w natchnieniu wiary w reformatorską misję swoją podał światu swoją naukę o ofierze nie narzuconej, a wolnej, świadomej, obowiązującej wszystkich, spełnianej nie w oddaleniu od świata, lecz w świecie, wśród zgiełku życia i namiętności, w walce z niemi.

Ale i w tem nowego nie było nic. Pamiętać trzeba, że mówiąc o nauce Towiańskiego, nie można jej odrywać od osoby mistrza. Miłosierdzia Bożego, którego on był objawem w stosunku do człowieka, szukać należy, jak wyznawał x. Duński, nietyle w ideach jego, ile w tej mocy realizowania ofiary chrześcijańskiej, która przez niego przelewała się w dusze wyznawców. „C'est (dans) la transmission de cette puissance (t. j. potęga ofiary) qui est (que consiste) la misericorde, qu'on reçoit par cet homme; ce ne sont pas les idées; au contraire, les idées au commencement me provoquaient" (s. 267). I temu świadectwu trzeba wierzyć. Nie było mi danem poznać Towiańskiego, ale znałem jego uczniów. Jeden z nich, Attilio Begey, opowiadał mi swoją pierwszą z nim znajomość; poszedł do niego zachęcony przez przyjaciół; mistrz przyjął go prosto, serdecznie; w słowach jego, w zachowaniu się nie było śladu pozy jakiejś, proroczego jakiegoś namaszczenia; ton rozmowy był przyjacielski; trwała tylko kwadrans, a „żegnając się z nim, byłem już człowiekiem nowym; jak kamień, stoczyły się ze mnie wszystkie, jakie mię dręczyły, dolegliwości duchowe; czułem się gotów do nowego, szlachetniejszego i wyższego życia".

Wolność chrześcijańską głosił daleko wymowniej, niż Towiański, i prawie równocześnie z nim niewiele od niego młodszy Kardynał Newman. Formułował ją bardzo dobitnie, oświadczając, że pierwiej

sumienie, a potem papież, ale oświadczenie to czynił w naiwnem przypuszczeniu, że między głosem papieża, a głosem sumienia istniała zawsze, istnieje i istnieć będzie absolutna zgodność. Od Newmana biorą początek t. z. modernistyczne prądy w Kościele. Dziś ideę wolności, afirmację sumienia, które jest, jak się wyrażał Newman, wiekuistym wikarjuszem Chrystusa na ziemi, wchłaniamy wszyscy wraz z atmosferą wieku. Czy stajemy się przez to lepsi od tych w Kościele, co na gruncie bezwzględnego autorytoryzmu stoją? Nie, jesteśmy tylko bardziej pochopni do krytyki, a mniej zdolni do budowania. Brakuje nam *tonu* niebieskiego, mówiąc językiem Towiańskiego, który mistrz przynosił na ziemię (s. 149) — tonu, płynącego z uczucia, które jest organem do przyjmowania wiary, „Żywiołowego krzyku duszy — słowa J. Komendy (Przedm. s. XIV) — o wiarę żyjącą, o pełnienie woli Bożej, o realizację Królestwa Niebieskiego, o zachowanie nie jedynie formalnego, ale żywego związku dusz z Bogiem"... Im wyższym był ów *ton*, tem gorętszą stawała się w duszach wyznawców Sprawy miłość dla idei Kościoła i tem głębszą — świadomość odpowiedzialności wobec niego. Ci, co za x. Duńskim powtórzyć mogli, że zachowując wszystko, co wzięli od Kościoła, wszystko, to dzięki pomocy Towiańskiego, ożywili miłością wyższą, głębszem poznaniem ofiary Chrystusowej, głębszem jej przyjęciem i wierniejszem pełnieniem, głębiej Chrystusa uczcili i ukochali, lepiej cel życia i drogę postępu zobaczyli i tą drogą iść zapragnęli — ci mieli prawo powiedzieć, że prowadzili świat na tory nowej, wyższej epoki.

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Filozoficzne podłoże dzisiejszości.

Szkic ten nie ma pretensji do tytułu pracy naukowej. Jest raczej artykułem i ma charakter informacyjny. Co do tego zaś, że się jednak znalazł w „Roczniku Tow. Przyj. Nauk", niech wytłumaczą autora okoliczności, w których ten artykuł powstał: miejsce i czas, uniemożliwiające korzystanie z odpowiedniego warsztatu pracy.

Ciekawem i doniosłem zagadnieniem jest określenie każdorazowej dzisiejszości. Z istoty rzeczy nie może być ono tak pewne, dokładne i ścisłe, jak charakterystyka którejkolwiek z epok już minionych i przezwyciężonych, gdyż blizkość spojrzenia, niedostateczne przystosowanie metod poznawczych — które wszak wciąż się zmieniają i zmieniać muszą, — wreszcie pewna namiętność szermiercza stają nam na przeszkodzie do wydania spokojnego i trafnego sądu o szczególnych cechach przeżywanego przez nas samych dziejowego momentu.

Będąc więc z góry skazanym na pewną niedokładność, sąd nasz o dzisiejszości, jej istocie i duchowem obliczu, ma pomimo to wielką doniosłość, gdyż (pomijając już wartość poznawczą zagadnienia) może się stać w pewnej mierze czynnikiem, kształtującym rzeczywistość i wpływającym na kierunek życia. To się uwydatni zwłaszcza w toku naszych poniższych rozważań.

Cech odrębnych dzisiejszości możemy szukać w różnorodnych dziedzinach: w polityce, w życiu społecznem i obyczajowem, w sztuce, nauce, w religji (ściślej: w stosunku do zagadnień religijnych), wreszcie w filozofji. Pomiędzy wszystkiemi temi dziedzinami istnieje oczywiście związek, i sam fakt szczególnej wybuja-

łości — lub zaniku — pewnego typu zagadnień stanowi już dostateczną cechę charakterystyczną dziejowego momentu (n. p. rozkwit problemów etycznych w po-arystotelowej Grecji, lub kult sztuki w w. XV—XVI), jednak niezawodnie dziedziną, streszczającą całokształt zmian, zachodzących w życiu, oraz uwypuklającą je dla naszych oczu — jest filozofja. Jeżeli zwykle obok filozofji za zwierciadło ducha epoki lub narodu uważa się i literaturę, to rzecz się tłumaczy tem, że literatura zawiera w sobie pierwiastki filozoficzne, które to przedewszystkiem stanowią jej doniosłość dla charakterystyki tła umysłowego epoki.

Rzeczą więc najbardziej zasadniczą dla scharakteryzowania oblicza dzisiejszości, przynajmniej w jego rysach ogólnych, jest zastanowienie się nad specyficznemi cechami filozofji współczesnej.

Że każda epoka posiada swą własną filozofję, to chyba nie potrzebuje udowodnienia. Dość przypomnieć dzieje ostatnich lat paruset: n. p. oświeconemu absolutyzmowi odpowiada racjonalizm; epoce przewrotów 1781—1848 — romantyzm i idealizm; okresowi oportunizmu przy schyłku w. XIX-go — pozytywizm, — słowem, każda zmiana w zdarzeniach i pojęciach politycznych, społecznych czy literackich znajduje odpowiednik w specyficznych poglądach filozoficznych.

Jakież więc cechy osobliwe posiada dzisiejsza filozofja? Pośrednio odpowiada na to pytanie olbrzymia już dziś literatura tego przedmiotu. Zdarzały się już próby odpowiedzi wręcz na tę kwestję *), ale pomimo to sądzę, że szkic niniejszy oświetli z trochę odmiennego stanowiska zagadnienie, którego doniosłość i aktualność jest chyba oczywista.

Zacznę od wymienienia rozmaitych systemów i kierunków filozoficznych, rozwijających się w Europie i Ameryce w ostatnich latach kilkunastu.

Najczęściej obijała się o uszy nasze nazwa pragmatyzmu, którego kolebką, jak wiadomo, jest Ameryka (Dewey, James, Schiller). Od wydania „Ewolucji twórczej" Bergsona (1907) głośny się stał intuicjonizm lub ewolucjonizm tego filozofa. W pewnym związku z tem pozostaje t. zw. filozofja wartości (Münsterberg, Rickert), radykalny empirycyzm, który jest szerszem rozwinięciem pragmatyzmu, oraz odrodzony relatywizm Rènouvier'a. Ze względu na olbrzymią rolę psychologji w nowoczesnej filozofji określają ją często mianem psycho-

*) W literaturze filozoficznej polskiej najważniejszą w tym rodzaju jest niewątpliwie praca W. J. Grzybowskiego „Pragmatyzm dzisiejszy".

logizmu. Dalej przewaga czynników praktycznych w filozofji dzisiejszej każe nam spojrzeć w innem świetle na estetykę, gdyż twórczość artystyczna staje się dla niektórych filozofów (Fouillée, Ravaisson, Nietzsche, Lipps), prawzorem wszelkiej pracy twórczej; stąd powstaje miano estetyzmu, którego się czasem udziela współczesnej filozofii, sankcjonuje bowiem ona świadomie subjektywizm, podobnie do tego, jak się to dzieje w sztuce. Stosunek filozofa do świata staje się coraz bardziej podobny do stosunku artysty do swego dzieła: polega na sumiennem zżyciu się z treścią poznawanego, na wcielaniu prawd zdobytych. „Filozofja nie jest"—jak powiada Brzozowski*) „postacią poznania; jest czemś głębszem o wiele: jest formą życia, formą stającego się czynu". W związku z tem pojawia się dążność do syntetycznego traktowania zjawisk życia i poznania, moralności i filozofji. Prawda niejako przestaje być ideałem samego tylko poznania i staje się ideałem syntezy życiowej, wyrazem zgodności przekonań z życiem, jak piękno jest wyrazem wewnętrznej harmonji. Prawda zaczyna obowiązywać—jak tego chciał Mickiewicz w „Prelekcjach". Należy wreszcie zwrócić uwagę na indeterministyczne tło nowej filozofji, skąd bywa jej dawana nazwa woluntaryzmu. Tu też odnieść należy próby Lutosławskiego („Seelenmacht", „Volonté et liberté").

Czytelnikowi, nieobeznanemu z całą tą najnowszą twórczością filozoficzną, wydać się może ten spis przeważających w niej kierunków nieledwie gmatwaniną, wśród której umysł musi się zabłąkać, nie mogąc się doszukać wewnętrznej logiki tych pozornych rozbieżności. Tymczasem jednak ta różnorodność współczesnych filozoficznych na świat poglądów tłumaczy się poprostu tem, że filozofja dzisiejsza wychodzi dopiero z mgły poszukiwań, poszczególni filozofowie poczynają jeszcze każdy na swoją rękę, nie komunikując się wzajemnie, ani nie kontrolując jeszcze swych dociekań wynikami badań pokrewnych.

Pomimo to podłoże tych wszystkich prób jest jedno i filozofje te są bezwątpienia wyrazem ducha czasu. Kierunki powyżej wymienione, jak pragmatyzm, intuicjonizm, czy filozofja wartości i t. d. mają ze sobą wiele wspólnego i to pod względem zasadniczym. Podobnież jak filozofowie Oświecenia lub idealiści niemieccy po Kancie wzajemnie się uzupełniają i tworzą w obydwu wypadkach pewną jednolitą całość, tak i dzisiejsi filozofo-

*) „Idee" str. 65.

wie, pomimo pozornej rozbieżności, mają ze sobą zasadnicze cechy wspólne, które pozwalają łączyć wyniki ich dociekań ogólnem mianem filozofji współczesnej.

Jakie są jej cechy zasadnicze?

Filozofja dzisiejsza powstaje na tle bankructwa wielkich systemów wieku XIX-go, rozwijanych na tle idealizmu (Fichte, Schelling, Hegel), oraz w duchu realizmu (pozytywizm Comte'a i Spencera). Te dwa poglądy, przy całej ich rozbieżności i nawet przeciwstawności, mają pod względem metody wiele ze sobą wspólnego. Oto obydwa te poglądy uznają swą treść za prawdę i sądzą, że prawda jako taka jest osiągalna, że te właśnie poglądy na świat — to prawda, że ta właśnie poprostu ich koncepcja prawdy, ta czy inna umysłowa fikcja, coś co może być najwyżej podobieństwem prawdy— to sama prawda.

Zarówno Hegel jak Comte sądzą, że prawda może być raz na zawsze zdobyta, określona bez reszty, poznana.

Otóż w tym punkcie umysłowość współczesna zasadniczo się rozchodzi z powyżej omawianymi systemami. My dziś pojmujemy, że o prawdzie możemy mieć tylko pojęcie, że niejako możemy ją conajwyżej utrwalić na chwilę, niby zjawisko na kliszy fotograficznej, lecz to będzie jedynie przybliżenie, odbicie chwilowej, przemijającej postaci rzeczywistości. Rozumiemy dziś dobrze, że prawda sama, to, co rzeczywiście istnieje, jest żywe, nieskończone, nieuchwytne, że wszelka wiedza, metafizyka jest względna, tymczasowa, jednodniowa. My bo dzisiaj wiemy, że rzeczywistość, prawda — w całym swym ogromie — obejmuje nie tylko zjawiska, funkcjonujące regularnie i mogące być analizowane ściśle, jak fizyczne, chemiczne, fizjologiczne, lecz też nieuchwytne, żywe, zmienne, w znacznej mierze niepodległe analizie i eksperymentowi, jak biologiczne i psychologiczne.

Umysłowość współczesna znajduje się całkowicie pod wpływem tej najwalniejszej zdobyczy wieku XIX-go, jaką jest teorja ewolucji, która zasadniczo nieraz przebudowała różne dziedziny wiedzy i życia współczesnego. Filozofja nowoczesna i wiedza wie o tem zgóry, że każda nasza „prawda", teorja każda — to fikcja, to pewna dowolność, przybliżenie zaledwie, które musi się kiedyś okazać nieprawdą, która jutro musi być niedostateczną, musi nie wystarczyć. Wiemy dziś, aż nadto dobrze, że prawda nie może być raz na zawsze zdobyta, lecz musi być ciągle zdobywana. Każdorazowy nasz pogląd

na świat, że użyję obrazu Wundta — to ubranie, z którego dziecko wyrasta i wyrastać musi, acz z tego bynajmniej nie wynika jeszcze, by ubranie to było zbyteczne.

Jakiż więc jest stosunek umysłowości dzisiejszej do prawdy? Czyż to nie jest sceptycyzm?

Nie. Acz filozofja współczesna w pierwiastkowych swych poczynaniach zna gorzki smak sceptycyzmu, jednak sama sceptycyzmem nie jest. Dochodzi ona, wręcz nieoczekiwanie, do dziwnego napozór wniosku: nie tylko że nie odrzuca ona metafizyki, owych fikcji, lecz ocenia ich olbrzymią rolę, jako twórczych motorów życia. Metafizyka, filozofja i poznanie przestają być tylko wiedzą, inwentaryzacją niejako, stają się dziełem, żywym czynnikiem ewolucji. Filozoficzne poglądy na świat, fikcje, kolejne pojmowanie rzeczywistości — mijają, jednak mijając są one jakby promieniami, snopami światła, które nietylko oświetlają rzeczywistość, lecz i przerabiają ją, zabarwiają ją odpowiednio, zmieniają jej wartość, kształtują ją, leczą, jak promienie ultrafioletowe. „Filozofja nasza wzmaga prąd bytu, narzuca mu swój charakter", powiada gdzieś James.

Mój pogląd na świat, moja filozofja, acz jest fikcją, tylko nędznem przybliżaniem się do prawdy, niemożliwej do zdobycia, staje się jednak siłą twórczą, wysiłkiem woli, przerabiającym mnie samego, a co zatem idzie — i świat poza mną. Poznanie przestaje być zagadnieniem wyłącznie logicznem i staje się biologicznem. Stąd trzeba dążyć ciągle i stale do coraz pełniejszego, lepszego ujęcia prawdy, do coraz wyższych, zupełniejszych „fikcji". „Szeregiem czynów postępujemy ku prawdzie", jak mówi Mickiewicz; „qui facit veritatem, venit ad lucem, (Pismo Św.). Poznawanie — to ciągły wzrost duchowy, ciągły wysiłek, podnoszenie się, wymagające nieustannej, sumiennej, bezinteresownej pracy całego człowieka, więc nietylko umysłu, lecz i uczuć i woli.

Dzisiejsza filozofja podejmuje zapoczęte przez Norwida, Ruskina i Nietzschego t. zw. estetyczne przeszacowanie kultury, to znaczy poddanie jej świadomej samodzielnej pracy zdobywczej każdej jednostki kulturalnej. Prawdy nie można otrzymać w spadku, jako rzeczy gotowej; prawdę każdy zdobywa i utrzymuje w wysiłku indywidualnym, osobistym. Filozofja nowoczesna jednak bynajmniej nie neguje istnienia świata rzeczywistego, objektywnego, i tem zasadniczo się różni n. p. od indywidualizmu Fichtego. Również i z Kantem i Schopenhauerem rozchodzi się

współczesna filozofja w tem, że nie sądzi, by pomiędzy „Ding an sich" a fenomenem była różnica zasadnicza, przepaść nie do zasypania. Przeciwnie, filozofja dzisiejsza przyjmuje, że fenomena, poznawane przez nas, są odbiciem, obrazem noumenów, istoty rzeczy*). Wiedza nasza — to poznawanie samej istoty rzeczy, acz poznawanie pośrednie, nieodłączne od subjektywizmu, który znów — jak wiemy — jest siłą twórczą, oddziałującą na świat zewnętrzny, rzeczywisty. Świat się nie tylko wciąż inny nam wydaje, lecz świat rzeczywiście staje się wciąż inny, zaś jednym z motorów, zmieniających świat, jest nasza poznająca świat inteligencja.

Filozofja więc nowoczesna uznaje objektywne istnienie świata poza jednostką poznającą, uznaje istnienie faktu, jednak stwierdza równocześnie, że duch „który bada, który wątpi, który stwierdza, przeczy, chce, nie chce, który wyobraża i czuje" (Descartes) — jest również faktem, nie mniej rzeczywistym od faktu, o którego istnieniu przekonywują nas zmysły. Duch — to fakt twórczy, wpływający na świat i przerabiający rzeczywistość, której częścią jest sam. Duch jednocześnie — to możliwość, którą odcyfrować i urzeczywistnić się staramy. Granice więc „rzeczywistości" nieskończenie się rozszerzają i graniczą ze światem nadzmysłowym, gdyż duch znajduje w sobie pokłady „nad—ja", ku którym wciąż wyrasta. Stąd powstaje świadoma łączność filozofji współczesnej z religją.

To są więc dwie zasadnicze cechy umysłowości współczesnej: zrodzone na tle teorji ewolucji pojęcie o względności wszelkiej wiedzy (porównaj n.p. „względność praw fizycznych" Poincaré'go), oraz afirmacja ducha, jako faktu twórczego. Ze swej strony śmiałbym więc zaproponować nazwę dla filozofji współczesnej: — realizm integralny, gdyż stara się ona rzeczywiście ogarnąć świadomością i zdyskontować wszystkie siły realne świata, zarówno ujawnione faktycznie, jak potencjalne. Stąd filozofja dzisiejsza pozostaje w blizkich stosunkach także ze sztuką, gdyż — jak powiada Heinrich: „Zadaniem artysty jest wyczuć to, co powstaje, jako nowe zagadnienie życia... Artysta wyczuwa te bóle i radości, które niesie poczynające się życie, uświadamia on ogółowi tworzący się charakter uczuciowy współczesnego mu życia" **). Tak więc na tle filozofji dzisiejszej na-

*) Wartenberg — Obrona metafizyki, str. 40 i dalsze.

**) Psychologia uczuć—str. 233 i 251.

stępuje coraz ściślejsza łączność pomiędzy rozmaitemi dziedzinami twórzości współczesnej, co wpływa dodatnio na dziedziny poszczególne, pogłębiając je i używotniając.

Zapytamy teraz: czy ta filozofja jest czemś rzeczywiście nowem i oryginalnem? Jak zawsze, tak i tutaj potrzebne jest zastrzeżenie co do istoty oryginalności. Jeśli oryginalnością nazwiemy zupełną nowość i brak podobieństwa do czegokolwiek innego poza zjawiskiem badanem — to oczywiście filozofja współczesna oryginalną nie jest. Tego jednak rodzaju wartościowanie nie wytrzymuje krytyki: oryginalnością taką odznacza się chyba nonsens. Jednak jeżeli nazwiemy oryginalnością sumienne i głębokie przetrawienie dotychczasowej wiedzy, ujęcie jej w kategorje dzisiejszości, zsyntetyzowanie różnych dziedzin myśli ludzkiej z uwzględnieniem psychologicznego tła dziejowego momentu oraz jego potrzeb — w takim razie przypuszczam, że filozofja dzisiejsza może być nazwana oryginalną, albo przynajmniej stojącą w progu oryginalności istotnej, u wstępu do nowej klasycznej epoki w dziejach filozofji.

Oczywistą jest chyba jednak rzeczą, że w filozofji współczesnej dadzą się odnaleźć pokrewieństwa bardzo istotne z systematami dawniejszymi, przedewszystkiem filozofją Hegla, którego logika, acz zaniedbana w jego ojczyznie, w ostatnich czasach znajduje licznych zwolenników, zwłaszcza w Anglji i Ameryce. Opierając logikę o prawa sprzeczności i t. zw. wyłączonego środka, Hegel sprowadził ją z punktu martwego, na którym ją była osadziła tradycyjna logika dogmatyczna, ugruntowana na prawie tożsamości. Przez rozwinięcie i uzasadnienie sławnej heglowskiej trychotomji, oraz przez zastosowanie jej do logiki, — stwierdza James — „filozofja Hegla nakreśliła wspaniały program dla pracy myśli: świat — to arena, kędy za jednemi zjawiskami podążają dalsze, co przerabiają i uzupełniają dawne“ *).

Analogje do filozofji dzisiejszej dałyby się też niewątpliwie odnaleźć w filozofji polskiej, przedewszystkiem u Wrońskiego (porównaj n. p. jego teorję autokreacji), Cieszkowskiego (jego głęboka analiza chrześcijaństwa), oraz w Mickiewicza „Prelekcjach“. Prócz tego dużo-by się zbieżności znalazło i w poezji filozoficznej Słowackiego czy Norwida, co stwierdza już Brzozowski w swej „Legendzie Młodej Polski“ (str. 544).

---

*) L' expérience religieuse—str. 378.

Jakeśmy mówili, filozofja nowoczesna — jak każda zresztą filozofja — oddziałuje na różne dziedziny życia, leżące poza nią, więc na sztukę, religję, życie społeczne, pedagogikę, politykę wreszcie. Wykazywanie tych wpływów stanowczo-by rozerwało ramy tego szkicu, ograniczę się więc tylko do krótkiego przedstawienia odbicia nowoczesnych poglądów metafizycznych i teorjopoznawczych w dziedzinie pokrewnej — w etyce. W porównaniu z epoką poprzednią — pozytywizmem, poglądy te ulegają obecnie zmianie. Niewątpliwie to się dzieje pod wybitnym wpływem metafizyki współczesnej. Zobaczymy, w jakim kierunku oddziaływują te wpływy.

Pozytywizm niesie na sobie cechy przeciętnego wieku dekadencji. Zachodzi n.p. zdumiewająca analogja pomiędzy epoką pozytywizmu a wiekiem upadku umysłowości i państwa greckiego (III i II-gi w. przed Chrystusem). W Grecji po wielkich systematach Platona i Arystotelesa powstają trzy drobne szkoły: stoików, epikurejczyków i megaryków (afirmacja faktu, negacja wysiłku indywidualnego i norm etyki pozaludzkiej *). Szkoły te były drobne pod względem skali pojęć i dążeń, jednak rozległe i szeroko rozpowszechnione, gdyż doskonale odpowiadały przeciętności. Wspólne cechy tych trzech szkół, to właśnie a) kult przeciętności, b) brak syntezy życiowej, nieogarnianie wszystkich stron życia i duszy; brak samej dążności do syntezy i niezdatność do niej; wreszcie c) tłumienie ducha, jako faktu nieskończonych możliwości twórczych; negacja prawdy psychologicznej, że życie w żadne ramy stałe zamknąć się nie daje, że wiecznie je rozsadza i wiecznie tworzy nowe.

Poglądy stoików, epikurejczyków i megaryków stale i ciągle się powtarzają w dziejach umysłowości europejskiej od dwóch tysięcy lat przeszło; szczególnie się rozpowszechniają w okresach upadku umysłowego i moralnego, znikają zaś w promieniach słońca — chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo bowiem tworzy etykę absolutną, poza-utylitarną; szerzy kult wielkości i indywidualizmu, tworzy syntezę twórczości i ofiary — bo bohaterstwo; stwierdza Opatrzność i Jej czynną rolę w dziejach, jednak równocześnie rehabilituje jednostkę, uprawnia jej wolność i dążenie do szczęścia, chociaż razem uczy ją prawdy życia, że „umierać musi, co ma żyć“ (Wy-

*) E. Zeller-Grundriss der Geschichte der griechischen Philosophie, str. 105—106.

spiański). Łączy więc chrześcijaństwo organicznie pesymizm i optymizm (w t. zw. pesymizmie chrześcijańskim); podnosi kult wolnej woli i mocy indywidualnej, zdolnej świat przerobić i obalić fakt, który w okresach upadku staje się bożkiem. Chrześcijaństwo głosi wreszcie wieczną nowość, twórczość, zmianę.

Zarówno stoicy, jak epikurejczycy, jak i megarycy wszystkich czasów zwalczają zajadle chrześcijaństwo: przeciw wspólnemu wrogowi łączą się ze sobą wyznawcy tych szkół, częstokroć różniący się tak zasadniczo—napozór—między sobą. Epikurejczycy zwalczają chrześcijaństwo za świadomość konieczności cierpienia i za kult Opatrzności; megarycy — za negacyę faktu, za apoteozę woli, co zdolna świat przerobić; stoicy wreszcie—za kult wielkości, mocy, wolności, twórczości, dążenia do szczęścia, do pełni życia.

O ile te trzy szkoły znajdują w okresie pozytywizmu licznych zwolenników, co się objawia przedewszystkiem w literaturze, to okres obecny — to coraz powszechniejsza i coraz głębsza regeneracja chrześcijaństwa w etyce. Znowu najlepszym tego wyrazem jest literatura, co starałem się swego czasu przedstawić w swej książce o mesjanizmie polskim. Wojna obecna pełni też niezawodnie rolę swego rodzaju „purgatoria", budząc w duszach społeczności chrześcijańskiej drzemiące w niej (od czasu traktatu westfalskiego — jak powiada Mickiewicz) pokłady bohaterstwa i mocy twórczej.

STANISŁAW BOHUSZ - SIESTRZEŃCEWICZ.

CHEŁMOŃSKI.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, którego doznałem, kiedym po raz pierwszy zobaczył obraz Chełmońskiego p. t. „Piorun". Było to istotnie wrażenie piorunujące. Jechałem wówczas z Paryża — przez Monachjum i Wiedeń — do Krakowa. W każdym z tych miast odbywały się wtedy doroczne wielkie wystawy obrazów: w Paryżu „salony", w Monachjum międzynarodowa wystawa sztuki, w Wiedniu wiosenna wystawa Secesji. Po zwiedzeniu tych wszystkich wystaw zdawało mi się, że już niema talentów, rodzajów, kierunków i sposobów, którychby w nowoczesnym malarstwie znaleźć nie można. I wtedy właśnie w galerji „Sukiennic" w Krakowie zobaczyłem „Piorun" Chełmońskiego. Miałem wrażenie, jak gdybym z czarownej sali, oświetlonej miljonem fantastycznych świateł, z pośród tłoku, gwaru i wrzasku najbardziej różnobarwnego tłumu, gdzie się spotykało ludzi wszelkiego gatunku, od niemal ludożerczych dzikusów, aż do wyrafinowanych arystokratów ducha, czy też skóry, z sali ciekawej i wspaniałej, ale bądź co bądź dusznej i wrzaskliwej, wyszedł na łąkę pełną kwiecia, świeżą, pachnącą, otoczoną falującem zbożem, oświetloną migotliwem okiem słońca przez roześmiane, rozbawione, goniące się obłoki, na tle których niedostrzegalny, dzwonił lirnik ptasi—skowronek...

Na obrazie p. t. „Piorun" jest chwila, gdy „Bóg się gniewa". Na pastwisku, smaganem przez deszcz ulewny i wicher, który skręca wątłą trawę, lub wściekły rwie ją z korzeniami, rzucając przed siebie, pada z nieba znak „gniewu Bożego" — piorun — niby żmija świecąca, oślepiająca swym błyskiem świat cały wokoło. Przerażone stadko dzieciaków pastuszków, chroni się pod „zapaski", bezradne z rozbrykanemi swemi krowami, stropione i bezwładne, żałując za grzechy, a obiecując poprawę, żegna się krzyżem wobec tego sądu strasznego, jaki im się w tej chwili przedstawia. Obraz cały oświetlo-

ny jest dziwnie świecącem a nieokreślonem światłem piorunu. Takie odczucie tej burzy w polu, ten ruch i świst, jęk i blask tylko u Mickiewicza znaleźćby można.

Silny, dosadny, charakterystyczny wyraz, jednocześnie prostota i szerokość traktowania, niezmierna barwność i dokładność wypowiedzenia, są właściwością tych obrazów: literackiego i malarskiego.

Odurzająca, czarowna atmosfera zdrowia, rozkoszy, prostoty i doskonałosci bytu, danego nam przez Stwórcę, w zestawieniu ze zbytkiem i zatruwającą życie rozkoszą, stworzoną przez tłum, przez walkę o byt, przez szarpanie w końcu tych więzów, któremi są przedewszystkiem każde miasto — to jest ta różnica, którą się odczuwa stale i zawsze wobec obrazów Chełmońskiego w stosunku do dzisiejszej sztuki malarskiej w Europie.

Bezgraniczna miłość przyrody i otoczenia, bijąca wprost z obrazów Chełmońskiego, daje mu też możność wykonania tak prostego doskonałego i subtelnego, które już się staje w sztuce fenomenalnem. I pod tym względem Chełmoński, jako malarz polski, uzupełnia całość sztuki polskiej, która w literaturze i muzyce znalazła swój wyraz cudny w dziełach Mickiewicza i Szopena.

Jest drugi obraz Chełmońskiego, noszący anegdotyczny tytuł „Wiejski astronom". Jest to obraz we wręcz przeciwnym kierunku psychicznym. Tutaj—„Pan Bóg jest wesoły, w dobrym humorze".

Noc. Letnia, jasna, ciepła, świecąca miljardem migotliwych gwiazd. Na tle uśpionej, mazowieckiej wioski, chłopski Antek — wyrostek ze swymi szczerymi przyjaciółmi, igrającymi ze sobą wesoło psami, oparty na kiju patrzy w niebo, jak to mówią—liczy gwiazdy.

On, ten Antek, powsinoga, może sierota, przez dzień cały maltretowany, często bity niesłusznie, chowający się po kątach i wiecznie głodny razem ze swemi psami, w tej pogardzanej przez „gromadę" funkcji stróża nocnego on, sam jeden wśród jasnej nocy, pan, władca i stróż całej rozległej, śpiącej w tej chwili wsi. Przez noc całą—on jest odpowiedzialnym za spokój istnienia i bezpieczeństwo dobytku całej „gromady". Jego się boją wszelkiego rodzaju złodzieje. On ma wzrok i słuch, którego omylić nie sposób. Jedyną dla niego tajemnicą nocy jest właśnie to niebo, w które jest teraz zapatrzony z zachwytem, w te gwiazdy, które tak samo, jak on, żyć zaczynają dopiero, gdy wszystko do snu się kładzie, gwiazdy tajemnicze a ukochane towarzyszki jego doli. Noc jest i śpi świat cały. Nie śpi to tylko, co jest jego — Antka ukochaniem i wiarą: nie śpi „jego" ziemia i „jego" niebo, nie śpi Pan Bóg, wszyscy święci i aniołowie, mrugający do niego temi gwiazdami;

nie śpi on—Antek i jego przyjaciel—Burek. I ten biedny, zaniedbany wyrostek ubogiej wsi polskiej, wśród ciszy jasnej lipcowej nocy czuje się szczęśliwy i wielki świadomą bezgraniczną miłością swego otoczenia: swojej ziemi i swego nieba.

Jest, nakoniec, trzeci obraz, który zdawałoby się zamyka i tworzy całość pewnego odłamu twórczości Chełmońskiego; to mianowicie obraz, któremu na imię „Bociany".

Znowu niebo, ziemia i człowiek — to jedno. I znowu polskie niebo, polska ziemia i polski człowiek. Odpoczynek od pracy — obiad w polu. Upał, południe. Chłop zmęczony, spocony, głodny, zabrał się z apetytem do obiadu, który mu w dwojakach przyniósł mały synaczek. Naraz nad ich głowami klekot bociani: na lazurowem, rozpalonem tle nieba, biały, ruchomy wieniec świętych, błogosławionych ptaków. I zapomniał jeść spracowany, głodny chłop polski, a razem z synaczkiem z wyciągniętemi szyjami i głowami zadartemi do góry, iskrzącemi oczami łapią, upajają się wprost, tym cudem stworzenia, na który w tej chwili spozierają.

Ojciec i syn—ich praca i i ich ukochanie. Ich Polska—nie jest to na obrazie ta rola zorana. Ich Polska—to ziemia i niebo, to woły do pługa wprzęgnięte i klekocące bociany, to wątłe kwiaty przydrożne i strzechy wioski na tle tego obrazu. Ich Polska—to wszechświat ich bytu, a nad Nią „Bóg dobry i szczodry, Bóg zbożnej pracy i spokoju".

W tych trzech obrazach, o których mówiłem, a które wybrałem z powodu ich rozbieżności w nastroju i kierunku psychologicznym, Chełmoński daje genjalną syntezę całokształtu istnienia, to jest to samo właśnie, co nam daje Mickiewicz. Każdy z tych obrazów, bez względu na swój tytuł, nie jest ilustracją jakiegoś poszczególnego wypadku, nie jest „pokazywaniem", jak wygląda piorun, stróż nocny albo stado bocianów, nie jest oderwaną stronicą jakiegoś kawałka bytu ludzkiego.

Każdy jego obraz jest bytem sam w sobie, jest absolutną całością związaną ziemi, nieba i człowieka, jest tym wszechświatem, który człowiek w sobie nosi, a który jest „na obraz i podobieństwo Boskie".

Bóg gniewu, wesela i dobra, którego czuje i rozumie doskonale człowiek wsi, chłop polski—ten sam, co u Mickiewicza:

> ...Jak czarownik gada z ziemią, która głucha
> Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha...

nadewszystko zaś Bóg miłości bezmiernej, miłości, która w osobach tych chłopków wiejskich, jest miłością Polski—to właśnie jest duszą tych trzech, i innych zresztą, obrazów Chełmońskiego, duszą tą samą i taką samą, jaką żyją i dyszą nieśmiertelne twory Mickiewicza i Szopena.

Niemożliwość ujęcia przez umysł ludzki pojęć, określanych wyrazami „wszystko" i „nic", musi z natury rzeczy wpływać na to, że nauka ludzka kompletną, doskonałą być nie może. Przeciwnie, najbardziej ścisłe, głębokie, przez setki lat trwające, studja naukowe ludzkości, doprowadzić muszą do wyraźnej, świadomej niemożliwości ujęcia konkretnego, naukowego, Nirwany. Dlatego właśnie nauka i sztuka wzajemnie się dopełniają w twórczej pracy ludzkości.

Sztuka w swych dziełach operuje całością egzystencji ludzkiej, syntezą, treścią psychiczną wszechbytu, bez względu na różnicę i rozmaitość pierwiastków na to się składających. Szczęście i rozpacz, tęsknota i spokój, nienawiść i kochanie, płacz, śmiech i zachwyt, są celem i możliwością wyrazu dzieł sztuki.

Ignacy Matuszewski w rozprawie swojej p. t. „Cele Sztuki" powiada: „Tam, gdzie uczony widzi mechaniczno-matematyczny ład i logiczny ruch sił, artysta dostrzega tajemnicze działanie potęg duchowych, pokrewnych naszej duszy. To, co nauka ujmuje w wyraźne ale zimne formuły—sztuka przelewa w zimne, plastyczne i kipiące obrazy, oraz wstrząsające nami nastroje. Nauka daje syntezę anatomiczną wszechświata—sztuka pragnie dać syntezę samego życia. Nauka stara się być bezosobistą i objektywną w granicach środków, jakimi rozporządza, — sztuka jest i musi być nawskroś subjektywną, osobistą i ludzką. Nauka dąży do wyłączenia ze swoich syntez wszystkich żywiołów zmiennych, odbiegających od normalnego, przeciętnego typu. Sztuka przeciwnie unika przeciętności i kładzie nacisk na pierwiastki indywidualne. Wskutek tego obie te sfery twórczości ludzkiej dopełniają się wzajemnie, obie są równie niezbędne, każda w swoim zakresie".

Znakomity uczony i filozof Helmholz określa stosunek nauki i sztuki w sposób następujący.

„Sztuka i nauka są to dwie dziedziny, różniące się bardzo zewnętrznymi stosunkami i metodą roboty, poza tem jednak, jestem szczerze przekonany o głębokiem powinowactwie wewnętrznem nauki i sztuki. I sztuka także wygłasza prawdy psychologiczne, chociaż w innej zupełnie formie, a mianowicie w formie zmysłowych zjawisk—nie pojęć oderwanych."

Wielka tajemnica uroku burzy, nocy letniej, i pogodnego południa jest ujęta przez Chełmońskiego w tych jego trzech obrazach, w dziełach trwałych i wyraźnych. Pojęcia nieokreślone, prawie abstrakcyjne, zdawałoby się nie ujęte, odczuwane jednak przez nas wszystkich bardzo silnie i wyraźnie, w dziełach sztuki uchwycone, choć nieuchwytne, ujęte w ramy, choć bezgraniczne, ujęte też w formę, chociaż nieokreśloną, a w wyrazie swym działające na nas prawdziwie, dobitnie i silnie, w tem jest wielkość sztuki i w tem cud talentu jej twórców.

Wykonanie obrazów Chełmońskiego, których się nie ogląda, lecz z którymi się żyje, tak nadzwyczajną porywającą jest siła ich wyrazu, wykonanie to naturalnie jest doskonałe i najbardziej wybredni twórcy przepisów szkoły malowania i rysunku z zupełnem zadowoleniem mogą się rozkoszować doskonałością koloru, rysunku, harmonji, kompozycji i t. p. nazw i paragrafów. Dla nas najciekawszem jest uderzające podobieństwo nietylko ujęcia całości i odczucia, ale i, powiedziałbym, samego sposobu wykonania z twórczością Mickiewicza w „Panu Tadeuszu". Chełmoński nie był wirtuozem i wirtuozowstwa nie cierpiał. U niego, również jak u Mickiewicza, przy całym ruchu, barwności, wiecznej młodości dzieła, spokój i powaga są wybitną cechą wykonania. Wypowiedzenie się w sposób prosty, treściwy, zwięzły, w sposób, zawierający w sobie tylko to i tylko tyle, wiele koniecznem jest dla samookreślenia swej twórczości, jednocześnie jednak w sposób pełen charakteru, barwy, światła, ciepła, jednem słowem doskonałej formy i treści życia swego dzieła — jest wspólne obrazom w „Panu Tadeuszu" i dziełom Chełmońskiego. W jego obrazach ani śladu błyskotliwości malowania Brandta lub zawikłanej techniki Kowalskiego. Nadzwyczajna prostota, na pozór jednostajność niby w traktowaniu technicznem malowania najprzeróżniejszych zjawisk, prostota jednak — bez prostactwa, doskonała subtelność przy szerokiem traktowaniu malowania, ogromny temperament, a spokój wykonania—to są cechy charakterystyczne strony technicznej obrazów Chełmońskiego. W niektórych obrazach patrzenie na świat u Chełmońskiego, że tak powiem, okiem Mickiewicza, przestaje już nawet być podobnem, tylko jest wprost identycznem.

Jest naprzykład obraz, przedstawiający sad ogrzany słońcem, dojrzały, obfity, pełen jarzyn, warzywa, i świetnych kolorowych niewymyślnych kwiatów swojskich. Wśród tego, niby kwiat najbarwniejszy, niby owoc najlepszy, stoi młoda, rumiana, ubrana we wstążki i zapaski, dziewczyna, która przystraja sobie włosy czerwonymi makami.

A z obrazu, jak z książki się czyta:
Tu, kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny,
Tam, plącząc stręki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu.
Owdzie podnosi złotą kitę kukurudza,
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza —
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.
A dalej znów:
...pośrodku szła dziewczyna, w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana,
Z grząd zniżając się w brózdy, zdała się nie stąpać,
Ale pływać po liściach—w ich barwach się kąpać...

Treść, forma, barwa tych słów, wesołość, specjalny wiejski humor tego opisu są identyczne z obrazem Chełmońskiego.

U Chełmońskiego i Mickiewicza niema nigdy „martwej natury", niema w ich dziełach rzeczy nic nieznaczących, bezwartościowych. Rozplanowanie perspektywiczne w słowach czy w malowaniu nie przeszkadza im wcale w tem, że w dziełach ich wszystko do najmniejszych drobiazgów, do najdalszych planów, jest żywe całością, pełnią życia.

Subtelna drobiazgowość, dokładność obrazowania nietylko nie jest męczącą, nudną, rzemieślniczą, lecz odwrotnie—dopełnia olbrzymiej miary ich talentów, ich odczuwania i intuicji.

Obserwowanie otoczenia i zjawisk natury u tych ludzi, nie jest wcale podglądaniem, podpatrywaniem, zapamiętywaniem czy innem zbieraniem archiwum swoich wiadomości. Oni — ci wielcy — widzą, słyszą i obserwują wszystko oczami duszy, krwią własną, bezgraniczną miłością otoczenia. Ich pamięć, ich zapamiętywanie zjawisk jest to intuicja bezbrzeżna, która im daje możność odtwarzania w swoich dziełach: nie rzeczy—tylko świata.

W „Panu Tadeuszu" Mickiewicz w kilku strofach daje obrazek śliczny z tego, co dla nikogo innego obrazem by się nigdy nie stało. Mało tego, bo obrazek skończony charakterystyczny a drobiazgowy:
...właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek
I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek,
Wysiadł z powozu—konie porzucone same
Szczypać trawę ciągnęły powoli pod bramę —
We dworku pusto, bo drzwi od ganku zamknięto
Zaszczepkami — i kołkiem zaszczepki przytknięto.

U Chełmońskiego na obrazie „Pocztarek" stadko kur schroniło się od deszczu pod strzechę chałupy. Te „zmokłe kury" są arcydziełem w świetnym ze swej strony obrazie, jakim jest wogóle „Pocztarek". Subtelność tego rodzaju, kiedy się pisze o „zaszczepkach, które kołkiem przytknięto", albo gdy „bób plącze strąki w marchwi zielonej", kiedy się maluje „zmokłe kury" i „trawy wichrem wyrwane", dokładność ta nie jest rezultatem pracy pamięci i wzroku, tylko jest dalszym ciągiem całości, szczegółami odczuwanego przez wielki talent świata.

Jak jest niemożliwem absolutnie kopjowanie kolorów rysunku burzy, letniej nocy i południa w polu; jak nie będzie poematem, gdyby się spisywało to, co mówią ze sobą w rzeczywistości Gerwazy i Protazy, tak samo zupełnie nie można kopjować, jak to mówią, malować „takie same" kapusty i marchwie, bociany i psy, chłopów i dziewcząt. Artysta, wszystko jedno malarz, literat, czy muzyk, może artystycznie odtworzyć tylko i wyłącznie to, co odczuwa, nie zaś to, co widzi lub słyszy, bo dopiero przez odczucie talent się kształci i rozkwita; przez miłość życia i stworzenia — zdobywa się ich odczuwanie tak głębokie i silne, które już daje intuicję bezbrzeżną, nieodzowną dla cudu tworzenia.

Chełmoński w obrazie swoim sam jest naprawdę tym Antkiem— ponocnym, gadającym z gwiazdami, to znowu tym chłopakiem w polu podczas burzy albo też zapatrzonym w bociany pod niebem. On nie maluje nocy, czy południa, „bo je widział". On je odczuwa tak silnie, że żyje niemi istotnie, a kiedy maluje, to się całą istotą swoją zmienia w tę noc, w południe, czy też w tę burzę. Zmienia się, przeistacza do możliwych granic, do najściślejszych drobiazgów; przeistacza się w trawę, w deszcz, w niebo gwiaździste, w lecące bociany. I tylko to przeistoczenie zupełne, to odczucie przez ukochanie, to samo odczucie, które w rzeczach wiary było dostępnem tylko dla wybranych, takie przeobrażenie się w nieśmiertelnych dziełach sztuki dają nam ludzie, których nazywamy pospolicie — genjuszami.

To przeobrażenie—przejęcie się absolutne światem, które już istnieje w naturze artysty, istnieje jednak w formie nieokreślonej, moralnej: w jego wrażliwości, w walce wiecznej umysłu i serca z żywą i silną siłą talentu, szukającą za wszelką cenę ujścia w formie konkretnej, w dziełach trwałych, w dziełach żywych swem własnem życiem swego świata, świata, w którym tkwi również tajemnica bytu, przeobrażenie to nawet zewnętrznie, w samej osobie poety lub artysty, staje się czasem zupełnie wyraźnym, widocznym dla otacza-

jących faktem. Takim faktem był Mickiewicz podczas improwizacji. Od kolegów Chełmońskiego słyszałem opowiadanie o nim, zdaje mi się wiarogodne, a charakteryzujące dokładnie stan jego duszy, stan przeobrażenia się w sobie aż do przemiany fizycznej, dotykalnej.

Razu jednego malował przez dzień cały na którymś ze swoich obrazów zlatujące z gniazda na ziemię bociany. Nie udawało mu się. Pod koniec zmazał wszystko, co malował i, zdawało się, położył się spać. W nocy koledzy zbudzeni zostali niezwykłym hałasem: Chełmoński nawpół przytomny, z iskrzącemi oczami, w gorączce, włazi na stół, a stamtąd, imitując ruch bociana, spada na podłogę. Po kilku takich „doświadczeniach", nie mówiąc do nikogo ani słowa, położył się z powrotem i zasnął. Na drugi dzień rano koledzy już widzieli na obrazie namalowane bociany—znakomite.

Oskar Wilde powiada: „Dzieło sztuki jest wyłącznym wyrazem wyłącznego ustroju. Źródłem jego piękna jest fakt, iż autor jest tem, czem jest.

Sztuka jest najsilniejszym wyrazem indywidualizmu, dotychczas znanego światu, a fakt ten sprawia, że publiczność stara się o uzyskanie władzy nad nią. Człowiek uwierzył, że główną rzeczą jest „mieć" i nie wiedział, że rzeczą główną jest „być". Prawdziwym zaś dobytkiem człowieka jest to, co w nim jest.

Życie jest najrzadszą w świecie rzeczą. Większość ludzi istnieje— i to wszystko".

Te słowa wielkiego artysty angielskiego, który całem swem życiem walczył o prawa rozwoju indywidualnego człowieka, określają też pojęcie siły indywidualnej i jej napięcie w „żywem życiu" wielkich twórców sztuki.

Podobieństwo, właściwie jednolitość w pojmowaniu, odczuciu i ujęciu, również jak w samem wykonaniu typu, które się czyta w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza i widzi w dziełach Chełmońskiego wyraźnie, dobitnie spostrzega się we wspaniałym a znanym obrazie Chełmońskiego p. t. „Przed wójtem".

Jeżeli przeniesiemy szlacheckie typy z „Pana Tadeusza" w sferę chłopską, to w obrazie tym znajdziemy wszystkie typy o równie nadzwyczajnej, głębokiej, przecudnej swojej charakterystyce. Wśród tej gromady siedzących i stojących chłopów zebranych przed wójtem, jest tam i „chłopski Soplica" i chłopski „assesor i rejent", i Gerwazy i Protazy; jest i Jankiel odwieczny pośrednik pomiędzy „rządem"—wójtem i chłopem, a w wykonaniu Chełmońskiego arcydzieło tego żyda razem z jego końmi i sankami „żydowskiemi", na

których ten żyd też „po żydowsku" siedzi. Jest na tym obrazie i „hrabia" z „Pana Tadeusza"—to ten szlachcic, co zajeżdża parokonnemi sankami; szlachcic, człowiek innej sfery, innej kultury. Pod ścianą chałupy siedzi chłop z dziada pradziada, chłop arystokrata, chłop na swoim „groncie" odwieczny: rękami się oparł na kiju sękatym, siedzi spokojny, pewny siebie; czeka, aż tłum, motłoch swe sprawy załatwi; on wtedy ze swoją sprawą „statecznie wystąpi"... Obok niego siedzi chłop też na „groncie" swym od wieków osiadły, ale też od wieków, dziedzicznie niespokojny, chłop pieniacz, chłop woźny z Soplicowa z nieodstępną trybunalską wokandą.

Prostym ludziom wokanda zda się imion spisem,
Woźnemu jest obrazów wspaniałych zarysem.

I ten pośrodku obrazu w żółtym kożuchu chłop siłacz, prosty i szczery, któremu nadmiar sił żywotnych spokoju nie daje, zawsze tam, gdzie się tylko gromada zbierze, który tylko szuka i czeka, czyby nie można zrobić awantury—jednem słowem ten z „Dobrzyńskich zaścianku".

Przytoczyłem te kilka typów, nawet w treści swej jednakich z tem, co jest w „Panu Tadeuszu". W każdym razie wsystkie inne typy tego obrazu w swej doskonałej, a niezmiernie szeroko pojętej, charakterystyce, w swym typie głębokim psychologicznie, a dosadnym, na wspaniale też odczutem tle wsi polskiej, z wyróżniającą się tragicznie chałupą kancelarji wójtowej, u której na dachu sterczy krzywo podparty „herb państwa"—dwugłowy orzeł moskiewski; subtelne, a doskonałe poczucie ruchu masy całej, jak też i figur poszczególnych, chociażby tych kilku bab w kolorowych chustach, kłaniających się z „prośbą pokorną" przed bezczelnym młodzikiem, łajdakiem, reprezentującym i wykonywującym władzę moskiewską, a przy całej swej barwności, ruchu, rozmaitości typów, całość obrazu, jedność wyrazu jego—jako „kłopot wsi polskiej"—w malarstwie tak zw. „rodzajowem" sztuki współczesnej nie ma prawie równych sobie.

Współczesne „Malarstwo rodzajowe" Europy, którego przedstawicielami są powszechnie znane nazwiska, jak: Deffreger, Uhde Loftz, Knaus, Vautier, Millet, dało światu w swych dziełach rzeczy nieraz doskonałe, ani jeden z malarzy tych jednak nie dał takiego „eposu" w swej całości tak epokowej działalności swej, jak dał to Chełmoński.

Millet w swym szeroko reklamowanym obrazie p. t. „L'Angelus" wzniósł się do tej miary obrazu, którą nazywamy arcydzie-

łem. Jest też w tym obrazie istotnie genjalna prostota i doskonałość wypowiedzenia treści pracującej Francji.

Poza tym jednak jedynem wielkiem dziełem tego malarza — wszystkie inne jego obrazy są w tej lub innej formie powtarzanemi w kółko reminiscencjami tegoż typu, powtarzanemi aż nazbyt często w formie nieraz nudnej, nic nie mówiącej.

Słynny Deffreger, „Śpiewak Tyrolu", za jakiego go chcą mieć, nigdy w żadnym swoim obrazie nie zdołał ani w części dać tej wielkiej syntezy bytu, tego całokształtu istnienia, jaką w każdym swym obrazie daje nam genjalny śpiewak Mazowsza—Chełmoński. Obrazy Defreggera to są świetne, żywe, dokładne ilustracje życia Tyrolczyków; ilustracje wesołe lub nudne, barwne lub szare, ale zawsze tylko ilustracje. To, o czem mówi Mickiewicz, że „nie ze mną, lecz we mnie być trzeba", u Deffregera jest w stosunku odwrotnym. Nie jest się w Tyrolu, gdy się patrzy na jego dzieła, pomimo, że dzieła te mają w sobie wszystkie zalety znajomości typu i kraju, roboty malarskiej i dużego talentu. Brakuje im jednej tylko, tej właśnie z Chełmońskiego: brakuje im wielkości ducha.

To, co tu mówię o Deffregerze, równie dobrze możnaby mówić o Knausie, Vautier, Segantinim i innych. Jeżeli mówić będziemy o samej fakturze wykonania, sposobach malowania, o technice i wirtuozowstwie, to niektórzy z pomiędzy tych „europejskich" malarzy, a nawet większość ich, dawali w obrazach swych takie „koncerty Kubelika" w swej technice, że wielki Chełmoński jest wobec nich prostakiem. Tylko, że niestety cała wielkość i trudność sztuki polega na tem, że to, co się nazywa zwykle wykonaniem, w dziełach sztuki jest konsekwencją i dalszym ciągiem tego samego całokształtu świata i jego syntezy, stworzonych i odczutych przez artystę. Wszystko zaś inne jest sztuką zręczności, udoskonalonego rzemiosła, wytrawnego fachu — i nic pozatem. Malowanie obrazu polega na absolutnem odczuciu każdego pociągnięcia pędzla, a doskonałość malowania na jasnem i szczerem a subtelnem wypowiedzeniu się artysty. Postęp w tej dziedzinie jest najzupełniej zależny i współczesny z rozwojem indywidualnym artysty. Doskonałość malowania sama w sobie w tym sensie, że się „umie" malować prędko, dokładnie, barwnie i t. d. gra tylko rolę „stacji doświadczalnej" dla osób, które się tem chcą bawić, nie tylko nie jest jednak sztuką, ale często bardzo nie jest też żadnym dowodem talentu tak, jak informacje gazeciarskie najbardziej zgrabne nie są literaturą.

Sztuka i piękno nie istnieje inaczej, jak tylko w nas samych. Przez miłość i cierpienie zdobywa się wyraz siły twórczej, która jest

i trwa w dziełach. Tą mocą twórczą jest talent, którego też odruch każdy w kierunku wykonania dzieła sztuki musi mieć na sobie cechę wyraźną jego istoty—a jest nią wielkość ducha ludzkiego. Wszelkie najmisterniejsze chociażby, lecz bezduszne odtworzenie w malarstwie, muzyce lub literaturze, służyć może tylko do wywołania efektów zabawiających tłumy lub poszczególnych amatorów, ale jest bezbrzeżnie dalekiem od tego, co stanowi — sztukę, i czem jest — piękno.

Poczucie ruchu, odczuwanie zbiorowej masy tłumu i jej charakteru wspólnego, jednolitego, jest u Chełmońskiego zdumiewającem. Ani śladu akademickiego pojmowania w „pięknem ugrupowaniu", w „klasycznej harmonji" zawczasu pomyślanego konwenansu, do którego się wtłacza połamane skrzydła ducha twórczego. Przy świetnej charakterystyce poszczególnych postaci, tła, akcesorjów, nieraz widzi się na obrazie wyłącznie typy i pojęcia, które nietylko nie ujmują całości obrazu, nie rozbijają go na części, lecz odwrotnie tembardziej charakteryzują i podnoszą przez kontrast typ jego i wyraz.

„Nabożeństwo w kościele wiejskim". Chwila podniesienia. Lud zebrany, kościół cały tonie w chwili ciszy ekstazy religijnej. Lud i kościół Chełmońskiego. Arcydzieło w każdym calu swego wyrazu.

Prawie w środku kościoła, tuż przy rozmodlonej matce, siedzi na podłodze paroletnie dziecko. Nieświadome, naiwne, obrócone plecami do ołtarza, szeroko otwartemi oczami przygląda się gdzieś w górę niezrozumiałym zupełnie rzeczom, może przerażającemu malowidłu Sądu Ostatecznego; przygląda się, zda się, w tej chwili ciszy, gada głośno ze sobą.

Któż z nas w życiu tego efektu nie widział. Nawet więcej — kto widział kiedy mszę odprawianą w kościele wiejskim inaczej, jak z tym charakterystycznym piskiem lub gadaniem dziecinnem, które się uwydatnia nadewszystko w chwilach pontyfikalnych.

Inny obraz — „Wielki Piątek".

Na podłodze, zwyczajem dawnym, leży oparty o poduszkę krucyfiks z figurą Chrystusa, obstawiony gorejącemi świecami i lampkami. Wkoło — naród na kolanach, czołgający się w pokorze, całuje stopy wyobraźni Syna Bożego, w przerażeniu, zachwycie i wdzięczności za straszną mękę odkupienia. Przed krucyfiksem, przodem do widza, oświetlona padającem na nią z dołu światłem świec woskowych i lampek kościelnych, klęczy przepiękna, młoda, ubrana cała czerwono z czerwoną też chustą na głowie „krasna dziewka" wsi polskiej; klęczy wyprostowana, spokojna, bezgrzeszna prawie, z rę-

kami złączonemi spokojnie, bez ekstazy, bez uniesienia dekoracyjnego — a jednak bezgranicznie wierząca, prawa i dziecinnie naiwna w swej wierze, pewna siebie w swej nieodstępnej w żadnym wypadku miłości do tego ukrzyżowanego, u jej stóp leżącego Boga—człowieka.

Całą wiarę, całe oddanie ludu polskiego dla swego kościoła, całą niczem niespożytą siłę tej wiary daje w tym typie spiżowym młodej dziewczyny wiejskiej—Chełmoński.

Z jednej strony obrazu tego (już w tle jego) proboszcz miejscowy z organistą odprawia mszę cichą przy tak zw. bocznym ołtarzu. Ledwie znaczną sylwetą są te postaci namalowane, a wieleż wyrazu i charakteru mają w sobie!

Podkreślanie przez Chełmońskiego typów specjalnych przy utrzymaniu doskonałej ciągłości charakteru ogólnego obrazu, jak to jest właśnie z tem dzieckiem w kościele, czerwoną klęczącą dziewczyną, albo też żydem, który razem z końmi i sankami jest na pierwszym planie w środku obrazu, spotyka się znowu, w ujęciu artystycznem, malarskiem, z obrazowością Mickiewicza, kiedy to w „Panu Tadeuszu“ w obrazie „kłótnia“ tak wszechstronnie, a plastycznie jest opisany Gerwazy, albo też w obrazie „bitwy“ z największymi szczegółami opisana sernica, waląca się na szeregi moskiewskie.

Nastrój całości obrazów Chełmońskiego, tych właśnie, na których namalowany jest tłum, zbiorowisko ludzkie, siłą talentu jego jest doprowadzony wprost do jednego wyrazu ogólnego, do tej psychiki zbiorowej, panującej nad tłumem. „Kłopot“ w obrazie „Przed wójtem“, „Wiara“ w obrazie „Wielki piątek“, „Religja“ w „Podniesieniu“ są właściwymi tytułami tych obrazów.

W niektórych obrazach ten wyraz zbiorowy jest przeprowadzony nieuchwytną prawie fakturą malarską. Żadna tak zw. „kompozycja“ nie rzuca się w oczy, obraz jednak mówi o sobie wyraźnie. Tak, naprzykład, obraz przedstawiający o zmroku zagrodę szlachecką. Do tego dworku wpadł na chwilę, na moment jeden, oddział konnych powstańców. Ruch, bieganina, porozrzucane wśród budynków konie. Jedni konie zmieniają, inni wpadają do dworu po rzeczy potrzebne, jeszcze inni są na warcie. Żadnej w tem wszystkiem niema specjalnej, typowej, banalnej obrazowości, kompozycji, żadnych grup, plam, i t. d. Z obrazu wieje jednak taki niepokój, smutek jakiś, niebezpieczeństwo, któremu w tej chwili podlegają wszyscy mieszkańcy i przybysze tej zagrody, że obraz ten jest jednym z najlepszych, najpiękniejszych wyrazów niedoli roku 63-go.

Niezmiernie ciekawym a doskonałym jest typ kobiety wiejskiej, nadewszystko silnej, mocnej, hożej dziewczyny, jaką się widzi w obrazach Chełmońskiego. I pod tym względem dotąd on jeden w malarstwie polskiem dał ten typ prawdziwy, wiejski, o specyficznym wyrazie i wdzięku dziewczyny z ludu.

Biorąc naogół, odtworzenie w sztuce typu kobiecego jest bardzo trudne; nadewszystko zaś typu wiejskiego. Możnaby przypuszczać, że różnice kultury art. malarzy — przeważnie ludzi miejskich — i zapewne też, prawa fizjologiczne, przeszkadzają bardzo w zrozumieniu i szczerem odczuciu tego z wielu względów typu w charakterze swoim prymitywnego. Naogół więc na obrazach widzi się przeważnie dziewczęta „jak mur", ale sztuczne, oglądane oczami t. zw. „letników".

I dotychczes jeden tylko Chełmoński dał w obrazie typ ten, ktory jest istotnie sobą.

„Babie lato". Na pastwisku „równem jak stół", mazowieckiem, leży rozwalona młoda tęga „zuch—dziewczyna", która się bawi latającą masami w przestworzu cieniuchnemi włóknami, zwanemi zwykle „przędzą Matki Boskiej". Na tle obrazu widać stadko pasących się krów. W całym ruchu dziewczyny, w tem jej „dolce farniente", w zabawie jej, czuje się rozkosz pięknego dnia jesieni, rozkosz swobody i przestrzeni, rozkosz i bogactwo zabawy tą najcudniejszą, najmisterniejszą przędzą na świecie. Drogocenne w miastach piórka, koronki brukselskie, atłasy i jedwabie, ten świat cały rozkoszy kobiecej w upiększaniu swego stroju tu, na obrazie, młoda dziewczyna, niby Danae, posiada w tej chwili w całej pełni dla swej zabawy wprost z nieba — „od Matki Boskiej".

I niezrównany wdzięk szczerych myśli i ruchów nieświadomie rozkosznych bije od tego typu polskiej dziewoi, wyrośniętej, niby pełen miodu kwiat polny, na mazowieckiej piaszczystej równinie.

Ten sam wdzięk, tę samą rozkosz darów, padających wprost z nieba na ziemię, powiedziałbym „Babie lato" promieni słonecznych, opisuje Mickiewicz, gdy mówi:

I po ciemnozielonem, świeżem, wonnem sianie,
Z którego młodzież sobie zrobiła posłanie,
Rozpływały się złote migające pręgi
Z otworu czarnej strzechy, jak z warkocza wstęgi,
I słońce usta sennych promykiem poranka
Drażni, jak dziewczę kłosem budzące kochanka.

Inny obraz „Nad jeziorem".

Znowu młoda, tęga i ładna dziewczyna, w jednej ręce niesie spore wiadro zaczerpniętej z jeziora wody, drugą rękę dla wygody, wyciągnęła przed siebie. Upał szalony — czas popołudniowy. Zgrzana, spocona, z lekko rozwianymi od wiatru nad wodą i ruchu włosami, przylgłymi tylko z gorąca na czole, idzie ta dziewczyna, świetna w swym ruchu, zachwycona, szczęśliwa, rozkochana w tych zalewających ją gorących promieniach. Z wyciągniętą szyją, lekko pochyloną na bok głową, z rozchylonemi purpurowemi ustami i nawpół przymkniętemi oczami, zda się podsuwa twarz swoją pocałunkom rozpalonego słońca, a całą swoją istotę pieszczotom orzeźwiającego wiatru nad falami jeziora, które, drobniutkie, biegną bez przerwy do stóp jej bosych nóg. Rozkwit, przepych bogactwa natury, w którym prawdziwa, istotna dziewczyna wiejska, dziewczyna z ludu, z łąk i pól, czuje się panią tego bogactwa, swobodną i dumną w swym ruchu i znużeniu rozkosznem — to jest akordem wspaniałym tego obrazu, który jednocześnie jest też doskonałym typem polskiej kobiety ze wsi.

W obrazie „Pocztarek", kiedy to czworo nieznanych sobie dotychczas osób schroniło się od deszczu pod wystającą ponad ścianę strzechę chałupy, „szczęśliwie zawstydzona", ale zupełnie pewna siebie, dziewczyna przyjmuje wesoło nagłą, niespodziewaną, admirację zupełnie obcych jej, pałających raptownie afektem, przechodniów, dla których niema w tej chwili deszczu, ani słoty, bo jest ona: cud—dziewczyna.

O ile się pisze, niemal bez końca, o typie kobiety polskiej wogóle, a luksusowe wydawnictwa podają sportretowane kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, typy kobiet z powieści Sienkiewicza i t. d., słusznie czy nie zachwycając się ich wdziękiem, subtelnością, zdolnością poświęcenia i t. p. rzeczy, o tyle Chełmoński daje nam typ kobiety przedewszystkiem zdrowej, zdrowej fizycznie i moralnie, silnej przyrodzoną siłą praw natury, dzielnej w swej pracy, a bezgranicznie szczerej i miłującej swą wiarę i swą ziemię rodzinną, jesienią i latem, zimą i wiosną, jedyną „jej" ziemię — Polską ziemię.

Szlachtę maluje Chełmoński bez porównania mniej, i zawsze prawie w połączeniu z koniem. W swoich „czwórkach" i „jarmarkach" daje świetne, doskonałe typy szlachty. Nie malował nigdy jednak obrazu, który byłby taką pełnią życia, takim światem skończonym, a zamkniętym w sobie, jak to widzimy w obrazach, które są wyrazem życia chłopskiego.

Za to pojęcie konia, które w całej Polsce, łącznie ze szlachtą, a może nawet przez szlachtę, jest najbardziej przyrodzonem umiłowaniem wszystkich od dzieci do starców, to pojęcie ujął Chełmoński w cudowną poezję, zaś sztuce polskiej dał typ konia, nie tego z jarmarku z takiemi lub innemi zaletami handlowemi, tylko dał typ z ukochania konia w Polsce, z marzeń o koniu małego chłopaka lub panienki, która oczekuje narzeczonego na „pięknym arabie"; dał konia, o którym szlachcic wytrawny opowiadać inaczej nie może, jak łgąc strasznie, chcąc poetyzować zalety swego pegaza; i tego jeszcze konia, którego widział Chełmoński w swej poezji, a Mickiewicz w „Farysie":

Pędź latawcze wiatronogi,
Góry z drogi — lasy z drogi.

Konie Chełmońskiego są częścią składową życia i ukochania wsi polskiej. Tradycja konia w Polsce złączona jest ściśle z tradycją rycerstwa; apoteoza konia mieści w sobie tragedję śmierci Czarneckiego i Poniatowskiego. Bohaterstwo i piękność konia od najdawniejszych czasów są opisywane i malowane.

Takie właśnie, tak pojęte i odczute „konie — panowie" są to konie w czwórkach i jarmarkach obrazów Chełmońskiego.

Jeszcze w naszych czasach, w całej Polsce, nadewszystko zaś na Podolu i Wołyniu, żaden „szanujący się" szlachcic—obywatel nie zacznie dnia inaczej, jak od przywitania swej stajni; również spać się nie położy, by nie obejrzał „na dobranoc" swoich kochanych koników.

Trzeba widzieć szczęśliwą dumę takiego szlachcica, gdy mu zimą zajedzie przed ganek szereg czwórek, sprzężonych do rozłożystych sań, kilimem przykrytych. Rozkochanem okiem patrzy na te sapiące, parskające, dzwoniące brzękadłami uprzęży, żywiołowo żywe, niespokojne, zda się ogromne i silne, jak lokomotywy, czwórki, wobec nizkich sanek i wąsatego fornala, trzymającego w swych rękach na cienkich lejcach te opętane rumaki.

Takie właśnie czwórki, olbrzymie, monstrualne na tle śniegu białego, na tle oceanu przestrzeni traktów podolskich i horyzontów stepowych, czwórki parskające, sapiące i dzwoniące — malował Chełmoński.

Chełmoński, posiadający w talencie swym zupełnie wyjątkowe poczucie ruchu i doskonałości formy, umiał też, naturalnie, i znał doskonale konia szematycznie dobrego, z muskułami i proporcjami pierwszorzędnych zalet cygańsko-handlarskich.

Artystę jednak interesuje nie anatomja, lecz życie; nie wartość — cena, lecz wyraz; nie mocne kości, ale ruch. I w tym kierunku dał Chełmoński dzieło, które w treści swojej jest zupełnie czemś nowem w jego działalności, w wykonaniu zaś jest, mojem zdaniem, najpiękniejszym, jaki znam w sztuce, wyrazem ruchu i poezji konia. Takim jest obraz pod tytułem „Trójka".

Możnaby już chyba liczyć setki lat, odkąd malarstwo rosyjskie, nawet najbardziej prymitywne, starało się odtworzyć brawurę, szerokość rozmachu, żywiołowość „russkawo posziba" w swej umiłowanej „trójce", opiewanej w pieśniach ludowych i literaturze poetyckiej. Chełmoński raz jeden w życiu był w Rosji — w Petersburgu. Było to zimą. Poszedł na „wyścig trójek", który tam się odbywa zresztą co roku. Po powrocie stamtąd namalował obraz, który był odwiecznem „narodowem" marzeniem sztuki rosyjskiej w tym kierunku, który jest wspaniałem odczuciem północnej zimy petersburskiej, i który też jest arcydziełem sztuki malarskiej we wszystkich krajach i po wszystkie czasy.

Taką była siła twórcza tego genjalnego malarza polskiego. Obraz przedstawia trójkę pędzących wprost na widza koni, koni — orłów czarnych, koni—wichrów stepowych, koni—pieśni, przestrzeni i siły. Bizantyjski furman, niby bożek pogański, z brodą jak łopata, ubrany w wypchany, skamieniały strój, w którym się ruszyć nie można, głosem pędzi przed siebie rumaki. Na prawo i lewo wysoki płot z desek. To Rosja: rozmach szalony — w zagrodzeniu. Szary, smutny, melancholijny kolor nieba i ziemi, na którym, oświetlone nizkimi promieniami północnego słońca, błyszczą złote kopuły prawosławnej cerkwi. Ten „złoty Bóg", skrzydlate, prawie czarne, jak kruki, rozpędzone konie, i te płoty więzienne — w tem jest genjalnie odczuta tragiczna poezja carskiej Rosji i równie genjalnie pojęty malarsko kolor i charakter wiecznie smutnej północy.

Jako szczery a wielki artysta, we wszystkiem co malował, Chełmoński malował siebie, to znaczy — to, co stanowiło jego osobisty, indywidualny, wewnętrzny świat moralny: odczucie piękna, bogactwa i ukochania wszelkich objawów życia zewnętrznego. A to— i tylko to—jest treścią i celem wyrazu sztuki. Tylko z tego punktu traktowania da się zrozumieć i objąć ten specyficzny wyraz jego koni, jego ptaków i wogóle świata zwierzęcego, malowanego przez Chełmońskiego.

W tym kierunku dał Chełmoński dzieło niezrównane w swej szczerości, prostocie; dzieło, o którem się myśli: „Du sublime au

ridicule il n'y a qu'un pas", a które w wykonaniu Chełmońskiego jest w całem słowa znaczeniu dziełem sztuki—wielkiem.

A tym jest obraz p. t. „Kuropatwy".

Na tle zadymki śnieżnej sunie przez pole biedne, głodne, małe stadko kuropatw. Nic nadto. Obraz jest dużych rozmiarów i, gdy się samemu maluje, dopiero zdaje się sprawę dokładnie z tych trudności bajecznych, żeby w obrazie tej treści, a w takich rozmiarach, módz wypowiedzieć tak wiele i tak cudnie, jak to wypowiedział Chełmoński.

Monotonnie spadające krople jesiennego deszczu stworzyły w Szopenie cudne preludjum. Kuropatwy Chełmońskiego są takiem samem preludjum. Tylko bezmierna wielkość ducha, zaklęta w tych dziełach, daje nam to pochłaniające nas w całości wrażenie serdecznego, omal że rozkosznego smutku, tego zastygłego bodaj spokoju melancholji w cudnej harmonji tonów mistrzowskiego talentu.

Żal, odczucie niedoli tych kilkunastu płaczliwie ćwierkających ptaków, porzuconych bezradnie może na śmierć z głodu i zimna, smaganych przez wicher okrutny, który im piórka skręca na skostniałych grzbietach; odczucie zadymki śnieżnej, tego pola wyjącego głosem śmierci, bajeczne wprost w świetności wykonania malarskiego. Tu, na tym obrazie w całej pełni się widzi prostotę i całą głębię wielkiego serca Chełmońskiego.

Żeby móc mówić o rzeczy, która nam wszystkim zdaje się błahą, mówić w sposób porywający, przykuwający nas do dzieła, a prosty i piękny niby świątynia grecka — na to trzeba być bardzo wielkim artystą; trzeba być wielkim duchem wielkiego talentu.

Obraz p. t. „Jastrząb".

Tu życie w całej pełni. Łąka namalowana tak, jak to Chełmoński potrafi. Mocna ziemia, zarośnięta niby gęstą zwichrzoną czupryną, tłoczącemi się ze sobą trawami i kwiatami polnemi, wśród których siedzą obfite, dojrzałe, rozrośnięte zamożnie krzaki. Wszystko kipi życiem, bogactwem natury, pachnie rozkosznie, a oddycha ciepłem świecącego w pełni letniego słońca. Nad tą łąką ptak — zbir, jastrząb, okiem swem strasznem dojrzał ukryte gdzieś wśród gąszczu traw małe biedne stworzonko. I:

...jastrząb, pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż, ujrzawszy śród łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

Ruch tego jastrzębia, ruch tej „gwiazdy spadającej", jego chciwość, żarłoczność i jego prawo, są w całej pełni doskonałości swe-

go wyrazu na tym obrazie Chełmońskiego. To samo poczucie ruchu, które zdumiewa w koniach obrazów Chełmońskiego, imponuje również w odczuwaniu ruchu ptaków, ruchu tak wręcz odmiennego.

Każdy ptak jego obrazu, czy są to kuropatwy, jastrząb, czapla— bąk, żórawie, czy też bociany, lub nieuchwytny jak kula lelak, każdy w swoim charakterze ruchu, życia, walki o byt, jest indywidualnym, innym, zrozumianym i zrozumiałym dla nas jasno, wyraźnie w jego istocie bytu i w swym charakterystycznym odrębnym typie.

Takiemi też są zające, psy, wogóle wszystkie zwierzęta obrazów Chełmońskiego; zwierzęta, które są, jak wszystko inne, cząstkami wielkiego świata, objętego duszą Chełmońskiego.

Ta dusza, to wielkie serce, pomimo wielu bardzo obrazów pełnych życia, brawury, humoru, nigdy może nie występuje tak wyraźnie, z taką naiwną wprost szczerością, jak wtedy, gdy odczuwa niedolę, smutek bytu maluczkich.

Na obrazie jest jakaś biedna, chuda, zapomniana przez Boga i ludzi, mazowiecka wioska. Szara równina z wątłym na horyzoncie lasem. Przez tę równinę nieżyzną, nieużytą, z kilku stron wyjeżdżone są drogi do wsi.

I tu jednak niedola nie śpi: na skrzyżowaniu dróg, przy zakręcie, czart zawsze wóz wywróci albo koła połamie. W tem miejscu wybojów przeklętych postawiła biedna wioska krzyż drewniany z figurą Chrystusa. Krzyż, również jak ta wioska bezradna, jakiś niezgrabny, gruby, nizki, do którego przybito nieudolnie zrobioną, niezgrabną, ale bezdennie nieszczęśliwą postać, cierpiącego więcej niż ci ludzie, Chrystusa. A głodne dzieci wsi w rozczuleniu włożyły na ten posążek, duży, nieforemny, ciężki wieniec, spleciony z jakichś nikłych trujących kwiatów. I zdaje się figura Chrystusa wytrzymać nie może z tym olbrzymim wiankiem na szyi, urwie się pod ciężarem z jednej strony ofiary, z drugiej umiłowania przez tych biednych, szukających ratunku.

A z całego obrazu przepysznie namalowanego, idzie ten sam głos, ten sam ból i żal, ten sam cud melodji Szopena.

Obraz ten jest pejzażem. Żadnych figur ludzkich ani zwierzęcych na nim niema. Ale ten pejzaż w interpretacji ducha Chełmońskiego staje się człowiekiem, mówiącym o swej niedoli, o swej wierze, i o swem przywiązaniu nawet do tej upośledzonej ziemi.

Pejzaże Chełmońskiego w swym wdzięku niezrównanym, w swej prostocie ujęcia i, powiedziałbym, śpiewności swojej, mają w sobie te same cechy, co pejzaż polski w muzyce Szopena.

Oto bezbrzeżna przestrzeń moczarów wodnych. Nad nimi tuż

nad wodą szybuje, poszukując żeru, czapla. Łopot jej szerokich skrzydeł w tej wiecznej ciszy całej przestrzeni — jest to ten potężny akord muzyczny na tle niby monotonnej, jednostajnością swą bezbrzeżnie szerokiej, a cudnej harmonji łąk wodnych.

Inny znów obraz. Przed chwilą schowało się słońce. Na niebie błysła pierwsza gwiazda. Równa, gładka ziemia z wydeptaną przez środek ścieżką. Wpoprzek obrazu zakrywa horyzont szumiący bór. I na tem tle mignął błyskawiczny ruch ptaszka — lelaka.

Spokój, prostota tego obrazu a zarazem orkiestra wspaniała wieczoru letniego, wśród której, niby solo skrzypcowe, miga ten mały ptaszek, brak jakiejkolwiek afektacji, wysiłku kompozycji i banalności w kolorze, tworzy w tym obrazie, jak w innych, jednolitość pieśni Chełmońskiego i Szopena.

Jeszcze jeden obraz ściśle pejzażowy. Noc księżycowa, jasna, ciepła, świecąca niebem i wodą stawu, w którym się bawi, igra, błyszczy i ginie, niby trele słowicze, odbicie światła księżyca. Na obrazie niema namalowanej tarczy księżyca, cały zaś obraz jest przepojony tem dziwnem fosforycznem światłem, jasną, a tejemniczą nocą księżycową bez najmniejszego śladu banalności, umiejętnego „oświetlenia“ przedmiotów na obrazie, imitującego niby światło księżyca, z tem romantycznem rozczuleniem nocy księżycowej, jak to się zwykle w obrazach spotyka. Przy całym spokoju — pełnia życia, światła i „ciepłego oddechu“ tej nocy, to znowu nokturn duszy Szopena.

Rwący potok zbudzonego na wiosnę ruczaju, brudny jeszcze wodą zmieszaną ze stopniałym lodem i śniegiem, szumiący, wrzaskliwy, mściwy za więzienie, w którem go zima trzymała, zły, wściekły, zda się kąsający zębami brzegi, pędzi przed siebie, burząc, potykając się i przewalając przez pnie i kamienie. Nad brzegiem wątłe, młode drzewko, kiwające się bezustannie od uderzeń tego „pasjonata“, ale silne, żywe, już mające na sobie dojrzałe, obrzękłe pąki liści; niby szara jeszcze łysa ziemia, a już w wielu miejscach kiełkująca jasną młodziutką trawą, jakgdyby mrugająca rzęsami budzących się ze snu oczu ziemi. Tak jest pojęta i namalowana „wiosna“ w obrazie Chełmońskiego. Nie w słodkich efektach kwiatu jabłoni lub polnych kwiatów, ale w żywiołowej wspaniałej sile odrodzenia, w tej samej ziemi, a już huczącej wprost swą mocą żywotną — ujął Chełmoński wiosnę naszą, której rezultatem są słońca promienie i kwiaty.

Mówię tu o obrazach ściśle pejzażowych, to znaczy tych, na których niema figur lub zwierząt. Wszystkie jednak bez wyjątku

obrazy Chełmońskiego są cudnymi pejzażami. Nawet te wnętrza kościołów, gdyby w nich nie było żadnych namalowanych tam figur, są też nadzwyczajnie odczute i pojęte, jako objawy właściwego im rozkwitu życia. Najzwyklejsze rzeczy, ławki kościelne, chorągwie, ściany i akcesorja na nich mają tyle wyrazu, tyle nam mówią o sobie, tak są żywe, a ukochane, jak las, jak łąka, jak rola i woda. Jego chałupy chłopskie, jego karczmy podolskie, to, co zwykle nazywamy tłem obrazu, w obrazach Chełmońskiego, jest cząstką arcydzieła; taką samą cząstką, jak każda strona, omal że każda strofa jest w sobie dziełem skończonem w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza, tembardziej, że, powiedziałbym, temiż słowy jest namalowaną.

Pod koniec swego życia Chełmoński namalował obraz, który miał być wyrazem, epopeją wielkiego odrodzenia chłopstwa w Polsce: „Racławice". Pomimo prześlicznie pojętej, poetycznej postaci Kościuszki, która, niby duch, unosi się widzianą zdaleka sylwetą, opartą na ostrzach kos chłopskich; pomimo wspaniałych typów poszczególnych— w całości swej obraz ten nie daje wrażenia potęgi, niespożytej siły zbudzonego do życia ludu, a jest raczej nastrojem modlitwy zbiorowej, szukania cudu, na wzór jakiejś pielgrzymki Częstochowskiej.

Obraz ten, jako dzieło malarskie, jest jeszcze naturalnie świetnym. Nie może być jednak wyrazem tych Racławic, które my wszyscy pielęgnujemy w sobie, jako siłę żywiołową „wiosny" życia narodu.

Jako rysownik, w ścisłem znaczeniu tego pojęcia, Chełmoński występował mało, ale i w tej dziedzinie dał dzieło, które go odrazu stawi na najwyższych szczeblach sztuki rysowniczej.

Jest nim rysunek wniebowzięcia Rzepowej; ilustracja do noweli Sienkiewicza p. t. „Szkice węglem". Niepospolity wręcz w wykonaniu typ Rzepowej, kobiety z ludu, wyraz jej całej postaci, wierzący i ofiarny; tej chłopki, unoszonej przez zrozumianych po chłopsku tęgich aniołów, do również chłopskiego nieba, w którem na tronach siedzą Bóg, Chrystus i Panienka Najświętsza. Całość prostoty pojęć i ekstazy religijnej, a znakomite wykonanie tego rysunku— dają sztuce polskiej jedno z największych arcydzieł sztuki rysowniczej.

Z innych publikowanych prac rysunkowych Chełmońskiego znam świetny rysunek w numerze gwiazdkowym ilustracji francuskiej, na którym jest „walka żebraków" z rozmachanemi w powietrzu nogami, obutemi w jakieś apokaliptyczne buty, i łamiącymi

się typowymi żebraczymi kijami t. zw. „kulami", w otoczeniu rozbawionego tą walką żebractwa, zebranego pod parkanem kościoła w Polsce; rysunku, z którego francuzi nie zrozumieli ani słowa. Poza tem, pamiętam, ilustracje Chełmońskiego do powiastki Orzeszkowej, o ile się nie mylę, p. t. „Pan Graba". Ilustracje wydane w Biasiadzie Literackiej zdaje się 1870 roku, na samym początku działalności Chełmońskiego. Ilustracje znakomite, które jednak nowością ujęcia i wykonania, młodością swą, nie smakowały redakcjom polskim, karmiącym publiczność ówczesną stale rysunkami Andriollego.

W rezultacie życia swego, w rezultacie swego genjalnego talentu i niezgłębionego serca i umysłu, dał Chełmoński Polsce szereg dzieł, niby sznur pereł bezcennych; arcydzieł, tworzących jedną całość, wspaniałą pieśń epokową, pieśń tryumfu życia i miłości Ojczyzny, pieśń bezwzględną wiary, nadziei i miłości.

Mam to stanowcze przekonanie, że ludzie wyjątkowi, t. zw. „wielcy ludzie", intuicją swą są jakby przeczuciem bytu narodów, są przepowiednią o lat wiele wyprzedzającą rozwój i kierunek tego bytu, a który w ich dziełach posiada wyraźny, skrystalizowany charakter. Gdy przypomnę sobie ideały Gorkiego, odszukiwane z miłością w ludziach upadku; gdy wspomnę głoszoną przez Tołstoja ewangelję, jednocześnie z ucieczką paniczną od ludzi; gdy wspomnę obrazy Repina, który porzucił twórczość wzniosłą, talent niezwykły, dla malowania złych, nieszczerych obrazów z „propagandą" — tem wyraźniej rozumiem i widzę Rosję dzisiejszą. I również, gdy widzę zdrowiem, młodością, zachwytem bijące obrazy Chełmońskiego, gdy słucham wielkich tragedji Wyśpiańskiego, który z mocą i siłą nie rozczula się nad niedolą, tylko pokazuje wyraźnie straszną chorobę „chama", który miał złoty róg, a naród już się nie boi jej, bo ją leczyć potrafi — u tych ludzi—w ich twórczości, ich mocy żywotnej, już nie szukam, tylko jestem najzupełniej pewien bez żadnych zwątpień, słusznego, a dobrego losu ojczyzny, bo los ten, jak w dziełach mistrzów, jest siłą bezmierną życia, nie zaś kompilacją, choćby najbardziej przedziwną umysłów ludzkich. Tę pewność, tę wiarę dał nam we wszystkich swych dziełach Chełmoński.

Co mu za to Polska dała?

Polska mu dała odwieczny datek swym wybranym; dała mu nędzę i banicję. W rozkwicie swego talentu w rozkwicie swych sił młodych Chełmoński tułał się zagranicą, w Monachjum i Paryżu

szukając możności tworzenia dzieł nieśmiertelnych, a w całej swojej istocie wszędzie i zawsze dławiony tęsknotą do kraju.

Kiedy Chełmoński obrazy swoje wystawił w „salonie" paryskim, ówczesny słynny, stojący u szczytu sławy i bogactwa, malarz francuski, Meissonier, zdumiony wielkością fenomenalnego talentu, pierwszy przyjechał do pracowni Chełmońskiego. Przyjechał — i te dwa światy, te „na dwu krańcach dwą przeciwne bogi" nic sobie nie miały do powiedzenia, jakby nic nie miał do powiedzenia Soplica Poincare'mu. Zbyt wielką, zbyt specyficzną była siła indywidualna, nawskroś polska, myśli i ducha Chełmońskiego, żeby się mogła w jakichkolwiekbądź warunkach stać gładką, uprzejmą, międzynarodową. To samo się też powtórzyło w handlu z jego obrazami. Bogaty handlarz paryski — Goupil, zakupił odrazu wszystkie wystawione obrazy Chełmońskiego, płacąc mu bardzo poważne sumy, za które z czasem Chełmoński kupił sobie drobniutki kawałek ukochanej ziemi własnej t. zw. „Kuklówkę" pod Warszawą. Ten zakup obrazów był jedynym uśmiechem fortuny w życiu Chełmońskiego; dalej nie poszło. Odbiorcy obrazów, z Ameryką na czele, nie mogli ani pojąć, ani odczuć treści ducha obrazów, jak niemożliwe jest przetłómaczenie na język cudzoziemski „Pana Tadeusza", jak do tej pory żaden cudzoziemiec nie może zagrać oberka lub mazurka Szopena z głosami rozżalonej baby, gburowatego pijanego chłopa i tańcującej w karczmie gromady.

W ostatnich latach życia Chełmońskiego „młoda Polska", artyści podnieśli jego zasługi niespożyte, jego wielką twórczość w sztuce. Powtórzyła się historja hetmaństwa Czarneckiego na łożu śmierci.

My wszyscy, którzyśmy po nim przyszli, miejmy przynajmniej kult należny, opiekę i pietyzm dla cudnych dzieł jego; otoczmy te dzieła ukochaniem takiem samem, jakie jest w tych dziełach zaklęte; otoczmy czcią pamięć tego wielkiego człowieka, a współczuciem cierpienia jego duszy stęsknionej, tak wiele dotkniętej boleśnie losem życia.

Każdy z nas winien skierować do niego piękne słowa poety:

...W ponurych wichrów poświście,
W szumie jesiennym, gdy lecą liście
Z zapachem ziół i szarych pól,
Ja tobie żal, ja tobie ból,
Ja tobie serce ślę.

STANISŁAW WOŁŁOSOWICZ.

Badania nad ewolucją łożysk rzecznych na obszarze zlodowacenia czwartorzędnego.

Przyczynek do znajomości morfologji powierzchni Litwy.

Materjały do pracy niniejszej były zbierane rożnemi czasy przez lat dziewięć. Wszystkie dane były wielokrotnie sprawdzane i kontrolowane.

Literatura, odnosząca się do tematów specjalnych, jak opis łożyska Wisińczy, Naroczy, Spiahlicy i innych rzek zbadanych, nie istnieje wcale. Natomiast zagadnienia bardziej ogólne, jak ewolucja łożysk rzecznych na dolinach glacjalnych, zmiany powierzchni na terenach morenicznych i to oddawna są przedmiotem badań wielu geografów i geologów. Wszystkie prace, mające jakikolwiek związek z tematami, poruszanymi w niniejszej rozprawce, są wskazane w dziale literatury.*) Pominięte natomiast zostały liczne utwory, dotyczące części kraju badanej, lecz traktujące go z punktu widzenia opisowo-literackiego, nie mającego nic wspólnego z zagadnieniami nowożytnej geografji fizycznej.

W pracy niniejszej niejednostajnie zostały potraktowane rzeki, górnego i dolnego biegu Niemna. Te ostatnie rozpatrzone są nieco pobieżniej. Autor jednak uczynił to poniekąd rozmyślnie, ponieważ nad niektóremi cechami miał sposobność zatrzymać się w poprzednio ogłoszonych rezultatach swych obserwacji.

Można postawić poważny zarzut autorowi, że często wyciąga zbyt może daleko idące wnioski na podstawie niedostatecznej ilości danych. Co do tego jednak trzeba przyznać, że zbyt szczupłe ramy dla tematu tak obszernego, nie pozwoliły na przytaczanie całego szeregu innych dowodów, zebranych w ciągu wycieczek i obserwacji, czynionych na gruncie.

Materjały zebrane zostały opracowane w ciągu lipca i sierpnia 1918.

*) Niestety, jedna z najważniejszych prac, mianowicie „Niemen jako klucz do zrozumienia genezy niżu północnego“ *Lud. Sawickiego* nie została tu uwzględniona, ponieważ autor niniejszej rozprawki nigdzie w Wilnie tej pracy nie mógł znaleźć.

I.

Ewolucja łożysk rzecznych, od chwili ich wytworzenia się do czasów obecnych, jest jednem z zagadnień nowożytnej geografji fizycznej. Wielu autorów pierwszorzędnej wagi naukowej [1] poświęca się tym badaniom. Jednak przez wyjątkowy zbieg okoliczności prace dotychczas ogłoszone dotyczą przedewszystkiem terenów pod względem geologicznym starszych, gdzie rzeki płyną po podłożu utworzonem na dnie byłego morza. Rzeki te, oczywiście, przy sprzyjających warunkach klimatycznych, mogły powstać prawie natychmiast po wynurzeniu się lądu nad powierzchnię wód —zatem bardzo dawno, stąd wiele z nich, zależnie od warunków fizycznych, jak gatunek i spoistość skał, pochyłość gruntu, obfitość opadów, temperatura, przeszły stadjum młodości i dojrzałości i wkroczyły w stadjum starości.

Inaczej zupełnie rzecz ma się z rzekami, płynącemi na obszarach zlodowacenia czwartorzędowego. Zlodowacenie to zajmuje znaczne przestrzenie tylko w Europie Środkowej i Ameryce Północnej, [2] stąd rzecz jasna, że dla wielu badaczy jest mało znane, zatem prawa, rządzące ewolucją łożysk glacjalnych, w stopniu znacznie słabszym zostały poznane. W znacznej mierze także powodem niedostatecznej znajomości ewolucji łożysk na obszarach polodowcowych jest ta okoliczność, że rzeki tych terenów nie posiadają w tym stopniu, co rzeki na gruncie pochodzenia morskiego, cech wyraźnych; wszystko w nich jest połowiczne, niejasne, trudnouchwytne, praca nad odcyfrowaniem przeszłości i stadjum ewolucji łożyskowej tych rzek jest żmudna i niewdzięczna; prawa, ustalone dla rzek, płynących na warstwach pochodzenia morskiego, nie dają się prawie zupełnie stosować do rzek obszaru polodowcowego.

Rzeki na terenach morskich różnią się w poszczególnych częściach swych biegów w zależności od gatunku skał i ich spoistości *) rzeki glacjalne zaś, zazwyczaj na ogromnych obszarach płyną po jednolitej pod względem pochodzenia i cech fizycznych morenie lodowcowej. [2] Rozmaitość brzegów i charakteru łożyska rzek tak wyraźna dla terenów morskich, prawie wcale lub w bardzo słabym stopniu widoczna jest na brzegach rzek polodowcowych. Prostopadłe

---

*) Ren, Sekwana, Loara, Ebro, Tacho i t. d.

brzegi, kańjony, meandry o typowych zakrętach, z mieliznami przy brzegu wypukłym i urwiskiem podmywanem na brzegu wklęsłym są zjawiskiem bardzo rzadkiem i spotykanem tylko w okolicznościach wyjątkowych. [3] Łagodnie zaokrąglone wzgórza, z szerokiemi często wilgotnemi i podmokłemi dolinami, z brzegami rzecznymi lekko pochyłymi, cechujące starą peneplenę granitową [4], a dowodzące ogromnie posuniętą ewolucję naskutek erozji, są formami względnie często się spotykającemi na obszarze moreny czołowej— lecz czas trwania ewolucji tu jest bardzo krótki, zatem zachodzi ona o wiele szybciej. Można twierdzić, że ze wszystkich form powierzchni, właśnie stara peneplena granitowa najbardziej się zbliża do powierzchni pokrytej moreną czołową—tylko czas, jaki potrzebny jest do wytworzenia tych form łagodnie zaokrąglonych jest bardzo różny dla penepleny i moreny.

Pojęcie „młodość", „dojrzałość", „starość" ustalone dla łożysk rzecznych i powierzchni warstw pochodzenia morskiego, daje się tylko z wielką trudnością stosować dla obszarów glacjalnych, i nie zależy to od wieku rzeki, ponieważ wszystkie one są stosunkowo młode, ale od warunków różnych w każdym poszczególnym wypadku.

Studja nad ewolucją łożysk rzek glacjalnych dadzą się porównać do odczytywania bardzo zniszczonego i zatartego rękopisu, gdzie każda litera jest prawie niewidoczna, zatem jakże łatwo popełnić znaczne błędy jedynie wobec braku dostatecznie wyraźnych cech. Rzecz jasna, że ta niepewność w znacznej mierze jest spowodowana nietrwałością i łatwem, chociaż miejscowem [5] przemieszczaniem i przenoszeniem sypkiego materjału morenicznego, gdzie żadne formy nie trwają długo. To są powody, dlaczego dotychczas bardzo mało prac, zwłaszcza dotyczących ewolucji rzek litewskich, zostało ogłoszonych.

Prace analityczne, badawcze podane są w literaturze pod №№ 1 i 2, zaś prace syntetyczne ograniczają się właściwie do „Geologji Z. P." *Siemiradzkiego*, „Hydrografji" *Sawickiego* „Opisu fizyczno-geograficznego Z. P. Ziemia d. P. *Rehmana*; *Krasnow* i *Wojejkow*. Russland Rossii *Siemionowa i Łamańskiego*. Oraz *„Słównik Brokhauza i Jefrona"* Rossija. Wszystkie te prace bardzo pobieżnie mówią o cechach i charakterze ewolucyjno - morfologicznym rzek na Litwie. Wiele kwestji nie zostaje rozwiązanych. Obecność smug błotnistych koło rzek tłumaczy się ryczałtowo, jako skutek działania wód lodowca, bez zwrócenia bacznej uwagi, czy smugi istnieją na *całej* długości rzeki, czy przeciwnie—są przerywane. Wtedy rzeczywiście ich geneza jest zupełnie inna. W żadnej literaturze nie znajdujemy *charakterystyki porównawczej* między rzekami i rzeczkami *górnego*

i *dolnego* biegu Niemna—parę bardzo ogólnikowych uwag o morfologji gruntu i to wszystko.

Studja nad cechami fizyczno-geograficznemi jakiegoś kraju utwierdzają w przekonaniu, że wnioski ogólnikowe słusznie można wyciągać — jeżeli się drobiazgowo zapoznało z danym krajem. Opis ogólnikowy oparty na pobieżnych obserwacjach albo jeszcze gorzej, na literaturze — posiada zwykle więcej zalet literackich niż naukowych. Również tłumaczenie bardzo proste niektórych zjawisk, jak naprzykład wytworzenie się w wielu miejscach wysokich, tarasowatych brzegów u rzek dolnego biegu Niemna li tylko większym urozmaiceniem powierzchni, jest również nie zupełnie ścisłe. Na mapie pr. *Stanisława Pawłowskiego*, reprodukowanej także w niedawno wydanym podręczniku szkolnym pr. *Pawła Sosnowskiego* oznaczono jako *doliny glacjalne* niektóre łożyska rzeczne, co do których *nie ulega wątpliwości*, że nie są dolinami glacjalnemi. Naprzykład*) łożysko Niemna w biegu środkowym całkowicie zostało zaliczone do kategorji dolin glacjalnych, tak samo łożyska niektórych innych rzek. Jest to nie wątpliwie *duży błąd*. St. Pawłowskiego, dowodzący, że autor galicyjski niedostatecznie orjentuje się w kwestjach rzek na Litwie. Jakkolwiek niecałkowita, jednak znacznie lepsza jest mapa pr. *Ludomira Sawickiego* umieszczona w *Encyklopedji Polskiej* Tom I.

II.

Nawet przy pobieżnych obserwacjach, dokonywanych bezpośrednio na gruncie, można z łatwością zauważyć znaczne różnice w cechach i charakterze rzek i rzeczek, płynących w dorzeczu Niemna, z których jedne wpadają pośrednio do jego *górnego* lub południowej części *środkowego* biegu, inne zaś do jego biegu *środkowego w części północnej*, a zwłaszcza do biegu *dolnego* (rozpatrujemy tylko prawe dopływy). Różnice te na pierwszy rzut oka wywołane są tylko i jedynie warunkami topograficznymi terenu. Okolice najbliższe Wilna [6] mają bowiem powierzchnię silnie urozmaiconą wzgórzami, zatem jasnem jest, że rzeki i rzeczki tam przyjmują do pewnego stopnia charakter napół górskich potoków, z prądem szybkim i zdolnością do znacznej pracy erozyjnej, która wyraźnie się przejawia w łożyskach głębokich i brzegami, dochodzącymi znacznej wysokości.

Przeciwnie, powierzchnia kraju, położonego na *południe i południo-wschód* od Wilna, jest nieco bardziej płaska i w mniejszym

*) Odwrotnie, łożyska górnej Wilji, oraz dopływów prawych górnego Niemna zostały pominięte.

stopniu pochyła. Zatem dla powierzchownego obserwatora ta różnica w kształcie powierzchni wystarczy dla wytłumaczenia różnic w charakterze rzek. Można nawet stwierdzić fakt, że dotychczas nie tylko nie starano się wynaleźć innych powodów różnic, ale że nawet same różnice nie zupełnie wyraźnie zostały stwierdzone i ustalone [7]. W pracach poświęconych rzekom tej części kraju [8] mówi się o cechach ogólnych rzek, lecz dużo szczegółów, zdaniem mojem, mających zasadnicze znaczenie dla wyjaśnienia przeszłości ewolucyjnej rzek nie tylko na Litwie, ale także na całym obszarze zlodowacenia, zostało pominiętych. Twierdzę, iż naprzykład nie zostały w dostatecznej mierze stwierdzone powody większej lub mniejszej łatwości, z jaką rzeki tworzą sobie nizkie lub wysokie łożyska na gruncie morenicznym [9]. Opieranie się li tylko na sile prądu i gatunku podłoża, w żadnym razie nie wystarcza. Poprzednio starałem się wykazać [10], że różnice w charakterze łożysk górnego biegu Niemna, Wilji i Naroczy w porównaniu z łożyskami biegu środkowego są w pewnej mierze spowodowane warunkami *geofizycznymi*, jak podniesienie się lekkie części dorzecza Niemna, a obejmujące właśnie bieg środkowy, nie rozszerzające się jednak daleko ku wschodowi, wskutek czego cały górny bieg z dopływami oraz prawe dopływy biegu środkowego (Mereczanka z jej dopływami), oraz górny bieg Wilji zostały jakby do pewnego stopnia zatamowane, stąd został ogromnie utrudniony odpływ wody czyli naturalne drenowanie.

Lecz przy bliższem badaniu różnic w charakterze rzek, płynących na obszarze, który nie uległ podniesieniu epirogenetycznemu w porównaniu z rzekami dolnego biegu Niemna i Wilji można dostrzedz cały szereg cech, które znacznie odróżniają te rzeki od poprzednich.

Te cechy są:

1) Słaby prąd i mała erozja zarówno boczna i jak i denna.

2) Brak wyraźnych brzegów i łożysk erozyjnych.

3) Korzystanie z naturalnych obniżeń gruntu i staranne unikanie potrzeby przepiłowywania najmniejszych wzniesień, co dowodzi ogromnego lenistwa, a powoduje krętość łożyska nawet na gruncie płaskim.

4) Zadawalanie się byle jakiem łożyskiem i niechęć do zmiany.

5) Istnienie na całej przestrzeni łożyska, z obu stron smug błotnistych, mniej lub więcej zaklęsłych w przecięciu poprzecznem, a utworzonych nie przez obecnie płynące wody, lecz przez potężne potoki, z topniejącego lodowca.

6) Stałą błotnistość smugi, której grunt zasadniczo i wyraźnie

się różni co do składu, od gruntu wyżej wznoszących się brzegó r tejże smugi.

7) Znaczne różnice krajobrazowe, polegające na braku lasów iglastych i wogóle znacznych zgrupowań drzew wysokopiennych na smudze, i przeciwnie lesistość brzegów smug, naskutek czego lasy trzymają się stale na pewnej odległości od brzegu obecnej rzeki.

Rzeki i rzeczki tej kategorji mają silną tendencję zalewać znaczne obszary na wiosnę, jednak zazwyczaj tylko smuga błotnista pokrywa się wodą, przeciwnie, brzegi smugi pozostają nie zalane. Grunt smug utworzony jest z różnych gatunków pod względem wielkości ziaren piasku i żwiru, jednak z tak ogromną domieszką próchnicy ze zgniłych traw i drzew (prawie wyłącznie olchowych, zrzadka wierzbowych), że jest zupełnie czarny, lepki, przechodzący tu i ówdzie w *torf*,*) przeważnie jednak po wysuszeniu nie zdatny do palenia, ze względu na zbytnią domieszkę części nieorganicznych.

Prąd w takich rzeczkach jest słaby, pozwalający na zarastanie brzegów błotnistych i dna trawami wodnemi. W wielu miejscach jednak dno jest pokryte drobnymi kamykami. Próżno szukać w łożysku tych rzek mielizn lub nagromadzeń piasku czy mułu. Liczne wysepki są utworzone przeważnie *nie* z materjałów erozyjnych, lecz są pozostałością po dawnem wzniesieniu gruntu niedostatecznie obniżonem, z wierzchu tylko przykryte błotnistym gruntem brzegowej smugi.

Zaznaczyłem już, że na pierwszy rzut oka wszystkie te cechy można wytłumaczyć słabem pochyleniem gruntu. Oczywiście, że gdyby pochylenie to było większe, to naskutek znacznie przyśpieszonej erozji dennej i bocznej ewolucja łożyska zachodziłaby znacznie szybciej. Twierdzę jednak, że oprócz czynnika pierwszorzędnej wagi, jak brak dostatecznej pochyłości gruntu, a spowodowanej niedostatecznem przepiłowaniem wyżyny Nadbaltyckiej przez Niemen w biegu środkowym i jego dopływy wpadające w tej części i w górnej, są inne powody, do których zaliczę przedewszystkiem *genezę łożysk rzek* tej kategorji, często zupełnie różną od *genezy* łożysk rzek dolnego biegu Niemna i Wilji. W pracy niniejszej zamierzam bliżej zastanowić się nad *genezą* rzek pochodzenia glacjalnego i wykazać różnice spowodowane niejednostajną przeszłością.

Dla lepszego zrozumienia przytoczę szereg cech dominujących dla rzek i rzeczek dolnego biegu Niemna.

W przeciwieństwie do poprzednio wskazanych znajdujemy tu przeważnie:

*) Torf ten właściwie jest tylko próchnicą, ponieważ utworzony jest nietylko z mchu, lecz i z różnych zgniłych roślin.

1) Brzegi wysokie, moreniczne, czasem prawie prostopadłe [10].

2) Łatwość przepiłowywania wzgórz, nawet bez udziału erozji wstecznej, naskutek energicznej erozji dennej i bocznej, wskutek czego niektóre mniejsze jeziorka zupełnie spłynęły.

3) Znaczne lekceważenie naturalnych obniżeń gruntu; często się zdarza, że rzeka przecina wzniesienie, a obok naturalne obniżenie nie zostaje wykorzystane.

4) Częste, mniej lub więcej silne zmiany łożysk, już to naskutek zamulenia łożyska materjałami erozyjnymi, w znacznej ilości przenoszonymi, i wytwarzania się mielizn w łożysku już to naskutek podmywania wysokich brzegów na zakrętach, czego *nie bywa* u rzek poprzednio rozpatrywanych.

5) Brak zupełny lub częściowy błotnistych smug nadbrzeżnych; smugi w miejscach niektórych są przerywane, powstanie ich należy przypisać innym czynnikom.

6) Błotnistość wybrzeży jest raczej przypadkowa, często przerywana zupełnie suchymi brzegami, bezpośrednio przytykającymi do wody. Brak wyraźnych różnic co do składu gruntu nadbrzeżnego i okolic dalej położonych. Wysepki utworzone z materjałów erozyjnych często ruchome, przeważnie nie przykryte pokładem torfu.

7) Krajobraz nie tak urozmaicony. Lasy mogą rosnąć na samym brzegu nad wodą, ponieważ grunt może być zupełnie suchy. Łąki nie cechują pasa nadrzecznego, torf nie wytwarza się wzdłuż rzek, tylko w poszczególnych wilgotnych miejscach, nawet znacznie oddalonych od wód płynących.

Poprzednio zaznaczyłem, i jeszcze raz stwierdzam, że nie wszędzie i nie u każdej rzeki można wyraźnie zauważyć te lub poprzednie cechy. Wyrazistość charakteru w wielu wypadkach nieco się zatarła, jednak *nie ulega żadnej wątpliwości*, że w rzekach górnego biegu Niemna przeważają wyżej wymienione cechy, zaś rzeki dolnego biegu są charakteryzowane przez cechy inne.

Przy rozpatrywaniu głównych rzek, jak Niemen i Wilja można zauważyć, że są one jakby połączeniem dwuch rodzajów rzek—pierwszej i drugiej kategorji. Górny bieg Niemna, to rzeka pierwszego rodzaju, środkowy zaś—drugiego—to samo rzec można i o Wilji. *)

*) Rzeki tej kategorji „mixte“ są bardzo rozpowszechnione na całym obszarze polodowcowym. Charakterystycznym przykładem będzie Niemen, którego bieg górny jest typem rzeki o łożysku niesamodzielnem, przeciwnie bieg środkowy (z wyjątkiem kawałka od ujścia *Cz. Hańczy* do ujścia *Mereczanki*) typowo meandrowy, to łożysko powstałe skutkiem erozji samej rzeki lub jej dopływu lewego. Wisła między Wyżyną Małopolską (góry Pieprzowe), a wyżyną Lubelską tworzy łożysko samodzielne, wtedy gdy między ujściem

III.

Dla dokładnego rozpatrzenia cech i genezy łożyskowej rzek górnego biegu Niemna bierzemy jako przykład rz. *Wisińczę*. Rzeczka ta ma przeszło 40 kilometrów długości, jeżeli uważać, że wpada do rz. *Solczy*, która w miejscu połączenia się z Wisińczą jest mniejsza i krótsza. Zatem właściwie należałoby nie Solczę, ale Wisińczę uważać, jako najznaczniejszy lewy dopływ *Mereczanki*.

Wisińcza była przedmiotem moich bezpośrednich obserwacji na całej prawie długości, i wszędzie stwierdziłem jednostajne cechy. Może być zatem uważana jako *typowa* rzeka 1-szej kategorji:

Brzegi jej właściwe są bardzo niewyraźne, prawie nie istnieją, utworzone są nie tyle z błotnistego gruntu, ile z traw i roślin wodnych, wśród których woda dosyć leniwie w czasie letnim sączy się korytem niejednostajnej szerokości od 20 do 5 metrów. Oczywiście, w miejscach zwężenia prąd jest nieco szybszy. Tam, gdzie łożysko trochę się rozszerza—woda stoi prawie nieruchomo, a brzegi zupełnie nie istnieją, woda zalewa część smugi błotnistej, tworząc tak zwane „*bajory*“ rodzaj małych sadzawek naturalnych. Pochodzenie tych rozszerzonych miejsc jest, mojem zdaniem, dosyć ciekawe i da się wytłómaczyć, co uskutecznię w końcu opisu rzeki. Dno, podobnie jak wielu innych rzek tej kategorji (*Solcza, Mereczanka, Berezynka*) jest albo błotniste i grzązkie, co się łatwo tłumaczy tym faktem, że rzeki te płyną na smugach błotnistych, torfiastych, lub usypane *kamykami* róznej wielkości. Skąd tak znaczna ilość kamieni w łożysku leniwie płynącej rzeczki, nie wykonywującej erozji? Zdaniem mojem właśnie ten fakt leniwej, nawet uśpionej erozji brzegowej i dennej jest powodem kamienistości dna błotnistego. W rzekach bowiem o energicznej erozji dużo materjału drobnoziarnistego (piasku, gliny, mułu i t. d.) jest ciągle, chociaż nieznacznie przenoszone w dół rzeki; materjał ten opadając przy lada sposobności (zmniejszony prąd wody w miejscach płytkich i rozszerzonych) na dno, powoduje, że dno w takich miejscach zwłaszcza, ale i w innych także, jest ciągle przysypane drobnym materjałem, stąd kamyki są przykryte lub zupełnie zasypane [11]. Przeciwnie, w rzekach tego rodzaju co Wisińcza właściwie nie zachodzi transport materjałów drobnych (no, oczywiście i cięższych) nie tylko ze względu na powolny prąd, ale też i na

Bugu a Toruniem płynie po smudze rzeki polodowcowej—Prawisły i t. d. Nawet mała rzeka Narocz, o której obszerniej podano będzie dalej, jest połączeniem dwuch typów.

gatunek gruntu, po którym płynie. Stwierdziłem poprzednio, że nigdzie rzeki rodz. Wisińczy nie podmywają brzegów piaszczystych, ponieważ te ostatnie są zawsze oddalone, często na znaczny dystans od wody. Zatem rzeki te nie mają skąd czerpać materjału do zasypania kamieni w łożysku. Te zaś ostatnie w znacznej ilości znajdują się w gruncie polodowcowym, zatem i w łożysku i przed długi czas zostały wypłókane z gruntu dna.

W miejscach licznych zakrętów Wisińcza nie tworzy charakterystycznych meandrów. Brzeg wklęsły nigdzie nie jest podmywany, przy brzegu wypukłym nie tworzą się mielizny. Najwyżej widzimy tam pewne rozszerzenie łożyska, naskutek czego prąd jest osłabiony i nawet „far water" często trzyma się środka łożyska, a nie brzegu wklęsłego, jak to zawsze jest u rzek meandrowych [12].

Twierdzenie moje o korzystaniu z naturalnych obniżeń wyda się nieco niejasne. Przy porównywaniu rzek obu kategorji, jak zaznaczyłem wyżej, pod tym względem da się zauważyć znaczne różnice. Zdaje się na pierwszy rzut oka, że każda bez wyjątku rzeka stara się wytworzyć sobie łożysko tam, gdzie z natury było najniżej — w rzeczywistości jak o tem dziś dobrze wiadomo — jest inaczej. W przeciwieństwie do tego, co pisze *Supan* w „Grundzüge der physische Erdkunde" w dziale „Woda płynąca", że „woda płynąca wyszukuje sobie zawsze najniższą powierzchnię" twierdzę, że na zasadzie bardzo licznych obserwacji można przyjść do innego przekonania, zwłaszcza na obszarze morenicznym. Oczywiście—że woda stara się zawsze wypełnić najniższe zagłębienia w gruncie, jednak przy dłuższej działalności erozji często zachodzi zjawisko przepiłowywania wzgórz i opuszczania już ustalonych łożysk.*) Gdyby twierdzenie Supana było słuszne—pod żadnym pozorem rzeki i rzeczki nie zmieniałyby łożysk. Raz ustalone kierunki trwałyby wiecznie. Zmiany kierunku rzek dowodzą wyraźnie, że rzeki nie zadawalają się często najniższemi powierzchniami, jakiemi wszak już były ich poprzednie łożyska — lecz pracują nad zmianą, i wreszcie po dokonaniu zmiany, płyną nowem łożyskiem, które *przedtem* było miejscem wyżej wzniesionem, niż dno opuszczonego łożyska. Inna sprawa, jakie powody zmuszają rzekę do zmiany kierunku.

W innem miejscu Supan również pisze obszernie o tem, że rzeki często nie korzystają z naturalnych obniżeń. W dziale „Rozgałęzienie gór" stwierdza na licznych przykładach możliwość przepiłowywania wzniesień. Jasnem jest zatem — że twierdzenie o tem,

*) Zwłaszcza, jeżeli zaszły chociażby małe ruchy *epiro-* czy *orogenetyczne.*

że rzeka „szuka sobie zawsze najniższego miejsca“ jest niezupełnie słuszne.

Lugeon w „Recherches sur l'origine des vallées des Alpes Occidentales“ tłumaczy to zjawisko przepiłowywania wzgórz częściowo przynajmniej *ruchami epirogenetycznymi i orogenetycznymi.* Dodamy do tego jeszcze *erozję wsteczną,* a w niektórych poszczególnych wypadkach—*boczną. Na terenie Górnego Niemna te dwa czynniki nie działały,* przeciwnie *na terenie dolnego biegu—w lekkim stopniu zarówno ruch epirogenetyczny,* jak *erozja wsteczna,* oraz silne *podmywanie brzegów* mogły spowodować zmianę początkowego łożyska. Kilka przykładów dostarczy nam teren dolnego biegu — niektóre rzeki wpadające do Wilji. Niemen od Grodna w dół, Wisła od Bydgoszczy i t. d. nie korzystają z naturalnych obniżeń. *) Dawne łożyska częściowo zniszczone lub zamulone czasem łatwo dają się określić. Przy przeprowadzaniu charakterystyki porównawczej genezy rzek w dorzeczu Niemna jeszcze powrócę do tej kwestji.

Wisińcza na całej swej przestrzeni płynie w naturalnem zagłębieniu, rodzaju mniej lub więcej szerokiego koryta, utworzonego przez wody lodowca, przyczem obecny potok trzyma się mniej lub więcej dokładnie najgłębszej części. To samo można powiedzieć o dopływach Wisińczy jak *Kamionka,* oraz strumyk wpadający do niej pod wsią *Małe Soleczniki. Nigdzie, na całej przestrzeni ani śladu działania erozji wstecznej.* Wisińcza od chwili swego utworzenia się do dziś dnia płynie tem samem łożyskiem i nigdzie nie wykazuje chęci przepiłowania wzniesienia, aby na podobieństwo Wisły w biegu dolnym zmienić kierunek. Porównanie Wisły i Wisińczy może wydać się nietrafne ze względu na różnice wielkości tych rzek, jednak można przytoczyć cały szereg rzeczek tej samej mniej więcej wielkości co Wisińcza, które zmieniły swoj kierunek dzięki przepiłowaniu wzniesienia przy pomocy erozji wstecznej rzeczki, dziś już oczywiście nieistniejącej. Będziemy to widzieli przy rozpatrywaniu cech dolnego biegu Niemna. Krętość łożyska jest prostym następstwem ospałości erozyjnej. Wisińcza i inne rzeki tej kategorji płyną łożyskiem bardzo nierównem nawet na gruncie błotnistym i torfiastym, nie mając siły do pogłębiania dna i do usuwania przeszkód. Wprawdzie *Penck* uważa, że nawet przy bardzo małej pochyłości erozja pracuje i przenosi duże ilości piasku, jednak przy badaniach łożyska Wisińczy można dojść do innych wniosków.

---

*) Pod nazwą „naturalne obniżenie“ rozumiem nie dolinę rzeczną obecną, ale początkową, kędy w chwili tworzenia się płynęła rzeka.

Dno nigdzie nie jest piaszczyste, co jest ważkim dowodem uśpionej erozji—zwłaszcza na terenach moreny polodowcowej, gdzie podłoże torfu jest piaszczyste lub żwirowate.

Uśpiona erozja denna i boczna w łożysku Wisińczy, Mereczanki, Solczy, Kamionki i całego szeregu innych rzek, wyraża się tem, że woda na większości przestrzeni płynie w łożysku, nieposiadającem właściwie brzegów utworzonych z gruntu. Tylko w niektórych wyjątkowych miejscach brzeg utworzony jest z błota i torfu. Poziom wody w łożysku jest prawie jednostajny z poziomem wilgotnej łąki. Ta uśpiona erozja jest dowodem *odnowienia* cyklu erozyjnego w biegu środkowym i dolnym. Wobec tego, że Niemen w biegu środkowym od chwili swego wytworzenia się do czasów obecnych niewątpliwie dokonał znacznego pogłębienia swego łożyska, w miarę czego *poziom jego wody*, czyli *powierzchnia podstawy* (niveau de base) dla dopływów obniżała się, *musiała* zatem jednocześnie erozja pogłębiać łożyska jego dopływów.*) Tak jednak *nie nastąpiło—zatem musiał być powód*, dlaczego dopływy nie pracowały nad pogłębieniem stopniowem swych łożysk. *Takim powodem może być tylko prawie wcale nie ulegająca zmianie powierzchnia podstawy* dla dopływów (niveau de base).

Jeżeli jednak brzegi tam (w biegu środkowym) wznoszą się do 70 metrów to, niezależnie od tego, czy dolina rzeczna została utworzona samodzielnie, czy przez erozję wsteczną jakiegoś dopływu z północy do Praniemna płynącego, *musiało zatem zachodzić powolne ale stopniowe podniesienie się epirogenetyczne części dorzecza—podczas którego silnie działająca erozja utrzymywała ciągle poziom wody w Niemnie na jednej wysokości nad powierzchnią morza.* Z chwilą, gdy wody Niemna zamiast doliną *Czarnej Hańczy* i *Biebrzy* do dzisiejszej *Narwi* — popłynęły, jak to zauważył *Gedroyć*[1], doliną erozyjną ku północy, zaczęła się erozja nowego łożyska. *Erozja ta jednak nie wpłynęła na rozbudzenie się erozji w jego dopływach* (Mereczanka i inne w biegu górnym). Jeżelibyśmy odrzucili możliwość podniesienia środkowego biegu, to wtedy należałoby przypuszczać, że dopływy prawoboczne wytworzyły się znacznie później, już po wyżłobieniu doliny erozyjnej między Grodnem a Kownem i po zatrzymaniu dawnego pogłębiania. Nie mamy jednak żadnych powodów do przypuszczania, aby takie zatrzymanie żłobienia dna nastąpiło. Zatem niema też żadnych danych przypuszczać, aby do-

*) W przeciwnym wypadku dopływy tworzyłyby rodzaj *wodospadów* przy ujściu, czego w biegu górnym *nigdzie niema*.

pływy prawe w górnym biegu powstały o wiele później niż dopływy w biegu dolnym. A więc pozostaje tylko *ruch epirogenetyczny*. On nam tłumaczy w zupełności zatrzymanie działania erozyjnego i pogłębiania dna w dopływach górnego biegu. *W miarę podnoszenia się części środkowego biegu Niemna, poziom wody w nim mógł pozostawać ciągle bez zmiany,* ponieważ o ile dno się podniosło, o tyle zostało obniżone przez erozję — zatem „niveau de base" dla dopływów nie ulegało zmianie, wskutek czego erozja w ich łożyskach nie miała możności pracować i żłobić łożyska głębsze.

Rezultatem tego jest brak wyraźnych brzegów w dopływach górnego biegu oraz wilgotność smug.

Wszystkie prawie rzeki i rzeczki, o ile tylko wykonywują transport materjałów zaczerpniętych z brzegów i dna, od czasu do czasu zmieniają nieco swe łożysko. Przez dłuższy czas zmiany te mogą silnie wpłynąć na kierunek i kształt łożyska. Jednocześnie z tem zachodzi zmiana „far water" czyli najgłębszego miejsca w łożysku [14]. Oczywiście, że te zmiany kierunku nic wspólnego *nie* mają ze zmianami, spowodowanemi erozją wsteczną. Zmiany, spowodowane przez ten ostatni czynnik są często niezależne od rzeki—zatem *niesamodzielne,* przeciwnie erozja denna i boczna wpływa na *samodzielne,* zależne tylko od rzeki zmiany. Podobnie jak zmiany naskutek erozji wstecznej — i zmiany kierunku i łożyska naskutek erozji bocznej dennej—*nie zachodzą w łożysku Wisińczy.* Zadawala się ona byle jakiem łożyskiem, w czem się wyraża jej lenistwo.

Jak zaznaczyłem, Wisińcza na całej swej przestrzeni płynie po gruncie błotnistym, tu i ówdzie torfiastym, przyczem ten grunt wilgotny nie rozciąga się nigdzie prawie zbyt daleko na lewo czy na prawo od rzeki, lecz trzyma mniej lub więcej szerokim pasem po obu stronach, tworząc wyraźną smugę podmokłą od 100 do 300 i więcej metrów szerokości. Smuga ta ze swej strony posiada wyraźne brzegi, wznoszące się do 15 i więcej metrów, w niektórych miejscach tylko do 1-go m., jednak zasadniczo wszędzie istnieją. W przekroju poprzecznym widać wyraźnie, że obecna Wisińcza płynie wązkiem i płaskiem korytem w łożysku dawniej istniejącej dużo większej rzeki. Być może, iż kto zrobiłby zarzut, że obniżenie gruntu, po którem płynie Wisińcza nie jest dowodem istnienia dawniej szerokiej rzeki, twierdząc, że na obszarach zlodowacenia czwartorzędowego grunt jest nierówny i obniżenia sa wywołane nierównomiernem osadzaniem się materjałów morenicznych.

Zarzut ten jest tembardziej usprawiedliwiony, że bynajmniej nie każda wydłużona zaklęsłość gruntu, posiadająca nawet grunt

wilgotny i torfiasty, może być uważana za dolinę rzeki glacjalnej. Nigdzie w takiej ilości jak na obszarze zlodowacenia nie znajdują się zaklęsłości gruntu, utworzone przypadkowo bez udziału erozji wodnej lub ruchów tektonicznych. Na płaszczyznach wapiennych, jak *Karst* lub *Les Causses*, to wszelkie zaklęsłości gruntu są spowodowane najczęściej pracą wód gruntowych. *Cvijić* w „Das Karstphänomen", *Martel* w „Les abimes" i „La Speleologie ou la science des Cavernes", *Kraus* w „Höhlenkunde" i t. d. tłumaczą dokładnie warunki i powody zaklęsłości gruntu wapiennego. Inaczej, jak o tem dobrze wiadomo, rzecz ma się z gruntem morenicznym, przeważnie nierozpuszczającym się w wodzie. O żadnem zawalaniu się mowy tu być nie może. Jednak w wielu miejscach istnieją podłużne zaklęsłości gruntu, na pierwszy rzut oka robiące wrażenie dolin glacjalnych. Różnią się one jednak od tych ostatnich tem, że *nie* przedłużają się do innej większej rzeki, lecz kończą się wzniesieniem gruntu. Nie można przypuszczać, aby wytworzyły się takie zaklęsłości jako zbiorniki wody jeziorowej—ponieważ jezioro samo przez się nie może wytworzyć sobie zaklęsłości. *Halbfass* w „Zeitschrift d. Ges. für Erdkunde", daje dokładny opis wszystkich głównych jezior i sposobów ich tworzenia się. Prócz tego klasyczne prace *Forela, Ule, Penck'a, Delebesque'a, Lud. Sawickiego* i innych jasno tłumaczą genezę powstawania jezior. Jeziora pochodzenia erozyjnego tam tylko mogą powstać, gdzie przedtem płynęła woda, lecz wtedy nie może być końca zaklęsłości gruntu.*) Pochodzą zatem na obszarze morenicznym wydłużone zaklęsłości gruntu naskutek niejednostajnego osadzania się moreny. Dopiero po osadzeniu się moreny wklęsłość mogła się wypełnić wodą, wytwarzając w ten sposob czasowe wydłużone jezioro. Gdy to ostatnie wyschło—na jego miejscu pozostała smuga błotnista, lub torfiasta—wydłużona—jednak nie jest to dolina glacjalna—powstała ona *nie* naskutek erozji płynącej wody z topniejącego lodowca, lecz z powodu nierówności gruntu morenicznego. Dobrym przykładem takiej *smugi nie glacjalnej* jest mokradło, zwane jeziorem *Cyncewickiem*, a ciągnące się z północy na południe na długość około 15 wiorst, a na szerokość około 2 wiorsty, lecz otoczone ze wszystkich stron wzniesieniami gruntu. Znajduje się to mokradło w b. powiecie Wilejskim b. gub. Wileńskiej na wschód od rzeki Narocz w odległości od tej ostatniej o 3 do 5 wiorst. Przykładów takich zaklęsłości można byłoby podać bardzo dużo. Opierając się na tych przykładach twierdzę, że nie można każdą zaklęsłość wydłużaną

*) Jezioro *Świrskie*. Patrz str. 195.

o gruncie bardziej wilgotnym uważać za dolinę glacjalną. Jednak w wypadku omawianym nie ulega najmniejszej wątpliwości – że smuga błotnista, po której płynie Wisińcza jest na małą skalę doliną glacjalną, o gruncie czarnym, lepkim, grząźkim, ściśniętą z dwuch stron wzniesieniem gruntu, utworzonym z materjałów moreny dennej, jak piasek, żwir, glina. *Smuga błotnista jest łożyskiem dawnej rzeki,* powstałej z chwilą topnienia lodowca, która na gruncie przemarzłym musiała szukać odpływu w kierunku naturalnego pochylenia gruntu, to jest z NOO na SWW. Smugę tę dla ułatwienia nazwę *Prawisińczą*. Jej stosunkowo niezbyt znaczna głębokość przy znacznej szerokości da się wytłumaczyć: 1) ponieważ grunt przez dłuższy czas był przemarzły, zatem trudno ulegający erodującej działalności wody, 2) ponieważ naturalne pochylenie gruntu w kierunku ogólnym z NOO na SWW jest bardzo nieznaczne, zatem wody topniejącego lodowca w pierwszej chwili prawdopodobnie wypełniły wszystkie kotliny i zagłębienia gruntu na obszarze obecnego górnego biegu Niemna, tworząc tam rozległe ale płytkie jezioro, które po zbytniem przepełnieniu zaczęło spływać stopniowo, powoli ku południo-zachodowi, a w miarę pogłębiania się łożyska ku zachodowi. Do pewnego. stopnia śladem tego płytkiego jeziora jest rozległe błoto w górnym biegu Niemna zwane przez miejscową ludność *Wjuniszcze.* Kraniec północno-zachodni tego jeziora sięgał prawdopodobnie aż do źródłowisk obecnej Mereczanki i Wisińczy. W miejscu obecnych źródłowisk tych rzek jest lekkie wzniesienie gruntu, służące jako wododział. Wzniesienie to było granicą, do której w czasie topnienia lodowca mogły rozpowszechniać się wody płytkiego jeziora czy błota. Strumyki, spływające z lodu, spoczywającego na wzniesieniu— podłużając się w tył, w miarę topnienia, wreszcie sięgnęły swym początkiem do wody błota i w ten sposób nastąpiło połączenie się Prameręczanki i Prawisińczy z wodami błota. Ułatwiony został odpływ wody z tego ostatniego—w miarę pogłębianią się łożyska tych dwuch rzek. Jednocześnie oczywiście wytwarzało się łożysko górnego Niemna. Lecz nie tylko wody jeziora płynęły w Prawisińczy i Prameręczance, lód topniejący stopniowo przez dłuższy jeszcze czas zachował się na wyższych miejscach po obu stronach rzeki i dawał początek licznym dopływom. Stąd te dopływy na podobieństwo wyżej wymienionych rzek, zwłaszcza *Kamionka,* rzeczułka nieznaczna obecnie, oraz strumyk bez nazwy w Małych Solecznikach—posiadają swe własne smugi mniej lub więcej szerokie. Pomimo, iż *strumyk w M. Solecznikach* ma nie wiele więcej nad 3 kilometry długości, posiada on wszystkie cechy rzeczki, płynącej w dolinie glacjalnej.

Smuga jego—szerokości od 100 do 30 metrow, z brzegami dosyć wyraźnymi, wznoszącymi się na 2—5 metrow, posiada grunt bardzo błotnisty, zwłaszcza w górnym biegu, koło źródłowiska. Tam smuga ta jest szeroką wilgotną łąką. Podobnie jak wszystkie rzeczki tego rodzaju — wypływa on z wilgotnego gruntu, przyczem niepodobna wyraźnie ustalić miejsca początku. Przepływa strumyk przez duży sosnowy i jodłowy las — na smudze zaledwie kilka drzew iglastych rośnie—pozatem cała smuga jest albo zupełnie wolna od drzew, tam gdzie grunt jest grząski, albo porośnięta jest olchami. W dolnym biegu, niedaleko ujścia do Wisińczy — smuga posiada brzegi wysokie do 7 metrów, piaszczyste, grunt zaś na smudze jest i tam wilgotny. Prameręczanka i Prawisińcza płynęły w łożyskach samodzielnych, łączących się ze sobą dopiero przy ujściu; teren dzielący obie rzeki *nie był zalewany*, o tem wyraźnie świadczy grunt, bez śladów działalności erozyjnej, oraz osadów rzecznych.

Zatem ustalamy niewzruszony pewnik: *Obecna Wisińcza jest tylko resztką dużej rzeki, która szerokiem łożyskiem płynęła do Mereczanki, otrzymując jako dopływ obecną Solczę.**) Rzeka ta, *Prawisińcza, dokonała zasadniczej pracy wyżłobienia łożyska* i *transportu materjału, jeszcze w ciągu topnienia lodowca*, zatem przed kilkunastu tysiącami lat [15]. Wtedy to materjały erozyjne zaczerpnięte z łożyska zostały przeniesione z biegiem wody. *Główna część pracy erozyjnej została dokonana, profil łożyska prawie ustalony.*

Teraz wracamy do kwestji głębokości łożyska Prawisińczy i z nią związanych sadzawek i „bajorów" w łożysku obecnej Wisińczy. Już wyżej zaznaczyłem, że łożysko Wisińczy w niektórych miejscach, jak naprzykład naprzeciwko m. *Gościewicze* lub na zakręcie pomiędzy Gaściewiczami a wsią *Jackany* rozszerza się, brzegi stają się zupełnie wilgotne, i woda rozlewając się szerzej, tworzy rodzaj stawków. Jednocześnie prąd w łożysku staje się prawie niewidoczny. Przeciwnie, w miejscach innych, jak naprzykład naprzeciw lasu *Strażki* lub naprz. wsi Małe Soleczniki łożysko jest równe, dosyć wązkie, zato prąd silniejszy. Wszędzie stwierdziłem, że gdzie łożysko się rozszerza i tworzą się sadzawki, grunt smugi jest daleko bardziej wilgotny, przechodzi prawie w grzęzawisko a jednocześnie łożysko Prawisińczy (smugi błotnistej) znacznie się *zwęża*, tak iż *z dosyć wysokiego brzegu* smugi w tych miejscach prawie bezpośrednio przechodzi się na grząskie błoto smugi.

Przeciwnie — tam gdzie łożysko Wisińczy jest wązkie i prąd

---

*) Łożysko *Prasolczy* jest przeważnie słabiej ustalone i mniej wyraźne.

szybszy — smuga po obie strony jest znacznie suchsza — ani torfu ani grzęzawiska tam niema i szerokość jej jest o wiele większa— brzegi smugi odsuwają się dalej od wody.

Te warunki pozwalają wytłumaczyć genezę sadzawek i grzęzawisk w sposób następujący: tam gdzie obecnie widzimy grzęzawiska i sadzawki oraz rozszerzone łożysko rzeki—dawniej Prawisińcza płynęła w łożysku *znacznie zwężonem*, jak to zresztą wyraźnie widać ze zbliżonych ku sobie brzegów smugi. Prąd Prawisińczy naskutek zwężenia łożyska i wyższych brzegów był tam silniejszy; skutkiem tego woda dokonała tam silniejszej pracy erozyjnej. Z powodów mocnej budowy brzegów, zaszła tu *wzmocniona erozja denna*, naskutek czego łożysko zostało tu silnie pogłębione. Przeciwnie, tam gdzie obecnie widzimy smugę rozszerzoną, o gruncie suchszym i łożysku rzeki węższem z prądem szybszym, Prawisińcza dawniej płynęła w łożysku *rozszerzonem*, jak to widać z oddalonych od siebie brzegów smugi. Prąd Prawisińczy naskutek rozszerzenia łożyska był słabszy, erozja denna zachodziła wolno, materjały erozyjne z miejsc węższych częściowo mogły się tu osadzać, tworząc małe mielizny.

Gdy naskutek stopienia się lodowca i zubożenia wody Prawisińcza stopniowo zamieniła się na Wisińczę *) w miejscach węższych ale głębszych pozostała woda prawie stojąca, tworząc sadzawki, zarastając trawami i roślinami wodnemi i powoli zamieniając się na grzęzawiska. Tam Wisińcza po dziś dzień nie potrzebowała dokonać najmniejszej pracy pogłębiania, a rozlewając się w szerszem, bo pogłębionem łożysku, posiada prąd nadzwyczaj powolny. Przeciwnie— w miejscach szerszych, ale płytszych, nie było naturalnego łożyska dla małej ilości wody—Wisińcza musiała tam sobie utorować jakie takie łożysko własną pracą, zatem wykonała na małą skalę pracę erozyjną. Płynąc w brzegach wprawdzie nizkich, ale przez siebie wykopanych, posiada łożysko bardziej równe, wązkie i prąd szybszy. Widać stąd, gdzie Prawisińcza była węższa i prąd miała szybszy — Wisińcza odwrotnie posiada łożysko szersze i pęd mniejszy.

Gdyby Wisińcza, przy zachowaniu wszystkich swych cech obecnych (powolny bieg, ustalone łożysko, brak materjałów erozyjnych przenoszonych) płynęła po gruncie wapiennym, marglowym lub jakimkolwiek innym, lecz w kraju, gdzie nigdy nie było zlodowacenia, to można byłoby uważać, że doszła już do stadjum zupełnej dojrzałości, a bodaj nawet *starości*, lecz w wypadku omawianym

*) O tem obszerniej będzie podano dalej.

rzecz ma się inaczej. Powodem głównym i zasadniczym wyglądu i cech Wisińczy jest to, że płynie ona na całej swej przestrzeni po obniżeniu gruntu, wytworzonem przez Prawisińczę, zatem obecna rzeka właściwie nie miała od czasu swego powstania nic prawie do roboty nad ewolucją łożyskową. Wyżej zaznaczyłem, i jeszcze raz stwierdzam, że *Wisińczę* uważam tu tylko jako *typ*, lecz po za nią *wszystkie* inne rzeki i rzeczki tego obszaru posiadają te same cechy zasadnicze. Cała sprawa bowiem polega na tem, że badacz tego obszaru jest w położeniu zoologa czy botanika, który na jednym okazie może badać cechy setek innych okazów tej samej rodziny. Rzeki i rzeczki w górnym biegu Niemna tworzą jakby jedną wielką rodzinę o tych samych cechach. Trudno znaleźć inny kraj, gdzieby tak wielka ilość cech wspólnych, łączyła wody płynące na dużym obszarze.

Lekkie podniesienie epirogenetyczne środkowego biegu Niemna, które nie dotknęło dolnego biegu Mereczanki, zmuszające do odmłodzenia erozji dennej rzek na obszarze podniesionym, jednocześnie odbiło się silnie na naturalnej ewolucji łożysk terenów niepodniesionych. Na długie lata erozja została zatamowana, dopiero z chwilą obniżenia dna rzek na terenie podniesionym zaczęło się ponownie pogłębianie łożysk w biegu górnym *).

Geneza smug błotnistych wzdłuż *Mereczanki*, *Solczy*, *Wisińczy*, *Kamionki*, *Gawji*, *Żyżmy*, *Dzitwy i Berezynki* i całej masy innych rzek i rzeczek górnego biegu Niemna jest bardzo jasna. Wody topniejącego lodowca, początkowo tworzyły rozległe mokradła, błota lub jeziora płytkie na rozpatrywanym terenie. Podłoże geologiczne, utworzone z materjałów drobnoziarnistych (piasek, muł, żwir, drobne kamyki, glina lodowcowa ze stosunkowo niedużą ilością wielkich bloków granitowych), czyli typowa *morena denna*, roztarta i rozkruszona ciężarem lodowca, a osadzona względnie jednostajnie—nie sprzyjała utworzeniu się jezior głębokich, jakie są liczne tam, gdzie obok moreny dennej w większej ilości nagromadzone są materjały moreny czołowej, daleko bardziej urozmaicające powierzchnię. Oczywiście, że i na terenie moreny dennej

*) Warto na tem miejscu poruszyć sprawę wpływu na ewolucję łożysk młynów wodnych z groblami. Sądzę, że na rzekach niezdatnych do spławu drzewa, tam gdzie szluzy są ciągle prawie zamknięte—wpływ młynów jest nieco hamujący erozję wodną w górę od stawu. Przeciwnie na rzekach spławnych dla drzewa, gdzie szluzy często są odmykane, wpływ tych ostatnich maleje do zera. Wobec tego jednak, że faktycznie we wszystkich prawie młynach wodnych szluzy są odmykane, a zaś wpływ zatamowania może sięgać tylko na nieznaczną odległość w górę młynu, sprawa młynów może przedstawiać raczej teoretyczne niż praktyczne zagadnienie.

jednak były naturalne obniżenia gruntu, ułatwiające odpływ przepełnionych wodą mokradeł. Na brzegach Wisińczy można z łatwością dostrzedz przestrzenie obecnie łąk wilgotnych, zalane dawniej przez wodę. Duża łąka podmokła, o gruncie tu i ówdzie grząkzkim, torfiastym, ciągnąca się na przestrzeni 1 kilometra między ujściem Kamionki do Wisińczy a wsią Dominowszczyzna jest typowem dnem dawnego jeziorka, którego wody spłynęły dużemi arterjami — główną — powyżej maj. Gaściewicze łożyskiem Kamionki i Prawisińczy w miarę pogłębiania się łożyska i ustalania profilu tej ostatniej, oraz dodatkową—smugą błotnistą, ciągnącą się na odległości $^1/_2$ kilometra bardziej na północ, ale prawie równolegle do smugi Prawisińczy i wpadającą poniżej dworu Gaściewicze. Smuga ta, stanowiąca obecnie wilgotną łąkę, z której sączy się mały, wysychający w suche lata strumyk do Wisińczy, jest dobrym przykładem łożyska rzek polodowcowych, obecnie nieistniejących.

Szeroko rozlane, jeszcze niewykształcone, bez wyraźnych brzegów w wielu miejscach, ale względnie płytkie jeziorka połączone ze sobą takiemiż płytkiemi „bezbrzeżnemi" rzekami, oto obraz sieci hydrograficznej w czasie końcowym topnienia lodowca. Być może, że wtedy jeszcze wyższe wzniesienia gruntu pozostawały częściowo pokryte odosobnionymi kawałami bardziej stwardniałego lodu; dawały one początek strumykom krótkim, które jednak miały czas wyżłobić sobie mniej lub więcej głębokie łożyska, wpadające do Wisińczy. Na terenie badanym strumyk $3^1/_2$ wiorstowej długości, a wpadający do Wisińczy pod M. Solecznikami potrafił wykopać sobie łożysko do 4 metrów głębokie a do 100 metrow szerokie, na dnie którego nawet na wiosnę obecnie płynie ledwie trochę wody dosyć wolno. Oczywiście, że i jego łożysko, w mniejszym może stopniu niż Wisińczy, jednak zapoczątkowane zostałe przez wody topniejącego lodowca.

Gdy odpływ wód do Baltyku stał się ułatwiony naskutek pogłębiania stopniowego przerw między wzgórzami Wyżyny Nadbałtyckiej — zaczął się bardziej energiczny odpływ i z obszarów górnego biegu Niemna. Niewykształcone, o brzegach nieustalonych potoki lodowcowe zaczęły tracić na szerokości, zyskując jednocześnie na głębokości — stawały się stopniowo rzekami o brzegach wprawdzie nizkich, ale już wyraźnych. Jednocześnie z pogłębianiem łożysk rzek polodowcowych zaczęły się kurczyć jeziora i błota. Z tego czasu pochodzą ustalone brzegi Prawisińczy i Pramereczanki. Z ich odległości od siebie można sądzić o szerokości rzeki. Prawisińcza była zatem przez pewien czas rzeką tak dużą jak obecna Wilja, w niektó-

rych miejscach jednak, jak naprzykład poniżej mostu kolejowego na dr. żel. Poleskiej, szerokość jej musiała być dużo większa, do 1 kilometra. Przeciwnie, w okolicach maj. Powisińcze, gdzie wyjątkowo blizko przysuwają się do smugi wzgórza moreny — szerokość była mniejszą od normalnej. Zasadniczo te same warunki genetyczno-hydrograficzne znajdujemy i w łożysku Pramereczanki.

Po zupełnym stopieniu się lodowca zaczęło braknąć stopniowo wody do podtrzymywania rzek tak dużych. Od tej chwili zaczyna się stopniowe zmniejszanie. Oczywiście jeszcze pewien czas wody gruntowe, jeziorowe i błotne do pewnego stopnia zasilały Prawisińczę, to też jej zmniejszanie nie zaszło odrazu. Lecz gdy woda nagromadzona w naturalnych rezerwoarach spłynęła, nastał moment krytyczny dla rzek obszaru polodowcowego. Warunki klimatyczne [16] specjalne, jakie się wytworzyły na całym prawie obszarze zlodowacenia, po ustąpieniu lodów nie sprzyjały bynajmniej przez długi czas istnieniu dużych rzek, których wody są rezultatem opadów. Można bez wielkiego ryzyka wypowiedzieć hypotezę, że na pewien czas przynajmniej w okresie *tundrowo-stepowym* niektóre smugi polodowcowe — być może i Prawisińczy wyschły zupełnie; zaś rzeczki, które w tych smugach obecnie płyną, są już znacznie późniejszym rezultatem zmiany klimatycznej — która spowodowała daleko idące zmiany w szacie roślinnej. Jednocześnie ze zjawieniem się drzew wysokopiennych, zaczęły bodaj ponownie napełniać się przynajmniej do pewnego stopnia smugi polodowcowe.

Obecne rzeki „opadowe" zajmują bardzo nieznaczną na szerokość część doliny glacjalnej. Tylko w bardzo niewielu miejscach woda wypełnia całkowicie lub prawie całkowicie dolinę. Takie miejsca spotykamy koło młynów wodnych. *Wisińcza* pomiędzy maj. *Małe Soleczniki* (nieco w dół od nich), a młynem tejże nazwy, dzięki sztucznemu zatamowaniu łożyska, zalała całą dolinę na przestrzeni $^1/_4$ wiorsty a na szerokości do 180 metrów. W tem miejscu nie potrzeba było kopać stawu, ponieważ brzegi Prawisińczy są dostatecznie wysokie, i całkowicie dolina glacjalna jest wypełniona wodą, zatem tu można wyrobić sobie pojęcie, czem była ta rzeczka w czasach dawnych — *Mereczanka* pod Jaszunami również zatamowana jest przez groblę młynu, lecz wody nie wypełniają tak dokładnie całej doliny — jednak można do pewnego stopnia przyjść do wniosku, że Pramereczanka nie ustępowała Niemnowi obecnemu.

Jeżeli wyrażam przypuszczenie możliwości zupełnego wyschnięcia smugi rzek polodowcowych w okresie tundrowo-stepowym — nie mam bynajmniej na myśli rzek głównych, jak Nie-

men. Tamtym prawdopodobnie wody nie brakło od chwili topnienia lodowca.

Zaznaczyłem już wyżej, że smugi, utworzone przez wody polodowcowe wzdłuż obecnych rzek i rzeczek posiadają cechy bardzo wyraźne — mianowicie grunt jest bardzo wilgotny, naskutek czego smugi te różnią się bardzo znacznie od zwykłych obniżeń gruntu, powstałych naskutek niejednostajnego rozkładu materjałów morenicznych. Grunt smug utworzony jest z materjałów dwuch rodzajów: 1) *nieorganiczne*—to *żwir* dosyć gruby z dodaniem *kamyków* różnej wielkości. Ziarnka żwiru są przeważnie kwarcowe, szpatowe, czasem są to drobne zlepieńce, kamyki przeważnie są z granitu i piaskowca, natomiast skał pochodzenia organicznego jak wapieni — niema. Domieszka piasku jest wyraźna. Glina, pomimo obecności szpatu polnego, stanowi domieszkę bardzo nieznaczną, została ona spłukana i uniesiona oddawna; 2) *organiczne* — to *zgniłe części roślin*, zwłaszcza korzeni traw wszelakiego rodzaju zarówno dwuliściennych jak i jednoliściennych, mchów, drzew, jak olcha lub wierzba. Kolor tego gruntu jest czarny.

Warstwa czarnej i lepkiej ziemi pokrywa przeciętnie na 1 metr i więcej smugę, co dowodzi stałej wilgotności gruntu i warunków sprzyjających wytwarzaniu się torfu. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną to, że torf i próchnica na całym obszarze zbadanym wytworzyły się tylko na smugach nadrzecznych, natomiast tam, gdzie były brzegi i grunt suchy w czasie istnienia Prawisińczy — nigdzie nie znajduje się tego rodzaju gruntu. Dowodzi to, że dawniej tylko smugi nadbrzeżne były bardzo mokre lub wręcz zalane przez wodę. Jednocześnie bardzo gruba warstwa próchnicy dowodzi, że proces wytwarzania się jej trwa od bardzo dawna. Sądzić stąd można, jak potężny i silny był czynnik, który wytworzył smugi błotniste i który, pomimo tysięcy lat minionych, pracy rąk ludzkich i pewnych ujemnych zmian klimatu, podtrzymuje wciąż znaczną wilgotność gruntu na smugach. Wilgotność ta tłumaczy się tylko genezą jej powstania, jest ona echem potężnych potoków, które pomimo ogromnych zmian w warunkach fizycznych i przyrodniczych, wciąż jeszcze przypominają o swej poprzedniej działalności. Tylko silne i ważne czynniki mogą wywołać długotrwałe skutki. *)

---

*) Wilgotność smugi Prawisińczy wyraża się bardzo często w sposób dosyć charakterystyczny. Mianowicie podczas letnich chłodnawych wieczorów, jakie się zdarzały dosyć często w lipcu i sierpniu 1918 r. unosiła się gęsta mgła wyłącznie nad smugą Prawisińczy, natomiast brzegi pozostawały zupełnie

Przy uważnem badaniu można zauważyć pewne różnice w gatunku gruntu dna Prawisińczy. W niektórych miejscach jest on z natury o wiele suchszy, z mniejszą domieszką próchnicy, nieco jaśniejszego koloru; w innych zaś miejscach, przeciwnie, jest bardzo wilgotny, wręcz błotnisty i zupełnie czarny, z większą domieszką części organicznych. Różnice te spowodowane są, zdaniem mojem, tem, że głębokość Prawisińczy była niejednostajna, jak o tem wspominałem wyżej. Gdzie ona była mniejsza, tam wody ustąpiły wcześniej, i miejsca te od dłuższego już czasu tylko na wiosnę i to nie zawsze, są zalewane przez wody. Przeciwnie w miejscach głębszych wody mogły pod postacią jezior małych lub stawków przetrwać bardzo długo (w niektórych miejscach zmniejszone — po dziś dzień). Gdy wreszcie i tam woda wyschła, o wiele większa wilgotność gruntu i łatwiejsze zalewanie na wiosnę sprzyjały w silniejszym stopniu wzrostowi błotnych roślin, mchów, i wytwarzaniu się próchnicy.

W przeciwieństwie do *dna* Prawisińczy, brzegi tej ostatniej, wznoszące się od 2 do 15 i wyżej metrów, utworzone są z moreny dennej, mianowicie z piasku, żwiru, kamyków, tu i owdzie w ilości niewielkiej z gliny lodowcowej czerwonawej. Przy baczniejszej obserwacji można dostrzedz pewne różnice w charakterze moreny brzegów Prawisińczy, w zależności od miejscowości. Morena górnego i środkowego biegu jest bardziej jednostajna, równiej ułożona, z mniejszą ilością większych kamieni. Przeciwnie w dolnym biegu tu i owdzie wprawdzie odosobnione, ale dosyć charakterystyczne wzgórza utworzone z grubszych materjałów, chaotycznie narzucanych, świadczą o krańcu lodowca. Była tu prawdopodobnie południowo-zachodnia granica rozciągłości pewnej masy lodowej [17], która w czasie swego posuwania się pchała morenę czołową. Trudno z całą stanowczością ustalić obecnie, czy lodowiec z którego wód wytworzyła się Prawisińcza topniał jednocześnie na całym obszarze, czy na swym krańcu południowo-zachodnim pierwiej—jednak wobec tego, że łożysko Prawisińczy wykazuje większe ustalenie profilu i silniejsze działanie erozji w dolnym biegu, przy połączeniu się z Solczą i stopniowo staje się mniej wyraźne w miarę posuwania się w górę rzeki — do pewnego stopnia przynajmniej można sądzić o tem, że lodowiec topniał od SWW w kierunku NOO, zatem najprzód wytworzył się

---

wolne od niej. Ponieważ smuga ta jest niejednostajnej szerokości, więc i mgła również stosowała się do tego. Zjawisko to robiło dosyć fantastyczne wrażenie. Wilgotność ta obecnie tłumaczy się w pewnej mierze zaklęsłością gruntu, naskutek czego woda zaskórna jest bardzo blizko pod powierzchnią, a także i obecnością wody płynącej po gruncie łatwo nasiąkającym, jak torf.

dolny bieg Prawisińczy, następnie środkowy, później górny, w miarę cofania się lodowca topniejącego.

Miejscowość położona o 15—18 kilometrów na S.O od miasta i stacji *Jaszuny*, kolei Poleskiej mianowicie okolice wsi *Łodow*, *Jankuny*, *Pietraszki*, *Szyrwy*, *Tarasowszczyzna* i t. d. są dosyć ważnym punktem pod względem hydrograficznym. Jest to lekkie wzniesienie gruntu, utworzone z moreny dennej i pewnej domieszki materjałów grubszych. Możliwe, iż szereg lekkich wzniesień jest resztką moreny czołowej pewnej masy lodowej.[1]) Wzniesienia te grają dużą rolę, jako wyraźny wododział rzek. Ciągną się one z S.WW w kierunku NOO. Ze zboczy północno-zachodnich biorą początek: *Mereczanka*, jej dopływ *Wierża*, oraz *Wisińcza* z *Kamionką* i płyną w kierunku północno-zachodnim na razie, następnie skręcają ku zachodowi. Przeciwnie ze zboczy południowo-wschodnich biorą początek rzeki *Gawja* i *Żyżma*, płynące w kierunku południowym. Rrzeki zbocza północno-zachodniego wpadają do górnego biegu. Wszystkie one mają ten sam charakter, to jest płyną w wyraźnych smugach pochodzenia glacjalnego.

Można przypuszczać, że lodowiec na tym wododziale utrzymał się znacznie dłużej i przez pewien czas zasilał swą wodą, która spływała w dwuch kierunkach, wyżej wymienione rzeczki. Dzięki niemu, nawet w górnym swym biegu, miały one czas wyżłobić sobie łożysko znacznie szersze niż obecny strumień. Okolice tego wododziału są krajem, w wyjątkowo dużej ilości pożłobionym dolinami glacjalnemi — jednak wszystkie te doliny są stosunkowo wązkie.

Przy śledzeniu łożyska Prawisińczy w niektórych miejscach można się znaleźć wobec trudności, polegającej na tem, że już to przy ujściu dopływu obecnie istniejącego, jak naprz. *Kamionka*, już to nawet w miejscu gdzie obecnie niema wcale dopływu, jak naprzykład niedaleko wsi i maj. *Jaworów*[2])—smuga utworzona przez wody lodowca rozwidla się. Trudność polega na wyborze, przy posuwaniu się w górę rzeki; nie wiemy często na razie, którą smugę przyjąć jako główną. W tej sprawie *nie* możemy opierać się na wielkości, a zwłaczcza nazwie obecnej rzeki czy rzeczki. Ta ostatnia bowiem może płynąć smugą mniejszą, gdy jej dopływ—większą. Chodzi o to, aby ustalić, które łożysko służyło jako główny odpływ wody, które zaś jako dodatkowy. Przy badaniu jednak smugi na brzegach Wisińczy większych trudności nie spotyka się. Nawet przy ujściu Kamion-

[1]) Porówn. mapę St. Pawłowskiego.

[2]) Przy samym dworze.

ki, pomimo, że ta ostatnia płynie jakby przedłużenie wprost Wisińczy—a zaś Wisińcza skręca pod kątem prostym ku południowi — widać jasno, że smuga po obu brzegach Wisińczy jest o wiele wyraźniejsza i głębsza, niż na brzegach Kamionki. Oczywiście, jak o tem już wspominałem, Prawisińcza otrzymała znaczne dopływy, które pożłobiły sobie smugi—lecz w wypadku omawianym początek Prawisińczy jest identyczny z początkiem Wisińczy.

Ciekawa dolina glacjalna łączy się ze smugą Prawisińczy pod maj. *Jaworów*[1]), prawie pod kątem prostym. Dolina ta, długości nie wiele więcej nad 4 kilometry, szeroka jest na 200 metrów przeciętnie – posiada brzegi piaszczyste do 15—18 metrów wysokie, wybitnie erozyjne, dno wilgotne, torfiaste i w środku zajęte łożyskiem małej rzeczułki, wpadającej do Wisińczy. W miarę posuwania się w górę tej rzeczułki bez nazwy, grunt stopniowo się wznosi i wreszcie dolina kończy się jako wązki i płytki parów. Lodowiec, który topniejąc, wytworzył tę dolinę, musiał być potężny, jeżeli na tak krótkiej przestrzeni płynęła rzeka głęboka do 10, może więcej metrów i szeroka do 200. Rzeka ta stanowiła bardzo krótki, ale obfity w wodę dopływ Prawisińczy. Miała ona siłę wyżłobić sobie tak znaczne łożysko: 1) dzięki obfitości wody, 2) naskutek silnego pochylenia gruntu, wobec znacznego wzniesienia. Przykładów takich dolin glacjalnych, zajętych obecnie przez małe rzeczki jest tyle, wiele tych rzeczek. Wszystko to cechuje tę połać kraju, gdzie nawet małe strumyki nie tworzą własnych łożysk, lecz uporczywie trzymają się dolin glacjalnych. Na obszarze zbadanym przeze mnie, obejmującym około 10.000 kilom. □ nie znalazłem *ani jednej* rzeki czy rzeczki, płynącej w łożysku samodzielnie (bez udziału wód lodowca) utworzonem.[2])

Nie tylko wzniesienie i gatunek gleby ale i roślinność drzewiasta w wysokim stopniu cechują łożyska potoków lodowcowych. Na całej swej długości Prawisińcza porośnięta jest zrzadka drzewami olchowemi, a w jeszcze mniejszej ilości wierzbowemi. Drzewa po obu stronach łożyska nadają piętno charakterystyczne brzegom Wisińczy. Nie spotykamy na smudze ani jednego drzewa innego gatunku. Przeciwnie, tam gdzie zaczyna się suchy moreniczny brzeg smugi— bezpodzielnie panują drzewa iglaste: sosny, świerki, jałowce, tworzące zwykły gęsty las. Rozgraniczenie jest bardzo wyraźnie i trzyma się stale granicy gruntu piaszczystego. Zatem widać tu zjawisko wręcz odwrotne niż w lasach afrykańskich, [18] gdzie drzewa na podo-

---

[1]) Przy samym dworze.

[2]) Pomimo różnorodnych nierówności terenu i obecności moreny czołowej.

bieństwo długich i wązkich galerji trzymają się pasem niezbyt szerokim po obu stronach rzeki. Na obszarach zlodowacenia czwartorzędowego, zamiast lasów na gruncie podmokłym smug, dobrze wyrastają trawy—tworząc bujne łąki i pastwiska. [22]

Powyżej podane cechy Wisińczy znajdujemy we wszystkich prawie rzekach i rzeczkach górnego biegu Niemna. Oczywiście są pewne różnice mniejsze lub większe. A zatem *prąd* w niektórych rzeczkach, zwłaszcza małych jest nieco większy, naprzykład jak Kamionki, i t. d. w rz. M. Solecznik na dnie znajduje się w pewnej ilości piasek, oraz brzegi bywają nieco wyraźniejsze. Smuga błotnista, zasadnicza cecha genezy rzek tej kategorji, może w niektórych rzekach być mniej wyraźna. Stosuje się to zwłaszcza do miejsc, gdzie morena denna przykryta jest z wierzchu moreną czołową, nagromadzona pasmami wzgórz piaszczysto, żwirowo-gliniastych z większą domieszką grubszych kamieni.*)

Mereczanka, jakkolwiek zasadniczo przeszła i przechodzi te same stadja ewolucji co Wisińcza, jednak w niektórych miejscach, jak pod miast. Jaszuny naprz. wykazuje tu i pewne drobne różnice. Smuga Pramereczanki zazwyczaj dobrze i wyraźnie rozwinięta jako błotniste i torfiaste łąki po obu stronach rzeki, w okolicach tego miasta (nieco w dół) zostaje zupełnie ściśnięta między wzgórzami (z prawej strony zwłaszcza). Pramereczanka zatem musiała tu dokonać znacznej pracy przepiłowania wzgórz; ponieważ jednak ilość wody w łożysku obecnie jest daleko mniejsza, zatem dolina erozyjna tylko na dnie jest wypełniona wodą. Różnice zatem między Wisińczą i Mereczanką są raczej krajobrazowe. Znacznie większa rzeka (Mereczanka) posiada brzegi więcej urozmaicone, jednak cechy smugi Pramereczanki tam, gdzie one istnieją (na dziewięciu dziesiątych długości) są zupełnie te same. Ta sama wilgotność gruntu smugi i suche brzegi, tak samo niejednostajna jej szerokość i tu również tylko olchy rosno prawie wyłącznie na smugach, zaś lasy iglaste nieco dalej.

IV.

Dla uwypuklenia różnic pomiędzy rzekami i rzeczkami górnego i dolnego biegu Niemna rozpatrzymy cechy rzek najbliższych okolic Wilna. R. Wilenka pod względem wielkości bardzo się zbliża do Wisińczy, zatem może być wzięta jako przykład.

---

*) Na wododziałach.

Teren, po którym płynie Wilenka, to bardzo silnie rozwinięta morena, tworząca szereg wzgórz piaszczystych, żwirowych i gliniastych. [19] Widąć stąd, że istnieje pewna różnica w podłożu geologicznem pomiędzy dorzeczem górnego a dolnego biegu Niemna. Ta różnica niewątpliwie w silnym, ale nie wyłącznym stopniu wpłynęła na różnice w cechach rzek i w genetycznej budowie ich łożysk.

Obszar obecnie rozpatrywany oczywiście również był pokryty lodami; te ostatnie, topniejąc, musiały wytworzyć wielką ilość wody, która znowuż płynąc, powinna była wytworzyć łożyska i smugi. Otóż tu widzimy *zasadniczą różnicę*, która powoduje znacznie inną genezę łożysk rzecznych.

Z powodów dotychczas niezupełnie jasnych, które pozwolę sobie tłumaczyć tylko nierównością terenu, wody topniejącego lodowca na obszarze dolnego biegu Niemna *nie* wytworzyły wyraźnych i prawidłowych potoków, zatem *nie* znajdujemy na tym obszarze ustalonych i wyżłobionych *smug polodowcowych* w takiej ilości, jak na obszarze poprzednio rozpatrywanym. Dzięki nierówności terenu, licznym pagórkom, wody prawdopodobnie już to bardzo prędko spłynęły przy pomocy naturalnych zagłębień gruntu, już to pozostały na miejscu, gromadząc się w zagłębieniach bardziej odpowiednich pod postacią głębokich przeważnie jezior. Oczywiście nie obeszło się przytem bez tego, aby tu i ówdzie nie powstały smugi lodowcowe. Zaliczę do nich smugę ciągnącą się na północo-zachod i południo-wschód od wązkiego i długiego jeziora *Świr*, ze smug tych korzysta rzeczka Śpiahlica, wpad. do Naroczy. Samo to jezioro jest niewątpliwie resztką potoku polodowcowego. *) Twierdzę tylko, *że przy wytwarzaniu się tu sieci hydrograficznej na terenie rozpatrywanym, kierunek łożysk potoków polodowcowych odegrywał bardzo podrzędną rolę*. Zatem w tem już widzimy ogromną różnicę z poprzednio rozpatrywanym terenem, gdzie rzeki samodzielnie nie wytworzyły łożysk i trzymają się wyłącznie smug polodowcowych.

Po stopieniu się lodowca i spłynięciu wód wytworzyły się mniej więcej następujące warunki. Grunt bardziej urozmaicony nierównomiernym rozkładem moreny był bardziej urozmaicony i co do wilgotności. Zamiast rozległych lecz płytkich jezior i błot, oraz leniwie płynących potoków lodowcowych, które dzięki temu lenistwu miały dużo czasu, aby wykształcić i trochę pogłębić sobie łożyska, z których później mają korzystać rzeki powstałe z opadów, widzimy tu wzgórza zupełnie suche, w nizinach jeziora głębokie, oraz na nie-

*) Obszerniej o tem patrz str. 170,

wielkich przestrzeniach błota. Woda spłynęła szybko, tworząc tu i ówdzie głębokie łożyska, które jednak w wyjątkowych wypadkach będą służyć dla rzek „opadowych". W takich to nieco innych warunkach powstały rzeki i rzeczki dolnego biegu.

Dzięki nierówności terenu oraz powodom specjalnym, jak lekkie podniesienie epirogenetyczne tej części dorzecza, rzeki i rzeczki zupełnie inaczej utworzyły sobie łożyska. Wody spływające ze wzgórz dokonywały w wielu miejscach erozji wstecznej, przepiłowując te wzgórza i dopomagając w ten sposób zmianie kierunku innym rzekom, stąd oczywiście brzegi łożysk rzecznych w bardzo wielu miejscach są wysokie [20] wybitnie erozyjne. Wilja w swym biegu środkowym i dolnym, Niemen w środkowym, Wilenka na całej prawie przestrzeni, Święta, Niewiaża, Dubissa,*) Narocz w biegu dolnym, nawet Oszmianka płyną w łożyskach samodzielnych, czyli wyżłobionych *przeważnie* przez samą rzekę lub jej dopływ, który z chwilą przepiłowania przy pomocy erozji wstecznej wzgórza, zniknął; pod mianem bowiem *łożyska samodzielnego* rozumiem nie tylko to, które zostało wytworzone przez rzekę *na tem samem miejscu,* gdzie ona płynie, lecz też i wszelkie łożyska erozyjne utworzone *nie przez wody lodowca.* Oczywiście w chwili tworzenia się, każda z tych rzek mogła skorzystać z wklęsłości, wytworzonych przez wody lodowcowe — jednak dzięki wyżej wzmiankowanej erozji wstecznej lub podmywaniu piaszczystych brzegów nie trzyma się prawie żadna z tych rzek niewolniczo początkowego łożyska, lecz wykazuje silne tendencje do zmiany kierunku. Brzegi są podmywane, tworzą się mielizny na zakrętach przy brzegu wypukłym, zachodzi często zmiana „far water" czyli najgłębszego miejsca w rzece. Jednem słowem rzeki i rzeczki te od chwili swego utworzenia się pracują energicznie nad pogłębianiem sobie łożyska, stąd duża ilość materjałów erozyjnych głównie piasek, bywa przenoszona, przynajmniej na niezbyt znaczną odległość, lub wyrzucana na brzeg. Cechy te posiadają zarówno duże rzeki jak Wilja, jak i małe (Wilenka), różnica między niemi polega na tem, że większe lepiej ustaliły swoj profil i doszły do stadjum dojrzałości, mniejsze zaś, oczywiscie za wyjątkiem tych, które jak *Śpiahlica* korzystają ze smugi polodowcowej, jeszcze nie doszły do stadjum dojrzałości. Wilenka może być uważana prawie jako będąca w stadjum młodości. Gdy naprz. *Wisińcza* lub *Mereczanka* w chwili swego wytwarzania się już miały prawie gotowe łożysko o ustalonym profilu i wyżłobionym

*) Łożyska Niewiaży i Dubissy nie są w zupełności glacjalne.

dnie, *Wilenka* do obecnej chwili pracuje nad pogłębieniem sobie łożyska. Stąd oczywiście brzegi tych porównywanych ze sobą rzek są zupełnie różne; u rzek płynących na smugach polodowcowych nizkie błotniste, torfiaste; u rzek jednak w dalszym ciągu samodzielnie żłobiących — przeważnie wysokie piaszczyste lub gliniaste, ulegające zmianom. Ustalamy zatem już zasadniczą różnicę pomiędzy rzekami *dolnego* a *górnego* biegu. W biegu *górnym* łożyska rzek i rzeczek są *niesamodzielne*, w biegu *dolnym ogromna rozmaitość* łożysk i wyglądu, a pod względem *genezy* łożyska te mogą się znacznie różnić. (*Śpiahlica* płynąca w łożysku glacjalnem, a *Wilenka* w samodzielnem i t. d.).

Rzeki dolnego biegu Niemna, jak to zaznaczyłem wyżej, wykazują pewne lekceważenie naturalnych obniżeń. Jest to oczywiście skutkiem energicznego pędu i erozji.

Przykładem bardzo ciekawym takiego niezadowolenia się naturalnem obniżeniem gruntu, pogłębionem wodami topniejącego lodowca, jest jezioro *Świr* i jez. *Wiszniewskie* oraz rzeka *Śpiahlica* wypływająca z tego ostatniego i wpadająca do rzeki Naroczy, następnie ta ostatnia rzeka, będąca, obok Świętej, największym dopływem Wilji.

W czasie topnienia lodów, duża masa wody spływała łożyskiem względnie szerokiem, ale niezbyt głębokiem z północo-zachodu, z okolic miasteczka *Łyntupy*, czyli od wzgórz *moreny czołowej święciańskiej*, w kierunku południowo-wschodnim; potok też wytworzył smugę błotnistą, środek której był najgłębszy i najszerszy, a po zubożeniu wód stał się jeziorem *Świrskiem*, częściowo *Wiszniewskiem*. Oczywiście, można twierdzić z zupełną pewnością, że jeszcze przed rozpoczęciem okresu topnienia, w miejscu obecnych jezior musiała być naturalna zaklęsłość gruntu, utworzona niejednostajnym rozkładem materjałów erozyjnicznych. Rzeczka *Śpiahlica* obecnie korzysta z tej smugi, przeciwnie rz. *Stracza*, biorąca początek z jeziora *Szwakszty*, lecz otrzymujaca dopływ z jeziora *Świrskiego*, zatem będąca głównym odpływem wody jez. *Świrskiego*, jest w środkowym swym biegu rzeką *erozyjną*, płynie w *brzegach przez siebie wyżłobionych*, zatem powstała *znacznie później* od Śpiahlicy. Na poprzednio rozpatrywanym obszarze górnego biegu Niemna nigdzie niema przykładu, aby wody zamiast płynąć już ustalonym łożyskiem glacjalnem, szukały sobie innego odpływu, przyczem zmuszone były dokonać przełomu, jak naprz. przez pasmo wzgórz, oddzielających j. Świr od Wilji. W jaki sposób wytłumaczyć zjawisko opuszczenia przez *Straczę* doliny glacjalnej i zwrócenia się w kierunku wyraźnych

wzgórz, a następnie przepiłowania ich? Jedynem logicznem tłumaczeniem będzie *erozja wsteczna*. Stracza prawdopodobnie płynęła dawniej *nie* do Wilji wprost, lecz przez dolinę glacjalną do *Naroczy*, łożyskiem obecnej Śpiahlicy. Ze strony prawej otrzymywała pewnie dopływ, spływający ze wzgórz, nad Wilją położonych. Dopiero ten dzięki erozji wstecznej, przepiłował, cofając swe źródła, pasmo wyższe, a następnie Stracza zmieniła kierunek (może w czasie roztopów wiosennych i przypadkowego zatamowania dawnego łożyska) skręcając z SO na SW., to jest ku Wilji.

Woda lodowca dalej płynęła w kierunku południowym ale bynajmniej nie tam, gdzie obecnie jest łożysko rz. *Naroczy*, między wsią *Narocz*, a wsią *Hanuta*. Na tej przestrzeni, jak kilkakrotnie wspominałem, Narocz tworzy zupełnie samodzielne łożysko erozyjne w wysokich równych brzegach z lekkimi tarasami, świadczącymi tylko o odnowionym cyklu erozyjnym. Jasnem jest, że przestrzeń doliny rzecznej Naroczy od wsi Narocz do Hanuty jest utworem późniejszym, zapoczątkowanym jednak przed wzmożeniem się erozji. Natomiast *smuga błotnista* prawie jednostajnej szerokości, poczynając od ujścia *Śpiahlicy*, czyli tam gdzie dolina glacjalna Świrska dochodzi do Naroczy, *bardzo wyraźna* i posiadająca wszystkie cechy łożyska potoku polodowcowego *ciągnie się nieprzerwanie prawie równolegle* do rz. Naroczy na zachód od tej ostatniej, w odległości $1^1/_2$ do 3 kilometrów. Smuga ta, co do genezy której nie może być najmniejszej wątpliwości, na przestrzeni zatem około 15 kilometrów oddzielona jest od łożyska obecnego rzeki wzniesieniem gruntu, które w żadnym razie nie było zalane przez czas dłuższy przez wody topniejącego lodowca. Dopiero pod wsią Hanuta, to jest o 3 kilometry od ujścia, Narocz i smuga Pranaroczy, jeżeli wogóle można tę nazwę dać dolinie glacjalnej, niewykorzystanej przez obecną rzekę — zbliżają się ku sobie i zlewają się w jedną dolinę, aż do połączenia z Wilją, gdzie ślad tej smugi zatraca się częściowo w pogłębionem łożysku Wilji. Nie dochodząc do Hanuty, smuga Pranaroczy wysyła w kierunku rzeki Naroczy odgałęzienie — które, jako wilgotna łąka z wyraźnymi brzegami, środkiem której płynie wysychający w suche lata strumień — ciągnie się na przestrzeni około 3 wiorst koło maj. Hruździenica i łączy się z Naroczą pod maj. Adamków w odległości 4 wiorst w górę od Hanuty. Poczynając od Adamkowa, łożysko Naroczy jest już nieco inne, zdradza na brzegach różnych i tu ówdzie wilgotnych,—pochodzenie prawie glacjalne.

Omawiana smuga na całej przestrzeni od ujścia Śpiahlicy do Hanuty obecnie stanowi bardzo wilgotną, nawet w suche lata, pra-

wie błotnistą łąkę, pasem szerokim na 100—300 metrów, ciągnącą się między brzegami, utworzonymi z moreny dennej z piasku, żwiru i trochę gliny. Brzegi tej zamarłej Pranaroczy wznoszą się do 10 metrów zwłaszcza *prawy*, lewy zaś nieco niższy do 3—5 metrów. Obecna Narocz zaś, w łożysku erozyjnem posiada szerokość do 25 metrów na przestrzeni od wsi Narocz do Hanuty.

Dlaczego nastąpił taki rozbrat pomiędzy doliną glacjalną a rzeką „opadową“ nie spotykany na obszarach górnego biegu Niemna? Dlaczego wody jez. Świrskiego zamiast płynąć smugą Śpiahlicy i Pranaroczy, częściowo szukały sobie odpływu do poblizkiej wprawdzie, ale oddzielonej znaczną przegrodą Wilji? Zdaniem mojem, takie zmiany i komplikacje mogły zajść tylko na obszarze dolnego biegu Niemna, gdzie chaotycznie nagromadzona morena czołowa i denna z jednej strony, a podniesienie się lekkie obszaru z drugiej wpłynęły na ciągły niepokój i odnawianie się działalności erozyjnej. Nic podobnego nie zaszło w części górnego biegu, gdzie był spokój.

Jeszcze jeden szczegół da się zauważyć przy badaniu smug Pranaroczy. W tych miejscach, gdzie, jak koło wsi Narocz i wsi Hanuta, końce smugi dochodzą do obecnej rzeki—widać, że *poziom smugi jest nieco wyższy od poziomu wody w rzece.* Świadczy to o tem, że od chwili opuszczenia przez Narocz swej smugi — erozja zdołała znacznie pogłębić nowe łożysko—poziom smugi zaś pozbawionej wody płynącej, pozostał mniej więcej ten sam. Zatem, gdyby Narocz nadal korzystała z doliny glacjalnej, obecna rzeka płynęłaby w łożysku pogłębionem, naskutek czego *wilgotność smugi byłaby mniejszą.*

Szczegół ten świadczy o silniejszej działalności erozyjnej w dolnym biegu Niemna niż w górnym, wywołanej przez łatwiejszy odpływ wód w głównej rzece, a także i przez *odnowienie cyklu erozyjnego.*

Wilgotność smugi Pranaroczy jest w niektórych miejscach bardzo znaczna. Około wsi *Drozdy i maj. Ruskie Sioło* dochodzi do maximum; stale, nawet w suche lata tu grunt jest grzązki, i stąd bierze początek rzeczka zwana *Strumień*, która zamiast płynąć smugą na południe, skierowywać się na wschód, przepiłowuje sobie lekkie wzniesienie gruntu, oddzielające smugę Pranaroczy od obecnego łożyska Naroczy, tworząc kręty wąwóz, szeroki do 10 metrów i z brzegami wysokimi do 5 metrów, i wpada do Naroczy. Strumień ten ma przeszło 3 kilometry długości. Jest prawdopodobnem przypuszczenie, że utworzył się on przy pomocy erozji wstecznej, ponieważ niedaleko ujścia z obu brzegów tryska dużo obfitych źródeł.

Rzeki i rzeczki rozpatrywane zazwyczaj *nie* posiadają smug

błotnisto-łąkowych po obu stronach. Jeżeli jaka rzeczka i posiada je—należy ona do wyjątków. Wilenka pod tym względem jest dobrym przykładem. Wysokie, suche piaszczyste brzegi, przypierające z obu stron do wody ciągną się na znacznych przestrzeniach. Zatem stwierdziliśmy istnienie w przeszłości *Prawisińczy, Prasolczy, Prameręczanki — nie możemy w żadnym razie* przypuszczać istnienia *Prawilenki.* Jeżeli w czasie topnienia lodowca i płynęła woda tam, gdzie dziś istnieje Wilenka, woda tu była czemś efemerycznem, nieustalonem, krótkotrwałem, nie pozostawiła po sobie żadnego prawidłowego łożyska. Wilenka swej własnej pracy zawdzięcza wszystko. To samo w najwyższym stopniu stosuje się do *Wilji, Straczy, Niewiaży, Dubissy**), *Naroczy*, przynajmniej w biegu dolnym. Wyjątkiem jest oczywiście *Spiahlica,* lecz i ta ostatnia nie może bynajmniej poszczycić się prawidłową smugą polodowcową, która w wielu miejscach jest trudna do wyśledzenia, ze względu na późniejsze odmłodzenie cyklu erozyjnego naskutek podniesienia powierzchni.

Podniesienie to łącznie ze słabym rozwojem dolin lodowcowych jest powodem tych różnic w genezie łożysk. Odnowienie cyklu erozyjnego, zmuszające rzeki do żłobienia sobie nowego, głębszego łożyska, powodujące tworzenie się tarasów, które w pewnych miejscach się zachowały [21], było szkodliwe dla konserwacji smug. W miarę wrzynania się w dno, brzegi stawały się wyższe, wilgoć zawarta w smudze miała ułatwiony odpływ do niżej płynącej wody, smuga skutkiem tego się osuszała, to zaś osuszanie powstrzymywało rozwój warstwy torfiastej. Poprzednio zaznaczyłem wyraźnie, że jedną z głównych cech smug jest ich stała wilgotność; gdy ta znikła, smuga (tam gdzie wogóle istniała początkowo) stopniowo zatracała swe cechy wybitne i trudno jest obecnie dostrzegalna. Te modyfikacje zaś prawie wcale nie zaszły nad brzegami Mereczanki, Solczy, Wisińczy, Kamionki i t. d.

Jeżeli nawet tu i owdzie na brzegach niektórych rzek dolnego biegu znajdują się wilgotne łąki, grunta podmokłe, błota nawet, to właśnie ten fakt, że te wilgotne wybrzeża zajmują wzdłuż rzeki *krótkie przestrzenie, przerywane meandrowemi, erozyjnemi łożyskami,* ciągnącemi się na znacznej przestrzeni, świadczy dobitnie, że *powstanie tych błotnistych wybrzeży* i nizkich łąk *należy przypisać innym czynnikom.* Mianowicie, na terenie urozmaiconym wzgórzami mogły odrazu potworzyć się liczne jeziorka, które następnie dzięki

---

[1]) Niewiaża i Dubissa posiadają ogromnie pogłębione smugi, świadczące o pracy samodzielnej daleko posuniętej.

erozyjnej działalności strumyków zostały połączone z sobą. Gdy odpływ wód ustalił się, stał się silniejszy, naskutek pogłębiania łożyska odpływowego, jeziorka mogły wreszcie spłynąć lub zamienić się na nadbrzeżne mokradła. Widać stąd, że sam fakt istnienia wklęsłości gruntu tu i owdzie, przypisać należy *nie potokowi lodowcowemu, lecz naturalnym zaklęsłościom terenu przedewszystkiem. Narocz* w swym górnym biegu jest przykładem takiej rzeki, ze smugami błotnistemi, utworzonemi prawdopodobnie naskutek naturalnych zagłębin.

Gatunek gruntu nadbrzeżnego najczęściej prawie się nie różni od gatunku gruntu dalej położonych okolic; piasek, żwir i t. d. są głównie reprezentowane. Skutkiem tego oczywiście pokłady torfu nie rzymają się prawie wyłącznie brzegów rzek. Wilja, Wilenka, Narocz, Stracza i t. d. mają brzegi przeważnie suche. Przeciwnie torf tworzy się przeważnie tam, gdzie dawniej były mniejsze jeziora lub błota, często nawet nie w pobliżu rzek.

Lasy rosną bezpośrednio na brzegach rzek. Olchy i wierzby, potrzebujące gruntu bardzo wilgotnego, mogą oczywiście wyrastać w miejscach dla nich dogodniejszych, jednak drzewa iglaste często je wypierają z brzegu i same się dobrze rozwijają. Zatem olchy i wierzby nie są niepodzielnymi panami brzegów rzek dolnegu biegu Niemna. Przeciwnie, łąki w niektórych tylko miejscach znajdują dla siebie dogodne warunki, tam, gdzie naturalne obniżanie się gruntu jest powodem zbytniej dla drzew iglastych wilgoci.

V.

Po stwierdzeniu pewnych różnic w charakterze rzek górnego i dolnego biegu Niemna, można ustalić do pewnego stopnia kierunek, w jakim pójdzie dalszy ciąg ewolucji łożysk rzecznych na terenie zbadanym. Co się tyczy górnego biegu, to należy oczekiwać stopniowo zwiększającej się siły erozyjnej, w miarę pogłębiania się dna Niemna w biegu środkowym i dolnym oczywiście. Ani gatunek gruntu, zresztą najzupełniej podatnego do żłobienia, ani sztuczne przeszkody pod postacią grobli i tam nie będą w stanie przez dłuższy przeciąg czasu opierać się sile niwelującej erozji. W miarę wrzynania się głębszego w dno, i obniżania się poziomu wody w rzekach i rzeczkach, nastąpi stopniowy odpływ wilgoci ze smug błotnistych. Poziom wody gruntowej obecnie dosyć wysoki, naskutek czego studnie na obszarze badanym są zazwyczaj płytkie—stop-

niowo będzie się obniżał. Liczne źródła, tryskające z przepojonych wodą łąk nadrzecznych, wyschną, zmniejszy się ilość rzeczek i strumyków. Już obecnie można wyśledzić kilka łożysk nieistniejących strumyków na niewielkiej przestrzeni naprz. między maj. *Gaściewicze* a wsią *Jackany*, strumyk wp. do rz. Wisińczy pozostawił po sobie ślad, napełniający się wodą w czasie wiosennych roztopów lub dużych deszczów letnich.

Zachodzi tu pewne wzajemne przeczenie—w miarę wzrastania siły erozyjnej—będzie zmniejszała się ilość wód płynących — co powinno znowu zmniejszyć siłę erozyjną. Tak rzeczywiście będzie, ale w dalszej przyszłości, gdy rzeki i rzeczki przez pogłębienie sobie łożysk bardziej ustalą profil i doprowadzą go możliwie do powierzchni podstawy, czyli powierzchni wody w Niemnie.

Obok stopniowego zmniejszania się wilgotności brzegów i smug polodowcowych—nastąpi jednocześnie ustalanie się brzegów obecnych rzek i rzeczek, które się staną bardziej wysokie i suchsze — zatem bardziej zbliżone do brzegów rzek dolnego biegu.

Gdy wody płynące zaczną żłobić sobie dno, utworzone z moreny dennej, a zatem przedewszystkiem z piasku, ten ostatni stanie się materjałem do przenoszenia—na niewielkie odległości i głównie w czasie wiosennego rozlewu. Część piasku zostanie wtedy wyrzucana na brzegi, i w ten sposób błotniste smugi w pewnej mierze zostaną przysypane piaskiem, co przy jednoczesnem ich osuszaniu się spowoduje pewne modyfikacje w wyglądzie samych smug i w składzie ich gruntu. Kamyki na dnie zostaną częściowo przysypane. Rzeki górnego biegu Niemna, w miarę pogłębiania się łożyska głównej rzeki, stopniowo ale bardzo powoli[21] będą dążyły do upodobnienia się do rzek dolnego biegu. To twierdzenie może wyda się na pierwszy rzut oka nieprawdopodobne. Bowiem na zasadzie powyższych roztrząsań i porównań można byłoby mniemać, że właśnie w biegu górnym rzeki mają wygląd bardziej „*dojrzały*“, zaś w biegu dolnym „*młody*“. Gdyby obszar dorzecza Niemna był utworzony ze skał pochodzenia morskiego, i nieprzykryty grubą warstwą moreny a zwłaszcza gdyby nie było na nim *łożysk glacjalnych*, takie mniemanie byłoby zupełnie słuszne. Lecz w wypadku omawianym rzecz ma się *zupełnie inaczej*. *Zasadniczą* pracę ewolucyjną dokonały na obu częściach dorzecza rzeki glacjalne. W biegu górnym praca ta jest dalej posunięta, w biegu dolnym słabsza. Od tego zależy *energja ewolucyjna* rzek opadowych. W biegu *dolnym energja ta musiała być i jest większą*, zatem daleko więcej zdziałała. W tym samym czasie gdy rzeki biegu dolnego pracowały i dokonały pewnych, da-

leko idących zmian, rzeki biegu górnego *nic prawie* nie robiły. Zatem są *spóźnione* pod wielu względami. Gdy tylko warunki się zmienią, i wskutek głębszego przepiłowania doliny erozyjnej w biegu środkowym, powierzchnia wody w Niemnie się obniży, erozja rozbudzona w biegu górnym będzie czynić to, co już dawno wykonała w biegu dolnym.

Zwrócić jednak należy uwagę na ten fakt, że w miarę rozbudzonej i przyśpieszonej erozji rzek górnego biegu, spora ilość materjałów erozyjnych będzie przyniesiona z dopływów Niemna i częściowo osadzona na dnie tej rzeki, naskutek czego znowu utrudni się i przedłuży praca obniżenia do poziomu podstawy.

Ten warunek niewątpliwie odbije się na osłabienie erozji w dopływach. Jeśliby zaś zaszło chociaż nieznaczne podniesienie epirogenetyczne dorzecza, któreby dotknęło tylko dolny i część środkowego biegu, w takim razie konieczność odnowienia cyklu ewolucyjnego na przestrzeni podniesionej na długi przeciąg czasu powstrzymałoby ewolucję w biegu górnym i zakonserwowałoby obecne formy łożysk i stadjum rozwojowe. Przeciwnie, gdyby zamiast części—podniosło się całe dorzecze — cykl erozyjny odnowiony dotknąłby cały system hydrograficzny od ujścia do źródłowisk, powodując ogromne zniwelowanie różnic obu części.

VI.

Reasumując rezultaty spostrzeżeń, możemy zatrzymać się na następujących punktach:

Rzeki i rzeczki górnego i dolnego biegu Niemna (rozgraniczenie tych biegów wypada około Merecza) posiadają inne nieco cechy.

W biegu górnym rozwój dolin rzecznych jest prosty, wszystkie prawie płyną w dolinach glacjalnych, dobrze rozwiniętych. *Erozja obecnie jest prawie w uśpieniu; zmiany łożysk nie zachodzą;* błotnistość smug mocno zakonserwowana; warstwy torfu prawie wyłącznie tworzą się wzdłuż rzek. Wszystkie te cechy spowodowane są: 1. mniejszem urozmaiceniem powierzchni, wskutek prawie zupełnego braku materjałów moreny czołowej; 2. mniejszem ogólnem pochyleniem. 3. dłuższem topnieniem lodowca i powolniejszem spływaniem wody, niedostatecznem obniżeniem poziomu wody w środkowym biegu Niemna, 4. oraz tem, że podniesienie epirogenetyczne nie dotknęło tego obszaru.

W biegu dolnym rozwój dolin rzecznych jest bardziej skomplikowany. Rzeki płyną częściowo w słabo rowiniętych dolinach glacjal-

nych, częściowo w łożyskach erozyjnych, przez siebie wyżłobionych lub znacznie pogłębionych. Erozja energiczna działa w dalszym ciągu, wskutek czego materjały z dna lub z podmywanych brzegów są przenoszone w dół lub wyrzucane na brzegi. Błotnistość smug jest o wiele mniejsza i torf nie cechuje brzegów rzecznych, lecz tworzy się przeważnie w naturalnych zaklęsłościach gruntu na miejscu dawnych jezior lub mokradeł. Wszystkie te cechy spowodowane są: 1. większem urozmaiceniem gruntu wskutek tego, że na pokładach moreny dennej i górnej leżą bezładnie usypane materjały moreny czołowej w większej ilości, 2. większem pochyleniem gruntu, 3. szybszem i gwałtowniejszem topnieniem lodowca, wskutek czego wody nie miały czasu wyżłobić dostatecznie głębokich dolin glacjalnych, lecz spłynęły naturalnemi obniżeniami, niezdatnemi przeważnie na łożyska rzeczne, stąd rzeki tylko chwilowo i w niektórych miejscach mogły z nich korzystać, lecz mając szybszy prąd, starają się wyżłobić sobie dogodniejsze koryta, korzystając tu i owdzie z pomocy erozji wstecznej, 4. naskutek podniesienia epirogenetycznego tej części, co zmusiło rzeki odnowić erozję i co wpłynęło na osuszenie w wielu miejscach smug w dolinach glacjalnych.

LITERATURA

W pracy niniejszej autor obok celów bardziej ogólnych, jak charakterystyka porównawcza rzek dolnego i górnego biegu Niemna— miał na widoku także cele bardziej specjalne, mianowicie zbadanie łożyska rz. Wisińczy i Naroczy, które na mapie *pr. Lud. Sawickiego* nie figurują zupełnie i o których dotychczas nic nie pisano.

1. *Hagen.* Handbuch der Wasserkunde. Berlin 1871. *Franzius* und *Sonne.* Wasserbau. Leipzig 1884. *Bubendey, Gerhardt* und *Jasmund.* Die Gawässerkunde. Leipzig 1905—6 *Penck.* Morphologie der Erdoberfläche. *Russell.* River Development as illustrated by the Rivers of North America 1898. Der Rheinstrom 1889. Der Oderstrom 1896. Der Memel Pregel, und Weichselstrom 1889. Weser und Ems 1901. *Bogusławskij.* Wołga, kak put' soobszczenja. *Łochtin.* Recznoje rusło. *Maksimowicz.* Dniepr. *Rütimeyer.* Über Tal und Seebildung, Basel 1869. *Supan* Talbildungen 1877. *Löwl.* Über Talbildung. Prag 1884. *Philippson.* Ein Beitrag zur Erosionsteorie. Pet. Mit. 1886. Studien über Wasserscheiden 1886. *G. de la Noe* et *Em. de Margerie.* Les formes du terrain. Paris 1888. *Hettner.* Die Arbeit d. fliessenden Wassers. Geogr. Z. 1910. *Penck.* Das Endziel d. Erosion. Berlin 1889. *Davis.* The Geohraphycal Cycle 1898. Complications of the geograph. Cycle. 1905. *Campbell.* Drainage Modification 1896. *Romer.* Wisła, jej dorzecze i sieć wodna. Kosmos T. XXVII Lwów 1902. *Gedroyć.* Pamiętnik fizjograficzny. VII. *Lud, Sawicki.* Niemen jako klucz do zrozumienia genezy niżu północnego, i jego sieci hydrograficznej. Spr. Warsz. Tow. Naukowego 1909 r.[1])

2. *Geinitz.* Das Quartär v. Nordeuropas. Stuttgast 1904 *Penck.* Höhlenkarte d. Schneelinie in Europa während d. Gegenwart und Eiszeit 1884. *Keilhack.* Die Grosse baltische Endmoräne, und das Thorn-Eberswalder Haupttal. Berlin 1905. *Krajewski.* Okres dyluwial-

[1]) Przy zbieraniu literatury pracy tej nigdzie w Wilnie znaleźć nie mogłem. Żadna z bibljotek ani księgarni tomu II-go „Sprawozdań Warsz. Tow. Naukowego" nie posiadała w czasie opracowania rozprawki.

ny 1904. *Łoziński.* Glacjalne zjawiska z brzegu północnego dyluwium wzdłuż Karpat i Sudetów. Kraków 1909. *Missuna A.* Przyczynek do geologji Nawogródzkiego powiatu. Lwów 1910. *Siemiradzki* Geologja Z. P. T. II. Lwów 1910. *Prawosławlew.* K izuczeńju lednikowych obrazowanji siewiernoj czasti Carstwa Polskago. Warsz. 1905. *Wahnschaffe.* Die Ursachen der Oberflächengestaltung des norddeutchen Tieflandes. Stutt. 1907. *Giedroyć* Geołogiczeskija izsledowańja w gubernjach Wilenskoj, Grodnienskoj, Minskoj, Wołynskoj i Siewiernoj czasti C. P. Petersburg 1894. *Jakowicki* Obserwacje geognostyczne w gub. zachodnich i półn.-zach. Państwa Rosyjskiego. Wilno 1831.

3. *Ludomir Sawicki.* Hydrografja Z. P. Encyklopedja.

4. *De la Nae* et *Em. de Margerie.* Les formes du terrain *De Martonne.* Traité de Géographie physique. Paris 1909. *De Lapparent.* Leçons de Geographie physique. Paris. *Davis.* Peneplain Theory. Amerikan Journal of Sciences. 1889. The Peneplain. Am Geology 1899.

5. *Wołłosowicz.* Okolice Wilna pod względem ewo uc. morfologicznym. Wilno 1917.

6. *Antoni Rehman.* Opis fizyczno-geograficzny Z. P. Encyklop. P.

7. *Ludom. Sawicki.* Hydrografja Z. P. W pracy tej autor nic nie wspomina o charakterze i różnicach między rzekami górnego i dolnego biegu Niemna, a na mapie swej tylko *Mereczankę* zalicza do kategorji rzek płynących po dolinie glacjalnej. Inne zaś łożyska rzeczne w tej części kraju widocznie nieznane są autorowi, lub są zaliczane do kategorji dolin erozyjnych. W części dolnego biegu jez. *Świr* i rz. *Spiahlica* a także ciekawe zjawisko opuszczenia przez rz. Narocz w dolnym biegu swej doliny glacjalnej, również nie zostały uwzględnione.

8. Oprócz prac wyżej wymienionych, jeszcze patrz rosyjskie publikacje. *Siemionow* i *Łamanskij.* Rossija. Połnoje geograficzeskoje opisanije naszego otieczestwa.

9. Patrz. № 7.

10. *Wołłosowicz.* Badania nad rozwojem dolin rzecznych na Litwie. Wilno 1918.

11. *Tronnier.* Über Furten. Peterm. Mitt. 1905.

12. *Supan.* Grundzüge dez Ph. Erd. *Martonne.* Traité de Geogr. physiqne, etc.

13. *Penck.* Das Endziel der Erosion.

14. *Callaway.* Geol. Mag. 1902. *Ellis.* tam samo 1903 *Davis* tam samo.

15. Patrz. № 16.

16. Nad klimatem epoki lodowej i polodowcowej pracowało wielu badaczy. Tu wskażemy tylko najważniejsze prace: *Croll* Climate and Cosmology. Edimb. 1885. *Frech* Studien über d. Klima d. geologisch. Vergangenheit. Berlin 1902. *Manson.* The Evolution of Climates 1903. *Schuster* w Journal of Orintology 1902. *Götz.* Hist. Geographie L. 1904. *Kropotkin.* The Dessication af Eurasia. Geographycal Journal. Lond. 1904. *Siemiradzki.* Geologja Z. P. T. II. Lwów 1910. *Romer.* Polska Ziemia i Państwo. 1917 (doskonała synteza prac o klimacie polodowcowym).

17. Patrz. № 2.

18. *Schweinfurt'a* prace o Afryce. *Götz und Engler* Vegetationsausichten aus Deusch—Ostafrika. Leipzig 1902 *Breschin.* La forêt tropicale en Afrique. La Geographie. Paris 1902. *Chevalier.* Compte rend. de l'Acad. des Sciences. 1909.

19. Patrz. prace cytow pod № 2, 5, 6.

20. Patrz. № 5, 7, 10.

21. Patrz. № 5.

22. *Antoni Rehman.* Szata roślinna Z. P. Enc. I.

ZYGMUNT FEDOROWICZ.

Płazy i gady na Litwie.

Rozsiedlenie geograficzne zwierząt na ziemiach, należących do Litwy historycznej, zbadane jest dotychczas bardzo niedostatecznie. Przypisać to należy głównie brakowi specjalistów zoologów, osiadłych na miejscu, którzyby mogli przez czas dłuższy systematycznie prowadzić badania.

Wiadomości o faunie Litwy, posiadane przez nas, zawdzięczamy albo starszym badaczom, jeszcze z czasów b. uniwersytetu Wileńskiego, albo też dorywczym obserwacjom przyrodników z Królestwa Polskiego i Rosji, którzy badali Litwę przygodnie, w najlepszym razie podczas kilkotygodniowych wycieczek wakacyjnych. I pierwsze i drugie źródła na dzisiejsze czasy są niedostateczne. Badacze starsi, jak Jundziłł, którego podręcznik zoologji ma pomnikowe w dziejach nauk przyrodniczych u nas znaczenie, interesowali się jeszcze — jak zresztą wszyscy współcześni przyrodnicy — głównie zwierzętami krajów egzotycznych, a faunę krajową uwzględniali o tyle, o ile miała ona znaczenie w gospodarstwie człowieka lub lecznictwie. Badanie fauny dla niej samej, bez żadnych ubocznych względów, nie było i nie mogło jeszcze być ich celem.

Dane o zwierzętach krajowych, niekiedy bardzo obszerne, i cenne, cierpią głównie na brak szczegółów, dotyczących miejsca i czasu obserwacji, a więc dla nowożytnego faunisty tracą bardzo wiele na wartości.

Wyjątek pod tym względem stanowi tylko „*Zoologia specialis etc.*“ Eichwalda, prof. uniwersytetu wileńskiego, wydana w Wilnie u Zawadzkiego w latach 1829—1831. W dziele tem fauna krajowa uwzględniona została zupełnie w sposób nowożytny i dlate-

go praca Eichwalda stanowić powinna niezbędne vade mecum każdego faunisty na Litwie.

Od chwili zamknięcia uniwersytetu w Wilnie i rozproszenia sił naukowych tegoż uniwersytetu fauna Litwy badana była tylko dorywczo. Rozmaici autorzy polscy i rosyjscy opracowali niekiedy bardzo cenne przyczynki i materjały. Niestety są to tylko fragmenty z wielkiemi brakami i lukami, nie dające bynajmniej obrazu całości.

Wszystko, co wyżej powiedziane zostało o faunie Litwy wogóle, dotyczy również i płazów oraz gadów litewskich. Dwie te grupy kręgowców nie mają na Litwie zbyt wielu przedstawicieli, są względnie bardzo łatwe do obserwowania, a jednak nawet ostatnie prace herpetologiczne polskie, uwzględniające i faunę Litwy, a mianowicie praca Udzieli w Kluczu do oznaczania zwierząt kręgowych i Niezabitowskiego w Encyklopedji Polskiej (patrz. spis literatury) zawierają wiele znaków zapytania i niedomówień.

Praca niniejsza ma na celu zobrazowanie fauny płazów i gadów na Litwie, jako pewnej całości terytorjalnej. W ustępie końcowym postaram się udowodnić, że mimo wszelkiego podobieństwa z fauną płazów i gadów Królestwa Polskiego, Litwa historyczna stanowić może do pewnego stopnia samodzielny okręg herpetologiczny, wyróżniający się z jednej strony wyraźniej zaznaczonym charakterem przejściowym, z drugiej zaś strony względnem ubóstwem gatunków.

Badania moje były niestety również przygodne i dorywcze. Rozciągnęły się one tylko na najbliższe okolice Wilna, południowo-wschodnią część gub. Wileńskiej i północno-wschodnią gub. Grodzieńskiej. Zgromadziłem natomiast prawie całkowitą literaturę przedmiotu, a nadto korzystałem ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Wilnie oraz z ustnych informacji miejscowych przyrodników — herpetologów, głównie zaś p. Wacława Hryniewskiego z Werkielan, któremu na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie za cenne informacje i wskazówki.

Obserwacje moje na gruncie czynione były w latach 1913, 1914, 1915, 1916 i 1917. Ważniejsze okazy zebrane umieściłem w zbiorach Wileńskiego Tow. Przyj. Nauk.

W układzie pracy niniejszej korzystałem z dzieła Schreibera p. t. „*Herpotologia Europaea*“.

I. Amphibia.

1. Ordo. Urodela.

Fam. Salamandrinae.

Gen. Triton Laur.

1. Triton vulgaris L.
Traszka paskowana Römer.

Traszka ta, najpospolitsza w całej Europie, znajduje się na całej Litwie i Rusi Białej. Klucz Hoyera zaznacza, że Traszka paskowana pospolita jest w całej Polsce. — Dawniejszy badacz, Wałecki, przypuszcza, że znajduje się ona prawdopodobnie w całym kraju, nie był jednak widać tego pewny. Oranowski podaje, że *Triton vulgaris* pospolity jest w całej Kurlandji. — Afanasjew pisze, że w gub. Kowieńskiej znajduje się *Triton marmoratus*.— Jest to oczywiście nieporozumienie, gdyż właściwy *Triton marmoratus* znajduje się tylko we Francji i na półwyspie Pirenejskim. Prawdopodobnie Afanasjew miał na myśli Traszkę paskowaną, ponieważ Traszkę czarną wymienia oddzielnie, a poza tymi dwoma gatunkami, w Kowieńszczyznie żadnej innej Traszki niema. O trytonie marm. na Litwie wspomina również i Eichwald, ale *Tr. marmoratus* jest u niego synonimem *Tr. vulgaris*.

W wycieczkach moich po okolicach Wilna *Tritona vulgaris* znajdowałem wszędzie w obfitości. W zbiorach Tow. Przyj. Nauk w Wilnie znajdują się okazy z Landwarowa, oraz z Werkielan i Holszan w pow. Oszmiańskim.

Schreiber pisze, że *Triton vulgaris* znajduje się w całych Niemczech, Austrji i Rosji aż do Krymu. Nikolskij, jako granicę północną, podaje 64° szerokości północnej, a jako południową—Krym.

2. Triton cristatus Laur.
Traszka Czarna Wał.

Podobnie jak gatunek poprzedni Traszka czarna znajduje się w całej Europie. — Według Klucza Hoyera jest ona w całej Polsce pospolita. Według Wałeckiego, dostrzegana była w całym kraju, z wyjątkiem najbardziej na północo-wschód wysuniętych części. Afanasjew podaje *Triton cristatus* z gub. Kowieńskiej,

Oranowski — z Kurlandji, a Dembowiecki z Mohylewszczyzny. Eichwald mówi, że traszka ta jest pospolita w jeziorach i błotach Litwy. Na podstawie moich badań oraz na podstawie zebranych przeze mnie informacji stwierdzić można, że *Tr. cristatus* znajduje się na całej Litwie, aczkolwiek mniej jest pospolity, niż *Triton vulgaris*.—Wyjątkowo piękne okazy znajdowałem w Landwarowie, gdzie między innemi znalazłem samicę długości 20 cm., umieszczoną obecnie w zbiorach Wil. Tow. Przyj. Nauk. Według Schreibera, *Tr. cristatus* sięga na północ do Petrozawodska, a na południe prawie do morza Śródziemnego. Według Nikolskiego Traszka czarna w Rosji sięga na północ do 62° szerokości.

2. Ordo Anura.

Fam. Discoglossidae.

Gen. Bombinator. Merr.

1. Bombinator igneus Laur.
Kumak ognisty.

Kumak ognisty należy do płazów, których rozsiedlenie geograficzne w literaturze naukowej polskiej bardzo jest nieokreślone i przez rozmaitych autorów sprzecznie przedstawiane.— W Kluczu Hoyera znajdujemy wiadomość, że Kumak ognisty dochodzi do 54° stopnia północnej szerokości i w okolicy Mińska litew. oraz Kowna już go niema. W literaturze przedmiotu daremnie poszukiwałem właściwego autora wyżej wymienionej granicy rozsiedlenia *Bombinatora*, bo, o ile mi wiadomo, p. S. Udzieja, autor herpetologicznych działów Klucza, sam na Litwie badań nie prowadził. Początkowo sądziłem, że linię 54° stopnia szerokości północnej, jako granicę rozsiedlenia Kumaka, podał Wałecki, po sprawdzeniu jednak okazało się, że tak nie jest.—Wałecki o Kumaku ognistym pisze, iż granica wschodnia jego rozsiedlenia nie jest znana dokładnie. Ma być w okolicy Kowna, a koło Mińska już go niema.

W wycieczkach moich przekraczałem i 54° i 55° stopień geograficzny na Litwie i wszędzie tam Kumaka ognistego znajdowałem. Na ogół według moich badań jest on na całej Litwie nierzadki, choć nie tak pospolity jak np. pod Krakowem. W zbio-

rach Wil. Tow. Przyj. Nauk umieściłem okazy, pochodzące z pod Wilna, z Landwarowa i t. d. Okazy z Litwy są naogół większe od spotykanych pod Krakowem. Pospolitego u Kumaków pod Krakowem zielonego grzbietu u okazów z Litwy nie spostrzegłem. Afanasjew wymienia *Bombinatora* pomiędzy płazami gub. Kowieńskiej, a Dembowiecki — Mohylewskiej. — Czy w okolicach Mińska litew. istotnie go niema, nie miałem sposobności sprawdzić osobiście, ani też nie znalazłem żadnych potwierdzających wskazówek w literaturze. Z opowiadań ustnych rozmaitych osób wnoszę jednakże, że i tam jest.—Jeden ze starszych badaczy fauny Litwy, Eichwald, pisze, że Bombinator jest na całej Litwie.

Schreiber pisze o Kumaku ognistym, że jest on mieszkańcem nizin, sięga na północ do Szwecji i Moskwy (do 56° stopnia szerokości północnej), na wschód do Wołgi, a na południe do morza Czarnego.—Według Nikolskiego, Kumak nie sięga poza 58° stopień szerokości północnej, a nad dolną Wołgą i w Krymie go niema.

Fam. Pelobatidae.

Gen. Pelobates Wagl.

1. Pelobates fuscus Laur.
Huczek ziemny.

Huczek ziemny, jedyny przedstawiciel swego rodzaju, w środkowej i wschodniej Europie nigdzie nie występuje zbyt licznie, a ponieważ prowadzi życie nocne i na dzień zagrzebuje się w ziemi, dla tego trudno go znaleźć. Powyższym okolicznościom przypisać należy i skąpe wiadomości o jego rozsiedleniu geograficznem. Wałecki twierdzi, że rozmieszczenie *Pelobatesa* nie jest dokładnie znane.

Na wschód ma dochodzić do Wołgi. — Północno-wschodnia granica nie jest dokładnie oznaczona. Klucz Hoyera informuje, ze Huczek ziemny znajduje się prawdopodobnie w całej Polsce, natomiast na tablicy rozmieszczenia płazów w rubryce „Litwa" *Pelobatesa* nie umieszcza. Niezabitowski twierdzi, że Huczka ziemnego na Litwie niema. W pracach herpetologicznych, dotyczących wyłącznie Litwy, *Pelobates* nigdzie nie jest wymieniony.— Eichwald wcale jeszcze tego rodzaju i gatunku nie znał. W roku 1914 latem udało mi się znaleźć w Landwarowie pierwsze stano-

wisko, — gdzie Pelobates występuje dość licznie. Nie posiadam ani jednego dorosłego okazu, natomiast charakterystycznych bardzo dużych kijanek znalazłem bardzo dużo.—Kilka kijanek, utrwalonych w formalinie, złożyłem w zbiorach Wil. Tow. Przyj. Nauk.

W roku następnym dowiedziałem się od p. Wacława Hryniewskiego o drugiem stanowisku *Pelobatesa*, mianowicie w Werkielanach, pow. Oszmiańskiego, gdzie znalezione zostały również tylko larwy.

Według Nikolskiego, Huczek znajduje się w całej Rosji europejskiej, włączając w nią i ziemie polskie zaboru rosyjskiego. Według Schreibera, Pelobates fuscus występuje równorzędnie z Kumakiem ognistym *(Bombinator igneus)*, na północ sięga Bałtyku, Petersburga i Moskwy, na wschód do Uralska i morza Kaspijskiego, na południe do morza Czarnego. Z powyższego wynikałoby, że Pelobates znajduje się na całej Litwie i Rusi Białej. Tak też i jest prawdopodobnie, chociaż z wymienionych na wstępie względów, szczegółów co do tego niema.

Fam Hylidae.

Gen. Hyla Laur.

1. Hyla arborea L.
Żabka rzechotka.

Wiadomości co do rozprzestrzenienia Hyli na Litwie i Rusi Białej w literaturze naukowej są tak niedokładne i sprzeczne, że trzebaby podjąć bardzo obszerne badania i poszukiwania, aby móc ostatecznie określić granice jej rozsiedlenia.—Według Wałeckiego, Hyla znajduje się w całej prawie Europie, jednak koło Augustowa jej nie dostrzeżono, a w okolicy Mińska litew. wcale jej nie znają. Według Klucza Hoyera, dochodzi Hyla na północ do 54° szerokości i w okolicy Mińska już jej niema.—Natomiast Dembowiecki informuje, że Hyla (wymieniona u niego pod nazwą *Rana viridis* znajduje się w Mohylewszczyznie nad Dnieprem, a więc na północ od Mińska. Bobrowski pisze, że Hyla znajduje się w gub. Grodzieńskiej wszędzie, a Schreiber nazywa ją jednym z najbardziej rozpowszechnionych płazów w Europie i jako granicę północną rozsiedlenia podaje 58° szerokości północnej.—Podczas kilkoletniego mego pobytu na Litwie raz tylko stwierdziłem niewątpliwie obecność Hyli, mianowicie w Druskienikach.

Koło Wilna nigdy jej nie widziałem i jeśli wogóle tam jest, to spotyka się niezmiernie rzadko.—W zbiorach p. Sołomki w Wilnie znajduje się jeden egzemplarz Rzechotki z Litwy, ale z której okolicy—niewiadomo.

Hyla na Litwie wogóle nie jest pospolita, co jest zrozumiałe i z tego względu, że przez Litwę przechodzi granica jej rozsiedlenia i z tego względu, że wyniesienie płyty litewskiej ponad poziom morza, charakter jej roślinności, oraz stopień wilgotności klimatu nie zupełnie odpowiadają tym warunkom, w których Hyla najpomyślniej się rozwija.

Według Nikolskiego, Hyla arborea znajduje się tylko w południowo-zachodniej części Rosji europejskiej do Charkowskiej gub. włącznie.

Fam. Bufonidae.

Gen Bufo.

1. Bufo vulgaris Laur.
Ropucha szara Wał.

Ropucha szara znajduje się na całej przestrzeni Polski i Litwy, co stwierdza i Wałecki i Klucz Hoyera. Afanasjew wymienia ją wśród płazów gub. Kowieńskiej, Bobrowski — Grodzieńskiej, Dembowiecki—Mohylewskiej, a Oranowski—Kurlandji. Pod Wilnem znajdowałem ją w obfitości.—W zbiorach Tow. Przyj. Nauk są okazy z Landwarowa i z Werkielan, w Oszmiańskiem.

2. Bufo viridis Laur.
Ropucha zielona Wał.

Ropucha zielona, według Schreibera, jest formą wybitnie wschodnio-europejską i według ogólnych wskazówek winna znajdować się w całej Polsce, na Litwie i Rusi Białej. W ten sposób podaje jej rozsiedlenie geograficzne Klucz Hoyera. Wałecki ma wątpliwości, czy *Bufo viridis* znajduje się na krańcu północno-wschodnim ziem polskich. — Afanasjew wymienia ją z gub. Kowieńskiej, Dembowiecki z Mohylewskiej.

Autor niniejszej pracy Ropuchy zielonej nigdy w okolicach Wilna nie zauważył.—Wogóle na Litwie musi być ona znacznie rzadszą od szarej, sięga jednak do Dźwiny; bowiem Wł. Mierzejewski znalazł ją koło dworca kolejowego w Dyneburgu. Według

Nikolskiego, *Bufo viridis* znajduje się w całej Rosji europejskiej aż do północnych szerokości gub. Kazańskiej.

3. Bufo calamita Laur.
Ropucha paskówka Now.

Ropucha paskówka uważana jest za formę wybitnie zachodnią w przeciwstawieniu do zielonej i, według Schreibera, nie przekracza na wschód poza Wisłę. Ropuchy tej na Litwie nigdy nie spotkałem. — Według Wałeckiego, Taczanowski znajdował ją w okolicach Kowna w obfitości i na północ ma ona sięgać dalej, niż Ropucha zielona. Według Klucza Hoyera, o rozsiedleniu jej brak dokładnych wiadomości, ma jednak być w okolicy Suwałk i Kowna. Wśród płazów gub. Kowieńskiej wymienia ją Afanasjew.—*Bufo calamita*—jeśli wogóle na Litwie i na Rusi Białej jest—musi być bardzo wielką rzadkością, a najprawdopodobniej poza Żmudzią zupełnie jej niema.

Fam. Ranidae.

Gen. Rana L.

1. Rana tenycovaria L.
Żaba płowa.

Żaba płowa, należąca do najpospolitszych płazów w całej Europie, znajduje się i na całej Litwie oraz Rusi Białej w obfitości.—Pod Wilnem występuje wyjątkowo licznie. Afanasjew wymienia ją wśród płazów gub. Kowieńskiej, Oranowski — z Kurlandji, a Dembowiecki z gub. Mohylewskiej. Pozatem niema na całej Litwie i Rusi Białej takiego zakątka, gdzieby jej nie było.

2. Rana arvalis Nils.
Żaba ostronosa Wał.

O żabie tej w literaturze mamy stosunkowo niewiele wiadomości. Według Wałeckiego, *R. arvalis* ma zdarzać się częściej na północy. Według Klucza Hoyera, jest ona wogóle rzadka, ale znajduje się na przestrzeni całej Polski. Z Litwy brak dokładnych wiadomości.—To samo mówi Niezabitowski.—W dostępnej mi literaturze, dotyczącej płazów na Litwie, ani jednej wzmianki o żabie ostronosej nie znalazłem.—Podczas poszukiwań moich

w okolicach Wilna znalazłem kilka okazów *R. arvalis* w Landwarowie. Dwa okazy tej żaby znajdują się w zbiorach Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. — Zostały one znalezione przez p. W. Hryniewskiego w Werkielanach pow. Oszmiańskiego. Nikolskij pisze, że Żaba ostronosa występuje równorzędnie z płową, lecz rzadziej.

3. Rana esculenta L.
Żaba wodna Now.

Żaba wodna jest formą występującą głównie w Europie zachodniej.—Jest ona wprawdzie pospolita i w Europie środkowej, lecz w miarę posuwania się na wschód występuje coraz rzadziej.—Na Litwie występuje mniej obficie, niż w Królestwie Polskiem, co wyraźnie się okazuje przy porównaniu jej występowania z *R. temporaria*. W Królestwie dwie te formy są równie pospolite, na Litwie zaś *R. temporaria* występuje obficiej niż *R. esculenta*.—Mimo to jednak Żaba wodna znajduje się na całej Litwie i Białej Rusi.

II. Reptilia.

1. Ordo Lacertilia.

Fam. Lacertidae.

Gen. Lacerta L.

1. Lacerta agilis Wolf.
Jaszczurka zwinka Now.

Jaszczurka zwinka, według Schreibera, jest najpospolitszą jaszczurką w środkowej i północnej Europie, a więc i na Litwie. Według Klucza Hoyera, znajduje się ona w całej Polsce. Wałecki również jest zdania, że *L. agilis* w całej Polsce się znajduje, jednak zaznacza, że z okolic na północo-wschodzie położonych niema o niej wiadomości.—Przesyłane stamtąd jaszczurki, uznane przez zbierających za *agilis*, okazały się po zbadaniu *vivipara* (?) Powyższą uwagę Wałeckiego pozwalam sobie zaopatrzyć znakiem zapytania: z jednej strony wydaje mi się nieprawdopodobnem, aby Wałecki nie mógł stwierdzić obecności *L. agilis* na Litwie,

otrzymując natomiast liczne okazy *L. vivipara*, z drugiej zaś strony trudno mi przypuścić, aby tak poważny badacz, jak Wałecki, mylił się w odróżnieniu tych dwóch gatunków.

Koło Wilna *L. agilis* bardzo jest pospolita. Zbiory Wil. Tow. Przyj. Nauk posiadają okazy z Werkielan i Landwarowa.—Zieleński stwierdza obecność Jaszczurki zwinki w Mińszczyźnie, Bobrowski—w Grodzieńskiem, Dembowicki—w Mohylewszczyznie, Oranowski — w Kurlandji. Afanasjew podaje, że w Kowieńskiej gub. *L. agilis* jest jedyną jaszczurką, a innych zupełnie niema. Według Eichwalda, na całej Litwie pospolita.

2. Lacerta viridis Laur.
Jaszczurka zielona.

Jaszczurka zielona ma rozprzestrzenienie geograficzne dość nieokreślone i występuje fantastycznie wyspami, które nie stoją z sobą w żadnym związku.—Schreiber wyraża przekonanie, że posuwała się ona od Europy zachodniej dolinami rzek, przyczem, daleko przekroczyła pierwotne granice swego rozsiedlenia. *Lacerta viridis* nie sięga daleko na północ. Według Klucza Hoyera, złapano ją pod Toruniem i na Pomorzu. Schreiber jako ostatni kres rozsiedlenia na północ podaje Gdańsk. Według Wałeckiego, jaszczurka zielona dochodzi poza Kijów t. j. 51° szerokości północnej. Eichwald pisze, że *L. viridis* znajduje się na Wołyniu.

Na Litwie, podobnie jak w Królestwie, jaszczurka zielona występuje wyspami.—Dembowiecki stwierdza, że znajduje się ona w Mohylewszczyźnie, Bobrowski — w Grodzieńskiem, Zieleński— w Mińszczyźnie.

W zbiorach p. Sołomki znajduje się jeden młody okaz *L. viridis*, pochodzący z Litwy, ale skąd mianowicie—niewiadomo.

3. Lacerta vivipara Jacq.
Jaszczurka żyworódka Now.

Jaszczurka żyworódka, według Schreibera, należy do form najbardziej w Europie rozpowszechnionych i zdarza się częściej na północy, niż na południu. Według Klucza Hoyera, znajduje się ona w całej Polsce, a według Wałeckiego, jest na przestrzeni całego kraju, częściej jednak w pasie północnym. Moje obserwacje opinji tych nie potwierdzają. Jaszczurka żyworódka koło Wilna np. zupełnie nie była przeze mnie dostrzeżona. Relacje

ustne przyrodników miejscowych, w szczególności p. W. Hryniewskiego, potwierdzają moje obserwacje.—Eichwald pisze, że żyworódki nigdy na Litwie nie znalazł. Autorzy prac herpetologicznych, dotyczących wyłącznie Litwy, zupełnie tej jaszczurki nie wymieniają.—Wobec powyższego uznać należy, że *L. vivipara* nie tylko nie jest na Litwie najpospolitszą formą, ale przeciwnie należy do postaci rzadkich, trzymając się wyłącznie torfowisk, wilgotnych miejscowości i lasów.—Pomimo, że jaszczurka żyworódka należy do postaci rzadkich, przypuszczać należy, że znajduje się na całej Litwie i Rusi Białej.

Fam. Anguidae.

Gen. Anguis L.

1. Anguis fragilis L.
Padalec.

Padalec znajduje się pospolicie w całej Polsce i na Litwie. Stwierdza to i Wałecki i Klucz Hoyera. Pod Wilnem spotykałem go wielokrotnie. Zieleński wymienia padalca wśród gadów gub. Mińskiej, Oranowski—Kurlandji, Dembowiecki, gub. Mohylewskiej.

W zbiorach Wil. Tow. Przyjacioł Nauk znajdują się okazy z pow. Oszmiańskiego.

2. Ordo Ophidia.

Fam. Viperidae.

Gen. Vipera Laur.

1. Vipera berus L.
Żmija zygzakowata.

Żmija zygzakowata pospolita w całym naszym kraju, na całej Litwie i Rusi Białej znajduje się w obfitości.—Nawet najrzadsza, według Wałeckiego, odmiana *praester* spotyka się często.—Pod Wilnem *Vipera berus* jest bardzo pospolita. Według Zieleńskiego, znajduje się w gub. Mińskiej (jest i *var. praester*); według Afanasjewa, w gub. Kowieńskiej, gdzie bywają okazy $1^1/_2$ arszyna długości; według Bobrowskiego znajduje się w gub. Grodzieńskiej, ale bardzo rzadko; według Dembowieckiego, w gub. Mohylew-

skiej; według Oranowskiego — w Kurlandji (jest i *var. praester);* według Gimmerthala, w całych prowincjach Nadbaltyckich; według Schreibera Żmija zygzakowata—w całej Polsce jest pospolita.

W zbiorach Tow. Przyj. Nauk w Wilnie znajdują się okazy z Landwarowa, Werkielan i Węsławia.

Fam Colubridae.

Gen. Coronella Laur.

1. Coronella austriaca Laur.
Gniewosz plamisty.

Wskazówki co do rozmieszczenia Gniewosza na Litwie bardzo są niedokładne i wzajemnie sobie przeczą. Eichwald wspomina, że *Coronella austriaca* znajduje się na Litwie, chociaż nie wymienia miejscowości.—Według Wałeckiego, Gniewosz znajduje się koło Mińska, a według Klucza Hoyera, dochodzi do 54° szerokości północnej, a więc również pod Mińsk — Zieleński w opisie gadów gub. Mińskiej nic o Gniewoszu nie wspomina. Na mocy informacji p. Szczukówny, przyrodniczki z Wilna, i p. W. Hryniewskiego, stwierdzić mogę, że w Wileńskiem Gniewosz rzadkością nie jest, chociaż sam osobiście widziałem tylko jeden okaz koło Trok. Według Schreibera Gniewosz znajduje się na całej Litwie aż po Dźwinę.

Gen. Tropidonotus Kuhl.

1. Tropidonotus natrix L.
Zaskroniec pospolity.

Wąż ten, zamieszkujący całą Europę, i na Litwie należy do najpospolitszych. Stwierdza to i Wałecki i Klucz Hoyera. Zieleński wymienia go wśród gadów gub. Mińskiej, Afanasjew — Kowieńskiej, Bobrowski—Grodzieńskiej, Oranowski—Kurlandji, Dembowiecki—Mohylewskiej. Pod Wilnem znajdowałem go w obfitości. W zbiorach Tow. Przyj. Nauk znajduje się kilka okazów z różnych stron Litwy.

---

3. Ordo Chelonia.

Fam. Testudinidae.

Gen. Emys Merr.

1. Emys orbicularis L.
Żółw błotny Wał.

Żółw błotny zamieszkuje całą Europę, a za klasyczne miejsce jego występowania uważają Litwę. *Emys orbicularis* znajduje się istotnie na całej Litwie, ale względnie często spotkać go można tylko nad Niemnem i na granicy z Pińszczyzną. — W zbiorach Tow. Przyj. Nauk znajdują się okazy z Werkielan i z nad Niemna. Zieleński stwierdza obecność żółwia błotnego w Mińszczyznie, Afanasjew — w Kowieńskiem, Dembowiecki — w Mohylewszczyźnie.

Tablica rozmieszczenia geograf. płazów na Litwie.

	Kowieńskie.	Kurlandja.	Wileńskie.	Witebskie.	Mińskie.	Mohylewskie.	Grodzieńskie.
1. Triton vulgaris . .	+	+	+	+	+	+	+
2. Triton cristatus . .	+	+	+	+	+	+	+
3. Bombinator igneus .	+		+				
4. Pelobates fuscus .			+				
5. Hyla arborea . . .						+	+
6. Bufo vulgaris . . .	+	+	+	+	+	+	+
7. Bufo viridis	+			+			
8. Bufo calamita . . .	+						
9. Rana temporaris . .	+	+	+	+	+	+	+
10. Rana arvalis . . .			+				
11. Rana esculenta . .	+	+	+	+	+	+	+

Krzyżyki postawione zostały tylko w rubrykach, oznaczających okolicę, gdzie dany gatunek napewno został stwierdzony.

Tablica rozmieszczenia geogr. gadów na Litwie.

	Kowieńskie.	Kurlandja.	Wileńskie.	Witebskie.	Mińskie.	Mohylewskie.	Grodzieńskie.
1. Lacerta agilis . . .	+	+	+	+	+	+	+
2. Lacerta viridis . .					+	+	+
3. Lacerta vivipara . .	+		+				
4. Anguis fragilis . .	+	+	+	+	+	+	+
5. Vipera berus . . .	+	+	+	+	+	+	+
6. Coronella austriaca.		+	+		+		
7. Tropidonotus natrix.	+	+	+	+	+	+	+
8. Emys orbicularis .	+	+	+	+	+	+	+

Krzyżyki postawione zostały tylko w rubrykach, oznaczających okolicę, gdzie dany gatunek napewno został znaleziony.

Fauna płazów i gadów Litwy naogół jest bardzo uboga. Płazów jest tylko 11 gatunków, podczas gdy na ziemiach polskich jest ich 18, a w całej Europie, aż 43; gadów tylko 8 gatunków, gdy na ziemiach polskich jest 15, a w całej Europie 94 gatunki. Nie należy także zapominać, że cztery gatunki płazów, a mianowicie *Pelobates fuscus*, *Hyla arborea*, *Bufo calamita* i *Rana arvalis* są stosunkowo b. rzadkie lub ograniczone tylko do pewnej części kraju. W tej samej sytuacji są dwa gatunki gadów, mianowicie Lacerta viridis i *Lacerta vivipara*, chociaż co do tej drugiej można czynić jeszcze zastrzeżenia.

Drugą cechą charakterystyczną herpetologicznej fauny Litwy jest brak gatunków o charakterze górskim, lub podgórskim, jak *Bombinator pachyppus*, *Triton montandoni*, *Alpestris*, *Salamandra* itd., oraz o charakterze stepowym, jak niektóre węże.

Obydwie powyżej wymienione cechy nadają faunie płazów i gadów Litwy specyficzny charakter, różniący ją od fauny Królestwa Polskiego i Rosji.

Litwa, leżąc na przejściu od Europy środkowej do wschodniej, ma także wyraźnie zaznaczony charakter przejściowy i w faunie. Przez Litwę przechodzi wschodnia granica rozsiedlenia *Bufo calamita*, północna granica *Hyli*, a być może, że i granica *Bombinatora*. To samo prawdopodobnie możnaby powiedzieć i o jaszczurce zielonej, której na północ od Litwy już niema.

Ubóstwo gatunków i wyraźny charakter przejściowy—oto charakterystyczne cechy fauny płazów i gadów Litwy.

Literatura, dotycząca płazów i gadów Litwy.

1. **Afanasjew D.** Matierjały dla gieografji i statistiki Rossii. Kowienskaja gub.
Petersburg 1861.

2. **Bobrowskij P.** Matierjały dla gieografji i statistiki Rossii. Grodnienskaja gub. Petersburg 1863.
Pryłożenje. Petersburg 1864.

3. **Brauner A.** Dritte vorläufige Mitteilung über Reptilien und Amphibien der Suwałk — Mińsk — Podolsk — Tschernichow — Cherson.
Zapadn. Nowoross. Obszcz. Jestiestwoisp. T. 27. Odessa 1906.

4. **Dembowieckij.** Opyt opisanja Mogilowskoj gub.
Mohylów 1882.

5. **Eichwald Edw.** Zoologia specialis etc.
Wilno 1831. Tom 3-ci.

6. **Jundziłł.** Zoologia krótko zebrana.
Wilno 1807.

7. **Lampert K.** Życń priesnych wod.
Petersburg 1900.

8. **Ładowski S. P. X.** Historya naturalna Królestwa Polskiego etc.
Kraków 1783.

9. **Michniewicz A. F.** Kratkij oczerk carstwa żywotnych.
Pam. Kniżka Kowienskoj gub. na 1862 god.

10. **Niezabitowski E. L.** Świat zwierzęcy na ziemiach polskich. Encyklopedya Polska. Kraków.

11. **Nikolskij A. M.** Presmykajuszczyjasia i ziemnowodnyja Rossijskoj Impierji (Herpetologia Rossica).
Zap. Imp. Akad. Nauk. Fiziko-matiem. otdieł.
Petersburg 1905.

12. **Nikolskij A. M.** Opredielitiel presmykajuszczychsia i ziemnowodnych Rossijskoj Impierii.
Charków 1907.

13. **Oranowskij A.** Matierjały dla gieografji i statistiki Rossii. Kurlandskaja gub.
Petersburg 1862.

14. **Schreiber E. dr.** Herpetologia Europaea II Aufl.
Jena 1912.

15. **Udziela S.** Płazy i gady. Klucz do określ. zwierząt kręgowych itd. pod redakcyą Hoyera.
Kraków 1910.

16. **Wałecki A.** Materjały do zoografii Polski. Amphibia i Reptilia.
Pam. Fizyograficzny T. 2 i 3.

17. **Zieleńskij J.** Matierjały dla gieografji i statistiki Rossii. Minskaja gub.
Petersburg 1864.

WACŁAW BAEHR.

Oogeneza u partenogenetycznych pokoleń Aphis palmae.

WSTĘP.

W pracach mych 1908, 1909 i 1910 roku opisałem tworzenie się jaj partenogenetycznych u niektórych gatunków mszyc. Studja moje w owym czasie były skierowane głównie ku wyjaśnieniu stosunku chromatyny do powstawania płci, przyczem naturalnie dla podobnego celu nie było konieczności zbyt szczegółowo zatrzymywać się na stadjach, poprzedzających rozrost oocytów, tembardziej, że właśnie formy, które studjowałem, przedstawiały nader niewdzięczny pod tym względem objekt.

Ogromne znaczenie, jakie w dzisiejszej biologji mają zjawiska dzieworództwa, wysuwające wciąż coraz nowe problematy, zagadkowość i różnorodność przemian i kombinacji chromatyny, związanych z temi zjawiskami, kompletny brak w literaturze danych, tyczących właśnie tych wczesnych stadjów oogenezy, gdzie, według mego zdania, zapewne jest ukryty klucz do wyjaśnienia jeszcze nierozstrzygniętych zagadnień—wszystko to zachęciło mię teraz do więcej szczegółowego zbadania formowania się chromosomów profazy dojrzewania w partenogenetycznych jajach.

Potrzebę podobnych badań uważałem tembardziej za uzasadnioną, ponieważ ogłoszone niedawno prace *Kühn'a* (1908) nad partenogenetycznemi jajami u Cladocera i *Schleip'a* (1909) nad takowymi u Ostracoda ustanawiają podobieństwo i paralelizm stadjów, widzianych przez nich podczas dojrzewania jajek partenogenetycznych, wydzielających jedno kierunkowe ciałko, ze stadjami profazy pierwszej kierowniczej mifozy u jaj, wymagających zapłodnienia i tworzących dwa ciałka kierunkowe. Chociaż prace *Kühn'a* i *Schleip'a* nie są wyczerpujące i nie mogą bynajmniej

rościć pretensji do zbyt wielkiej ścisłości, tem nie mniej przeciwnicy konjugacji homologicznych chromosomów natychmiast wysunęli je, jako bardzo poważny atut przeciwko tej hypotezie.

Wskazując na to, że identyczne etapy profazy dojrzewania (leptoten, zygoten, pachyten, diploten, czy też, strepziten) można obserwować, jak w jajkach z normalną ilością chromosomów, wydzielających jedno ciałko biegunowe, tak i w jajach ze zredukowaną ilością chromosomów, podlegających dwom kierowniczym mitozom, śpieszą ci panowie wysnuć z tego wniosek, że podobne obrazy nie mogą być pod żadnym pretekstem tłumaczone, jako morfologiczny wyraz procesów, skierowanych ku urzeczywistnieniu redukcji chromatyny.

„Wo bleibt da die Theorie"? zapytuje Goldschmidt (1908) zwolenników paralelnej konjugacji, po zacytowaniu rezultatów *Kühn'a*, i w ten sposób złośliwie kończy jedną ze swych znanych polemik w tej kwestji.

Chociaż mszyce, jak już nadmieniłem wyżej, przedstawiają dla detalicznego badania wczesnych stadjów oogenezy nadzwyczaj trudny objekt, niemniej opracowując ten temat, zdecydowałem się, oprócz innych form, zwrócić się znowu i do nich, licząc, że wśród nieskończonej ilości gatunków być może znajdzie się i taki, w którym procesy dojrzewania chromatyny w jajkach partenogenetycznych odbywają się znacznie wyraźniej, niż u mszyc, uprzednio przeze mnie studjowanych. — Przypuszczenie moje sprawdziło się. Mszycę taką znalazłem u siebie w majątku Makowlanach (w gub. Grodzieńskiej) na palmach Latania. Dotychczas nie byłem w możności określić gatunku tej formy i z tej racji, idąc za przykładem Miss *Stevens*, która odróżnia gatunki mszyc według roślin, na których się one znajdują, będę w niniejszej pracy nazywać ją Aphis palmae.

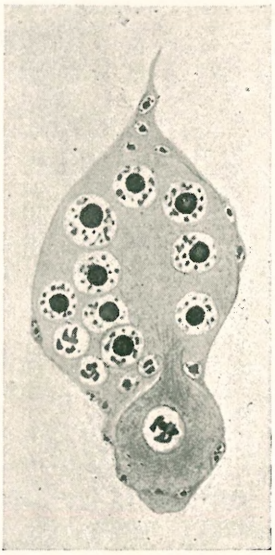

1.

2.

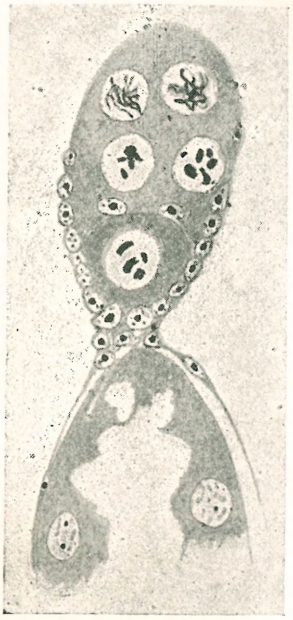

3.

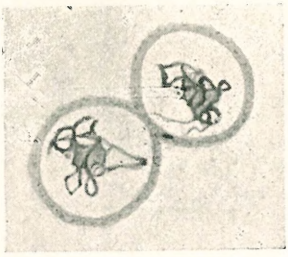

4.

5.

6.

7.

8.

9.

Aphis palmae.

TABL. I.

10.

11.

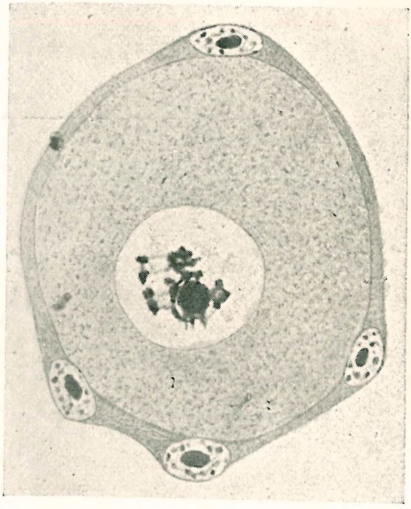

12.

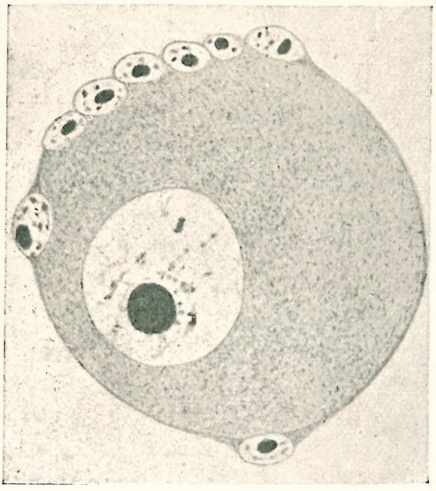

13.

14.

Aphis palmae.

TABL. II.

Technika.

Dla studjowania oogenezy u Aphis palmae używałem głównie embrjonów, wyjętych z organizmu matki. W jajowych rurkach takich embrjonów znajdujemy nietylko jaja we wszystkich fazach dojrzewania, ale też już i stadja segmetacji.

Jako środek utrwalania służył mi płyn *Flemming'a* (mocny i słaby), płyn *Hermann'a* a także mieszanina sublimatu z kwasem octowym (nasycony rozczyn sublimatu i kwasu octowego 5%). Pierwsze dwa płyny dały mi, jak i przy dawniejszych moich badaniach nad mszycami, najlepsze rezultaty.

Żeby ułatwić dostęp utrwalającego płynu, usuwałem zwykle przednią część ciała embrjona lub też wyjmowałem ostrożnie pod lupą rurki z embrjonów i wkładałem je natychmiast w przygotowany płyn.

Dla farbowania skrawków (od 3—5 mm. grubości) używałem przeważnie żelaznej hematoksyliny według *Hlidenhain'a* i safranin-Lichtgrün.

Z wielkiem powodzeniem stosowałem też dla studjowania chromosomów na świeżym mateterjale karmin octowy *A. Schneider'a.*

Jajniki partenogenetyczne.

Zanim przejdziemy do rozpatrywania procesów zmian, zachodzących w chromatynie, uważam za pożądane, choć w krótkich słowach, opisać budowę jajników naszej mszycy, przyczem mogę nadmienić, że opis ten w zupełności potwierdza rezultaty, otrzymane w poprzednich mych pracach (1908—1910) przy studjowaniu innych odmian mszyc.

U bardzo młodych embrjonów, u których owarjalne rurki składają się zaledwie z jednej końcowej kamery, t. j. właściwego jajnika, można już widzieć pod cienką nabłonkową osłoną po-

dział owarjalnych komórek na większe komórki — pokarmowe (żółtkowe) i na mniejsze komórki—oocyty.

Komórki pokarmowe genetycznie są właściwie również komórkami płciowemi, zmienionemi jednak odpowiednio do ich odżywczej funkcji. Znajdują się one w górnej części jajnika, mają duże jasne jądro z okrągłem jąderkiem, otoczonem małemi chromatynowemi ziarenkami. Oocyty znajdują się w dolnej części końcowej kamery i posiadają, odpowiednio do swych mniejszych rozmiarów, mniejsze jądro (rys. 1—3).

Plazma i jądro oocytów rosną, poczem największy z oocytów występuje z końcowej kamery, nabłonek owarjalnej rurki zaciąga się pomiędzy nim a kamerą, i tak powstaje pierwszy jajowy przedział czyli jajowa kamera. Izolowany w ten sposób od reszty oocytów oocyt pozostaje połączony z jajnikiem za pomocą plazmatycznego sznurka. Na rys. 1 — 2 są przedstawione przecięcia wzdłuż przez takie partenogenetyczne jajowe rurki. Na tych rysunkach, jak również na rys. 10, można dokładnie widzieć plazmatyczny sznur, który idzie od końcowej kamery do oocyta ewen. do już rozwijającego się embrjona. O pokarmowej funkcji sznura chyba nie może być wątpliwości.

Rysunek 3 daje nam podłużno-ukośne przecięcie dolnej części jajowej kamery, tak iż widzimy tu tylko oocyty.

W nowopowstałej jajowej kamerze oocyt silnie rośnie, wydziela już, jako dojrzewające jajko, *jedno* tylko kierownicze ciałko i przed powstaniem nowego jajowego przedziału przechodzi zwykle pierwsze embrjonalne stadja.

W odżywianiu jego bierze udział oprócz plazmatycznego sznura, dostarczającego pokarmu z żółtkowych komórek, także organizm matki, opłukujący płynem swego ciała jajowy przedział, przyczem bardzo delikatna warstwa epiteljalnych komórek jajowej rurki naturalnie nie może stanowić przeszkody przesiąkaniu odżywczych płynnych substancji.

W czasie, gdy embrjon rozwija się dalej, z końcowej kamery występuje następny największy oocyt, i w ten sposób tworzą się wciąż coraz nowe jajowe przedziały.

Literatura doby ostatniej o jajnikach mszyc.

Nie mam bynajmniej zamiaru zatrzymywać tu czytelnika cytowaniem i roztrząsaniem ogromnie bogatej literatury o jajnikach mszyc, ograniczę się tylko na wskazaniu najbardziej zasadniczych różnic między moimi rezultatami a rezultatami innych badaczy lat ostatnich [1]).

Według opisu *Stevens* (1905). wewnątrz końcowej kamery znajduje się tylko jeden rodzaj komórek, mianowicie oocyty.

Rysunki, które nam daje autorka, pozwalają wnioskować, że w końcowej kamerze prawdziwych oocytów zupełnie ona nie widziała i z tej racji większe komórki mianowicie pokarmowe, z których naturalnie nigdy embrjony rozwinąć się nie mogą, poczytuje za oocyty.

W pracach *Mordwiłki* (1907), poświęconych biologji mszyc, znalazłem wzmiankę, z której wynika, że autor przypuszcza istnienie komórek pokarmowych tylko w zimowych jajnikach, t. j. w owarjach płciowych samic, w końcowej zaś kamerze partenogenetycznych samic on, jak i *Stevens*, widzi tylko oocyty, przekształcające się potem w jaja.

Wreszcie *Tannreuther* (1907), wbrew poprzednikom swym, rozróżnia w jajnikach żyworodzących, t. j. partenogenetycznych samic, oprócz zewnętrznego nabłonka jajowej rurki, jeszcze dwa rodzaje komórek — żółtkowe komórki i oocyty. To się zgadza z memi obserwacjami. Dalej jednak, według *Tannreuther'a*, oocyty powstają z nabłonkowych komórek jajowych rurek i dopiero potem łączą się z „nutritive string". Jakkolwiek to jest dziwne, widocznie autor bierze mitozy epiteljalnych komórek za oogonjalne mitozy.

Oogeneza.

Dzielenie się oogonji obserwowałem u Aphis palmae, podobnie jak i u innych gatunków mszyc, tylko u bardzo młodych embrjonów, u których jajniki dopiero co zaczynały się różnico-

---

[1]) Historyczny zarys głównych prac o histologicznej strukturze jajowych rurek u partonogenetycznych i płciowych samic łaskawy czytelnik może znaleźć w mych pracach 1909 i 1910 roku.

wać. Zwykle wielka ilość oogonji dzieli się jednocześnie. Mitozy te nie odznaczają się niczem specjalnem. Ilość chromosomów wynosi tutaj osiem.

W młodych oocytach, znajdujących się, jak mówiłem wyżej, w dolnej części jajnika, udało mi się znaleźć bardzo wyraźne obrazy cienkiego leptotennego kłębka (przedstawione na rys. 4 i 5). Zawartość jądra przedstawia tutaj cienkie, wykręcające się w różnych kierunkach chromatynowe nici z niewielkiem okrągłem jąderkiem pomiędzy niemi.

Chromatynowe nici są skoncentrowane pośrodku jądra, co zapewne pochodzi od zbyt wielkiej wrażliwości tego stadjum na działanie reaktywów i zbyt wielkiego zwiększenia się objętości jądra. W każdym razie nici zebrane w taki kłębek nie mają u naszego objektu tej charakterystycznej biegunowej orjentacji, jaką przyzwyczailiśmy się widzieć u innych form na początku synaptycznej kontrakcji w t. z. stadjum cienkiego bukietu, t. j. w stadjum, odpowiadającem właśnie danemu etapowi w rozwoju chromatyny.

Z takiego kłębka występują wolne końce niektórych nici,—dowód, że mamy tu przed sobą oddzielne nitki, a nie jedną tylko nierozerwalną chromatynową nić, jak to wciąż jeszcze opisują dla danej fazy rozmaici autorowie (naprz. *Häcker*, *Meves*, *Goldschmidt*, *Buchner*, *Kuszakiewicz*, *Schellenberg* i inni). Przytem należy podkreślić, że łatwość, z jaką można zawsze konstatować prawie w każdem jądrze wolne końce nitek, wyklucza przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z odcinkami jedynej tylko nitki, przeciętej w swych wygięciach nożem mikrotomu.

Chromatynowe nici okazują się przy bliższem badaniu podwójnemi.

Każda nitka przedstawia ze siebie parę cieńszych nitek, przytulonych jedna do drugiej. Szczególnie wyraźnie można to obserwować tam, gdzie z ogólnej masy wynurza się jakaś oddzielna wolna nitka, przyczem komponenty, tworzące taką nitkę, na pewnej przestrzeni wyraźnie rozchodzą się.

Duplicyzm leptotennych nitek i ich struktura odpowiadają obrazom, znanym pod nazwą „leptozygotennej fazy“ (Grégoire), t. j. fazy, w której stronnicy równoległej konjugacyi chromosom (*Winiwarter*, *Grégoire*, *Schreiner*, *Janssens*, *Baehr*, *Wilson* i inni), widzą właśnie proces łączenia się w pary homologicznych chro-

mosom, dla stworzenia biwalentnych elementów w zredukowanej o połowę liczbie.

Co się tyczy samej struktury podwójnych nitek, to, według opinji wielu autorów, każda taka nić przedstawia dwie achromatynowe niteczki, wzdłuż których umieszczone są w jeden rząd chromatynowe ziarenka — chromomery. Chromomery komponentów, tworzących podwójną nić, mają wzajemnie odpowiadać sobie jak co do ilości i wielkości, tak i co do miejsca, które zajmują na achromatynowym substracie, i w ten sposób mają tworzyć serję jednakowych parek, przyczem jedna chromomera danej parki należy do jednego komponenta, a druga chromomera tejże parki należy do drugiego. — Opisując w ten sposób strukturę podwójnych nici, różni autorowie nie zgadzają się jednak co do jej genezy. Jedni (*Goldschmidt*, *Buchner*, *Davis*) widzą w biserjalnej dyspozycji chromomer dowód niezaprzeczony powstania duplicyzmu w leptotennym kłębku wskutek rozszczepienia się wzdłuż pojedyńczej czy też pojedyńczych leptotennych nitek z jednym tylko rzędem chromomer, inni zaś, *A. i K. E. Schreinerowie*, tłumaczą kompletną korespondencję pomiędzy chromomerami komponentów, tworzących podwójną nitkę, tem, że tutaj mamy przed sobą paralelną konjugację chromosomów, na którą trzeba zapatrywać się nie jak na konjugację całych chromosomów—indywiduów, a jako na konjugację homologicznych ziarenek—„chromomera z chromomerą“ [1]).

Jak w danym objekcie, tak i w innych formach, studjowanych przeze mnie w tym kierunku, nie byłem w stanie podczas podobnych stadjów skonstatować takiego zróżniczkowania się substancji na achromatynowe nitki i na rozmieszczone na nich parami chromatynowe ziarenka.

Według badań moich, szczególnie wyraźnie okazuje się na świeżym materjale, farbowanym octowym karminem, że substancja, która tworzy nitki, jest tylko jednego rodzaju, mianowicie chromatyna. Chromomery nie przedstawiają nic innego, jak różnej wielkości i formy zgrubienia na nitkach, naturalnie są

---

[1]) *Gérard* (1909) znajduje u orthoptery Stenobothrus biguttulus paralelną konjugację nie oddzielnych homologicznych leptotennych nitek, jak to obserwował u innych orthopter n. p. *Grégoire*, a dwuch nierozerwalnych sznurów, w której według jego opisu cała zawartość jądra na owem stadjum ma być przeistoczoną. Podczas wzajemnego zbliżania się tych dwuch gamomitów odpowiednie chromatynowe ziarenka zajmują miejsca vis à vis jedno drugiego, tworząc na formującym się przez konjugację jednym, ale podwójnym sznurze pareczki chromomer.

one z tej samej substancji, co i nici. Obrazy, jakie dla tych stadjów profazy dają nam wyżej wzmiankowani autorowie, tłumaczę po części działaniem reaktywów, a także bezwarunkowo pewnem schematyzowaniem rysunków (por. *Grégoire* 10, *Bonnevie* 1913, *Vejdorsky* 1912).

Co się tyczy ilości tych podwójnych nitek, to te w danej chwili dość trudno określić z racji ich bardzo znacznej długości, skoncentrowania i wyginania się w różnych kierunkach, ale to nie jest bynajmniej niezbędnie koniecznem wobec tego, że możemy z łatwością policzyć je na późniejszych stadjach, kiedy już te podwójne nitki, skrócając się i grubiejąc, przekształcają się w typowe diakinetyczne chromosomy. Liczba ich bezwątpienia— *cztery*, a liczba tworzących ich komponentów osiem, czyli w zupełności odpowiada ilości chromosomów spermatogonialnych i somatycznych.

Rys. 6 przedstawia nam jądro, w którem znajdujemy 4 podwójne diakinetyczne chromosomy.

Jak widzimy, łączność pomiędzy komponentami, tworzącymi którybądź chromosom, nie jest zbyt ścisłą. Na następnym rys. 7, gdzie mamy nieco późniejsze stadjum, z czterech pierwotnych podwójnych chromosomów dwa już się rozpadły na swe komponenty, które teraz znajdują się w pewnej odległości jeden od drugiego, a dwa drugie chromosomy zachowują jeszcze swój podwójny charakter, wyrażający się, coprawda, tylko w bardzo luźnej asocjacji po dwa zwyczajne chromosomy.

Na nieco późniejszych stadjach spotykamy jądra, w których zupełnie już niema podwójnych chromosomów, a tylko zwyczajne, i wtedy naliczamy ich naturalnie podwójną ilość *osiem*, t. j. liczbę, odpowiadającą ilości chromosom oogonialnych i somatycznych.

Chromosomy skróćają się, zaokrąglają się i wykazują tendencję do koncentrowania się pośrodku jądra (rys. 8). Następnie chromosomy znowu rozchodzą się, wydłużają się nieco, i wzdłuż nich daje się zauważyć szczelina (rys. 9).

Przy takim stanie jądra, dosyć już wielki oocyt opuszcza końcową kamerę i przechodzi w pierwszy jajowy przedział, gdzie wkrótce dosięga znacznej wielkości (rys. 10—12). W czasie tego szybkiego wzrostu jak plazma komórki, tak i jądro zwiększają się. Struktura chromosomów przytem podlega silnym zmianom: wydłużają się one coraz więcej, kontury ich stają się mniej gładkiemi, chromatyna stopniowo traci swoją zwięzłość, w końcu cała

zawartość jądra przybiera kształt lekko zabarwionych nierównych nici lub też ziarnkowych mas, nie poddających się ścisłej analizie (np. 12, 13). Równolegle z temi przemianami chromosomów, w środku jądra powstaje i rośnie mocno farbujące się okrągłe jąderko (rys. 10—13).

Gdy oocyt dosięgnął już znacznej wielkości, jądro jego wędruje ku paryferji, i znowu tworzą się w nim bardzo prędko kompaktne chromosomy. W tym też czasie małe wakuole, które powstały w plazmie oocyta, zlewają się w znacznie większe wakuole, a te znów, łącząc się z sobą, tworzą jeszcze większe.

Jądro, oddając, widocznie, część swej płynnej zawartości plazmie, zmniejsza znacznie swą objętość i niezwłocznie przystępuje do mitozy. Wrzeciono kierownicze powstaje, widocznie, wprost z jądra, jak to było skonstatowane dla wielu innych stworzeń. — Na tem stadjum nigdy nie mogłem zauważyć ani centrozom, ani też promieni.

Sama kierownicza mitoza nie przedstawia nic osobliwego i była zresztą opisana przeze mnie szczegółowo w poprzednich pracach 1908—1910 r. dla wielu form (por. moją pracę 1909 tab. 12, rys. 11—14, tab. 13, rys. 20—21, 23—25, 32, tab. 14 rys. 31, 41—42). Nie będę więc tu na niej się zatrzymywał, nadmienię tylko, że podczas tej mitozy chromosomy rozpadają się na swe dwie połówki wzdłuż środkowej linji, której lekkie zarysowanie widzieliśmy w rozłączonych chromosomach diakinezy, jeszcze przed wielkiem rozrastaniem się oocytów (rys. 7).—Po wydzieleniu jednego biegunowego ciałka, chromosomy tej siostrzanej płytki, która pozostała w jaju i teraz ma tworzyć jego jądro, skupiają się coraz więcej w środku, i na około nich powstaje otoczka. Rekonstruowane w ten sposób jądro wędruje pomału ku środkowi jaja. Chromosomy zaczynają tracić zwięzłość swej substancji, kontury ich rozpływają się stopniowo, i następuje stadjum odpoczynku.

Ciałko biegunowe, które przedstawia teraz kompaktną, silnie farbującą się, zbitą kupkę chromatyny, znajduje się znowu w plazmie jaja, gdzie degeneruje (por. rys. 15, 29, mej pracy 1909). Jeszcze przed powstaniem pierwszego wrzeciona segmentacyjnego dość często można widzieć u dwuch przeciwległych biegunów jądra protoplazmatyczne promienie.

Gdy się pierwsze wrzeciono segmentacyjne sformuje, jak również przy następnych mitozach segmentacji, plazmatyczne promienie występują jeszcze wspanialej.

Ilość chromosomów w jądrach segmentacji, jak to z łatwością wykazuje studjowanie ich z bieguna równikowych płytek, równa się ośmiu, przyczem chromosomy te można podzielić na następujące pary: jedna para dużych, jedna para średnich i dwie pary małych.

Porównywując chromosomy, należące do komórek różnych pokoleń, wynika, że kształt i absolutne rozmiary ich podlegają zmianom, wzajemny stosunek ich rozmiarów pozostaje ten sam. Wciąż powtarzają się te same różnice rozmiarów pomiędzy trzema typami par.

Fakt ten poucza, że i do Aphis palmae, jak do innych, studjowanych przedtem przeze mnie i przez Miss *Stevens* mszyc, można z wielkiem prawdopodobieństwem zastosować hypotezę *Montgomery'ego* (1901), orzekającą, iż każdemu matczynemu z jaja pochodzącemu chromosomowi odpowiada morfologicznie jednakowy wprowadzony przez plemnik ojcowski chromosom.

Literatura o dojrzewaniu jajek u żyworodzących mszyc.

Blochmann (1887) był pierwszym badaczem zjawisk dojrzewania jaj u mszyc. Odkrył on, że partenogenetycznie rozwijające się jaja żyworodzących samic Forda formicaria i drugiego bliżej nieokreślonego gatunku, mieszkającego na Ipomea rubrocoerulea, tworzą tylko *jedno* ciałko biegunowe, wymagające zaś zapłodnienia jaja płciowych samic Aphis aceris wydzielają ich *dwa*.

W szesnaście lat później *Petrunkiewicz* (1903) pod wpływem rezultatów, otrzymanych przy studjowaniu partenogenetycznych jaj pszczoły, mając zaledwie kilka stadjów partenogenetycznych jajek Rhopalosyphum nymphaeae, próbował obalić dane *Blochmann'a*.

Według analogji z obserwacjami nad jajami pszczół wnioskuje *Petrunkiewicz*, że w dzieworodnych jajkach u Rhopalosyphum nymphaeae tworzą się dwa kierownicze ciałka. Pierwsze polarne ciałko dzieli się, i jeden z produktów dzielenia się zlewa się z drugiem polarnem ciałkiem, tworząc tak zw. „Richtungskopulationskern". *Petrunkiewicz* stara się przekonać nas, że w preparatach Rhopalosyphum udało mu się znaleźć stadja dzielenia się tego „Richtungskopulationskern'a". Nie tylko te dosyć powierzchowne obserwacje *Petrunkiewicza* nad jajami Rhopalosyhum

nymphaeae, ale i bardzo szczegółowe wyżej wspomniane badania jego nad jajami pszczół nie znalazły potwierdzenia w pracach późniejszych cytologów.

Nieco później (1904) *Szczełkanowcew* wydał pracę o dojrzewaniu jajek u rozmnażających się dzieworodnie pokoleń Aphis rosae.—*Szczełkanowcew* nie badał komórek w jajniku, ale zwrócił swą uwagę tylko na oocyty, znajdujące się już w pierwszym jajowym przedziale.

Według opisu autora, oocyt, który właśnie opuścił końcową kamerę i stworzył wokoło siebie jajowy przedział, posiada jądro, w którem nie można dostrzec ani śladu chromosomów, tylko w samym środku jego znajduje się kilka chromatynowych ziarenek. Oprócz tych ziarenek, które *Szczełkanowcew* uważa za nikłą pozostałość rozpuszczającej się chromatynowej nitki, u peryferji jądrowej otoczki leżą w niewielkiej ilości nukleole i chromatynowe ziarenka przeróżnych rozmiarów.

W następnem stadjum *Szczełkanowcew* spostrzega, że w środku jądra chromatyna już zupełnie znikła, u peryferji zaś jądra pod samą błoną powstały nader liczne nowe chromatynowe jąderka. *Szczełkanowcew* konkluduje, że większość tych peryferyjnych nukleolów tworzy się na nowo, jako maluchne ziarenka, które następnie, posuwając się zwolna ku środkowi jądra, stopniowo zwiększają się. Porównywa on te zjawiska z procesem tworzenia się chromosomów w cyscie Actinosphaerium, opisanym przez *R. Hertwiga*.

Dalej *Szczełkanowcew* przypuszcza, że powstawanie wciąż coraz to nowych jąderek w zarodkowym pęcherzyku ma związek z wakuolizacją plazmy oocyta, i że z tego wynika, iż jądro otrzymuje z plazmy nowy materjał dla formowania chromosomów.

Przy dalszym rozwoju jąderka zbliżają się coraz więcej ku środkowi jądra i łączą się w nici. Nitki te ostatecznie tworzą jedną jedyną nić, która w ten sposób większą część swej substancji zawdzięcza nowostworzonej chromatynie. Chromatynowa nić rozpada się potem na 14 chromosomów. Taką ilość chromosomów, t. j. 14, liczy *Szczełkanowcew* w równikowej płytce jedynej kierowniczej kinezy, w profazie zaś pierwszej przewężnej mitozy tylko 11 (?), z których trzy, według jego przypuszczenia, są podwójne [1]).

---

[1]) *Hewit* (1906) w swej pracy o partenogenezie u owadów ustanawia liczbę chromosomów dla Aphis rosae 10, co się zgadza z badaniami *Stevens* i memi-

Fantastyczny ten trochę opis autor popiera tylko niezbyt licznymi i mało przekonywującymi rysunkami. Widocznie *Szczelkanowcew*, pracując wtedy w laboratorjum *R. Hertwiga*, uległ zbyt silnie teoretycznym poglądom na chromatynę monachijskich oologów.

W 1905 i 1906 r. zjawiły się prace Miss *N. M. Stevens*, gdzie autorka, ustanawiając zupełne podobieństwo pomiędzy chromatyną jądra u obojga płci, daje dla całego szeregu mszyc zupełnie niezgodny z rzeczywistością opis spermatogenezy: *parzysta* liczba chromosomów w spermatogonjach, odpowiednio do tego *podwójne bez wyjątku* biwalentne chromosomy w spermatocytach I rzędu i *brak wszelkiego dimorfizmu* u spermatozoidów.

Obok badań nad spermatogenezą, *Stevens* stara się nakreślić dość szczegółowo procesy dojrzewania partenogenetycznych jajek u Aphis rosae, przyczem sam temat po raz pierwszy traktuje się już stosownie do wymagań nowoczesnej cytologji, i szczególna uwaga jest zwrócona na chromosomy.

Wadliwa jednak technika i powierzchowne traktowanie niektórych stadjów doprowadziły autorkę do pewnych zupełnie niezgodnych z rzeczywistością konkluzji.

Stevens, jakem już wspomniał, poczytuje omyłkowo wszystkie komórki, jakie się znajdują wewnątrz końcowej kamery, za oocyty. Oocyty, według jej opinji i rysunków, są tu zwykle w stadjum odpoczynku i posiadają zupełnie przezroczyste bez najmniejszych śladów chromatyny jądra z jednem dużem jąderkiem. Kiedy oocyt przechodzi w okres *wzrostu*, opuszcza on końcową kamerę, w jądrze znika jąderko, i odrazu zjawiają się zupełnie gotowe sformowane chromosomy, które w ciągu całego perjodu intensywnego wzrostu pozostają jako silnie farbujące się kompaktne elementy.

Oocyt, znajdujący się w jajowej kamerze, znacznie powiększa swe rozmiary, jądro jego zbliża się ku peryferji i tworzy jedyne kierownicze wrzeciono, przyczem jak w jajach rozwijających się w samice, tak i w jajach, rozwijających się w samców, *żadna redukcja chromatyny nie następuje*.

Komórki w końcowej kamerze z jasnemi jądrami i wielkiem jąderkiem, od których Miss *Stevens* rozpoczyna opis oogenezy, i które uważa za młodziutkie oocyty, są właściwie, jak to już wyjaśniłem w 1908 roku, nie oocytami, a komórkami pokarmowemi, które naturalnie nigdy do jajowego przedziału nie spuszczą się, a pozostaną na zawsze w końcowej kamerze, dostarczając pokarmu rozwijającym się oocytom.--Prawdopodobną przyczyną,

z racji której *Stevens* przy użyciu żelaznej hematoksyliny, jako barwnika, mogła w jądrach tych komórek zafarbować tylko jąderka, była zła technika, mianowicie zbyt silna dyferencjacja.

W latach 1908, 1909, 1910 zostały ogłoszone drukiem moje obserwacje nad mszycami. Były one, jak już wyżej nadmieniłem, skierowane głównie ku wyjaśnieniu kwestji powstawania płci. Już w pierwszej swej pracy 1908 udało mi się wykazać, że, wbrew badaniom Miss *Stevens* nad mszycami, u Aphis saliceti jądra komórek samca zawierają o jedną chromosomę *mniej*, niż jądra samicy (Ż. 6, M. 5), i że stosownie do tego spermatogeneza u tej mszycy ma nieznany dotąd nader charakterystyczny przebieg, prowadzący do formowania się dwuch rodzajów ciałek nasiennych większych z 3 i mniejszych, 2 chromosomami, przyczem uboższe w chromatynę i pozbawione zupełnie mitochondriów spermje (1 i z 2 chromosomów) jeszcze przed dojrzeniem degenerują i przy zapłodnianiu jaj udziału nie biorą [1]). Tem się więc tłumaczy tak zagadkowe dotychczas zjawisko, że z zapłodnionych jaj u mszyc rozwijają się tylko samice.

Co się tyczy oogenezy, to dla studjowania procesów dojrzewania rozwijających się dzieworodnie jajek służyły mi wówczas, oprócz dwuch gatunków aphidów: Aphis rosae i Aphis saliceti, jeszcze trzy gatunki pemphiginów: Schizoneura lanigera, Schizoneura ulmi i Pemphigus piriformis.

U wszystkich tych pięciu gatunków przebieg oogenezy okazał się podobny. Opisywać go i zatrzymywać się na nim szczegółowo tutaj, przy przeglądzie literatury, zdaje mi się niema racji, ponieważ opis oogenezy u Aphis palmae, który właśnie w poprzednim rozdziale podałem, zgadza się z rezultatami, otrzymanymi przeze mnie u owych form z wyjątkiem, jak już zaznaczyłem, najwcześniejszego okresu dojrzewania, gdzie mi się teraz dopiero udało nieco dalej zagłębić się w subtelne procesy przemian chromatyny.

Nadmienić jednak należy, że chociaż u wszystkich studjowanych przeze mnie gatunków oogeneza w głównych swych zarysach przedstawia się podobnie, w szczegółach jednak są pewne różnice, które zaznaczają się przeważnie przez porównowywanie tych samych stadjów u pemphiginów z takowemi u aphidów.—

---

[1]) Jednocześnie *Morgan* odkrył dimorfizm plemników u Phylloxera caryaecaulis, o czem zamieścił krótką notatkę w Proc. Soc. f. Exper. Biol. a Med Vol. 5 1908.

U aphidów perjod rozrastania się oocyta w jajowej kamerze trwa znacznie dłużej, niż u pemphiginów, przyczem struktura chromosomów podlega o wiele silniejszym zmianom.

Ze zwiększeniem się protoplazmatycznej części komórki, rośnie też jądro: jego chromosomy pęcznieją, wydłużają się, chromatyna ich traci zwięzłość. Do zupełnej jednak utraty konturów i rozpuszczenia się chromosomów u Aphis rosae nie dochodzi, natomiast u Aphis saliceti, jak i u obecnie studjowanej Aphis palmae proces rozpylania się chromatyny idzie znacznie dalej, tak że w końcu w jądrze widzimy obok mocno farbującego się dość wielkiego jąderka tylko nikłe ślady chromatyny w postaci niewielkich ziarenek.

Powrót chromosomów do poprzedniego normalnego stanu ze zwięzłą strukturą i z gładkimi konturami następuje dość raptownie, poprzedzając tworzenie się kierowniczego wrzeciona.

U badanych przeze mnie pemphiginów, chromosomy w przeciągu całego okresu rozrastania się zachowują swą indywidualność, i struktura ich zmienia się względnie dość mało. U Schizoneura lanigera i Schizoneura ulmi chromosomy nie tracą swego okrągławego kształtu, nabrzękają tylko nieco i farbują się mniej silnie, u Pemphigus piriformis zaś i tego nie daje się zauważyć, i chromosomy cały czas pozostają kompaktnymi i nie zmieniają ani swej formy, ani rozmiarów.

Odkrycie u Aphis saliceti różnicy w chromatynie u obojga płci nasunęło mi zaraz pytanie, drogą jakiego mechanizmu osięga się ten dimorfiozm chromatyny.

U Aphis saliceti jedna i ta sama seksuparna samica wydaje na świat jak samców, tak i samice. Tutaj więc w każdym oddzielnym wypadku tylko żeńska płciowa komórka bez udziału męskiego elementu powinna ustanowić odpowiadającą danej płci liczbę chromosomów (6 i 5), z czego wynika, że decydujących stadjów należy nam szukać w procesach oogenezy męskich jajek, t. j. jajek, które rozwijając się dają samców.

Niestety, natrafić na takie jaja u Aphis saliceti, gdzie, jak skonstatowałem, seksuparna samica rodzi znacznie więcej samiczek, niż samców, niełatwo, i z tej racji, przewidując a priori wielkie trudności pod tym względem i nie mając możności zbyt długo zatrzymywać się na wyszukiwaniu dostatecznej ilości odpowiednich stadjów, ograniczyłem się w swych pracach (1908, 1909, 1910) na teoretycznem wskazaniu dróg, któremi najprawdopodobniej może być osiągnięta w partenogenetycznych jajach tak

charakterystyczna dla płci męskiej redukcja w liczbie chromosomów. Biorąc pod uwagę, że seksuparna samica Aphis saliceti posiada we wszystkich swych jądrach *sześć* chromosomów, a jądra produkowanych dzieworodnie przez nią męskich embrjonów tylko *pięć* chromosomów, stojąc na gruncie teorji indywidualności chromosomów, najłatwiej możemy przypuścić, że tworzone przez seksuparną samicę męskie jajka tracą szósty chromosom podczas swego dojrzewania, wydzielając go w ciałko polarne, przyczem najbardziej prawdopodobnym sposobem eliminacji tego chromosoma, według mego zdania, są następujące dwie drogi.

Pierwsza droga: z sześciu chromosomów cztery somatyczne (autosomy) i jeden płciowy (heterochromosom męskiego osobnika) dzielą się zwyczajnie ekwacjonalnie, drugi zaś płciowy chromosom (partner heterochromosoma), nie dzieląc się caluchny przechodzi w polarne ciałko, na wzór tego, jak to czyni, według mych obserwacji, heterochromosom podczas pierwszej mitozy dojrzewania w spermatocytach.

Druga droga: oba płciowe chromosomy (heterochromosom i partner jego) konjugują i podczas kierującej mitozy zajmują w ekwatorjalnej płytce taką pozycję, że heterochromosom musi pozostać w jaju, a partner jego trafia do ciałka polarnego. Pozostałe cztery chromosomy (autosomy) dzielą się ekwacjonalnie (patrz moją pracę 1909 str. 316, a także schemat 1910 str. 99).

Wówczas też ku uwadze cytologów wypowiedziałem następującą refleksję (1909 str. 317). Jeśli późniejsze badania będą w stanie udowodnić, że z dwuch podanych przeze mnie sposobów eliminacji z męskich jajek szóstego chromosoma w rzeczy samej ma miejsce pierwsza ewentualność, t. j. jeśli z dwuch wymienionych chromosomów jeden dzieli się, a drugi nierozdzielony przechodzi w polarne ciałko, to w tem możemy dostrzec jasny dowód, iż pomiędzy tymi dwoma chromosomami istnieje jakaś specyficzna fizjologiczna różnica, i że w tych właśnie chromosomach możemy widzieć nosicieli specjalnych czynników, stymulujących rozwój organizmu w kierunku tej lub innej płci. Wszak, jeśli odrzucić taką specyficzną różnicę i patrzeć na te chromosomy, jak na parę zupełnie identycznych elementów, to wydaje się niezrozumiałem, dlaczego z dwuch zupełnie identycznych chromosomów jeden zachowuje się tak, a drugi inaczej.

Przy realizacji drugiej ewentualności, t. j. jeśli się okaże, że oba płciowe chromosomy konjugują, a potem podczas kierow-

niczej mitozy rozchodzą się, możemy, jak uprzednio, widzieć w nich determinantów płci w jednej — męski, w drugiej—żeński.

Z jednakowem prawem możemy też jednak patrzeć na nie, jak na parę homologicznych identycznych chromosomów. Według ostatniego poglądu, podczas kierowniczej mitozy chodzi tylko o usunięcie z jajka któregokolwiek z tych dwuch chromosomów i w ten sposób heterochromosomem komórek przyszłego samca może się okazać jak jeden, tak i drugi. Przy tej interpretacji naturalnie interesujące nas chromosomy nie mają wogóle żadnych odrębnych płciowych tendencji, i tylko różnica w ilości chromatyny decyduje o płci: obecność jednego z tych chromosomów prowadzi do rozwoju samca, obecność obu chromosomów do rozwoju samicy.

Moje teoretyczne przypuszczenia co do sposobów eliminacji partnera heterochromosoma z jajek, rozwijających się u samców, czekają wciąż jeszcze cytologicznego potwierdzenia. Co prawda, Miss *Stevens* w ostatniej swej pracy o mszycach gotową jest widzieć w jednej figurze Aphis oenotherae dostateczny dowód, że u tej formy w męskich jajach płciowe chromosomy konjugują podczas kierowniczej profazy, a potem, rozłączywszy się w czasie metafazy, jeden z nich przechodzi w ciałko biegunowe, a drugi pozostaje w jaju—co naturalnie odpowiadałoby w zupełności memu drugiemu przypuszczeniu.

Morgan (1912) także, odrzuciwszy swe dawniejsze dosyć mgliste interpretacje z roku 1909, opisuje teraz dla Phylloxera caryaecaulis osiągnięcie odpowiadającej samcom liczby chromosomów drogą, wskazaną przeze mnie w pierwszem przypuszczeniu, a mianowicie, na mocy nowych badań, konkluduje on, że tutaj z dwuch płciowych chromosomów (przedtem naliczał on u tej samej formy 4 takie chromosomy) jeden dzieli się, a drugi, nie dzieląc się wędruje w ciałko biegunowe.

Rysunki Miss *Stevens* i *Morgan'a* są mało przekonywujące, i, mojem zdaniem, nie może być tu jeszcze mowy o przedstawieniu prawdziwych cytologicznych dowodów. Pozatem ja sam już w roku 1908 znalazłem u Aphis saliceti jajko, które pod koniec kierowniczej profazy zawierało zamiast sześciu chromosomów, niejednokrotnie przeze mnie spotykanych na temże stadjum w innych jajach, tylko pięć. „Aus einem einzigen Falle möchte ich aber nicht schon irgend einen Schluss ziehen“ (1908, p. 516).

Partenogeneza i redukcja chromatyny.

Jako wiadomo, ustanowione przez *Weismann'a* „prawo o liczbie ciałek kierunkowych", głoszące, że partenogenetyczne jajka wydzielają *jedno* ciałko biegunowe, a wymagające zapłodnienia jaja *dwa*, pozwoliło mu i wielu innym autorom twierdzić, jakoby tylko przy *drugiem* dzieleniu dojrzewania może mieć miejsce redukcja chromatyny, teoretycznie tak niezbędna dla jajek, mających połączyć się z męskim płciowym elementem, wnoszącym przy zapładnianiu taką samą ilość chromatyny, jak i wchłaniające go dojrzałe jajko.

Teoretyczne poglądy *Weismann'a* o konieczności traktowania drugiej mitozy dojrzewania jako redukcyjnego dzielenia znalazły potwierdzenie w cytologicznych pracach *Rückerta* (1893, 1894), *vom Rath'a* (1865), *Mc Clung'a* (1900, 1902, 1905), *Goldschmidt'a* (1905), *Blackman'a* (1905), *Robertson'a* (1908), i innych.

Dalej, detaliczne studjowanie stosunków chromatyny w oogenezie obowiązkowo dzieworodnych form odkryło fakt, że u większości tych stworzeń jedynej tu tylko mitozie dojrzewania towarzyszy *diploidna* t. j. nie redukowana liczba chromosomów (*Stevens* 1905, *Baehr* 1908, *Kühn* 1908, *Schleip* 1909, *Fries* 1909, *Krüger* 1913). Z tego zdawałoby się wynika, że te dwa zjawiska (jedno ciałko polarne i diploidna ilość chromosomów) są w ścisłym związku przyczynowym pomiędzy sobą: jeżeli partenogenetyczne jajka przy dojrzewaniu nie redukują swej liczby chromosomów, to jest to naturalną konsekwencją tego, iż przechodzą one tylko pierwszą kierowniczą mitozę. Odwrotnie, we wszystkich normalnych wypadkach dojrzewania jaj, t. j. tam, gdzie wskutek pseudoredukcji mamy haploidną, t. j. zmniejszoną o połowę ilość chromosomów i dwie kierownicze mitozy, druga kineza eo ipso musi być redukcyjną.

Wszystkie te rezonowania i argumenty na korzyść uznania drugiej mitozy dojrzewania za proces redukcyjny nie wytrzymują jednak krytyki i spotykają trudności, jak również i sam pogląd, że partenogenetyczne jaja przy dojrzewaniu muszą ograniczyć się tylko *pierwszem* (ekwacjonalnem) dzieleniem i zatrzymać pełną somatyczną ilość chromosomów.

Tak: 1) Cytologiczne prace doby ostatniej, poświęcone badaniom procesów dojrzewania chromatyny, doprowadziły wielu autorów do konkluzji, że nie druga, a *pierwsza* kineza jest dzie-

leniem, rozłączającem całe chromosomy (*Grégoire* 1904—1910, *Schreiner* 1906—1908, *Baehr* 1908—1913).

2) *Blochmann* jeszcze w 1888 roku pokazał, że u pszczół jak niezapłodnione jajka, rozwijające się w trutnie, tak i zapłodnione, dające samki, podlegają *dwom* kierowniczym mitozom i tworzą dwa biegunowe ciałka. Obserwacje te, potwierdzone następnie przez *Paulcke'go* 1899, *Weismann'a* 1900, *Petrunkiewicza* 1901 i *Nachtsheim'a* 1913. uzupełniają się bardzo interesującemi badaniami *Meves'a* (1907) nad spermatogenezą u trutni.

Według *Meves'a*, tutaj pierwsze dzielenie dojrzewania powstrzymuje się, czy właściwie ogranicza się, na wydzieleniu małego protoplazmatycznego ciałka, nie wywołując podziału jądra. Zjawisko to tłumaczy się tem, że niezapłodnione jajko, z którego, po wydzieleniu dwuch kierowniczych ciałek, rozwija się truteń, zawiera już tylko połowę normalnej ilości chromosomów, tak, że przy spermatogenezie nie zachodzi już potrzeba redukowania chromatyny. Oddzielanie się tego protoplazmatycznego ciałka przedstawia tylko rudymentarny proces. Drugie dzielenie spermatocytów daje dwa rodzaje spermatidów: wielkie i małe, przyczem te ostatnie degenerują.

Podobne stosunki w spermatogenezie innych błonkoskrzydłych skonstatowali *Meves* i *Duesberg* (1908) dla Vespa crabro, *Lams* (1908) dla Camponotus herculaneus L.,[1]) *Granata* (1908) dla Xylocopa violacea, *Doncaster* (1911) dla Neuroterus lenticularis i z pewnemi zastrzeżeniami *Armbruster* (1913) dla Osmia cornuta[2]). Należy nadmienić, że u Vespa, Camponotus i Neuroterus wszystkie spermatidy są jednakowej wielkości i zdolne do życia. Z tego wynika, że w degeneracji połowy spermatidów, obserwowanej u Apis, Xylocopa, Osmia musimy upatrywać tylko jakieś drugorzędne zjawisko.

Z danemi, otrzymanemi przez szereg poszukiwaczy przy studjowaniu płciowych komórek u błonkoskrzydłych owadów z dzieworodnymi osobnikami, harmonizują badania *Whitney'a* (1909) nad dojrzewaniem jajek u Hydatina senta. Dotychczas nie udało się jeszcze *Whitney'*owi ściśle określić liczby chromo-

[1]) Według obserwacji *Schleipa* (1908), procesy dojrzewania jajek u Formica sanguinea wskazują, że u mrówek co do redukcji chromatyny panują podobne stosunki, jak u pszczół.

[2]) *Armbruster* znajduje w spermatogenezie również tylko jedno dzielenie dojrzewania, interpretuje je jednak, jako redukcyjne. Rysunki autora, jak i teoretyczne rezonowanie, któremi operuje, nie wzbudzają zbyt wiele wiary.

somów u tej rotatorji, jak również otrzymać wszystkie pożądane stadja dojrzewania. Tem nie mniej może być już uważane prawie za dowiedzione, że jaja, które wyrzuciły dwa ciałka kierunkowe i posiadają zredukowaną ilość chromosomów, rozwijając się dzieworodnie, dają samców, będąc zaś zapłodnionemi, przekształcają się w tak zw. zimowe jaja, wydające samców. Tylko jajka, rozwijające się dzieworodnie w samice, wydzielają, zgodnie z prawem *Weismann'a*, jedno polarne ciałko, przyczem zmniejszenie się liczby chromosomów nie następuje.

3) Przeczą też wyżej podanym poglądom *Weismann'a* badania moje nad Bacillus'em rossii. W pracy mej, ogłoszonej w 1907 roku, wykazałem, że u tej phasmidy w szeregu wielu pokoleń dzieworodne jaja przechodzą *obie* kierownicze mitozy i zawsze wydają tylko samice. Na specjalną uwagę zasługuje tu ta okoliczność, że u naszego objektu diakinetyczne chromosomy w chwili tworzenia równikowej płytki mają wygląd typowych tetrad, i że dwa kierunkowe ciałka — rezultat dwuch kinez — degenerują. Studja moje 1907 roku były niezakończone, ponieważ ograniczyłem się w nich tylko badaniem późniejszego okresu dojrzewania, nie traciłem jednak już i wtedy nadziei, że przy pierwszej nadarzonej okoliczności, zajmę się studjowaniem wcześniejszych stadjów oogenezy, co też po części udało mi się urzeczywistnić. W dodatku do mej roboty 1912, str. 435 mogłem już zakomunikować, że u Bacillusa rossii w przeciwieństwie do tego, co *Henking* (1892) i *Petrunkiewicz* (1901) przyjmują dla partenogenetycznych jaj, wydzielających 2 ciałka biegunowe, spotykamy taką samą liczbę chromosomów 20 w równikowych płytkach obydwuch kierowniczych mitoz, w jądrach komórek segmentacji i w jądrach oogonji. Tylko w jądrach komórek folikularnych znalazłem zwiększoną ich liczbę. Do tej informacji jestem w stanie teraz dorzucić, że ostatniemi czasy udało mi się znaleźć bardzo wyraźne obrazy leptotennego i pachytennego stadjów, poprzedzających wielki rozrost oocytów. To się zgadza z obserwowaną przeze mnie już przedtem obecnością chromosom-tetrad pod koniec pierwszej profazy dojrzewania, z drugiej jednak strony nasuwa to pewne nowe trudności w teoretycznem wyjaśnieniu mechanizmu powstrzymania redukcji u naszego objektu [1]). Na trudnościach tych nie mam zamiaru tu się zatrzymywać, ponieważ sądzę,

[1]) Że u rozwijających się dzieworodnie jajek Bacillusa rossii do redukcji liczby chromosomów dochodzić nie może, wynika już z tego faktu, że ja sam hodowałem lata całe wciąż coraz to nowe pokolenia dzieworodnych samic tej

że już wkrótce zakończę moją pracę o Bacillusie i nie będę zwlekał z jej ogłoszeniem. Nadmienię tylko, że pierwotnie nasuwające mi się przypuszczenie, jakoby po dwuch kierowniczych mitozach zmniejszona o połowę liczba chromosomów powraca do właściwej normy przez autoregulację, polegającą na intranuklearnem ekwacjonalnem dzieleniu się chromosomów przed pierwszą mitozą segmentacji, nie zgadza się z rzeczywistością wobec jednakowej ilości chromosomów w oogonjach, oocytach i komórkach segmentacji.

Tutaj uważam za stosowne wspomnieć też o nieco innych stosunkach u galasówek, które również nie zgadzają się z tezami *Weismann'a*. U form tych, według ciekawych poszukiwań *Schleip'a* (1909) i *Doncaster'a* (1911), które jednak nie mogą jeszcze pretendować do zbytniej ścisłości, dla zachowania normalnej ilości chromosomów w samicach, rozwijających się drogą dzieworództwa, istnieją dwa odrębne nieskomplikowane sposoby. Tak u Rhodites rosae (*Schleip*) jaja na samice wydzielają dwa kierownicze ciałka, zachowując pełną somatyczną ilość chromosomów [1]), tymczasem takie same jaja u Neuroterus lenticularis (*Doncaster*) zupełnie nie przechodzą kierowniczych kinez. Jądro z somatyczną liczbą chromosomów wędruje, co prawda, ku peryferji jaja, ale wkrótce znowu zanurza się wgłąb jego i przekształca się w pierwsze wrzeciono segmentacyjne. W pierwszym wypadku jajko dzieworodne korzysta z mechanizmu kierowniczych mitoz (z mechanizmu, stworzonego przez przodków w celach redukcji chromatyny) dla przeprowadzenia dwuch zwyczajnych dzieleń. [2]) W drugim zaś wypadku mitozy kierownicze,

phasmidy, przyczem nigdy nie mogłem dopatrzeć jakichkolwiek zboczeń w stosunkach chromatyny, ani też wśród setek żeńskich osobników odnaleźć choć jednego samca. Mamy więc tu przed sobą nie fakultatywną partenogenezę, a zupełnie normalną telitokję. Potwierdzają to też obserwacje na swobodzie, ponieważ samce Bacillusa rossii należą do nadzwyczajnych rzadkości, i dotychczas były znalezione tylko w dwuch egzemplarzach (*Krauss* 1877).

[1]) Podobny przebieg oogenezy opisał też *Doncaster* (1907) dla dzieworodnych żeńskich jajek Nematus ribesii.

W swem sprostowaniu 1909 r. *Doncaster* sam podaje w wątpliwość poprzedni swój opis i wskazuje na wielkie trudności przy badaniu chromosomów u tego objektu.

[2]) Analogiczne zjawisko, gdzie oba dzielenia dojrzewania funkcjonują, jako zwyczajne ekwacjonalne mitozy spotykamy, według opisu *Federleya* (1913) przy dojrzewaniu męskich komórek płciowych w pierwszem pokoleniu bastardów pomiędzy dwoma gatunkami motyli (Pygaera curtula × Pygaera anachoreta). Tutaj ojcowskie i matczyne chromosomy nie konjugują, a pozostając uniwalentnymi jak w I, tak i II mitozie dojrzewania, dzielą się ekwacjonalnie.

straciwszy widocznie już wszelkie raison d'être, wypadają, i za jedyną reminiscencję ich dawniejszego istnienia można uważać wędrówkę jądra ku peryferji jaja i chwilowe jego tam przebywanie. — Należy jeszcze zaznaczyć, że tutaj w obu wypadkach, jak przy dwuch ekwacjonalnych mitozach, tak też i przy ich supremacji, na wczesnych stadjach oogenezy ani leptozygotenne, ani pachytenne elementa, ani synaptyczna kontrakcja zauważyć się nie dają, w późniejszym zaś okresie dojrzewania chromosomy tetrad nie tworzą, słowem wszystko się odbywa bardzo prosto bez tych teoretycznych komplikacji, jakie u Bacillusa napotykamy.

Spojrzmy teraz, czy dane, otrzymane u Aphis palmae, nie rzucają pewnego światła na tak sprzeczne obserwacje i poglądy.

Czy rzeczywiście istnienie zupełnie identycznych obrazów na wcześniejszych stadjach kierowniczej profazy u jaj, wymagających zapłodnienia sprzeciwia się w tak stanowczy sposób naszym poglądom na mechanizm redukcji?

U Aphis palmae w oogonjach znajdywałem zawsze 8 chromosomów. Chromosomy te podczas synaptycznej profazy, po przejściu leptozygotennego stadjum, dają zredukowaną ilość (4) diakinetycznych podwójnych chromosomów; które należy oceniać jako biwalentne elementy, jako prawdziwe „gemini". [1])

Według moich badań, w spermatogenezie Aphis saliceti podwójne diakinetyczne chromosomy podczas I mitozy dojrzewania dzielą się, t. j. właściwie rozpadają się na swe komponenty, które, skierowując się ku przeciwległym biegunom wrzeciona, tworzą jądra nowopowstających spermatocytów II rzędu, heterochromosom zaś, który w spermatogonjach partnera nie miał i który zjawia się tu w postaci pojedyńczego chromosoma, nie dzieląc się, cały przechodzi w jeden ze spermatocytów II i bierze udział w budowie tylko jednego jądra. Podobne stosunki należy przyjąć i dla wymagających zapłodnienia zimowych jajek mszyc naturalnie z tą tylko różnicą, że tutaj heterochromosom w oogonjach posiada swego partnera, i stosownie do tego *wszystkie* diakinetyczne chromosomy muszą być podwójne i dzielić się podczas I mitozy.

---

[1]) Komponenty takiej podwójnej diakinetycznej chromosomy, jak widzieliśmy, powstają z dwuch znajdujących się w blizkiej asocjacji cienkich leptotennych nitek, a na te znowu możemy patrzeć, jako na zmienione w swej strukturze 2 homologiczne telofazalne chromosomy ostatniej oogonjalnej mitozy.

Przy dojrzewaniu dzieworodnych jajek Aphis palmae, diakinetyczne chromosomy rozpadają się na swe komponenty autonomicznie, a ponieważ kierownicze wrzeciono tu się nie tworzy, zostają one wewnątrz jądra oocyta, i w takiem jądrze znowu naliczamy osiem zwyczajnych chromosom, jak przedtem w oogonjach. Takie rozpadanie się czterech podwójnych chromosomów na osiem zwyczajnych możemy porównać do *pierwszego* dzielenia dojrzewania męskich płciowych komórek lub zimowych jajek, gdzie, jak powiedziałem, również następuje podobna dysocjacja chromosomów tworzących gemini. Główna różnica polega tylko na tem, że w dzieworodnych jajkach naszej formy brakuje mechanizmu jak dla translokacji w przeciwne strony rozłączonych pojedyńczych chromosomów, tak też i dla podziału protoplazmatycznego ciała komórki.

Po akcie rozpadnięcia się diakinetycznych chromosomów na swe komponenty, że tak powiem po dekonjugacji homologicznych chromosomów oocyt co do stopnia dojrzałości chromatyny powinien być, według mojego zdania, uważany już jako *oocyt II rzędu*. Z tego wynika, że okres wielkiego rozrastania się oocytów w partenogenetycznej oogenezie mszyc przypada podczas interkinezy, i że jedyna realizująca się tu kierownicza mitoza odpowiada *drugiemu* dzieleniu dojrzewania [1]), a nie pierwszemu.

Jak widzimy, przebieg oogenezy u partenogenetycznych pokoleń Aphis palmae zgadza się w zupełności z naszymi poglądami na mechanizm redukcji, z poglądami, przyjmującymi pseudoredukcję za pomocą parakonjugacji homologicznych chromosomów w leptozygotennem stadjum, dekonjugację tych elementów w I kinezie dojrzewania (redukcyjnej) i rozszczepienie na dwie połówki znowu już uniwalentnych elementów w II mitozie dojrzewania (ekwacjonalnej) [2]).

---

[1]) W oogenezie jajek, wymagających zapłodnień, *druga* kierownicza mitoza przedstawia ostatni etap procesów dojrzewania.

[2]) Jak już niejednokrotnie zaznaczyłem w poprzednich mych pracach, najbardziej przekonywających dowodów dla uznania prereduкcji z parasyndetyczną pseudoredukcją dostarcza nam studjowana przeze mnie spermatogeneza Aphis aliceti. U tej formy posiadają spermatogonje pięć prawie zupełnie *jednakowych* chromosomów, a w profazie I dzielenia dojrzewania widzimy trzy jednakowo długie elementy, z których dwa są dwa razy *grubsze*, niż trzeci, i wykazują bardzo wyraźną podwójność. Podczas metafazy I obie podwójne chromosomy, w postaci dwuch równoległych pałeczek, rozpadają się na swe komponenty, pojedyńczy zaś chromosom (heterochromosom) wędruje, nie dzieląc się, ku jednemu biegunowi wrzeciona. Ku końcowi anafazy I jak w rozłączonych komponen-

Naturalnie już a priori należy przypuszczać, że w oogenezie dzieworodnych jajek nie u wszystkich form powinniśmy spotkać stadja, charakteryzujące typową synaptyczną profazę. Stadja te bowiem, mając zwykle za zadanie redukcję chromatyny, w partenogenetycznych jajach, zatrzymujących przy dojrzewaniu *normalną* (diploidną ilość chromosomów, są tylko filogenetycznem wspomnieniem i potwierdzają cytologicznie ogólnie przyjęty pogląd, że partenogeneza rozwinęła się z dwupłciowego sposobu rozmnażania się.

Wobec wielkiej plastyczności procesów cytologicznych dzieworodne jajko dla dopięcia tak ważnego celu, jak zatrzymanie w swem jądrze obu serji ekwiwalentnych chromosomów może

---

tach podwójnych chromosomów, tak i w heterochromosomie zarysowuje się podłużna szczelina. W spermatocytach II rzędu, które otrzymały heterochromosom, ta ostatnia nie daje się już odróżnić od dwóch innych elementów, ponieważ wszystkie trzy są teraz jak co do grubości, tak i długości jednakowe.

Drugie dzielenie dojrzewania polega na podłużnem rozszczepieniu wszystkich chromosomów. To wskazuje dobitnie, że dla Aphis saliceti przyjęcie metakonjugacji musi być wykluczone, ponieważ przy łączeniu się w pary „end to end" musiałyby z pięciu chromosomów powstać dwa elementy dwa razy dłuższe, niż trzeci, który nie miał partnera—czego jednak nie znajdujemy ani w profazie I, ani w metafazie I.

Stanowczo musimy też dla Aphis saliceti odrzucić interpretacje tych przeciwników teorji indywidualności chromosomów, którzy identyfikując podwójną strukturę geminów ze zwykłem podłużnem rozszczepieniem somatycznych chromosomów nie widzą zasadniczej różnicy pomiędzy zwyczajną somatyczną profazą, a profazą synaptyczną redukcyjnej kinezy dojrzewania. Dlaczego bowiem podczas I profazy i trzeci chromosom nie wykazuje takiego samego duplicyzmu, jak dwa inne, i dlaczego nie dzieli się on w I metafazie, jak to czynią w somatycznej mitozie wszystkie chromosomy, a tylko podczas dzielenia dojrzewania?

Przytem mogę dodać, że jak w spermatogenezie Aphis saliceti i w oogenezie Aphis palmae, tak i przy tworzeniu się komórek seksualnych u również studjowanego przeze mnie Saccocirrus major (1913) nie znalazłem niczego, co by mogło być wytłumaczone na korzyść „second contraction" i „hypotezy pętlic" w znaczeniu *Mc. Clung'a* i *Farmer-Moore'a*.

Należy zanotować nader charakterystyczny fakt, że *Montgomery* jeden z twórców metasyndetycznej interpretacji w swojej ostatniej pracy po głębszem powtórnem studjowaniu spermatogenezy u Euschistus, przyjmuje dla tej formy parakonjugację chromosomów.

Szczegółową dyskusję na temat redukcji chromatyny Sz. Czytelnik znajdzie w mej pracy 1912 r. w rozdziale „Mécanisme de la réduction" i w przygotowanych już do druku innych częściach moich „Studjów nad chromosomami". W pracach tych jest też zebrana obszerna literatura doby ostatniej. Tutaj, mając na względzie przeważnie stosunki, panujące przy partenogenezie, te nader interesujące kwestje mogłem poruszyć tylko ubocznie.

szukać różnych dróg. Może ono tylko stopniowo zrywać z tradycją lub też odrazu „brûler les ètapes". Oocyty dzieworodnych Aphis palmae w profazie dojrzewania wykazują, jak widzieliśmy, jeszcze wyraźne tendencje heterotyczne i dopiero w diakinezie przez rozpadnięcie się geminów na swe komponenty, zwyczajne chromosomy, następuje zwrot ku homotypicznej mitozie. O ile można sądzić z prac *Kühn'a* (1908) i *Schleip'a* (1909) podobne stosunki panują też w dzieworodnych jajach Cladocera i Ostracoda, chociaż sami autorowie do innych dochodzą tu wniosków. Badanie to należy pogłębić (por. Grégore 1910). Do innej kategorji mianowicie do kategorji kompletnego już zaniku synaptycznych tradycji należą odznaczające się wielką płodnością pemphiginy, w szczególności Pemphigus piriformis, gdzie procesy oogenezy odbywają się w nader przyśpieszonem tempie. Pomimo dość starannego studjowania, nie znalazłem tu ani śladu stadjów, cechujących synaptyczną profazę [1]). Podobny, że tak powiem somatyczny charakter cechuje też profazę dojrzewania jajek Artemia salina i Rhabditis aberrans, stworzeń stojących na dość odległych szczeblach filogenetycznej drabiny, ale również dobrze zastosowanych do partenogenezy.

Fries (1909) badał porównawczo oogenezę potrzebujących zapłodnienia jajek Branchipus Grubei i dzieworodnych jaj Artemia salina. U Branchipus znalazł on wszystkie etapy synaptycznej profazy (paralelizm leptotennych nitek, stadjum bukietu, pachyten etc.). i gotów je interpretować na korzyść parakonjugacji w partenogenetycznej zaś oogenezie Artemia cieniutkie chromatynowe niteczki młodych oocytów, kurcząc się stopniowo i grubiejąc, przekształcają się wprost w definitywne chromosomy kierowniczej mitozy w diploidnej liczbie.

Według niedawno ogłoszonej pracy *Krüger'ówny* (1913), w rozwijających się dzieworodnie i wydzielających jedno polarne ciałko jajach Rhabditis aberrans chromosomy dyferencjują się z chromatynowych sznurów, przyczem, jak specjalnie podkreśla autorka, podczas całego okresu rozrastania się oocytów aż do kierowniczej metafazy chromatynowe elementy nie wykazują zupełnie dwoistości. [2])

[1]) Należy przypomnieć, że właśnie u tej formy zupełnie sformowane kompaktne chromosomy oocytów końcowej kamery po przejściu oocyta do jajowego przedziału podczas całego perjodu rozrastania się nie tracą zwięzłości swej substancji i niezmienione tworzą ekwatorjalną płytkę kierowniczej mitozy.

[2]) Opisana przez *Krügerównę* pod nazwą „Synapsis" jednostronna kontrakcja chromatynowych elementów w bardzo młodych oocytach, według mojego zdania,

Wielu badaczy w szczególności *Boveri* (1891), *Korschelt* i *Heider* (1893) podkreślają znaczne teoretyczne trudności, jakie, ich zdaniem, powstają przy analizie partenogenezy o jednej kierowniczej mitozie, gdy się zważy, że tutaj rozpoczyna embrjologiczny rozwój nie dojrzałe definytywne jajko, a seksualna komórka wcześniejszej generacji, mianowicie oocyt II rzędu.

Opis dzieworodnej oogenezy Aphis palmae i interpretacje, jakie dałem poszczególnym stadjom, sądzę, usuwają ten szkopuł. Wszak jedyna kierownicza mitoza, którą tu spotykamy odpowiada nie pierwszej, a *drugiej* kierowniczej kinezie (ostatni etap w procesach dojrzewania), brakująca zaś pierwsza (redukcyjna) kineza ma ekwiwalent w dekonjugacji (desyndezie) chromosomów diakinetycznego jądra.

Nie potrzebuję chyba akcentować, jak doniosłe znaczenie dla teorji indywidualności chromosomów mają rezultaty, otrzymane przy studjowaniu oogenezy Aphis palmae, i w jak stanowczy sposób zbijaja one tezy tych cytologów, którzy, homologizując duplicyzm elementów w I profazie ze zwykłem rozszczepieniem wzdłuż somatycznych chromosomów na dwie siostrzane połówki, nie chcą uznać zasadniczej różnicy pomiędzy mitozami dojrzewania i somatycznymi (*Meves, Duesberg, Foot and Strobell, Kuszakiewicz*).

Na zakończenie chciałbym choć w krótkich słowach poruszyć bardzo ciekawą kwestję dojrzewania chromatyny u roślin, rozwijających się apogamnie; tu również podczas kinezy mamy do czynienia z diploidną liczbą chromosomów, chociaż w profazie widzimy heterotypiczne przygotowania. Prace w tym kierunku zawdzięczamy *Strasburgerowi* i jego uczniom. Wikstroemia indica nie wykazuje żadnych śladów, według których można byłoby wnosić o zachowaniu w niej jakichkolwiek synaptycznych tendencji (*Strasburger* 1909).

Mniej czystym typem pod tym względem są apogamne Eualchimelle Antenaria alpina lub Taraxacum, gdzie na początku

---

wskazuje tylko na wrażliwość w owem stadjum zawartości jądra wobec reaktywów, i większego cytologicznego znaczenia nie posiada. Skonstatowana w spermatocytach redukcja w liczbie chromosomów, według przypuszczenia autorki, osięga się konjugacją już zupełnie sformowanych chromosomów, t. j. na znacznie późniejszem stadjum dojrzewania chromatyny, niż to ma zwykle miejsce u innych stworzeń.

profazy ujawniają się jeszcze heterotypiczne cechy, następnie jednak widzimy tu już tylko zwyczajny przebieg somatycznej mitozy z normalną ilością chromosomów (*Strasburger* 1904).

W Marsilia Drumondi wreszcie mamy kompletną synaptyczną profazę z haploidną ilością chromosomów, i dopiero w diakinezie następuje rozłączenie połączonych w gemini chromosomów. Zamiast zapowiadającej się redukcyjnej równikowej płytki z haploidną ilością geminów tworzy się typowa płytka z diploidną liczbą pojedyńczych chromosomów, których podłużne połówki, jak w każdej somatycznej mitozie, zwykłym sposobem przechodzą w jądra potomne. (*Strasburger* 1907).

Podobne jak u Marsilia zaangażowanie się w kierunku redukcyjnej mitozy i następnie zwrot ku zwykłej somatycznej charakteryzują też Houttuynia cordata (*Shibata i Miyake* 1906).

Widzimy więc w roślinnej apogamji wyraźne stopniowanie co do siły ujawniania się w profazie synaptycznych reminiscencji. Marsilia i Houttuynia przechowują jeszcze najlepiej tradycje, i dopiero w diakinezie obserwujemy rozłączanie się konjugantów i powrót do somatycznej liczby chromosomów. Wikstroemia zaś przedstawia formę najbardziej zastosowaną do apogamji; chromosomy, tu nawet nie próbują konjugować. Wyżej wymienione Eualchimelle zajmują pośrednie miejsce pomiędzy tymi dwoma krańcowymi typami.

Makowlany, 28 maja 1914 r.

Praca niniejsza stanowi część moich „Studjów nad chromosomami", przygotowanych do druku w „La Cellule" przed samym wybuchem wojny. Podczas wojny uległy zniszczeniu pierwotne rysunki i większa część preparatów, podane więc tu rysunki są wykonane przeze mnie powtórnie z ocalonych na szczęście zaledwie paru preparatów.

Tekst oprócz niewielkich zmian, tyczących się rysunków, pozostaje ten sam.

Inne części „Studjów" mam nadzieję też wkrótce ogłosić.

Tłumaczenie rysunków.

Rysunki są wykonane przy pomocy aparatu **Abbė**. Rys. 1—3. **Zeiss** apochr. 2 mm., num. ap. 1,30 lub 1,40, komp. ok. 6, wszystkie inne rysunki ten sam objekt. komp. ok. 12.

Rys. 1. Przekrój podłużny przez partenogenetyczną końcową kamerę. Moment tworzenia się jajowego przedziału przez opuszczający się oocyt. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 2. Przekrój podłużny przez partenogenetyczną końcową kamerę. U góry jądra komórek pokarmowych, w dole jądra oocytów. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 3. Przekrój podłużno-ukośny przez dolną część końcowej kamery. Natrafione są tylko oocyty. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 4—5. Jądro oocyta na leptozygotennem stadjum. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 6. Jądro oocyta na diakinetycznem stadjum. Cztery podwójne chromosomy (gemini). Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 7. Jądro oocyta na diakinetycznem stadjum. Dekonjugacja chromosomów rozpoczęta: Dwa podwójne chromosomy i cztery pojedyńcze. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 8. Jądro oocyta w końcowej kamerze z zaokrąglonymi chromosomami. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 9. Jądro oocyta w końcowej kamerze. W niektórych chromosomach widoczna podłużna szczelina. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 10. Oocyt w tworzącej się jajowej kamerze Początek okresu wielkiego rozrastania się. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 11. Oocyt w jajowym przedziale. Okres rozrastania się. Niektóre chromosomy podłużnie rozszczepione. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 12. Oocyt w jajowym przedziale. Chromosomy tracą zwięzłość swej struktury. Subl., safranin—Lichtgrün.

Rys. 13. Ooocyt w jajowym przedziale. Proces rozpylania się chromatyny jeszcze więcej posunięty. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Rys. 14. Równikowa płytka jądra segmentacji. Płyn **Flem.**, żelaz. hemat.

Literatura.

L. Armbruster. 1913. Chromosomenverhältnisse bei der Spermatogenese solitärer Apiden (Osmia cornuta). Arch. f. Zellforsch. Vol. 11.

W. B. von Baehr. 1907. Ueber die Zahl der Richtungskörper in parthenogenetisch sich entwickelnden Eiern von Bacillus rossii. Zool. Jahrb. Anat. Ontog Vol 24.

— 1908. Ueber die Bildung der Sexualzellen bei Aphididae. Zool. Anz. Vol. 33.

— 1909. Die Oogenese bei einigen viviparen Aphididen und die Spermatogenese von Aphis saliceti, mit besonderer Berücksichtigung der Chromatinverhältnisse, Arch. f. Zellforsch. Vol. 3.

— 1910. Formation des cellules-sexuelles et détermination du sexe chez les Aphididae (en russe). St. Pétersbourg.

— 1912. Contribution á l'étude de la caryocinèse somatique, de la pseudoréduction et de la réduction (Aphis saliceti). La Cellule. Vol. 27.

— 1913. Ueber die Bildung der Sexualzellen bei Saccocirrus major. Zool. Anz. Vol. 43.

B. M. Blackman. 1905. The Spermatogenesis of Scolopendra heros. Bull. Museum Comp. Zool. Harw. Coll. Vol. 48.

F. Blochmann. 1887. Ueber die Richtungskörper bei Insecteneiern. Morph. Jahrb. Vol. 12.

— 1888. Ueber die Richtungskörper bei unbefruchtet sich entwickelnden Insecteneiern. Verh. naturhist. med. Ver. Heidelberg. Vol. 4.

— 1889. Ueber die Zahl der Richtungskörper bei befruchteten und unbefruchteten Bieneneiern. Morph. Jahrb. Vol. 15.

K. Bonnevie. 1913. Ueber die Struktur und Genese der Ascarischromosomen. Arch. f. Zellforsch. Vol. 9.

Th. Boveri. 1890. Zellenstudien. III. Über das Verhalten der chromatischen Kernsubstanz bei der Bildung der Richtungskörper und bei der Befruchtung. Jena.

— 1904. Ergebnisse über die Konstitution der chromatischen Substanz des Zellkernes. Jena.

— 1907. Zellenstudien, VI. Die Entwickelung dispermer Eier. Ein Beitrag zur Berfruchtungslehre und zur Theorie des Kernes. Jena.

P. Buchner. 1909. Das accessorische Chromosom in Spermatogenese und Oogenese der Orthopteren, zugleich ein Beitrag zur Kenntnis der Reduktion. Arch. f. Zellforsch. Vol. 3.

H. L. Davis. 1908. Spermatogenesis in Acrididae and Locustidae. Bull. Mus. Comp. Zool. Harrard Coll. Vol. 53.

L. Doncaster. 1907. Gametogenesis and Fertilisation in Nematus ribesii. Quart. Journ. Micros. Sc. Vol. 51.

— 1909. Gametogenesis of the Sawfly Nematus ribesii. A Correction. Nature. Vol. 82.

— 1910—1911. Gametogenesis of the Gallfly Neuroterus lenticularis. I and II. Proc. Roy. Soc. Vol. 82.

J. Duesberg. 1908. Les divisions des spermatocytes chez le Rat. Arch f. Zellforsch. Vol. 1.

— 1909. Note complémentaire sur la spermatogénèse du Rat. Arch. f. Zellforsch. Vol. 3.

J. B. Farmer and J. E. Moore. 1905. New Investigations into the Reduction Phenomena of Animals and Plants Proc. Roy. Soc. Vol. 72.

— 1905. On the Maiotic Phase. (Reduction Division) in Animals and Plants. Quart. Journ. Micr. Sc. Vol. 48.

H. Federley. 1913. Das Verhalten der Chromosome bei Spermatogenese der Schmetterlinge Pygaera anachoreta, curtula und pigra sowie einiger ihrer Bastarde. Zeitsch f. indukt. Abstam. u. Vererbungsl. Vol. 9.

K. Foot und E. C. Strobell. 1913. Preliminary Note on the Results of Crossing two Hemipterous Species with Reference to the Inheritance of an Exclusively Male Character and its Bearing on Modern Chromosome Theories. Biol. Bull. Vol. 24.

H. Fries. 1909. Die Entwicklung der Chromosomen im Ei von Branchipus Grubei und der parthenogenetischen Generationen von Artemia salina. Arch. f. Zellforsch. Vol. 4.

P. Gérard. 1909. Recherches sur la spermatogénèse chez Stenobothrus biguttulus. Arch. de Biol. Vol. 24.

R. Goldschmidt. 1905. Eireifung, Befruchtung und Embryonalentwicklung des Zoogonus mirus. Zool. Jahrb. 21.

— 1906. Referat w Zool. Centralblatt. Vol. 13.

— 1908. Ist eine parallele Chromosomenkonjugation bewiesen? Arch. f. Zellforsch. Vol. 1.

L. Granata. 1909. Le divisoni degli spermatociti di Xylocopa violacea L. Biologica. Vol. 2.

V. Grégoire. 1904. La réduction numérique des chromosomes et les cinèses de maturation. La Cellule. Vol. 21.

— 1905. Les résultats acquis sur les cinèses de maturation dans les deux règnes. La Cellule. Vol. 22.

— 1910. Les cinèses de maturation dans les deux règnes. L'unité essentielle du processus méiotique. La Cellule. Vol. 26.

V. Haecker. 1910. Ergebnisse und Ausblicke in der Keimzellenforschung. Zeitsch. f. indukt. Abstam —u.—Vererbungsl. Vol. 3.

— 1911. Allgemeine Vererbungslehre. Braunschweig.

H. Henking. 1892. Untersuchungen über die ersten Entwicklungsvorgänge in Eiern der Insekten. III Spezielles und Allgemeines. Zeitsch. f. wiss. Zool. Vol. 54.

C. G. Hewitt, 1906. The Cytological Aspect of Parthenogenesis. Mem. Proc. Manchester Lit. Phil. Soc.

F. A. Janssens. 1905. L'évolution des auxocytes mâles du Batrachoseps attenuatus. La Cellule. Vol. 21.

— 1909. La théorie de la chiasmatypie La Cellule. Vol. 25.

E. Korschelt und K. Heider. 1903. Lehrbuch der vergleichenden Entwicklungsgeschichte der wirbellosen Tiere. Allgemeiner Teil. Jena.

Krauss. 1897. in: Jahreshef. Ver. Vaterl. Naturk. Württemberg, lg. 53.

E. Krüger. 1913. Fortpflanzung und Keimzellenbildung von Rhabditis aberrans. Zeitsch. f. wissensch. Zool. Vol. 105.

A. Kühn. 1908. Die Entwicklung der Keimzellen in den parthenogenetischen Generationem der Cladoceren. Arch. f. Zellforsch. Vol. 1.

S. Kuschakewitsch. 1913. Studien über den Dimorphismus der männlichen Geschlechtselemente bei den Prosobranchia. Arch. f. Zellforsch. Vol. 10.

H. Lams. 1908. Les divisions des Spermatocytes chez la Fourmi (Camponotus herculaneus L.). Arch. f. Zellforsch. Vol. 1.

C. E. Mc. Clung. 1900. The Spermatocyte Divisions of the Acrididae. Kans. Univ. Quart. Vol. 9.

— 1902. The Spermatocyte Divisions of the Locustidae. Kans. Univ. Sc. Bull. Vol. 1.

— 1905. The Chromosome Complex of Orthopteran Spermatocytes. Biol. Bull. Vol. 9.

K. Foot and E. C. Strobell. 1912. A Study of Chromosomes and Chromatin Nukleoli in Euschistus crassus. Arch. f. Zellforsch. Vol. 9.

E. Meves. 1907. Die Spermatocytenteilung bei der Honigbiene. Arch. f. mikr. Anat. Vol. 72.

— 1908. Es gibt keine parallele Konjugation der Chromosomen. Arch. f. Zellforsch. Vol. 1.

— 1911. Chromosomenlängen bei Salamandra nebst Bemerkungen zur Individualitätstheorie der Chromosomen Arch. f. mikr. Anat. Vol. 77.

F. Meves und I. Duesberg. 1908. Die Spermatocytenteilungen bei der Hornisse (Vespa crabro). Arch. f. mikr. Anat. Vol. 71.

T. H. Montgomery. 1901. A Study of the Chromosomes of the Germ. Cells. of Metazoa. Trans. Amer. Phil. Soc. Vol. 20.

— 1904. Some Observations and Considerations upon the Maturation Phenomena of the Germ Cells. Biol. Bull. Vol. 6.

— 1905. The Spermatogenesis of Syrbula and Lycosa with General Considerations upon Chromosom Reduction and the Heterochromosomes. Proc. of Acad. of. Nat. Sc. of. Philadelphia. Vol. 57.

— 1911. The Spermatogenesis of an Hemipteron, Euschistus. Journ. of. Morphol. Vol. 22.

A. Mordwilko. 1907. Beiträge zur Biologie der Pflanzenläuse, Aphididae Passerini Biol. Centralbl.

T. H. Morgan. 1908. The Production of two Kinds of Spermatozoa in Phylloxerans. Functional „Female Producing" and Rudimentary Spermatozoa Proc. Soc. f. Exper. Biol. a. Med. Vol. 5.

— 1909. A Biological and Cytological Study of Sex-Determination in Phylloxerans and Aphids. Journ. Exper. Zool. Vol. 7.

— 1912. Elimination of Sex-Chromosomes from Male-Producing Eggs of Phylloxerans. Journ. Exper. Zool. Vol. 12.

H. Nachtsheim. 1913. Cytologische Studien über die Geschlechtsbestimmung bei der Honigbiene. Arch. f. Zellforsch. Vol. 11.

W. Paulcke. 1899. Zur Frage der parthenogenetischen Entstehung der Drohnen. Anat. Anz. Vol. 16.

A. Petrunkewitsch. 1901. Die Richtungskörper und ihr Schicksal im befruchteten und unbefruchteten Bienenei. Zool. Jahrb. Anat. Ontog. Vol 14.

— 1903. Das Schicksal der Richtungskörper im Drohnenei. Zool. Jahrb. Anat. Ontog. Vol. 17.

O. vom Rath. 1895. Neue Beiträge zur Kenntnis der Chromatinreduktion der Samen—und Eireife. Arch. f. mikr. Anat. Vol. 46.

W. R. Robertson. 1908. The Chromosome Complex of Syrbula admirabilis. Kans. Univ. Sc. Bull. Vol. 4.

J. Rückert. 1894. Zur Eireifung bei Copepoden. Anat. Hefte. Vol. 4.

A. Schellenberg. 1911. Ovogenese, Eireifung und Befruchtung von Fasciola hepatica Arch. f. Zellforsch. Vol. 6.

K. Shibata und K. Miyake. 1908. Ueber Parthenogenesis bei Houttuynia cordata. Botan. Magaz. Tokyo. Vol. 22.

W. Schleip. 1908. Die Richtungskörperbildung im Ei von Formica sanguinea Zool. Jahrb. Anat. Vol. 26.

— 1909. Vergleichende Untersuchung der Eireifung bei parthenogenetisch und bei geschlechtlich sich fortpflanzenden Ostracoden Arch. f. Zellforsch. Vol. 2.

— 1909. Die Reifung des Eies von Rhodites rosae L. und einige allgemeine Bemerkungen über die Chromosomen bei parthenogenetischer Fortpflanzung. Zool. Anz. Vol. 35.

A. und K. E. Schreiner. 1904. Die Reifungsteilungen bei den Wirbeltieren. Ein Beitrag zur Frage nach der Chromatinreduktion Anat. Anz. Vol. 24.

— 1906. Neue Studien über die Chromatinreifung der Geschlechtszellen. I. Die Reifung der männlichen Geschlechtszellen von Tomopteris onisciformis. II. Die Reifung der männlichen Ge-

schlechtszellen von Salamandra maculosa, Spinax niger und Myxine glutinosa Arch. de Biol. Vol. 22.

— 1908. Gibt es eine parallele Konjugation der Chromosomen? Vidensk. Selsk. Skrifter.

N. M. Stevens. 1905. Study of the Germ. Cells of Aphis rosae and Aphis oenotherae. Journ. Exper. Zool. Vol. 2.

— 1906. Studies in the Germ Cells of Aphids. Carnegie Inst. Washington.

— 1909. An Unpaired Heterochromosome in the Aphids. Journ. Exper. Zool. Vol. 6.

— 1910. A Note on the Reduction in the Maturation of Male Eggs in Aphis. Biol. Bull. Vol. 18.

E. Strasburger. 1904. Die Apogamie der Eualchemillen. Jahrb. f. wiss. Bot. Vol. 41.

— 1907. Apogamie bei Marsilia Flora. Vol. 48.

— 1909. Histologische Beiträge. VIII. Zeitpunkt der Bestimmung des Geschlechts, Apogamie, Parthenogenesis und Reduktionsteilung. Jena.

J. P. Stscheikanovzew. 1904. Über die Eireifung bei viviparen Aphiden. Biol. Centralbl. Vol. 24.

G. W. Tannreuther. 1907. History of the Germ Cells and Early Embryology of. Certain Aphids. Zool· Jahrb. Anat. Ontog. Vol 24.

F. Vejdørsky. 1907. Neue Untersuchungen über Reifung und Befruchtung. König. böhm. Gesellsch. d. Wiss. Prag.

— 1911—1912. Zum Problem der Vererbungsträger. König. böhm. Gesellsch. d. Wiss. Prag.

D. D. Whitney. 1009. Observations on the Maturation Stages of the Parthenogenetic and Sexual Eggs of Hydatina senta. Journ. Exper. Zool. Vol. 6.

A. Weismmann. 1887. Ueber die Zahl der Richtungskörper und ihre Bedeutung für die Vererbung. Jena.

— 1900. Ueber die Parthenogenese der Bienen. Anat. Anz. Vol. 18.

A. Weismann und C. Ishikawa. 1887. Über dei Bildung der Richtungskörper bei tierischen Eiern. SB. naturf. Ges. Freiburg. Vol. 3.

— 1889. Weitere Untersuchungen zum Zahlengesetz der Richtungskörper. Zool. Jahrb. Vol. 3.

E. B. Wilson. 1912. Studies on Chromosomes VIII. Observations on the Maturation—Phenomena in Certain Hemiptera and other Forms with Considerations on Synapsis and Reduction. Journ. Exp. Zool. Vol. 13.

H. von Winiwarter. 1901, Recherches sur l'ovogénèse et l'organogénèse de l'ovaire des Mammifères (Lapin et Homme). Arch. de Biol. Vol. 17.

H. von Winiwarter et G. Sainmont. 1909. Nouvelles recherches sur l'ovogénèse et l'organogénèse de l'ovaire de Mammifères (Chat). Arch. de Biol. Vol. 24.

MISCELLANEA.

Trzy nieznane listy Kościuszki.

Pośród nielicznych pamiątek po Mikołaju Tomaszewskim, zastępcy w Najwyższej Radzie Narodowej z r. 1794, przechowywanych z pietyzmem przez rodzinę ś. p. d-ra Władysława Lewoniewskiego w maj. Bolczach w pow. Rosieńskim na Żmudzi, są trzy dotychczas drukiem nieogłoszone, własnoręczne listy Tadeusza Kościuszki z września tegoż 1794 roku.

O osobie Tomaszewskiego, do którego listy te były pisane, wiemy bardzo mało.

Kasata Jezuitów w r. 1773 zastała go w sukni alumna zakonnego. Po zreformowaniu wileńskiej akademji jezuickiej na Szkołę Główną Tomaszewski został przez jej pierwszego rektora, również ex-Jezuitę, Poczobutta powołany, a przez Komisję Edukacyjną w roku 1780 potwierdzony na stanowisku nauczyciela nauk matematycznych w tejże szkole z tytułem wiceprofesora matematyki elementarnej. Jakoż wykładał ją jeszcze w r. 1793 (Bieliński. Uniw. Wileński, II, 15, 16, 17, 67 i 182). Podczas powstania należał do pocztu 32 zastępców w Najwyższej Radzie Narodowej, ustanowionej przez Naczelnika d. 10 maja w obozie pod Połańcem (Korzon. Wewn. dzieje Polski za Stan. Augusta VI, 15) w charakterze „pełnomocnika lubelskiego". Za swój czynny udział w insurekcji został z rozkazu Repnina wykreślony z listy profesorów Szkoły Głównej wileńskiej, wszakże po zreformowaniu jej w r. 1803 na Uniwersytet otrzymał emeryturę w wysokości 300 r. sr. rocznie, którą pobierał jeszcze w r. 1813 (Bieliński l. c. I, 331, 342, 349 i III, 351, 518, 527). Odtąd wszelki ślad o nim straciliśmy, wiemy jeno o tem, że zmarł w połowie XIX-go stulecia w maj. Dobikinie w pow. Szawelskim na Żmudzi. Korzon tytułuje go księdzem, lecz ani w aktach uniwersytetu wileńskiego znanych Bielińskiemu, ani też w korespondencji Kościuszki nie znajdujemy potwierdzenia, że otrzymał święcenia kapłańskie.

Podajemy treść listów Kościuszki w dosłownym odpisie z zachowaniem ich pisowni.

1. „Pełnomocnikowi Tomaszewskiemu.

Z komunikowanego mi przez N. R. N. raportu od Ciebie Pełnomocniku dowiaduię się o opieszałości niektórych obywatelów w dawaniu Zastempców y wykonywaniu tego co Uniwersałami tylekrotnie było nakazanym. Surowy srodek ktory bierzesz znayduię równie potrzebnym iak słusznym, potrzeba przykładu kary y ta niech się spełnia na niechętnych lub opieszałych. — Za obiecaną żywność y furaże dziękuię przystawiay onych iak nayprędzey, bo na obudwoch wielce tu nam schodzi. 400 kawaleryi z Brześcia ciągnącey do mego obozu, odesłałem do generała Baranowskiego.[1]) Ściskam cię serdecznie. 1 września 1794. T. Kościuszko".

2. „Obyw. Tomaszewskiemu Pełnomocnikowi.

Szacowny Obywatelu, nie opuszczam żadney okazyi w którey pisać mogę do Ciebie y ponawiać prosby me jak nayusilnieysze o przystawienie iak nayrychley żywności y furażów do Obozów Warszawskich, przyznam ci się że nam na nich naywięcey zbywa y że naywiększą pokładamy nadzieię na twoiey gorliwości y doznanych iuż skutkach twoiey pracy y usiłowań. — Nagliy więc transporta, iak możesz używay komend, używay wszelkich sposobow byśmy tylko y my y konie mieli co ieść. — W sekrecie ci donoszę że Insurrekcya w Wielkiey Polszcze iuż się zaczęła, wydusili wiele Prusaków, spalili im magazyny, a amunicyą y kule zatopili. — Bylebyśmy mieli tu żywnosc mam nadzieię, że Prusacy będą musieli ustompić. Ściskam cię serdecznie. 3 września 1794. T. Kościuszko"

3. „Pełnomocnik Tomaszewski.

Gorliwy Obywatelu chciey czynność swą wraz rozpocząć i kan. tonistów konnych i pieszych wybierać iako też Pobor, potrzeba mnie koni, dostaw mnie iak nayprędzey z 200 lub 300 teraz dla kawaleryi, nie zapomni o butach koszulach siermięgach kożuchach. Odaje do zwykłey twoiey gorliwości. Dnia 17 Septembra. T. Kościuszko".

Uzupełnieniem listów powyższych jest list czwarty — generała Zajączka treści następującej:

„Dopełniaiąc wyraźnego zlecenia Naczelnika, oświadczam W.P. podziękowanie za iego gorliwe starania o dobro kraiu, tudzież pro-

---

[1]) Oddział gen.-maj. Baranowskiego, uformowany przed lipcem w ziemi Stężyńskiej, d. 12 VIII stał w Radzyniu, licząc 230 koni, zaś 12 IX pod Dęblinem (Korzon I. c. VI, 150, 204, 213 i Mościcki. Gen. Jasiński, str. 286).

szę o przysłanie kantonistów, o skontraktowanie i przysłanie iak nayprędziey (sic) miedzi iako też o przysłanie 200 lub 300 koni. — Jeżeli potrzeba Ordynansu dla Podpułkownika Stemlinga, ażeby stokilkadziesiąt koni do Pułku Tollińskiego [1]) należących do Warszawy odprowadził przyłączam takowy Ordynans na ręce WPana.

Data w Obozie pod Mokotowem 28 Września 1794. Zajączek mp.

Tomaszewskiemu Pełnomocnikowi Lubel".

Bezpośredni związek z cytowaną korespondencją Kościuszki z Tomaszewskim mają znajdujące się w tymże zbiorze trzy kwity wydane Tomaszewskiemu: a) Jana Nepomucena Roguskiego z Łukowa d. 8 września 1794 r. z otrzymania na kupno koni złp. 7200, b) Jana Glińskiego bez daty, również na kupno koni złp. 400 (na wspólnym arkuszu) i c) Tadeusza Kornackiego bez daty z otrzymanych na tenże cel złp. 400. U dołu kwitu trzeciego M. Tomaszewski w d. 14 września r. 1794 r. pokwitował odbiór koni od Kornackiego.

Czwartą wreszcie pamiątką, związaną z osobą wielkiego wodza polskiego w walce o niepodległość, jest tabakierka złota emaljowana okrągła, którą, według tradycji rodzinnej państwa Lewoniewskich, Tomaszewski otrzymał w upominku od Kościuszki.

M. Br.

---

[1]) Pułk jazdy pułkownika Tollińskiego vel Tulińskiego po d. 6.IX 1794 r. wchodził w skład dywizji księcia Józefa Poniatowskiego (Korzon l. c. VI, 233). Tenże Józef Toliński za Księstwa Warszawskiego w d. 18. VI 1809 r. otrzymał dowództwo świeżo sformowanego w Lublinie pułku huzarów „srebrnych", zaś 5. II 1813 awansował na generała brygady (Gembarzewski. Wojsko pol. Ks. Warszawskiego, str. XLI i 151).

SPIS RZECZY

I. Archeologja.

1. *Wandalin Szukiewicz.* Strefy archeologiczne na Litwie . 5— 16

II. Historja.

2. *Stanisław Kościałkowski.* Aleksander Zdanowicz. (Zarys biograficzny). (Z portretem) . . . . . 17— 49
3. *Michał Brensztejn.* Bractwa Trzeźwości na Litwie, głównie w djecezji Żmudzkiej. 1858—1863 . . 50— 89
4. *Aleksander Jodziewicz.* Z dziejów szkolnictwa polskiego na Litwie w drugiej połowie XIX-go wieku . . . . . 90—105

III. Nauki społeczne.

5. *Tadeusz Wróblewski.* Naród i samookreślenie narodowe . . . . . 107—122

IV. Filozofja.

6. *Marjan Zdziechowski.* Towiański i X. Duński . . . 123—136
7. *Stanisław Cywiński.* Filozoficzne podłoże dzisiejszości. 137—145

V. Sztuka.

8. *Stanisław Bohusz-Siestrzencewicz.* Chełmoński . . 147—168

VI. Nauki przyrodnicze.

9. *Stanisław Wołłosowicz.* Badania nad ewolucją łożysk rzecznych na obszarze zlodowacenia czwartorzędowego. Przyczynek do znajomości morfologji powierzchni Litwy . . . . . 169—205
10. *Zygmunt Fedorowicz.* Płazy i gady na Litwie . . . 206—221
11. *Wacław Baehr.* Oogeneza u partenogenetycznych pokoleń Aphis palmae. (z 2-ma tablicami rys.) . . . . . 223—254

VII. Miscellanea.

12. *M. Br.* Trzy nieznane listy Kościuszki z r. 1794 . . 255—257

ERRATA.

Wyjątkowo niesprzyjające warunki, w jakich Rocznik niniejszy drukowany być musiał, trudność w skomunikowaniu się z niektórymi autorami, tudzież konieczny pośpiech spowodowały, że pisownia nie we wszystkich artykułach mogła być ujednostajniona, zaś korekta należycie dokładna.

Sam fakt ukazania się w Wilnie w r. 1918 Rocznika Tow. Przyjaciół Nauk powinien, jak mniemamy, okupić powyższe uchybienia i zdobyć pobłażliwość dla wydawców,

Niżej są podane znaczniejsze błędy, które czytelnik zechce sam w tekscie poprawić.

				jest		**ma być**
str.	10	wiersz	2 od góry	ich	—	je
„	10	„	3 od dołu	dzid	—	dzidy
„	12	„	12 od góry	znadują	—	znajdują
„	18	„	13 „ „	dumnie.	—	dumnie,
„	22	„	17 „ „	komuby	—	komu
„	39	„	21 „ „	trzecią częścią	—	trzecią część
„	45	„	3 od dołu (w odsył.)	iistach	—	listach
„	46	„	7 „ „	jasnem	—	jasnym
„	52	„	9 „ „	—	—	gach takież bractwo sam uroczyście do życia powołał etc.
„	57	„	2 od góry	probosz	—	proboszcz
„	61	„	20 od dołu	jakiekolwiekbądź	—	jakiejkolwiek
„	76	„	15 i 14 „	podobał	—	podoba
„	87	„	11 „ „	Lichodziojewskiego	—	Lichodziejewskiego
„	94	„	14 od góry	następujące	—	następująca
„	94	„	11 od dołu	zastąpieniu	—	zastąpienia
„	100	„	18 od góry	zdawało by się	—	zdawałoby się
„	118	„	22 od góry	nie jednolitym	—	niejednolitym
„	121	„	3 od dołu	zgromadzenia	—	zgromadzenie
„	122	„	9 od góry	naskutek	—	na skutek
„	126	„	9 od dołu	Paryskich	—	paryskich
„	138	„	4 od dołu	empirycyzm	—	empiryzm
„	155	„	18 od góry	te	—	tych

„	156	„	3 od góry	poza tym	—	poza tem
„	159	„	18 „ „	latającą	—	latającemi
„	168	„	11 „ „	jakichkolwiekbądź	—	jakichkolwiek
„	169	„	w tytule	czwartorzędnego	—	czwartorzędowego
„	193	„	w odsyłaczu	str. 170	—	str. 195.
„	205	„	6 od góry	af Eurasia	—	of Eurasia
„	205	„	1 od dołu	Z. P. Enc. l.	—	Z. P. Enc. P.
„	207	„	1 od dołu	Herpotologja	—	Herpetologja